



Energetyzująca  
i urzekająca.

*The Times*

# ARIADNA

Odkrywca,  
liryczna opowieść.

*Daily Mail*

JENNIFER  
SAINT



JENNIFER  
SAINT

---

# ARIADNA

---



Przełożyła  
Kaja Burakiewicz



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginalny: *Ariadne*

Projekt okładki: © by Micaela Alcaino for Headline Publishing Group

Ilustracje: *Maria Rękawek*

Redakcja: *Justyna Techmańska*

Redaktor prowadzący: *Agata Then*

Redakcja techniczna: *Grzegorz Włodek*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Marta Stochmiątek, Maria Śleszyńska*

© 2021 Jennifer Saint

The right of Jennifer Saint to be identified as the Author of the Work has been asserted by her in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

First published in 2021 by WILDFIRE an imprint of HEADLINE PUBLISHING GROUP

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

© for the Polish translation by Kaja Burakiewicz

ISBN 978-83-287-2593-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2023

Dla Teda i Josepha.

Mam nadzieję, że wiece – marzenia naprawdę się spełniają.

Śpieszysz do portu Kekropsa:

Gdy powitany w ojczyźnie będziesz stał dumnie na zamku

Twego miasta, opowiadając o śmierci człowieka-byka,

O jego domu wyrąbanym w skale, gdzie wiodą kręte korytarze,

Wspomnij także i o mnie, porzuconej na bezludnej ziemi.

Nie pomiń mnie, mówiąc o swych tytułach do sławy.

List Ariadny do Tezeusza, *Heroidy*, Owidiusz

Przekład Wanda Markowska

# Spis treści

PROLOG

CZEŚĆ I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

CZEŚĆ II

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

### CZEŚĆ III

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

### CZEŚĆ IV

37

38

39

40

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

# PROLOG

Pozwól, że opowiem ci historię prawego mężczyzny.

Mowa o Minosie, królu Krety, który wypowiedział wojnę Atenom w odwecie za śmierć syna Androgeosa. Ten wybitny atleta i niepokonany zwycięzca Igrzysk Panatenajskich zginął rozerwany na strzepy przez rozjuszonego byka na jednym z opustoszałych ateńskich wzgórz. Minos obarczył Ateńczyków winą za śmierć syna i poprzysiągł krwawą zemstę za to, że nie uchronili chłopca przed dziką bestią.

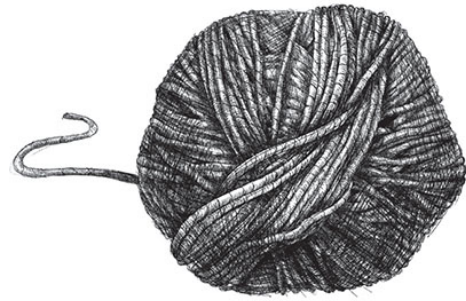
Wyruszył na podbój Aten i aby dowieść swojej potęgi, po drodze postanowił zrównać z ziemią królestwo Megary. Choć Nissos, król Megary, słynął z waleczności, nie dorównywał niepokonanemu Minosowi. Ten odciął mu szkarłatny kosmyk włosów, któremu Nissos zawdzięczał całą swą moc. Nieszczęśnik stracił ją wraz z krwistoczerwonym puklem i zginął z rąk najeźdźcy.

Skąd Minos mógł wiedzieć, że siła Nissosa była zaklęta w kosmyku jego włosów? Wyjawił mi, nie bez satysfakcji, że piękna córka króla Megary, księżniczka Scylla, zakochała się w nim bez pamięci. Gdy szeptała mu do ucha słodkie obietnice, zapewniając go, że w zamian za jego miłość bez wahania wyrzeknie się ojczyzny i rodziny, wyjawiała mu tajemnicę, która doprowadziła jej ojca do zguby.

Minos, co oczywiste, był zdegustowany jej brakiem lojalności i gdy tylko podbił królestwo, przywiązał zakochaną i przeklinającą swoją łatwowierność dziewczynę do rufy okrętu i tym samym skazał ją na śmierć w odmętach Morza Egejskiego.

Zdradziła ojca i ojczyznę, powiedział, gdy po podboju Aten opromieniony chwałą zwycięstwa powrócił do domu. Jakiż zatem użytek mógłby mieć z nielojalnej córki mój ojciec Minos, król Krety?





# CZEŚĆ I

# 1

Jestem Ariadna, księżniczka Krety, ale ta opowieść zawiedzie nas daleko od kamienistego wybrzeża mojej ojczyzny. Mój ojciec Minos uwielbiał chełpić się swoją nieomylnością i niezłomnymi zasadami moralnymi, które zapewniły mu podległość Aten i umożliwiły podbój Megary.

Powiadają, że w chwili utonięcia Scylla przeobraziła się w nadmorskiego ptaka. Ta metamorfoza nie uchroniła jej bynajmniej przed okrutnym losem, ale skazała na wieczną ucieczkę przed zemstą czerwonopiórego orła. Bogowie kochali spektakle pełne bólu.

Ilekcroć myślałam o Scylli, przed oczami stawała mi nierozważna i na wskroś ludzka dziewczyna, która utonęła w spienionych falach, wzbijanych przez okręt mojego ojca, daremnie usiłując złapać oddech. Na dno wzburzonej kipieli ściągnęły ją nie tylko stalowe liny, którymi skrępował ją mój ojciec, ale też jakże przytłaczająca świadomość, że poświęciła wszystko dla miłości tak efemerycznej i ulotnej jak tęcza.

Krwiożercze eskapady mojego ojca nie ustały po zgładzeniu Nissosa i Scylli. W zamian za pokój zażądał od Aten strasznego okupu. Zeus, wszechmocny i brutalny władca bogów, który w śmiertelnikach nade wszystko cenił siłę, w akcie przychylności wobec swojego faworyta Minosa naślał na Ateny potworną plagę, a wraz z nią cierpienia, rozpacz i śmierć. Dzieci chorowały i umierały na oczach bezsilnych matek, w powietrzu słychać było ich rozpaczliwe wycie, a na polu bitwy żołnierze padali jak muchy. Imponujące niegdyś miasto, którego potęga, jak wszystkich mu podobnych, opierała się na kruchości ludzkiego ciała, legło w gruzach pod stosami ofiar plagi, którą sprowadził na nie mój ojciec. Ateńczycy nie mieli wyboru, musieli się poddać.

Minosowi nie chodziło jednak ani o pieniądze, ani o władzę. Zażądał od Aten dorocznej daniny z siedmiu ateńskich młodzieńców i siedmiu dziewcząt. Sprowadzano ich na Kretę przez wzburzone morze po to, by zaspokoić apetyt potwora, który zamiast okryć moją rodzinę hańbą, przyniósł jej legendarną sławę. Ilekcroć nadchodził czas jego posiłku, ryczał tak przeraźliwie, że nasz pałac trząsał się w posadach, choć stwór mieszkał głęboko pod ziemią, w Labiryncie tak

skomplikowanym, że nikt, kto raz przekroczył jego progi, nigdy już nie wychodził na światło dzienne.

W Labiryncie, do którego tylko ja miałam klucz.

W Labiryncie zamieszkałym przez potwora, który okrył Minosa hańbą, a zarazem stał się jego największym atutem.

Mowa o moim bracie Minotaurze.



Gdy byłam dzieckiem, zawiłe meandry pałacu niezmiernie mnie fascynowały. W oszołomieniu błądziłam krętymi korytarzami od komnaty do komnaty, wodząc dłonią po gładkich ścianach wyciosanych z czerwonego kamienia. Palcami obrysowywałam zarys labrysu – topora o dwustronnym ostrzu – wygrawerowanego w kamiennych płytach. Później dowiedziałam się, że Minos uznawał labrys za symbol potęgi Zeusa; ten ciskał nim gromy w manifestacji boskiej siły. Jednak moim zdaniem przypominał bardziej motyla. Często na niego patrzyłam, gdy snułam się po zawiłym gąszczu komnat. Wybiegałam z mrocznego kokonu pałacowych wnętrz na ogromny, oblany słońcem dziedziniec i wyobrażałam sobie, że sama jestem motylem. Na samym środku dziedzińca lśnił wypolerowany, okrągły parkiet, na którym spędziłam najpiękniejsze chwile swojego dzieciństwa. To na tym rzemieślniczym majstersztyku, wyczarowanym z drewna przez słynącego ze swojego kunsztu wybitnego wynalazcę Dedala, wirowałam i wiłam się w szalonym tańcu, wyplatając stopami niewidzialny dywan. Choć, rzecz jasna, to nie parkiet miał się okazać najwybitniejszym dziełem Dedala.

Przyglądałam się warsztatowi mistrza z niecierpliwością małej dziewczynki, zupełnie nieświadoma, że oto dostępuję przywileju oglądania geniusza przy pracy. Jego sława miała osiągnąć najdalszych zakątków Grecji, a może nawet i świata, ale o świecie wiedziałam wtedy niewiele, bo nie wyściubiałam nosa poza bramy pałacu. Choć od tamtej pory minęło ponad dziesięć lat, gdy wspominam Dedala, widzę młodego mężczyznę pełnego energii i pasji twórczej. Opowiadał mi, jak szlifował rzemiosło, podróżując od miasta do miasta, aż wieść o jego nadzwyczajnych umiejętnościach dotarła do mojego ojca, który sownie mu zapłacił, żeby osiadł na kreteńskiej ziemi. Wówczas wydawało mi się, że Dedal zwiedził cały świat, i z zapartym tchem słuchałam jego opowieści o gorących piaskach pustyni Egiptu i odległych królestwach Nubii i Ilirii. Choć mogłam do woli patrzeć na statki, które wypływały z wybrzeża Krety, podziwiać ich okazałe maszty i żagle, które powstały pod czujnym okiem Dedala, nie wiedziałam, jak to

jest wypłynąć na pełne morze, czuć pod stopami trzeszczące deski pokładu i słyszeć szum fal, rozbijających się o burzę.

Nasz pałac wypełniały dzieła Dedala. Posągi, które wyciosał, wydawały się tak ludzkie, że przytwierdzano je do ścian mocnymi linami, żeby przypadkiem się nie oddaliły. Na nadgarstkach i szyi mojej matki błyszcząły cienkie złote łańcuszki jego autorstwa. Pewnego dnia, gdy zauważył, jak chciwie na nie patrzę, sprezentował mi malutki złoty wisiołek, który przedstawiał dwie pszczoły na plastrze miodu. Wisiołek był tak misterny, że gdy iskrzył się w gorącym słońcu, wydawało się, że lada moment spłyną z niego krople miodu.

– Ariadno, to dla ciebie. – Zawsze zwracał się do mnie z powagą, co bardzo lubiłam.

Przy Dedalu nie czułam się jak niezdolny bachor, zapomniałam, że jestem córką Minosa, na którą nie zwracał żadnej uwagi, bo nie mogłam przecież dowodzić flotą morską ani podbić dla niego królestwa. Nawet jeśli Dedal chciał mi tylko schlebić, nigdy tego nie odczułam, bo zawsze traktował mnie jak równą sobie.

Z zachwytem sięgnęłam po wisiołek. Obracałam go w palcach, oszołomiona jego pięknem.

– Dlaczego pszczoły? – zapytałam.

Rozłożył ręce i z uśmiechem wzruszył ramionami.

– A dlaczego nie? – odpowiedział pytaniem. – Wszyscy bogowie je kochają. To one karmiły malutkiego Zeusa miodem, gdy skrywał się w jaskini, aż urósł na tyle, że mógł obalić potężnych tytanów. Pszczoły produkują miód, którym Dionizos dosładza swoje wino, żeby uczynić jego smak tak wybornym. Powiadają, że nawet upiornego Cerbera, który strzeże wrót Hadesu, można ujarzmić, gdy nakarmi się go kawałkiem ciasta miodowego! Jeśli będziesz nosić ten wisiołek na szyi, nikt nie oprze się twojej woli.

Nie musiałam go pytać, kogo miał na myśli. Minos rządził Kretą twardą ręką. Wiedziałam, że nawet największy rój pszczół nie wystarczyłby, żeby go zmiękczyć, ale i tak byłam zachwycona podarkiem i od tamtej pory zawsze nosiłam wisiołek. Błyszczał dumnie na mojej szyi, gdy udaliśmy się na huczne wesele Dedala, które wyprawił mu mój ojciec, szczęśliwy, że jego wybranką została córa Krety. Małżeństwo było kolejnym elementem wiążącym wynalazcę z naszym królestwem, dzięki czemu Minos mógł do woli się nim przechwalać. Choć w niecały rok od zamążpójścia żona Dedala umarła w połogu, przyjście na świat jego syna Ikara przyniosło mu ukojenie. Z przyjemnością patrzyłam, jak nosił dziecko na rękach,

pokazując mu kwiaty, ptaszki oraz rozmaite pałacowe cuda. Moja młodsza siostra Fedra wszędzie za nim dreptała, więc ilekroć zmęczyłam się niańczeniem jej, zostawiałam ją z Dedalem i wymykałam się na parkiet.

Początkowo moja matka Pazyfae tańczyła ze mną i to ona nauczyła mnie pierwszych kroków. To nie był żaden konkretny taniec, raczej pokazała mi, jak zamienić moje chaotyczne, wariackie wygibasy w faliste, płynne ruchy. Obserwowałam, jak zatraca się w muzyce, tańcząc z pasją i wdziękiem, i próbowałam ją naśladować. Wymyśliła dla mnie zabawę: wykrzykiwała nazwy konstelacji, a moją rolą było kreślić ich zarys na parkiecie. W tańcu snuła opowieści o gwiazdozbiorach.

– Orion! – wykrzykiwała, a ja zaczynałam skakać z miejsca na miejsce, wyobrażając sobie punkty świetlne, które tworzyły gwiazdozbiór imienia przekłętego myśliwego. – To Artemida zawiesiła go na niebie, żeby móc patrzeć na niego co noc – powiedziała, gdy przystanęłyśmy, żeby złapać oddech.

– Artemida była dziewiczą boginią i bardzo strzegła swojej czystości – wyjaśniła mi Pazyfae. – Ale wpadł jej w oko Orion, śmiertelnik, którego kunszt łowiecki niemalże dorównywał jej umiejętnościom. – To niebezpieczna sytuacja dla każdego człowieka. Choć bogowie potrafią docenić u śmiertelników talent łowiecki, muzyczny czy tkacki, są wyczuleni na arogancję, dlatego biada każdemu, kto posiada umiejętności zdolne przyćmić te przynależne istotom boskim. Bogowie tego nie tolerują.

– Orion za wszelką cenę chciał zaimponować Artemidzie – kontynuowała matka. Zerknęła w kierunku Fedry i Ikara, którzy bawili się na brzegu drewnianego parkietu. Zwykle byli nierozłączni, a Fedra czerpała niekłamaną radość z faktu, że była od niego starsza i że wreszcie mogła dyrygować kimś mniejszym od siebie. Upewniwszy się, że dzieci są zajęte zabawą, Pazyfae wróciła do opowieści.

– Może Orion liczył na to, że Artemida porzuci śluby czystości, jeśli tylko jej zaimponuje, zabijając wystarczająco dużo zwierzyny. Polowanie przywiodło ich na Kretę. Dzień po dniu zabijali kolejne zwierzęta i w dowodzie waleczności układali ich truchła w stosy, wysokie niczym górskie szczyty. W końcu jednak wsiąkająca w ziemię krew wybudziła ze spokojnego snu Gaję, matkę wszelkich stworzeń. Przeraziła ją rzeź, której dokonał Orion w hołdzie dla swojej umiłowanej bogini. Gaja lękała się, że myśliwy wcieli w życie swoje przechwałki i w morderczym amoku wyrznie wszystkie żywe istoty. Udała się więc do tajemnej podziemnej komnaty i wezwała do siebie jedno ze swoich stworzeń, które nasłała na chępliwego Oriona. Nikt dotąd czegoś podobnego nie widział. Był to ogromny



skorpion, którego pancerz lśnił niczym wypolerowany obsydian. Ogromne szczytce były wielkości dorosłego mężczyzny, jego straszliwy ogon sięgał zaś do bezchmurnych niebios i rzucał mroczny cień, odgradzając Oriona od światła.

Zadrzałam na myśl o tej legendarnej bestii i kiedy wyobraziłam sobie ohydny, monstrualny pancerz, z całej siły zacisnęłam powieki.

– Orion się nie bał – kontynuowała Pazyfae. – Albo po prostu nie dał tego po sobie poznać. W każdym razie nie miał z bestią żadnych szans, a Artemida nie pomogła mu wydostać się z jej śmiertelnego uścisku... – Pazyfae zawiesiła głos, a jej milczenie lepiej aniżeli jakiegokolwiek słowa oddało daremność ostatniej walki Oriona. Po chwili podjęła opowieść i dowiedziałam się, jak umarł. Obnażył swoją śmiertelność, wycieńczony daremnymi próbami dorównania bogom.

– Artemida opłakiwała towarzysza, zebrała jego szczątki i umieściła je na niebie, gdzie odtąd żarzą się, ilekroć zapada mrok. Gdy wyrusza na samotne łowy ze srebrnym łukiem w dłoni, spogląda na nie, dumna ze swego niepokalania i utwierdzona o swojej wyższości i potędze.

Matka opowiadała mi wiele podobnych historii. Okazało się, że niebo jest wręcz usłane szczątkami śmiertelników – świetlistymi pamiątkami tego, do czego zdolni są bogowie. Wtedy jeszcze Pazyfae zatracala się w tych opowieściach z podobnym ferworem, jaki towarzyszył jej tańcom, niepomna, że wkrótce te niewinne zabawy zostaną uznane za przejaw nieskromności. Wówczas nikomu się nie śniło, żeby kwestionować jej cnotliwość czy oskarżyć ją o rozpustę, więc tańczyła ze mną bez skrępowania, podczas gdy Fedra i Ikar wymyślali sobie coraz to nowe zajęcia. Wtedy bałyśmy się tylko zimnego racjonalizmu mojego ojca. Taniec pomagał uśmierzyć lęk zarówno matce, jak i córce.

Gdy wkroczyłam w wiek młodzięńczy, tańczyłam już bez niej. Miarowy odgłos moich stóp, wystukujących rytm na drewnianym parkiecie, pozwalał mi o wszystkim zapomnieć. Nie potrzebowałam nawet muzyki – wirowałam w hipnotycznym tańcu, który skutecznie tłumił odległe, ale złowrogie pomruki, dochodzące z podziemi, i stukot ciężkich kopyt wydobywający się z serca Labiryntu – najsłynniejszego dzieła Dedala. Rozkładałam ręce i wznosiłam je ku niebu, nie myśląc w tańcu o potwornościach, które kryły się pod ziemią.

W ten sposób przechodzimy do historii, o której mój ojciec nie lubił wspominać. Minos był jednym z trzech braci, z którymi zaciekle rywalizował, desperacko pragnąc dowieść swojej wartości. Modlił się do Posejdona, żeby przysłał mu ogromnego byka, i poprzysiągł, że poświęci zwierzę ku chwale boga mórz. Liczył na to, że w ten sposób zagwarantuje sobie koronę Krety i przychyłność Posejdona.

Trójzębny bóg przysłał mu byka, namaszczając tym samym Minosa na władcę Krety, jednak zwierzę było tak piękne, że ojciec spróbował zwieść władcę mórz i zamiast niego poświęcił mu mniej okazały egzemplarz. Zuchwałość Minosa rozsierdziła Posejdona, dlatego postanowił się zemścić.

Moja matka Pazyfae jest córką Heliosa, potężnego boga słońca. W odróżnieniu od mojego dziadka, od którego biło oślepiające światło, opromieniała ją delikatna złota poświata. Pamiętam jej ciepłe, świetliste spojrzenie i oczy o niespotykanym odcieniu brązu. Pamiętam gorący, charakterystyczny dla letnich dni, który rozchodził się po moim ciele, ilekroć mnie obejmowała, oraz jej śmiech, radosny jak słoneczny poranek. Tak było, gdy byłam dzieckiem, wtedy jeszcze patrzyła na mnie, a nie przeze mnie. Opromieniała świat swoim blaskiem, zanim zgasła i zaczęła przypominać przezroczystą tafłę szkła, w której światło jedynie się odbijało. Zanim zapłaciła straszliwą cenę za dwulicowość męża.

Oklejony solą i pąklami, rozwścieczony Posejdon wynurzył się z dna oceanu. Nie skierował srebrzystego ostrza zemsty bezpośrednio w Minosa, człowieka, który chciał go oszukać i upokorzyć, ale zamiast tego uderzył w moją matkę, królową Krety, którą doprowadził do obłądzenia i opętał miłością do byka. Wiedziona zwierzęcą chucią uciekła się do chytrego podstępu i przekonała niczego niepodważającego Dedala, żeby zbudował dla niej drewniany model krowy. Był tak łudząco podobny do żywego stworzenia, że byk posiadał drewnianą krowę i ukrytą w nim królową.

Mimo zмовы milczenia plotki o tej potajemnej schadzce szybko dotarły i do moich uszu, w oślizgłej atmosferze kpin i złośliwości. Ucieszyły one zawistnych notabli, rechoczących kupców, ponurych niewolników, podlotki rozdarte pomiędzy fascynacją i odrazą oraz młodzieńców, olśnionych perwersyjnym charakterem aktu. Pomruki, szepty, syki degustacji i drwiący rechot dotarły na skrzydłach wiatru do każdego zakątka pałacu. Wbrew pozorom Posejdon nie chybił, ale trafił do celu ze śmiertcioną precyzją. Choć Minosa nie tknął, zhańbił jego żonę w sposób tak spektakularnie groteskowy, że trudno sobie wyobrazić coś bardziej upokarzającego – durne zwierzę przyprawiło mu rogi, a jego żonę opętała chora chuć.

Pazyfae była piękna, a jej boskie pochodzenie czyniło z niej w oczach Minosa wyjątkowo cenną zdobycz. Chełpił się jej subtelnością, wyrafinowaniem i delikatnością, i pewnie dlatego jej hańba tak bardzo ucieszyła Posejdona. Zdawać by się mogło, że jeśli człowiek posiadał coś, z czego mógł być dumny, cokolwiek, co go wyróżniało spośród innych, bogowie zacierali ręce i tylko czekali na okazję, żeby go tego pozbawić. Zaczęłam o tym dumać pewnego dnia, niedługo po upadku Pazyfae. Gdy rozczesywałam jedwabiste loki mojej młodszej siostry – dar, który

odziedziczyłyśmy obie po naszej olśniewającej matce – zaczęłam łkać; z trwogą zerkałam na złociste kosmyki, dopatrując się w nich łakomego kąska dla niebiańskich kolosów, którzy lada chwila mogli odebrać nam każdy, najdrobniejszy nawet atut i zniszczyć nas za jednym dotknięciem boskiego palca.

Moja służka Ejrene znalazła mnie zapłakaną, wtuloną we włosy zdezorientowanej Fedry.

– Ariadno – zwróciła się do mnie łagodnym głosem. Pewnie współczuła mi, że tak brutalnie odarto mnie z dziecięcej niewinności. – Co się stało?

Na pewno myślała, że płaczę, bo wstydzę się za matkę, ale wówczas cechował mnie typowo dziecięcy egoizm, więc tak naprawdę opłakiwałam samą siebie.

– A jeśli bogowie... – wyjąkałam przez łzy. – Co będzie, jeśli zabiorą mi włosy i zostawią mnie łysą i oszpeconą?

Jeśli Ejrene skryła uśmieszek, nie pozwoliła mi go zobaczyć. Zamiast tego odsunęła mnie od Fedry i zaczęła ją czesać.

– A dlaczego mieliby to zrobić?

– Jeśli ojciec znowu ich rozgniewa! – wykrzyknęłam. – Może odbiorą mi włosy, żeby zhańbiła go brzydota jego córki?

Fedra zmarszczyła nosek.

– Księżniczki nie mogą być łyse – stwierdziła stanowczo.

Na co komu łysa księżniczka? Minos często nawiązywał do mojego przyszłego zamążpójścia, snując wizję nadzwyczajnej unii, która okryłaby Krete chwałą. Nie powinien był się chełpić na zapas. Świadomość jego występku zmroziła mnie na wskroś. Jak miałam się obronić przed jego arogancją? Urażeni przezeń bogowie zemścili się na jego żonie, więc niby z jakiej racji mieliby oszczędzić jego córkę?

Gdy Ejrene usiadła obok mnie, wyczułam, że zaszła w niej wyraźna zmiana. Moje słowa ją zaskoczyły. Na pewno sądziła, że płakałam z powodu jakiegoś głupstwa, nic nieznaczącej błaźnotki, równie ulotnej, co mgła, która rozpierzcha się w rumianych paluszkach poranka. Nie wiedziałam jednak, że zupełnie przypadkiem dotknęłam istoty kobiecości: niezależnie od naszej niewinności, pożądliwość i chciwość mężczyzn mogły stać się przyczynkiem naszej zguby i byliśmy wobec tego całkowicie bezsilne.

Ejrene nie mogła temu zaprzeczyć. Dlatego postanowiła opowiedzieć nam pewną historię: Perseusz, szlachetny heros, zrodził się ze złotego deszczu Zeusa, gdy ten odwiedził piękną Danae, uwięzioną w spiżowej komnacie bez dachu,

z której widać było tylko niebo. Wyrósł na godnego potomka swego świetlistego ojca i jak na herosa przystało, pokonał straszego potwora i wybawił od niego świat. Podobno odciął głowę Meduzie, jednej z trzech Gorgon; z niedowierzaniem słuchaliśmy opowieści o węzłach, które wyrastały z jej potwornej głowy. Wiły się i syczały, gdy rąbał je czarodziejskim mieczem. Dowiedzieliśmy się o jego czynach całkiem niedawno, a jego męstwo wzbudziło w pałacu powszechny podziw. Drżeliśmy z trwogi na myśl o jego tarczy, udekorowanej głową Gorgony, która zamieniała w posąg każdego, kto ośmielił się na nią spojrzeć.

Ale dziś Ejrene nie zamierzała mówić o Perseuszu. Zamiast tego wyjaśniła nam, w jaki sposób Meduza zyskała swą węzową koronę i mordercze spojrzenie. Z czasem nawykłam do tych opowieści. Mój świat nie obracał się już wokół dzielnych herosów, bo przekonałam się, że historie ich dokonań tętniły od niewypowiedzianej kobiecej udręki.

– Meduza była piękną – powiedziała Ejrene. Odłożyła grzebień, a Fedra wdrapała się jej na kolana. Moja siostra rzadko potrafiła usiedzieć w miejscu, ale uwielbiała słuchać ciekawych historii.

– Moja matka widziała ją raz, na wielkim święcie Ateny. Zobaczyła ją z daleka, ale rozpoznała Meduzę po jej wspaniałych włosach. Mieniły się z oddali jak rzeczny nurt, to był jej znak rozpoznawczy. Wyrosła na zachwycającą kobietę, ale złożyła śluby czystości i kpiła z kawalerów, którzy starali się o jej rękę... – Ejrene zwiesiła głos, jakby ważyła słowa, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę nasz młody wiek. Z jakiegoś powodu jednak, znanego tylko jej, postanowiła, że opowie nam tę historię do końca. – W świątyni Ateny nawiedził ją jednak konkurent, którego nie mogła wyśmiać i przed którym nie mogła uciec. Wszechmocny Posejdon zapragnął pięknej dziewczyny i nie zważając na jej krzyki i błagania, zbezczeszczył świątynię, w której się znajdowali – powiedziała Ejrene i głęboko westchnęła.

Przestałam płakać i słuchałam z zapartym tchem. Dotąd sądziłam, że Meduza zawsze była potworem. Nie wiedziałam, że była kimś jeszcze. W opowieściach o Perseuszu zabrakło dla niej miejsca.

– Atena była wściekła – kontynuowała Ejrene. – Jako dziewicza bogini nie mogła puścić płazem tak zuchwałego występku we własnej świątyni. Musiała ukarać bezwstydną dziewczynę, która uległa Posejdonowi i swym ohydny czynem naraziła się Atenie.

W ten oto sposób Meduza zapłaciła za zbrodnię Posejдона. To nie miało żadnego sensu, ale po chwili namysłu spojrziałam na to zdarzenie z boskiej

perspektywy. Elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce: z punktu widzenia człowieka wyglądało to zgoła inaczej – przerażająco. Ale przecież piękno misternej pajęczyny w muchach budzi jedynie grozę.

– Atena odebrała jej włosy i osadziła na jej głowie koronę z żywych węży. Oszpeciła ją, sprawiając, że twarz Meduzy stała się tak szkaradna, że kto tylko na nią spojrział, natychmiast obracał się w kamień. Meduzę ogarnął szal zniszczenia, gdziekolwiek poszła, zostawiała po sobie setki kamiennych posągów, których twarze zastygły w grymasie wstrętu i przerażenia. Mężczyźni, którzy dotąd żarliwie jej pragnęli, uciekali przed nią, zdjęci strachem. Zanim Perseusz odciął jej głowę, zemściła się na nich po stokroć.

Byłam tak wstrząśnięta, że zamilkłam, ale po chwili otrząsnęłam się i zapytałam:

– Ejrene, dlaczego opowiedziałaś nam akurat tę historię?

Pogłaskała mnie po głowie, ale jej wzrok był utkwiony w martwym punkcie.

– Najwyższy czas, żebyście dowiedziały się czegoś nowego – odparła.

W kolejnych dniach nie przestawałam o tym myśleć, byłam w szoku, jakbym niespodziewanie napotkała na twardą pestkę w soczystej brzoskwini. Trudno było nie zauważyć podobieństw między tym, co spotkało Meduzę, a losem Pazyfae. Obie zapłaciły za cudze przewinienia. Pazyfae skurczyła się jednak i z dnia na dzień robiła się coraz mniejsza, podczas gdy jej brzuch pęczniał, zniekształcony przez nieforemny płód. Milczała ze wzrokiem wbitym w ziemię. Daleko jej było do Meduzy, której cierpienie przybrało formę korony z syczących węży, wijących się wściekle na jej głowie. Pazyfae skryła się w najdalszym zakątku swojej duszy. Matka stała się cieniem samej siebie, była przeźroczyta i wyblakła, niczym pusta muszla, wypłukiwana przez rozbijające się o brzeg fale.

Postanowiłam wtedy, że gdy przyjdzie co do czego, zostanę Meduzą. Jeśli pewnego dnia bogowie zechcą mnie rozliczyć za przewinienia jakiegoś mężczyzny, nie będę się chować jak Pazyfae. Zamiast tego założę koronę z węży, a świat przede mną zadrży.



## 2

Asterion, mój monstrualny brat, urodził się, gdy miałam dziesięć lat, niedługo po tym, jak Ejrene opowiedziała nam historię Meduzy. Odwiedzałam matkę przy narodzinach mojego brata Deukaliona i siostry Fedry, więc wydawało mi się, że wiem, czego mogę się spodziewać. Narodziny Asteriona były jednak inne. Pazyfae była w agonii. Przeżyła dzięki boskiej krwi, którą odziedziczyła po Heliosie, ale nie uchroniła się przed bólem tak straszliwym, że nawet nie chciałam go sobie wyobrażać, choć w środku nocy nie potrafiłam skupić się na niczym innym. Myśl o tym, jak drapał ją kopytami, bódł od środka pączkującymi różkami, wystającymi z jego nieforemnego łba, jak wierzgał i kopał ją w panice, wprowadzała mnie w dygot. Trzęsłam się, słysząc, jak wydarł się na świat z łona mojej matki, tego delikatnego, słonecznego promyczka. Został wypalony w piecu podsycanym cierpieniem, a moja subtelna i od dawna nieobecna już matka nigdy więcej nie wróciła do mnie z tej podróży w głąb bólu.

Sądziłam, że będę się bać i nienawidzić Asteriona; samo istnienie tej bestii było aberracją. Gdy zakradłam się do komnaty, z której umykały roztrzęsione i pobladłe akuszerki, poczułam słonawy zapach świeżo ubitego mięsa i zastygłam w przerażeniu.

Moja matka siedziała jednak przy tym samym oknie, z którego wyglądała, gdy niańczyła poprzednie noworodki, wyczerpana i promienna. Choć jej twarz była już wyniszczona, a oczy od dawna przypominały zatrzaśnięte na głucho okna, owinęła niemowlę w koc i przyciskając je do piersi, zaciągała się jego zapachem. Gdy zakradłam się bliżej, zachlipał, zacząkał, otworzył jedno czarne oko i spojrzał na mnie. Miał długie, gęste rzęsy. Pulchną rączką chwycił za pierś matki, a każdy z jego paluszków był zwieńczony idealnym różowym paznokciem. Nie wiedziałam jeszcze, że pod kocem skrywał zaróżowione, tłusciutki nóżki, zakończone w kostkach ciemnym futrem i twardymi kopytami.

Choć noworodek był potworem, a moja matka cieniem dawnej siebie, byłam wtedy dzieckiem, lgnącym do iskierki ciepła, która zatliła się w komnacie. Ostrożnie podeszłam bliżej i spojrzałam na matkę pytająco, wyciągając dłoń do dziecka. Przytaknęła.

Zrobiłam kolejny krok. Moja matka westchnęła, uniosła się nieco i ponownie usiadła. Nie byłam w stanie przełknąć, oddech uwiązł mi w gardle niczym kamień. Okrągłe czarne oko wpatrywało się we mnie niewzruszenie.

Nie odrywając wzroku od brata, przysunęłam się bliżej, by pokonać ostatecznie centymetry dzielące nas odległości. Palcami zaczęłam gładzić jego bujne krzaczaste brwi, nad którymi, tuż przy skroniach, wybrzuszały się ledwo widoczne różki. Delikatnie musnęłam dłonią gładziutką skórę pomiędzy jego oczami. Nieznacznie rozdziawił paszczę i westchnął, omiatając moją twarz ciepłym oddechem. Zerknęłam na matkę, ale choć patrzyła na nas, jej wzrok był pusty.

Spojrzałam na noworodka. On spojrzał na mnie.

Nagle matka przemówiła, a ja podskoczyłam z zaskoczenia. Jej głos zabrzmiał obco i chrapliwie.

– Asterion – oznajmiła. – Czyli gwiazda.

Asterion. Odległe światełko w bezkresnym mroku. Ogień, który pochłonie każdego, kto podejdzie zbyt blisko. Przewodnik, który miał uczynić naszą rodzinę nieśmiertelną. Boska zemsta na nas wszystkich. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, kim się stanie. Ale moja matka trzymała go w objęciach, nakarmiła go, nadała mu imię, a on poznał nas obie. Wtedy nie był jeszcze Minotaurem. Był tylko niemowlęciem. Moim bratem.



Fedra nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Ilekroć wspominałam o bracie, zatykała uszy: opowiadałam jej o tym, jak szybko rośnie, o tym, że wkrótce po narodzinach zaczął stawiać pierwsze kroki, ślizgając się na kopytkach i tracąc równowagę, bo jego nieproporcjonalnie wielka głowa przechylała go do przodu. Był jednak uparty i choć upadał, podnosił się i próbował ponownie. A już zwłaszcza nie chciała słuchać o tym, czym go karmiłyśmy. Zaledwie po kilku tygodniach od narodzin odmówił picia mleka, a Pazyfae, ponura i milcząca, rozrzuciła przed nim kawałki śliskiego od krwi mięsa. Rzucił się na nie, a po wszystkim wytarł się o nas mokrym łbem. Oszczędziłam Fedrze szczegółów.

Deukalion chciał go zobaczyć, ale zauważyłam, że choć wysunął dolną szczękę, naśladując mimikę naszego męskiego ojca, i wymamrotał parę słów, udając zainteresowanie, w głębi ducha trząśł się jak osika.

Minos omijał syna szerokim łukiem.

Dlatego jedynymi osobami, które się nim opiekowały, byłam ja i Pazyfae. Nie wybiegałam myślami w przyszłość – bo niby do czego go przygotowywałyśmy? Liczyłam na to, podobnie jak moja matka, że go uczłowieczymy. A może Pazyfae była pozbawiona złudzeń i kierował nią jedynie instynkt macierzyński? Trudno powiedzieć. Staralam się skupiać na sprawach bieżących: uczyłam go chodzić na dwóch nogach, próbowałam wpajać mu dobre maniery, pokazywałam, jak łagodnie reagować na słowo i dotyk. Po co to robiłam? Czy sądziłam, że go ucywilizuję i że któregoś dnia zacznie szurać niemrawo po pałacowych krużgankach, kłaniając się uprzejmie dworskim notablom? Czy sądziłam, że zostanie księciem Krety, szanowanym i cenionym? Nie mogłam być przecież aż tak tępa. A może miałam nadzieję, że nasze starania zrobią wrażenie na Posejdonie, który zachwyci się stworzoną przez siebie istotą i weźmie go do siebie?

Być może tak właśnie było. Zapomniałam jednak, co tak naprawdę imponuje bogom. Posejdon nie zainteresowałby się przecież jakąś nieporadną hybrydą człowieka-byka, który krył się za fasadą człowieczeństwa i godności. Bogowie cenią okrucieństwo, dzikość, powarkiwanie i ukąszenia, a nade wszystko cenią strach. Zawsze, zawsze strach, jego nagie ostrze połyskujące nad zadymionymi ołtarzami, jego wysokie tony, pobrzmiwające w cichych modłach, wznoszonych do nieba, jego pierwotny, ostry smak, gdy unosimy nóż, by poświęcić im ofiarę.

Nasz strach. To dzięki niemu bogowie rosną w siłę. Nie minął nawet rok, a mój brat stał się uosobieniem terroru. Niewolnicy nie chcieli zbliżyć się do jego komnat, nawet pod groźbą śmierci. Na dźwięk jego przerażających ryków, które rozlegały się, ilekroć przynoszono mu jedzenie, lodowaty strach ścisnął mnie za gardło. Już nie zadawały go wielkie kawały surowego, krwistego mięsa – na ich widok warczał tak, że włosy stawały mi dęba. Wówczas Pazyfae, milcząca i obojętna, zbliżała się do niego z naręczem żywych szczurów, które wiły się i piszczały, i z kamiennym wyrazem twarzy rzucała mu je na pożarcie. Asterion z radością patrzył, jak w panice rozpierzchały się po stajni, w której go teraz trzymaliśmy, i czekał, przyczajony, żeby je złapać i rozerwać na strzępy.

Rósł szybciej niż zwyczajne dzieci. Gdy polował na szczury, zwróciłam uwagę na jego umięśnione ciało. Masywne nogi obrastało ciemne futro, przez które prześwitywała zaróżowiona skóra. Jego tors był wyrzeźbiony na podobieństwo posągów, które zdobiły pałacowy dziedziniec. Bicepsy prężyły się dumnie, ogromne pięści zaciskały się złowrogo, a nad wszystkim górował jego wielki rogaty łeb z wykrzywionym, zakrwawionym pyskiem.

Byłabym głupia, gdybym się go nie bała. Albo szalona, jak Pazyfae. Ale nie czułam jedynie strachu. Z pewnością mnie brzydził, ze wstrętem patrzyłam, jak chrząkał i rył w ziemi w oczekiwaniu na ucztę, która wiła się pod jego kopytami. Nade wszystko jednak wypełniała mnie litość, tak przejmująca i bolesna, że niekiedy zapierała mi dech w piersi. Na dźwięk jego przeraźliwych ryków, którymi domagał się coraz to więcej krwi i cierpienia, w oczach stawały mi łzy. Wiedziałam, że nie on tu zawinił, bo przecież nie wybrał tego, kim się stał. Był okrutnym żartem Posejdona, mającym na celu upokorzenie człowieka, który nawet nie raczył spojrzeć na Asteriona. Odpowiedzialność za niego spoczywała wyłącznie na mnie i Pazyfae. I choć moje przerażenie wzmagало się z każdym kolejnym dniem, nierozłącznie towarzyszyła mu litość, pod którą szemrała powoli narastająca wściekłość. Nie byłam w stanie go zabić. Podejrzewam, że choć byłam tylko dziewczyną, mogłam roztrzaskać mu głowę cegłą, gdy jadł, albo przebić jego bok włócznią. Jednak nie potrafiłam się do tego zmusić, a gdy w końcu dotarło do mnie, kim jest naprawdę – oraz jaki Minos zrobi z niego użytek, było już za późno.

Asterion rósł i coraz trudniej było go okiełznać. Po kilku miesiącach już tylko Pazyfae mogła przekraczać próg stajni, wzmocnionej żeliwnymi kratami. Choć przestałam go odwiedzać, kręciłam się nerwowo w pobliżu, nie wiedząc, co mam ze sobą począć. Od jego narodzin ani razu nie zatańczyłam. Z nerwów skręcało mnie w żołądku i choć moje codzienne spacerowanie wokół stajni nie miały sensu ani celu, nie potrafiłam się zatrzymać. Udawałam, że nie wiem, na co czekam. Ale to nie była prawda.

Jestem pewna, że Ejrene nie poszła do stajni dobrowolnie. Nigdy się nie dowiem, dlaczego zoczyła z trasy w drodze do domu, w noc, gdy Asterion zniżył łeb i natarł na zaryglowane drzwi stajni. Zrobił to nie pierwszy raz. Wcześniej nie udało mu się jednak naruszyć solidnej drewnianej konstrukcji, wzmocnionej stalowymi sztabami. Ilekroć uderzał w drewniane wrota, przechodnie pierzchali w popłochu na dźwięk głuchego łoskotu, ale byliśmy pewni, że jesteśmy bezpieczni. Robiłam, co mogłam, żeby nie myśleć o chwili, gdy udało mu się w końcu sforsować drzwi, i o daremnej próbie ucieczki Ejrene. Z kamienną twarzą i ze ściśniętym gardłem zbierałam z ziemi skrawki tkaniny, które niespokojny wiatr rozniósł po dziedzińcu. Zerwał się w chwili, gdy stanęliśmy przed roztrzaskanymi drzwiami stajni, prowizorycznie zabarykadowanymi trzęsącymi się dłońmi stajennych, którzy w jesienny poranek odkryli upiorną rzeź.

Fedra skryła twarz w mojej spódnicy, a ja pogłaskałam ją po włosach.

– Nie patrz – wymamrotałam odrętwiałymi wargami.

Pamiętam, z jaką nienawiścią spoglądała na nas służba, która zebrała się w miejscu rzezi. Pamiętam, jak zamarłam, stojąc w oskarżycielskim półkřęgu, na tle miarowego łomotu rogów, którymi mój brat morderca walił w stalowe sztaby. Każda sekunda zdawała się ciągnąć w nieskończoność, ale ogłuszającą ciszę przerwało w końcu przybycie Minosa. Długa peleryna łopotiała za jego plecami, gdy pewnym krokiem zbliżył się do tłumu, który rozpięzchł się przed nim w popłochu, niczym ławica ryb, czmychających przed rekinem.

Moja matka, która stała obok mnie, się wzdygnęła.

Nie uderzył nas ani nie zrugął. Gdy w końcu odważyłam się unieść wzrok, napotkałam jego spokojne spojrzenie. U jego stóp zawirował strzępek tkaniny, a twarz wykrzywiła się w uśmiechu.

– Żono! – wykrzyknął.

Matka zadrżała, choć jej spojrzenie było puste i oziębiałe.

Minos zagadnął ją przyjaźnie i zaczął żywiołowo gestykulować.

– Coraz częściej docierają do mnie wieści o imponującej sile naszego syna. Jest bardzo dorodny, mimo młodego wieku, a wieść o jego nadludzkiej mocy niesie się szeroko, siejąc powszechną trwogę i podziw – oznajmił, skinąwszy z uznaniem na zakrwawione skrawki materiału, po czym wskazał w kierunku stajni, z której dobiegało miarowe dudnienie.

Naszego syna? Jego słowa mnie zdumiały, wtedy nie rozumiałam jeszcze, co miał na myśli. Po chwili zdałam sobie sprawę, że to duma złagodziła jego zwykle surową twarz. Był dumny z potwora, którego wyhodowałyśmy w komnatach naszego pałacu, dumny z reputacji, którą mu przyniósł. Zamiast okryć Minosa hańbą, Posejdon podarował mu śmiertcioną broń, boską kreaturę, która – jak się miało wkrótce okazać – tylko wzmocniła jego potęgę.

– Musimy nadać mu imię – oznajmił Minos, a ja nie wtrącałam się, żeby przypomnieć, że nazywał się Asterion. Bo niby dlaczego miało go obchodzić, jak Pazyfae i ja się do niego zwracałyśmy?

Minos podszedł do drzwi stajni, a na dźwięk jego kroków miarowe dudnienie przybrało na sile. Mój brat był wyraźnie pobudzony. Minos uśmiechnął się szeroko i przyłożył dłoń do drzwi, które trzęsły się pod naporem potężnych ciosów.

– Minotaur – oznajmił, uznając tym samym istnienie mojego brata. – Oto imię, które przystoi bestii.

W ten sposób Asterion stał się Minotaurem. Opuścił intymną galaktykę matki, utkaną ze wstydu, miłości i rozpacz, i stał się symbolem władzy, którą ojciec



dzierzył nad światem. Od razu pojęłam, dlaczego Minos proklamował go Minotaurem. Nadając nadprzyrodzonemu monstrum własne imię, uszczknął nieco miru legendy, którą ten obrósł od narodzin. Wiedział, że żadna stajnia na świecie nie stanowi już dla niego bezpiecznego schronienia, dlatego nakazał Dedalowi budowę najwspanialszego i najambitniejszego jak dotąd projektu: wielkiego Labiryntu pod piwnicami pałacu, szalonej wizji poplątanych korytarzy, ślepych zaułków i spiralnych odnóg, z których wszystkie nieuchronnie prowadziły do jego mrocznego centrum – jaskini Minotaura.



Gdy syn Pazyfae został zamknięty w cuchnącym gąszczu tuneli, w których rozbrzmiewało echo jego porykiwań i gruchot kości miażdżonych kopytami, moja matka nieco się ożywiła. Zamiast radości, uśmiechu i miłości, na jej twarzy widniały jednak tylko gorycz i wściekłość.

Choć straciłam matkę w chwili, gdy klątwa Posejdona zawiodła ją na pastwisko, na którym czekał na nią jego święty potwór, nadal rozpaczliwie próbowałam ją odzyskać. W poczuciu bezradności i beznadziei często zachodziłam do jej komnat, żeby wyciągnąć ją na zewnątrz, niezależnie od tego, ile razy by mnie z nich nie wyrzuciła. Choć wiedziałam, że dzielą nas zaledwie centymetry, Pazyfae nie dawała żadnego znaku życia, a drzwi do swej kryjówki zawsze zamykała na cztery spusty. Pewnego dnia jednak, wbrew moim obawom, że jak zwykle zastanę je zamknięte, ze zdziwieniem odkryłam, że gdy tylko nacisnęłam klamkę, drzwi uchyliły się płynnie i bezgłośnie, jak przystało na dzieło Dedala.

Tym razem nikt nie strzegł jej sanktuarium, a gdy weszłam do środka, nawet mnie nie usłyszała. Komnatę spowijał mrok; okna, przez które zwykle wpadało ciepłe złote światło, były niedbale zasłonięte ciężkimi kotarami. Ostra woń ziół sprawiła, że zaczęły łzawić mi oczy. Zdezorientowana, rozejrzałam się wokół, próbując w ciemnościach wypatrzeć moją matkę. Siedziała nieruchomo na środku przestronnej komnaty. Wydawała się mniej ożywiona od niektórych posągów Dedala. Rozczochrane włosy zasłaniały jej twarz, a przez kołtuny przebierały białka oczu.

– Mamo? – wyszeptałam.

Zdawała się mnie nie słyszeć. W komnacie panował taki zaduch, że zakręciło mi się w głowie. Cofnęłam się i chwyciłam za klamkę. Niezrozumiały, paniczny strach ścisnął mi gardło i mimo gorąca poczułam przeraźliwe zimno. Nie potrafiłam zrozumieć, co mnie tak przestraszyło. Wiedziałam tylko, że muszę natychmiast

stamtąd uciec z powrotem na świeże powietrze, jak najdalej do zapachu lawendy i brzęczenia pszczoł, do parkietu, na którym tańczyłam, i wszystkiego, co było naturalne, dobre i piękne.

Przez ramię dostrzegłam figurkę, która leżała na podłodze u stóp mojej matki. Wyglądała, jakby ulepiono ją z wosku lub gliny. Nie miałam pewności, czy uformowano ją na podobieństwo człowieka, bo jej kończyny były groteskowo powyginane. Dłoń matki zwisała bezwładnie tuż nad figurką, a na jej bladym nadgarstku błysnął wisiorek, który wyglądał jak kawałek kości. Nigdy wcześniej go nie widziałam.

W życiu naoglądałam się już dość okropieństw; narodziny mojego brata były czymś potwornym, dlatego nie zamierzałam tam zostać ani chwili dłużej. Może figurka była zwykłą lalką, a wisiorek zwyczajną ozdobą, niczym więcej. Nie czekałam na tyle długo, żeby się o tym przekonać. Odwróciłam się na pięcie i uciekałam, i nigdy jej o to nie zapytałam. Robiłam, co mogłam, żeby do tego nie wracać, ale nie miałam kontroli nad myślami, podobnie jak nad głosem innych.

Plotki wzbierały i roznosiły się po Knossos niczym powódź. Spekulacje i domysły towarzyszyły mi na każdym kroku. Ta wiedźma o nadludzkich mocach chciała się zemścić na mężu, powiadali. Plotkowały praczki, które płukały brudną pościel w nurcie rzeki, kupcy krzątający się na targowisku, służki chichoczące po kątach pałacowych komnat, rozrechetani dostojnicy, którzy sączyli wino z czarek z brązu w ceremonialnej sali. Zaśmiewali się z dziewczuch, które Minos zabierał do łoża, a które umierały w agonii w chwili jego ekstazy. Przed śmiercią skręcały się z piekielnego bólu, a ich wnętrzości trawił ogień. Gdy Minos wezwał medyka, ten rozkroił jedną z nich, a z jej ciała rozpierzchło się stado skorpionów. Powiadano, że to Pazyfae rzuciła na nie klątwę, i nikt nie wątpił, że była do tego zdolna. W powietrzu huczało od plotek, nie było przed nimi ucieczki, przypominały przeciągły syk żmii: Chciała tego, pragnęła byka, tej bestii. Założę się, że kwiczała z rozkoszy, a ten skurwiel, którego poczęła, jest takim samym dziwadłem jak jego matka...

Podłe oszczerstwa kleiły się do nas niczym lepka ciecz.

Warstwa brudu przyłgnęła do naszej rodziny, osadziła się na pałacowych marmurach i złoceniach, zbrukała drogocenne arrasy, które zdobiły ściany, skisiła mleko, zakwasiała miód octową nutą, jednym słowem zamieniła wszystko w zgniliznę i toksynę. Deukalion, który miał szczęście urodzić się chłopakiem, został wysłany do Licji do naszego wuja, gdzie miał doczekać dorosłości pod życzliwym okiem łagodnego brata Minosa. Fedra i ja, jako córki, musiałyśmy

zostać. Zaś Dedal, nawet gdyby zapragnął uciec, nie miał już takiej możliwości. Minos uwięził go wraz z Ikarem w wieży i pozwalał im wychodzić tylko pod nadzorem strażników. Nie chciał ryzykować, że tajemnice Labiryntu dotrą do innego królestwa.

Cała Kreta nas znienawidziła. Choć poddani łasili się do nas i zabiegali o królewskie względy, równocześnie plotkowali o naszych perwersjach i wyuzdaniu. Wzdrygali się na widok Minosa i choć w uniżeniu pochyłali przed nim głowy, patrzyli na niego z potępieniem. Nie winiłam ich za to. Wiedzieli, gdzie od tej pory wtrącano więźniów; każde wykroczenie mogło się skończyć banicją do wykutego w skale, przeklętego Labiryntu, nad którym pysznił się pałac Knossos. Nie miałam wątpliwości, że Minos doskonale wiedział, że poddani go nienawidzą, ale cieszył go strach, który w nich wzbudzał. Pławił się w ich nienawiści i pysznił się nią niczym kunsztowną zbroją.

Wtedy zaczęłam tańczyć. Stopami kreśliłam misterny wzór na przestronnym drewnianym parkiecie, wywijając w powietrzu długimi czerwonymi taśmami. Wybijałam dziki, frenetyczny rytm na wypolerowanych panelach, a długie czerwone wstęgi łopotały na wietrze, splatając się, opadając i unosząc wraz ze mną. Tańczyłam coraz szybciej i szybciej, a w głowie dudnił tupot moich stóp, zagłuszając złośliwy rechot, który wciąż rozlegał się za moimi plecami. Nie słyszałam już nawet cichego, gardłowego wycia mojego brata ani rozpaczliwych krzyków nieszczęśników, za którymi zatrzaskiwały się ciężkie, zaryglowane żelazną sztabą drzwi, nad którymi widniał wykuty w kamieniu labrys. Szemrząca w moich żyłach złość powoli przeradzała się we wściekłość, zagrzewając mnie do tańca, do chwili, aż opadłam z sił na samym środku parkietu, skrzepowana szkarłatnymi wstęgami. Zdyszana czekałam aż rozproszy się zbita mgła, która nie pozwalała mi myśleć.

Upłynęło trochę czasu. Mój najstarszy brat Androgeos, po latach spędzonych z dala od domu na treningach lekkoatletycznych, złożył nam krótką wizytę. Przerażony tym, co zastał na miejscu, wyruszył czym prędzej na Wielkie Panatenaje, gdzie zdobył wszystkie medale, a w nagrodę zginął samotnie na zboczu ateńskim. Rozniósł go na rogach rozjuszony byk. Mój ojciec, który był niezdolny do przeżywania prawdziwej żałoby, wyruszył do Aten, gdzie rozpętał wielką wojnę, siejąc rozpacz i cierpienie. Nie zapomniał, że wśród stosów trupów, które zostawił po sobie, spoczywało ciało dziewczyny, która go kochała, dziewczyny, którą utopił.

Wrócił, niosąc dobre wieści dla mieszkańców Krety: odkąd Minos miał pod butem Ateny, miejscowi grzesznicy nie mieli być już dłużej rzucający na pożarcie Minotaurowi. Od tej pory, w ramach rekompensaty za śmierć królewskiego syna, podbite miasto musiało co roku składać w ofierze czternaście ateńskich dzieci.

Nie myślałam o siedmiu młodzieńcach i siedmiu dziewczętach, których zwiadywano i wysyłano do nas na pokładach statków o czarnych żaglach łopoczających na wietrze. Nie myślałam o horrorze, który się rozgrywał w Labiryncie: o zatechłym smrodzie śmierci i rozpacz, odgłosie kłów wbijających się w ludzkie ciało. Przyszły jedne żniwa, po nich następne, a gdy zapadał zmrok, zwracałam twarz ku niebu i spoglądałam na konstelacje, które bogowie wyryli w wielkiej misie: na świecące sylwetki śmiertelników, które dostarczyły im rozrywki.

Nie chciałam myśleć. Zamiast tego tańczyłam.

### 3

Widzicie, byłam wówczas młodą, osiemnastoletnią dziewczyną i miałam szczęście, że mogłam jeszcze tak o sobie myśleć. Żyłam pod kloszem, za wysokim, pałacowym murem. Miałam szczęście, że ojciec traktował mnie jak nagrodę, cenny atut i że nie przehandlował mnie jeszcze za jakiś sojusz, po to, by zwiększyć strefę swoich wpływów. Nie sprzedał mnie jeszcze jak jakieś głupie bydlę na targu. Ale to wszystko miało się niebawem zmienić.

Minos słynął ze swego pozbawionego emocji racjonalizmu. Nigdy nie słyszałam, żeby się uniósł. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek się roześmiał. Emocje traktował jak irytującą niedogodność, więc nie istniało niebezpieczeństwo, że miłość lub odruch życzliwości przyćmi jego umysł i odbierze mu zdolność wyboru odpowiedniego kandydata na męża. Zawsze stawiał na zimny pragmatyzm.

– Mam nadzieję, że nie będzie stary – powiedziała Fedra z niesmakiem, gdy któregoś dnia siedziałyśmy na dziedzińcu, spoglądając na morze. – Jak Radamantys – dodała, krzywiąc się. Miała trzynaście lat i uważała się za ekspertkę w każdej niemal dziedzinie. Do wszystkiego zresztą miała wybitnie kpiący stosunek.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Radamantys należał do kreteńskiej starszyny. Minos nie radził się nikogo, ale zezwalał wiekowemu i czcigodnemu starcowi orzekać w drobnych sporach, które codziennie rozstrzygano na królewskim dworze. Radamantys prześwietlał na wylot swymi kaprawymi oczkami rzezimieszków, którzy stawali przed jego obliczem, i choć jego pomarszczone, pergaminowe dłonie drżały, gdy wskazywał na nich palcem, bali się go nawet ci najbardziej zatwardziali i zacierzewieni.

Pomyślałam o jego przeredzonych siwych włosach, rozwodnionych oczach i fałdach pomarszczonej skóry. Ale po chwili przypomniałam sobie Amalteję, żonę rolnika Jorgosa, która przyszła błagać Radamantysa o wstawiennictwo ze względu na przemoc wyrządzaną przez męża. Napuszony i buńczuczny Jorgos upierał się, że ma prawo dyscyplinować swoich domowników wedle własnego uznania, ku powszechnej aprobachie i poklaskowi wszystkich obecnych, oburzonych bezczelnością Amaltei. Radamantys zmrużył jednak oczy i wbił wzrok w hardego mężczyznę o szerokich, umięśnionych barach i zaciśniętych pięściach, którymi

zawzięcie wymachiwał. Następnie omiół wzrokiem kruchą, zapłakaną kobietę, która kulila się w sobie. Na jej szyi, niczym kwiaty, wykwitwały dorodne siniaki.

I wtedy przemówił:

– Jorgosie, jeśli zaczniesz bić osła, nie urośnie. Nie uniesie większych ciężarów, przeciwnie, stanie się słabszy. Będzie się kulił przed tobą ze strachu, gdy przyjdiesz go nakarmić, i z czasem zmarnieje. Jeśli objuczysz go towarami, ugnie się pod ich ciężarem, mimo iż wcześniej dźwigał je z łatwością. Jednym słowem, stanie się bezużyteczny.

Wszyscy widzieli, że Jorgos przysłuchiwał mu się z uwagą. Choć dotąd pozostawał głuchy na desperackie apele żony, która bezskutecznie próbowała przemówić do jego empatii, słowa Radamantysa najwyraźniej do niego trafiły.

Radamantys rozsiadł się w fotelu z wysokim oparciem.

– Ta kobieta mogłaby urodzić ci synów. Gdy się zestarzejesz, przejęliby po tobie gospodarstwo i obowiązki. Wydanie na świat silnego chłopaka to nie lada wyzwanie, więc jeśli nie przestaniesz się nad nią znęcać, osłabnie jak przysłowiowy osioł i nie będzie w stanie urodzić ci potomków.

Niewykluczone, że niejedna kobieta na jej miejscu mogłaby się poczuć urażona byciem porównaną do osła, ale w oczach Amaltei zatlił się promyk nadziei. Jorgos przeżuwał słowa Radamantysa.

– Zrozumiałem, wielmożny panie – oznajmił po dłuższej chwili. – Przemyszę to sobie. – Gdy odwrócił się do żony, nie szarpnął jej gwałtownie za rękę, ale podał jej ramię w niezdarnej próbie okazania jej troskliwości.

W sali rozległ się ledwo słyszalny szmer niezadowolenia, najwyraźniej zgromadzeni mężczyźni liczyli na jakąś spektakularną scenę. Widziałam, jak żarłocznie spoglądali na zdesperowaną kobietę.

– Radamantys jest stary, ale nie jest wcale taki zły – zasugerowałam Fedrze.

– Faj! – odparła, wydając z siebie odgłos obrzydzenia.

– A kogo byś mi życzyła? – zapytałam ją ze śmiechem.

Westchnęła, rozmyślając o arystokratkach, którzy często odwiedzali pałac. Oparła łokcie o murek, wsparła brodę na dłoniach i spojrzała na morze.

– Kogoś spoza Krety.

Ciekawe, o jakich statkach myślała, gdy patrzyła na wodę. Nasz port tętnił życiem; kupcy z Myken, Egiptu, Fenicji i krain, o jakich nawet nam się nie śniło, dobijali do brzegu każdego dnia. Wraz z ogorzałymi od słońca kapitanami statków

i kupcami, którzy mrużyli oczy w oślepiającym blasku kreteńskiego poranka, przypływali do portu złotouści książęta i elegancy moiżni, wystrojeni w kunsztowne stroje i błyszczące klejnoty. Przywozili bele wspaniałych tkanin, góry połyskujących oliwek, amfory wypełnione oliwą z nich tłoczoną, napęczniałe worki ziarna i spanikowane zwierzęta, które schodziły na ląd na trzęsących się nogach. Któż mógł wiedzieć, czy jeden z przybyłych nie dążył do wymiany swoich drogocennych dóbr za córkę króla Minosa, zacierając ręce na myśl o naszym szlachebnym pochodzeniu, przyprawionym szczyptą rodzinnego skandalu? Na dwór Minosa wiodły ich zaciekawienie i strach; perspektywa uszczknięcia części sławy, okraszanej terrorem, była dla nich bardzo pociągająca. Liczyli też na parasol ochronny, który zapewniłaby im królewska potęga. Ale nawet jeśli któryś z nich poprosił już o rękę Fedry lub moją, Minos jak dotąd nie wyraził na ślub zgody. Stać go było na to, żeby się nie spieszyć, miał czas na rozważenie, która z propozycji była dla niego najbardziej intratna.

– Ariadno, pomyśl tylko – powiedziała Fedra, spoglądając na mnie. – Wyobraź sobie, że wsiadasz na pokład statku i odpływasz w siną dal. Do marmurowego pałacu za morzami, pełnego zbytku i kosztowności.

– Ależ przecież my już mieszkamy w takim pałacu – zaprotestowałam. – Jakichż to luksusów nam brakuje?

Fedra spuściła wzrok. Zrozumiałam, co miała na myśli. Chodziło jej o luksus mieszkania w pałacu, którego piwnice skrywały jedynie zapasy ziarna i beczki z winem. O luksus snu niezakłócanego dzikimi, wygłodniałymi rykami, dochodzącymi spod ziemi. O dom, który nie trząsłby się w posadach od furii uwięzionej pod nim bestii.

– Chciałabym uciec przed ciekawskimi spojrzeniami – oznajmiła ze zniecierpliwieniem. – Przed tymi tandetnymi plotkami i głupcami, którzy w kółko mielą jęzorami. Byłabym królową, szanowaną przez moich podwładnych, i nie musiałabym słuchać, jak chichoczą, gdy tylko opuszczę komnatę. – Jej twarz stężała. Zacisnęła usta i ponownie odwróciła wzrok.

Gdy była malutka, darła się wniebogłoso w obliczu najdrobniejszego nawet dyskomfortu, kopiąc zawzięcie, by wyswobodzić się z pieluch, których szczerze nie znosiła. Nie mogła usiedzieć w miejscu i gdy tylko zaczęła nieporadnie raczkować, czołgała się za mną krok w krok. Gdy nauczyła się mówić, sepleniała władczo, domagając się, by spełniano jej zachcianki, a jej piskliwy głosik niósł się po korytarzach. Pazyfae śmiała się dobrodusznie z wigoru i energii najmłodszego

dziecka do czasu, gdy w piątym roku życia Fedry nasłany przez Posejdona byk brutalnie zakończył jej dzieciństwo.

Objęłam ją za jej kruche ramionka, była drobna niczym pisklę. I taka młoda. Spięła się, ale po chwili odetchnęła długo i głęboko.

– Mam nadzieję, że gdziekolwiek byśmy popłynęły, nawet w najdalsze strony, zawsze będziemy razem – dodała łagodniej. Splotła smukłe palce z moimi. – Nie chcę myśleć o tym, co by się stało, gdybyś mnie tu zostawiła.

Liczył się jednak tylko dekret Minosa, a nie nasze nadzieje. Dlatego gdy pewnego pochmurnego popołudnia mój ojciec wezwał mnie do siebie, zaczęłam podejrzewać, że udało mu się wreszcie wybrać odpowiedni sojusz. Nie byłam szczególnie zaskoczona, gdy w sali koronacyjnej dostrzegłam obcego mężczyznę, który stał przed szkarłatnym tronem Minosa.

Mężczyzna skrywał się w cieniu, bo do pomieszczenia, oddzielonego od sąsiadującego z nim dziedzińca, przez kolumnadę wpadały jedynie snopy szarawego światła. Zatrzymałam się w progu i wytężyłam wzrok zza woalki, którą podwiewał mi wiatr.

– Moja córka Ariadna – przedstawił mnie Minos oziębłym tonem.

Wbiłam wzrok w posadzkę. Na mozaice pod moimi stopami baraszkował byk, który nadstawiał rogi, wbijając szalone, czarne oczy w mężczyznę, który frunął w jego kierunku.

– Ze strony matki w jej żyłach płynie krew Słońca, krew Zeusa odziedziczyła zaś po mnie.

– Imponujące – odparł mężczyzna. Mówił inaczej niż rdzenni mieszkańcy Krety, ale moje niewprawne ucho nie potrafiło rozpoznać jego akcentu. – To nie jej krew mnie interesuje. – Zrobił krok w moją stronę. – Księżniczko, czy mogę zobaczyć twoją twarz?

Spojrzałam na Minosa. Skinął głową. Serce biło mi jak młot. Palcami, które zdawały się odrętwiałe i opuchnięte, chwyciłam za rąbek woalki, ale nie byłam wystarczająco szybka. Mężczyzna, który pragnął czegoś innego niż moja krew, zdążył ją odpiąć. Odskoczyłam, gdy musnął dłonią moją skroń. Spodziewałam się, że ojciec zbeszta go za impertynencję, ale Minos tylko się uśmiechnął.

– Ariadno, to jest Kinyras, król Cypru – oznajmił.

Kinyras, król Cypru, stał tak blisko mnie, że czułam na twarzy jego oddech. Arogancko odwróciłam od niego wzrok, ale chwycił mnie palcami za brodę



i zmusił, żebym na niego spojrzała. W półmroku błysnęły jego czarne oczy. Jego wilgotne wargi zalśniły tuż przy moich.

– Bardzo mi miło – wymamrotał.

Musiałam zwalczyć w sobie chęć odsunięcia się od jego cuchnącego oddechu i czmychnięcia z sali. Dopóki Minos uśmiechał się z aprobatą, byłam zmuszona stać w miejscu, więc wrosłam w posadzkę ze wzrokiem wbitym w przestrzeń. Ku mojej ogromnej uldze Kinyras zrobił kilka kroków w tył.

– Jest śliczna, tak jak mówiłeś – powiedział.

Jego słowa przywarły do mnie lepłą warstwą. Czułam na sobie jego przeciągłe spojrzenie, omiatające każdy zakamarek mojego ciała. Mlasnęła, przełykając. Zrobiło mi się niedobrze.

– Oczywiście, że tak – odparł krótko Minos. – Ariadno, możesz odejść.

Staralam się nie spieszyć, ale pragnęłam jak najszybciej zaciągnąć się czystym, słonawym powietrzem i wychodząc, potknęłam się o cokół, który wieńczył mozaikę. Gdy wyszłam na dwór, błogosławiąc rześkie powietrze na dziedzińcu, za plecami usłyszałam głośny śmiech mężczyzn.

W oszołomieniu pospieszyłam do komnaty mojej matki. Nie zaglądałam tam od czasu przerażającej sceny, której byłam świadkiem. Zawahałam się. Co w niej zastanę? Na szczęście drzwi były otwarte i gdy biegłam krętym korytarzem, zobaczyłam, że do komnaty wpada światło. Czy matka wiedziała, co się wydarzyło? Czy ją to jakkolwiek obeszło?

– Matko, ten mężczyzna, który odwiedził ojca, Kinyras z Cypru – wypaliłam.

– Król Cypru – odparła. W jej głosie zabrzmiała obojętność. – Jest władcą Pafos. Tamtejsi królowie są kapłanami Afrodyty.

Afrodyta, bogini miłości, w zamierzchłych czasach wyłoniła się z zatoki Pafos, naga, idealna i świetlista, zeskakując zgrabnie na skały z bulgoczącej piany morskiej. Jej potężne rodzeństwo rządziło w niebiosach i w podziemiu, Afrodyta panowała zaś nad sercami śmiertelników i istot boskich.

Złapałam Pazyfae za rękę, próbując zwrócić jej uwagę.

– Jakie ojciec ma plany dla tego króla, tego kapłana? – zapytałam ją. – Co on tu robi?

– Minosowi zależy na dostępie do cypryjskich złóż miedzi – odparła. – Zapewnią Krecie dostatek i lojalność, na wypadek buntu Ateńczyków.

Wiedziałam, że moja matka powtarza tylko to, co usłyszała. Nie byłam pewna, czy wie, co mówi, bo jej głos był równie beznamiętny i apatyczny, co jej spojrzenie.

– A czego Kinyras chce w zamian? – zapytałam. – Pragnie pojąć mnie za żonę?

– Tak. Wówczas Minos dostanie swoją miedź – stwierdziła obojętnie, jakby skomentowała pogodę czy to, co zamierza zjeść na kolację.

Opadłam na kanapę obok niej.

– Ale ja nie chcę za niego wyjść.

– Jego statki wypłyną po żniwach. Wesele odbędzie się na Cyprze – dodała, całkowicie mnie ignorując.

– Nie chcę wyjeżdżać – powtórzyłam. Ona mi jednak nie odpowiedziała. Gdy uniosłam wzrok, zobaczyłam Fedrę, która stanęła w progu z rozdziawionymi ustami. Patrzyła na mnie z przerażeniem.

Wstałam, choć trzęsły mi się nogi.

– On jest odrażający – spróbowałam raz jeszcze, ale Pazyfae była nieobecna, dryfowała w oceanie rozproszonych myśli. Fedra spojrzała na mnie ze współczuciem, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Jeśli mi nie pomożesz, pójdę do Minosa – oznajmiłam. Fedra wybałuszyła oczy ze zdziwienia. Nawet Pazyfae uniosła wzrok, a na jej twarzy błysnęło zdumienie. Wiedziałam, że to nic nie da, ale musiałam spróbować.

Gdy wyszłam z komnaty, nie czułam odwagi. Wiedziałam, że nie mam wyjścia, bo gdybym bezwolnie zaakceptowała swój los, czekałoby mnie coś znacznie gorszego.

Fedra wzięła mnie za rękę.

– Pójdę z tobą – zaproponowała, a moje serce ścisnęło się ze wzruszenia. Dla mnie była gotowa popaść w niełaskę ojca, to było nad wyraz szlachetne.

Oczywiście nie mogłam na to pozwolić.

– Pójdę sama – odparłam. – Ale dziękuję ci.

Odgarnęła włosy, wyraźnie zirytowana.

– Nie musisz mnie chronić – rzuciła.

– Daj spokój – odparłam. – Jeśli pójdziemy do niego razem, jeszcze bardziej go to rozjuszy.

Dlatego do sali tronowej poszłam sama. Minos siedział wyprostowany na szkarłatnym tronie. Za jego plecami, na malowanych kaflach, nurkowały delfiny. Wokół kręcili się jego doradcy i patrycjusze, ale z ulgą skonstatowałam, że nie było wśród nich Kinyrasa.

– Córko – powitał mnie chłodno.

Ukryłam zaciśnięte pięści w plisach spódnicy. Paznokcie wbijały mi się w skórę.

– Ojczy. – Pochyliłam głowę. Na szczęście żaden z mężczyzn na mnie nie spojrzał.

Minos wbił we mnie wzrok, jakby chciał poznać moje myśli, ale uznał je za mało ciekawe. Nie zamierzał bawić się w wymianę uprzejmości; czekał w milczeniu, aż coś wydukam.

Wzięłam głęboki oddech.

– Matka powiedziała mi, że mam zostać żoną Kinyrasa.

Minos przytaknął. Zauważyłam, że dworzanie zaczęli zerkać w naszą stronę, a wokół zapadła cisza.

– Ojczy, błagam... – zaczęłam.

Przerwał mi i machnął lekceważąco dłonią.

– Kinyras jest przydatnym sojusznikiem. Na waszym małżeństwie skorzysta cała Kreta.

Wiedziałam, że mam tylko chwilę, nie mogłam jej zmarnować.

– Ale ja nie chcę za niego wyjść!

W sali zapadła cisza.

Minos się uśmiechnął.

– Wypłyniesz z nim pojutrze.

Otworzyłam usta, żeby coś dodać. Paliły mnie policzki. Na usta cisnęły mi się słowa, których nie powinnam była wypowiadać głośno, ale nie potrafiłam ich powstrzymać.

Zanim jednak zdążyłam coś powiedzieć, poczułam, że ktoś ciągnie mnie za rękaw. Drobną, dzielną Fedrą postanowiła do mnie dołączyć, bez względu na konsekwencje. Gdy spojrzałam na nią, nieznacznie pokręciła głową, a ja zamilkłam.

Cóż mogłam powiedzieć, co by sprawiło, żeby mnie usłyszał? Jakim cudem miałam odciągnąć jego uwagę od ważnych spraw, które tak go zaprzętały – od tych

dworskich niesnasek, dyrygowania podwładnymi, jego zimnych kalkulacji, które cały czas brzęczały mu w głowie, a także ciągłych rozważań nad tym, co przyniesie mu największą korzyść: złoto, miedź, a może piękny i rozpaczliwy jęk strachu? Jakie słowa mogłyby sprawić, żeby wreszcie mnie zobaczył, być może po raz pierwszy w życiu?

Statek Kinyrasa miał stąd odpłynąć, z dala od Labiryntu. Z dala od Minosa.

Przełknęłam nienawiść, która parzyła mnie w gardło. Wyobraziłam sobie, że moja twarz jest tak nieruchoma i pozbawiona wyrazu, jak posąg z marmuru, a moje oczy tak puste, jak oczy Pazyfae. Spojrzałam na niego bez emocji. Skinął nieznacznie.

Pozwoliłam, żeby Fedra wyprowadziła mnie z sali, nie wiedząc, dokąd idę, aż nagle stanęła i puściła moją dłoń. Rozejrzałam się. Znowu stałyśmy na dziedzińcu, na którym wcześniej toczyłyśmy beztrioskie rozmowy o zamążpójściu, wyobrażając sobie, że najgorsze, co mogłoby nas spotkać, to stary lub brzydki konkurent. Fedra milczała. Może wiedziała, że nie było już nic, co mogłaby powiedzieć, ale miałam nadzieję, że zdawała sobie sprawę, iż jej obecność była dla mnie źródłem otuchy. Ile razy jeszcze będzie nam dane stanąć razem na naszym dziedzińcu?

– Ariadno, patrz, statek ateński!

Spojrzałyśmy na morze. Byłam tak zamyślona, że dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że Fedra mnie woła i trąca w ramię.

Poniżej, u stóp stromego zbocza, mieścił się rozległy port i od razu zobaczyłam, dlaczego na chwilę zapomniała o rozpacz. Do portu zawijał ogromny statek omasztowany czarnymi żaglami. Miała rację – zapewne na jego pokładzie znajdowali się tegoroczni zakładnicy.

– Nigdy wcześniej tego nie widziałam – powiedziałam.

– Bo zawsze uciekałaś – odparła.

Miała rację. Do tej pory do portu zawinęły dwa statki, każdy dostarczył czternaścioro zapłakanych ateńskich dzieci, a ja za każdym razem chowałam się w najdalszych zakątkach pałacu. Z oddali nieraz mignęły mi ich pobladłe, przerażone twarze. Ilekroć słyszałam przytłumione dzwoniące łańcuchów, którymi były skrupowane, uciekałam tak daleko, jak tylko się dało. Gdy mój ojciec wywlekał nas na zewnątrz, żeby pochwalić się światu, jak dobrze mu się wiedzie, zawsze wbijałam wzrok w przestrzeń. Nie chciałam na nie spojrzeć – bałam się tego, co mogłabym zobaczyć w ich oczach.

Tym razem jednak nie odwróciłam wzroku. Być może dlatego, że wiedziałam, że to ostatnie żniwa, jakie przyszło mi oglądać na Krecie. A może wreszcie przestałam być tchórzem i byłam gotowa stawić czoło prawdzie? Następnego dnia miałam wsiąść na statek i odpłynąć u boku odrażającego Kinyrasa. Szybszy koniec czekał młodych Ateńczyków, wyprowadzanych właśnie z pokładu na ląd w pełnym słońcu, które po raz ostatni rzucało ciepłe światło na ich twarze. Poczułam, że dolna warga zaczyna mi drżeć, więc zacisnęłam usta i w milczeniu patrzyłam, jak idą.

Trzymali się razem. Gdy jeden z nich się potknął, strażnik gwałtownie pociągnął za łańcuch, stawiając go do pionu. Gdy nadzorcy wybuchnęli śmiechem, poczułam jak zalewa mnie fala wściekłości. Nie wystarczyło im, że prowadzili dzieci na śmierć? Dlaczego traktują je tak okrutnie, dlaczego tak upajają się władzą?

Dziewczyna, która szła na końcu, poślizgnęła się albo potknęła, a może w desperacji próbowała zawrócić, tak jakby wierzyła, że pozwolą jej wejść na pokład i wrócić do rodziców. Zauważyłam, że doskoczył do niej młody mężczyzna i pomógł jej wstać. Był wyższy i postawniejszy od pozostałych zakładników, więc na początku pomyślałam, że jest członkiem załogi statku albo emisariuszem wysłanym z Aten. Zwróciłam uwagę, z jaką delikatnością się nią zajął, na czułość, z jaką otoczył ją ramieniem, i ogarnęła mnie wdzięczność za tę isierkę dobra w morzu brutalności. Ucieszyłam się, że ktoś im towarzyszy i że choć jeden człowiek spojrzął na nich życzliwie w ich ostatniej godzinie. Ku mojemu zdumieniu zdałam sobie jednak sprawę, że jego również spętano łańcuchami.

I wtedy uniósł na chwilę wzrok.

Nie mógł nas dobrze zobaczyć, bo nad nami żarzyło się oślepiające słońce. Mimo to na chwilę nasze spojrzenia się spotkały. W przelocie zerknęłam w chłodne zielone oczy i na moment w całym tym rozgardiaszu zapanował spokój.

Po chwili Ateńczycy zniknęli za murami portu. Popatrzyłam na Fedrę, byłam ciekawa, czy ona także go dostrzegła. Na jej twarzy malowało się obrzydzenie, które doskonale odzwierciedlało to, co czułam.

– Chodźmy – powiedziałam i wzięłam ją za rękę.

– Uspokój się! – krzyknęła ostrym tonem. – Ariadno, nie możesz uciec! To trwa już od trzech lat! – Złapała się za głowę. – Nie możemy na to pozwolić.

Słońce paliło mnie w plecy, a przed oczami stanęły mi czarne mroczki.

– Jak mamy temu zaradzić? – zapytałam.

– Musi być jakiś sposób – odparła.

Fedra nie cierpiała, gdy coś działo się nie po jej myśli. Wiedziałam jednak, że nawet jej żelazna determinacja kruszała w obliczu woli Minosa.

– Jaki? – zapytałam, zduszając szloch. Przełknęłam i wzięłam się w garść. – Jak mamy przeciwstawić się Minosowi?

– Musi być jakiś sposób – powtórzyła, ale w jej głosie zabrzmiało wahanie.

– Chodź, Fedro – powiedziałam. – Od trzech lat nikt nie wpadł na to, jak temu zaradzić. Nie mamy wpływu na ich los, podobnie jak na nasz własny.

Żachnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Odtrąciła moją dłoń i ruszyła przed siebie. Ze znużeniem powlokłam się za nią.

Odwróciłam się i spojrzałam na port. To było silniejsze ode mnie, choć po Ateńczykach nie było już śladu.

Jego oczy miały odcień chłodnej zieleni. Jak przeraźliwie zimne morze, które nieoczekiwanie okazuje się głębsze, niż się wydawało.

Nadeszły trzecie żniwa, o których tym razem nie pozwolono mi zapomnieć. Mój ojciec zamierzał pochwalić się córką przed przyszłym zięciem. Każdego roku, gdy do portu dostarczano zakładników, na Krecie urządzano igrzyska ku czci Androgeosa i tym razem zostałam na nie zaproszona. Koniec chowania się po kątach. Choć Fedra była ode mnie kilka lat młodsza, uparła się, żeby ojciec zaprosił także i ją. Moja służka nałożyła mi na głowę koronę, wsunęła mi na stopy srebrne sandały i odziała mnie w kunsztowną niebieską szatę, której śliski materiał przelewał mi się przez palce. Choć suknia była piękna, czułam się w niej nieswojo, wzdrygałam się na myśl, że mogłabym zwrócić czyjaś uwagę. Miałam po dziurki w nosie ukradkowych spojrzeń i ciągłych plotek na swój temat. Dlatego zamiast dumnie paradować, zakradłam się chyłkiem na swoje miejsce tuż przy arenie.

Kinyras czekał na mnie, wylegując się na miękkich poduszkach, które rozłożono dla jego wygody. Sądząc po rumieńcu na jego twarzy, zdążył już napocząć dzban z winem, który miał pod ręką. Zawahałam się i zerknęłam na Minosa, który stał na podium, szykując się do otwarcia igrzysk. Na widok mojego wyraźnego zakłopotania rozpromienił się, a na jego twarzy błysnął cień satysfakcji. Na sztywnych nogach udałam się na miejsce. Nie mogłam pozwolić, żeby mój ojciec dostrzegł moje wahanie ani żeby rozkoszował się moim zmieszaniami. Kinyras uśmiechnął się lubieżnie na mój widok. Usiadłam sztywno obok niego.

Byłam wdzięczna, że mogę usiąść w cieniu, i było mi żal zawodników, którzy musieli się smażyć w piekącym słońcu. Jego blask tak oślepił, że niewiele widziałam, ale po chwili zapadła cisza, a na środek areny wyprowadzono wystraszonego, przystrojonego girlandą kwiatów byka, który ryczał i parskął. Choć z początku się opierał, wywracając wielkimi okrągłymi ślepiami, gdy doprowadzono go do ołtarza, natychmiast się uspokoił. Widziałam to już nieraz, zwierzęta prowadzone na śmierć często doznawały łaski spokoju. Byk nie widział noża, ale może domyślił się, że jego krew miała zostać przelana ku chwale bogów, i uznał swoją śmierć za godną. Potulnie zrobił krok naprzód, odprawiono konieczne rytuały, po czym wbito nóż w jego gładką białą szyję. Krew popłynęła z ołtarza, mieniając się w słońcu. Ofiara złożona ku czci bogom miała zapewnić nam ich

przychylność. Głowa byka opadła, a czerwone wstążki, którymi udekorowano jego rogi, załopotwały nad szkarłatną rzeką krwi spływającą po bruku.

Przed oczami stanął mi Minotaur, który samotnie przemierzał korytarze swojego mrocznego więzienia, z wyjątkiem jednego dnia w roku. W pamięci zamajaczyła mi też sylwetka przystojnego Androgeosa; choć łączyły nas więzy krwi, był mi całkowicie obcy; zginął stratowany przez innego byka. Obaj byli moimi braćmi. Ich tragiczne losy przywiodły nas tutaj, przed tłum gapiów i do ofiarnego byka, który właśnie zakończył życie na naszych oczach. Następnego dnia kolejni nieszczęśnicy zginą w mrokach Labiryntu, rozerwani na strzępy przez dziką, bezrozumną bestię, którą nigdy próbowałam poskromić.

Rozpoczęły się igrzyska. Mężczyźni ścigali się w rydwanach i pieszo, rzucali oszczepem i dyskiem oraz siłowali się w zawodach bokserskich. Ich skronie zalewał pot. Po moich plecach spłynęła strużka wilgoci. Zaczęłam się wiercić, chciałam, żeby zawody jak najszybciej dobiegły końca. Kinyras pił i wiwatował, po czym oparł spoconą, ciężką dłoń na moim udzie. Zacisnęłam zęby, przełknęłam upokorzenie i próbowałam się odsunąć, ale w odpowiedzi tylko chwycił mnie mocniej. Fedra wyglądała na zachwyconą.

– Jak długo to jeszcze potrwa? – wymamrotałam pod nosem.

Wydawała się zdumiona moim brakiem entuzjazmu.

– Ariadno, przecież to najbardziej ekscytujące widowisko, jakie kiedykolwiek widziałyśmy! – Spojrzała na mnie z naganą i pokręciła jasnowłosą głową.

Zatęskniłam za samotnością i drewnianym parkietem; żałowałam, że nie mogę wytańczyć swojej frustracji na jego gładkiej tafli. Tylko w tańcu zdołałabym zapomnieć o wszystkim, co miało się wydarzyć; opustoszały Labirynt na krótką chwilę znów wypełnią rozpaczliwe wrzaski, odgłosy daremnych prób ucieczki i chrzęst gruchotanych kości. A potem wsiądę na statek i zacznę nowe życie na Cyprze. Przełknęłam i niechętnie spojrzałam na arenę, żeby choć na chwilę zapomnieć o tym, co mnie czekało.

Nagle słońce skryło się za chmurami i po raz pierwszy zobaczyłam wszystko wyraźniej.

– Kto to jest? – zapytałam.

Rozpoznałam wielu zawodników, wśród nich przeważali wybitni sportowcy kreteńscy, którzy zaciekle walczyli o laury. Młodzieniec, który właśnie wkroczył na ring zapaśniczy, nie był mi jednak znany. Choć... Nachyliłam się i przyjrzałam badawczo jego twarzy. Nie mogłam sobie przypomnieć, skąd go znam.



Był wysoki i barczysty, siła emanowała z jego swobodnych ruchów, a muskulatura przywodziła na myśl najokazalsze marmurowe posągi. Zdumiał mnie jego pewny krok, bo przecież był przybyszem z daleka.

– To Tezeusz, księżę Aten – wyszeptała Fedra. Spojrzałam na nią ze zdumieniem. Zdziwiły mnie nie tylko ton jej głosu, ale także słowa. Ateńczycy ze zrozumiałych przyczyn pałali do nas nienawiścią, więc niby dlaczego ich księżę postanowił wziąć udział w naszych igrzyskach?

– Poprosił Minosa o zgodę na udział w zawodach, więc wypuszczono go z niewoli na dzisiejsze popołudnie – dodała, nie odrywając od niego wzroku.

Ateńczyk. Wypuszczony z niewoli.

– Chcesz powiedzieć, że jest jednym z zakładników? – pisnęłam z niedowierzaniem. – Zakuliśmy w kajdany księcia Aten? Dlaczego Ateny poświęciły członka rodziny królewskiej?

– Bo sam się zgłosił – odparła z rozmarzeniem. – Nie chciał pozwolić, żeby dzieci jego rodaków popłynęły same, więc zgłosił się na miejsce jednego z nich, żeby im towarzyszyć.

– Głupiec! – parsknął Kinyras.

Przez chwilę przyglądałyśmy się Tezeuszowi w milczeniu, a ja zamyśliłam się nad słowami Fedry. Zdumiała mnie odwaga księcia i próbowałam dociec, co sprawia, że człowiek jest do niej zdolny. Jak to możliwe, że porzucił dostatnie życie i zrezygnował z władzy tylko po to, żeby poświęcić się za swoich poddanych? Z własnej, nieprzymuszonej woli chciał zejść do Labiryntu, prosto w paszczę potwora. Gapiłam się na Tezeusza, jakbym dzięki temu mogła rozszyfrować jego myśli, które skrywało jego spokojne spojrzenie. Na pewno udaje, pomyślałam, z pewnością pod maską swobody drzemie przerażenie. Przecież to niemożliwe, żeby nie szalał ze strachu na myśl o tym, co go czeka.

W chwili, gdy uznałam, że znalazłam odpowiedź na dręczące mnie pytania, na arenę wszedł jego przeciwnik. Był nim Taurus, generał mojego ojca, zwałisty kolos. Jego twarz, wykrzywiona w szyderczym uśmiechu, i ropuszy kinol w zetknięciu z urodą Tezeusza porażały brzydotą. Ohydne, napęczniałe żyły oplatały jego naprężone naoliwione mięśnie niczym stalowe liny. Słyszał z okrucieństwa, był arogancki i kompletnie wyzuty z uczuć. Zwykły bydlak, niewiele bardziej ucywilizowany od mojego brata, którego ryki trzęsły podwalinami pałacu. Może Tezeusz wolał zginąć w pełnym słońcu, w kleszczach żelaznego uścisku Taurusa niż w paszczy potwora w ciemnym lochu.

Zderzyli się z przerażającą zaciekłością. Taurus był masywniejszy od Tezeusza i wszystko wskazywało na to, że to on wygra walkę, ale nie doceniłam wyższości techniki nad prymitywną siłą. Z przejścia bezwiednie wysunęłam się na sam brzeżek krzesła i z całej siły chwyciłam za drewniane oparcie, ale opanowałam się, gdy zobaczyłam, że Fedra zastygła w takiej samej pozycji. Mężczyźni przyłgnęli do siebie w morderczym uścisku, wyginając się i próbując powalić się na ziemię. Strużki potu spływały po ich plecach, a mięśnie napinały się od wysiłku. Taurus był ogromny i silny, ale coraz bardziej wytrzeszczał oczy, co nadawało mu wygląd zdumionego szaleńca, i powoli, ale nieubłagane Tezeusz zaczął ściągać go do parteru. W podnieceniu patrzyliśmy na walkę, wstrzymując oddech. Zrobiło się tak cicho, iż byłam pewna, że usłyszałam chrzęst miażdżonych kości.

Gdy Taurus uderzył plecami o ziemię, rozległ się ogłuszający aplauz. Najwyraźniej bohaterski książe zdobył serca widzów. Wiedziałam jednak, że gawieź i tak nie może się doczekać, aż zostanie rzucony na pożarcie nienasyconemu Minotaurowi. Był odważny, zwycięski i miał szlachetne pochodzenie, co tylko wzmagало ich apetyt.

Gdy igrzyska dobiegły końca, rozpoczęto ceremonię rozdania nagród. Straciłam zainteresowanie, dopóki na podium nie przywołano Tezeusza. Minos był w swoim żywiole i aby dowieść swej wielkoduszności, uśmiechnął się od ucha do ucha i szerokim gestem otoczył Tezeusza ramieniem.

– Zwyczajowo najwyższym odznaczeniem, jakie zwykliśmy dziś przyznawać, jest wieniec laurowy – oznajmił. – Ale nadzwyczajne umiejętności zasługują na szczególne wyróżnienie. Tezeuszu, książe Aten, w hołdzie dla twoich dzisiejszych dokonań daruję ci wolność. Jutro popłyniesz do domu, zabierając ze sobą skarb, który nam darowałeś.

Odetchnęłam z ulgą. Fedra, która stała obok mnie, zrobiła to samo. Przycisnęła dłoń do serca, jakby chciała uspokoić jego przyspieszone bicie.

Tezeusz spojrział na niego z powagą.

– Królu Minosie, dziękuję ci za twoją wspaiałomyślność. Nie mogę jednak przyjąć tej jakże szczodrej propozycji. Przysiągłem moim braciom i siostram, że będę im towarzyszył w jutrzejszej podróży w głąb nieprzeniknionego mroku, i nie zamierzam cofnąć danego im słowa. Dotrzymam obietnicy.

Na dźwięk tych słów Kinyras zakrztusił się winem. Czerwone krople prysnęły na jego szatę, wsiąkając w purpurową tkaninę. Wyglądał jak skonfundowany kretyn. W zderzeniu z przydługimi, kwiecistymi przemówieniami Minosa, które

wygłaszał od kilku godzin, lapidarna odmowa Tezeusza zabrzmiała oschle i zaskakująco. Mój ojciec szybko ochłonął, ale w jego oczach błysnęła złość.

– Opowieści o twojej odwadze i szlachetności w istocie nie były przesadzone – odparł. – Kreta przyjmuje twoją ofiarę. – Odwrócił się i spojrzął na mnie. – Ariadno! – zawołał.

Podskoczyłam w miejscu. Czy zrobiłam coś niewłaściwego? Czy zimne spojrzenie Minosa zdołało ujrzyć moje najskrytsze myśli? Czy zorientował się, że moje zbuntowane serce wypełnia podziw dla człowieka, który publicznie go upokorzył?

– Moja najstarsza córka – dodał Minos. Skinął na mnie, żebym wstała.

Podniosłam się z wahaniem, czując na sobie wzrok setek osób.

– Księżniczka Krety ukoronuje cię zwycięzcą dzisiejszych igrzysk.

To było zupełnie niespodziewane. Nigdy wcześniej tego ode mnie nie oczekiwano. Zastanawiałam się, czy w ten sposób Minos pragnął zrobić wrażenie na Kinyrasie, czy raczej bał się, że jeśli osobiście ukoronuje Tezeusza, straci nad sobą panowanie i się ośmieszy.

Minos spojrzął na mnie wyczekująco. Nie miałam wyjścia, więc wstałam i podeszłam do podium. Wzdrygałam się pod ciężarem spojrzeń gawiedzi do chwili, gdy napotkałam wzrok Tezeusza. Spoglądał na mnie ze spokojem. Od tego momentu wszystko inne przestało istnieć, niczego poza nim nie widziałam.

Gdy podeszłam bliżej, musiałam spuścić wzrok. Dzielilo nas zaledwie parę centymetrów i byłam tak przejęta, że nie wiem, kto wręczył mi wieniec, pewnie Minos lub jeden ze służących. Gdy Tezeusz pochylił głowę, drżącymi dłońmi złożyłam na niej wieniec laurowy i odsunęłam się, niemalże potykając się o długi tren mojej szaty. Wydaje mi się, że rozległ się aplauz. Odwróciłam się, żeby wrócić na miejsce, a mój wzrok padł na nietrzeźwego już Kinyrasa, który trzymał w dłoni dzban z winem i spoglądał na mnie oskarżycielsko.

Po ceremonii atmosfera nieco się popsowała. Godność Tezeusza skonfundowała wszystkich. Zapewne niektórzy chcieli, żeby ocalił życie i skórę, ale wielu uznało jego odmowę za podejrzaną, doszukując się w niej celowej obrazy Minosa, a co za tym idzie, całej Krety.

Zrobiło się dość niezręcznie, a że dzień zaczął zbliżać się ku końcowi, razem z Fedrą wstałyśmy z miejsc. Kinyras, nie zważając na kurtuazję, wyszedł pierwszy, przepychając się w poplamionej szacie. Fedra wyglądała na załamana, w jej oczach błysnęły łzy. Moja młodsza siostra miała miękkie serce i nie darzyła Minotaura

miłością ani nie czuła się wobec niego lojalna. Postawa Tezeusza wzruszyła ją do głębi, a jej idealistyczne marzenia legły w gruzach. Współczułam jej z całego serca.

Bynajmniej nie z powodu współczucia odwróciłam się jednak i zerknęłam na podium, na którym wcześniej stał Tezeusz. Jakaś inna siła ciągnęła mnie do niego, a gdy odchodziłam, czułam, że moje nogi są jak z ołowiu.



Za górami zachodziło ogniście pomarańczowe słońce. Gdy rydwan Heliosa zniknął za horyzontem, świat pogrążył się w ciemnościach.

Na dziedzińcu rozpoczęła się uroczysta uczta: w zdobionych misternymi malunkami i inkrustowanych szlachetnymi kamieniami misach z kutego brązu piętrzyły się mięsiwa, ryby, polane miodem owoce, połyskujące oliwki i pokruszony słony ser. Wino lało się strumieniami, muzykanci wyśpiewywali pieśni o bogach, herosach, skarbach i potworach.

Uczta była ordynarną demonstracją bogactwa i władzy, więc wzdrygnęłam się, gdy Minos kazał wprowadzić zakładników z Aten.

Wstrząśnięta spojrzałam na więźniów, którzy stanęli w równym rzędzie. Doliczyłam się siedmiu chłopców i siedmiu dziewcząt. Byli tacy młodzi. Chłopiec, który stał pośrodku, wykrzywił się i zagryzł drżące wargi, usiłując powstrzymać płacz. Zmusiłam się, żeby nie odwracać wzroku, i spojrzałam prosto w twarz każdemu z dzieci ateńskich, które sprowadziliśmy do Knossos na rzeź. Czternaście twarzy. Trzynaścioro z nich wyglądało na przerażonych, miały zaczerwienione oczy i trzęsły im się ręce. Zdumiało mnie, że miały siłę stać, bogowie wiedzą, ile musiało je to kosztować. Co do siły czternastego zakładnika nie miałam jednak żadnych wątpliwości.

Tym razem nadarzyła się okazja, by przyjrzeć mu się z bliska, co wzbudziło we mnie mieszane uczucia. Po co miałam na niego patrzeć, skoro nazajutrz i tak zostanie zabity? Prezentacja zakładników to akt wyjątkowego okrucieństwa. Logika Minosa była następująca: ucztowaliśmy na ich cześć. Związani zakładnicy patrzyli na biesiadujących, którzy gawędzili i śmiali się beztrosko. Otoczeni przez straż, ze spętanymi z przodu dłońmi, modlili się i trzęśli w oczekiwaniu na śmierć, która miała nadejść już o świcie.

Minos chwalił się nie tylko Ateńczykami. Przy głównym stole, przy którym zasiadła moja rodzina, posadzono Dedala. Przedwcześnie osiwiiał, wyglądał na starszego, niż był w istocie. W Knossos wynalazki Dedala stanowiły namacalny

dowód potęgi Minosa, Dedal zaś należał do Krety, a jego kunszt był niezrównany. Niewielu widziało jego najświetniejsze dzieło; być może zakładnicy powinni czuć się zaszczytzeni, że dane im było nie tylko je zobaczyć, ale także kroczyć jego krętymi korytarzami. A może nie. Bowiem w mroku trudno jest docenić piękno Labiryntu, a wściekłe ryki rozjuszonego potwora, który zamierzał rozszarpać ich na strzępy, mogły skutecznie zdusić ich zachwyty. Wiem, że Dedal doskonale zdawał sobie z tego sprawę, a jego wiecznie przygarbione plecy dowodziły, jak bardzo był tym przytłoczony. Po dobrotliwym, dumnie wyprostowanym wynalazcy z mojego dzieciństwa, który przybył na Kretę doskonalić swoje rzemiosło, nie było już śladu. Był mistrzem nad mistrzami, ale choć nie spętano go w kajdany, nie mógł opuścić Krety, dopóki Minos pragnął zachować w tajemnicy sekrety Labiryntu.

To nie Dedalowi przyglądałam się jednak tamtego wieczoru. Nie mogłam oderwać wzroku od Ateńczyków, a zwłaszcza od jednego z nich.

Ciekawe, czy herosi, o których tamtej nocy śpiewał bard, wiedzieli, kim się staną, zanim zatryumfowali. Czy w chwilach, w których zapadały rozstrzygające o ich losach decyzje, czuli aurę przeznaczenia, która unosiła się w powietrzu? Czy raczej parli naprzód, niepomiń tego, że o ich losach mógł zadecydować jeden kluczowy moment? Nie pamiętam, co czułam, gdy patrzyłam na Tezeusza. Na pewno ciekawość. Stał wyprostowany, wysuwając szczękę, i nie zdradzał go ani dygot, ani szloch. Patrzył na mnie chłodno i zuchwale, jakbym nie była księżniczką, a on ofiarą. Nie było w tym doniosłości, ale gdy w końcu odwróciłam wzrok i rozejrzałam się wokół, zdałam sobie sprawę, że niespodziewanie wszystko zaczęło wyglądać inaczej. Tak jakby świat rozpadł się na kawałki i został poskładany na nowo, prawie tak samo, choć z ledwo zauważalną różnicą. Tak jakbym patrząc na wodospad, odkryła ze zdziwieniem, że woda, która spływa po kamieniach, nieustannie się zmienia.

## 5

– Myślisz, że będzie się stawiał? – zapytał Kinyras przeciągle, a w jego zapijaczonym głosie zabrzmiała ekscytacja.

Spojrzałam na niego z odrazą. Czy chciałam go do siebie zniechęcić, żeby przemyślał umowę, którą zawarł z Minosem, zanim załaduje mnie na statek w zamian za górę sztabek miedzi? Jeśli tak było w istocie, dowodziło to mojej głupoty; należał do mężczyzn, na których obojętność działała jak zachęta, a jawna niechęć tylko ich podniecała.

– Co masz na myśli? – zapytałam lodowatym tonem.

– Chodzi mi o tego księcia. Tego bohatera. – Kinyras wybuchnął jadowitym śmiechem. – Nie mazgai się tak jak reszta. Może myśli, że uda mu się pokonać Minotaura gołymi rękami – dodał, a z podłużnych ław gruchnął głośny śmiech.

Stał samotny, pośród tłumu, ów wielki heros rodem z Aten, o którym kolejne pokolenia miały snuć legendy. Był wyższy i postawniejszy od pozostałych, i przystojny, rzecz jasna – roztaczał wokół siebie książęcą aurę, był zwinny niczym przyczajona pantera. Czy rzeczywiście już wtedy wiedziałam, że będą o nim pisać pieśni i poematy, a jego sława dotrze do najdalszych zakątków świata? A może byłam tylko zauroczoną młodką, którą zachwyciły jego muskularny tors, bujna czupryna i błyszczące oczy? Czy usłyszałam szcęk obracającego się koła Fortuny, czy ujrzałam majaczący w oddali cień trzech Mojr, czy raczej oszołomiło mnie podniecone bicie mojego serca? Wnosząc po rozmarzonym wzroku mojej siostry, nie tylko ja straciłam dla niego głowę. Fedra wsparła łokcie na stole, przechyliła głowę w oszołomieniu, a z jej ogromnych błękitnych oczu bił niemy zachwyt.

Wydaje mi się jednak, że on na nią nie spojrzał. To nie pobożne życzenia ani próżność sprawiły, że na plecach poczułam żar jego spojrzenia. Byłam tego pewna.

Nie tylko Tezeusz na mnie patrzył. Gdy uniosłam wzrok, napotkałam przenikliwe spojrzenie Dedala i okryłam się pąsem. Najwyraźniej zauważył, że między mną a Tezeuszem zaiskrzyło. Z tej niezręczności zaczęłam się wiercić i syknęłam na młodszą siostrę:

– Fedro! Zamknij usta, bo zaraz połkniesz muchę. – Choć mój głos zabrzmiał wyniośle i władczo, siostra w odpowiedzi tylko przewróciła oczami i wystawiła język. Parsknęłam śmiechem. W rzeczywistości skrywał on jedynie szaleńczą gonitwę myśli, które miotają się w panice po zakamarkach mojego umysłu. Czy naprawdę za niespełna kilka godzin czternaścioro dziewcząt i chłopców zostanie strąconych do mrocznego lochu? Na samą myśl o tym sparaliżował mnie strach: słyszałam ich krzyki rozlegające się w mrocznych, pustych korytarzach, czułam odór rozkładu i rozpacz, a w tle donośny tętent kopyt potwora, który tratował ich bezbronne, delikatne ciała... To było straszne, ale czyż mogło skończyć się inaczej?

Pazyfae siedziała nieopodal, nie tknąwszy jedzenia i wina, które nalano jej do kielicha. Zerwałam się na równe nogi i trąciłam ją w ramię.

– Matko, mogę ci zająć chwilę? – zapytałam.

Nie wzbraniała się, gdy odciągnęłam ją od stołu, i nikt nie zwrócił na nas uwagi. Kinyras był pochłonięty rozmową z moim ojcem. Minos uprzejmie się uśmiechał, gdy ten tarzał się ze śmiechu z własnych żartów. Migoczące płomienie pochodni uwypukliły ostre rysy i zapadnięte policzki ojca. Domyśliłam się, że gdy spoglądał na Kinyrasa, widział jedynie stopy miedzi, która wkrótce miała mu mnie zastąpić. W każdym razie nie zwrócił uwagi, gdy wraz z Pazyfae wyszliśmy z sali.

Gdy znalazłyśmy się w korytarzu, odetchnęłam z ulgą. Co prawda, wcześniej nie chciała mnie wysłuchać, ale miałam nadzieję, że może tym razem uda mi się do niej dotrzeć.

– Matko, błagam cię! – W moim głosie zabrzmiała histeria. – Błagam, powiedz mi, że możemy zapobiec tej rzezi. Proszę, powiedz, że jest na to jakiś sposób! – zwróciłam się do niej słowami Fedry, choć zaledwie kilka godzin wcześniej zignorowałam jej błagania.

Milczała, ale po raz pierwszy od dawna wydała mi się bardziej przytomna.

– Jesteś moją matką, matką Fedry i Deukaliona. – Przełknęłam z trudem. – Matką Asteriona. – Na dźwięk moich słów w jej oczach pojawił się błysk. Byłam tego pewna. – Pomyśl o matkach ateńskich dzieci – dodałam cicho, ale twardo. – Wiedzą, co jutro czeka ich córki i synów. Pomyśl, matko. Pomyśl, że to mogłoby być któreś z nas. Pomyśl, że to mnie mogliby zapędzić do tego Labiryntu. Wiesz, kim stał się Asterion i co z nimi zrobi. Matko, błagam, powiedz mi, że nie musimy okradać kolejnych czternastu matek z ich potomstwa, żeby zaspokoić rządę władzy Minosa! – W rozgorączkowaniu podniosłam głos.

Minęła dłuższa chwila, zanim przemówiła. Gdy w końcu to zrobiła, zobaczyłam, ile wysiłku kosztowało ją, żeby skupić rozproszone myśli.

– Cóż możemy zrobić? – wydusiła z trudem. – Nikt go nie pokona.

Nić porozumienia. Poczułam, że między nami coś ponownie obudziło się do życia. Chwyciłam jej drobną dłoń.

– A może jednak ktoś mógłby stawić mu czoła – odparłam.

– Nikt nie pokona twojego ojca – powtórzyła.

Jej dłoń zwiotczała i ponownie odpłynęła myślami daleko ode mnie. Coś, co powiedziała, utkwilo mi jednak w pamięci.

Nikt nie mógł pokonać mojego ojca. Strzegły go wojsko, jego niezachwiana pewność siebie oraz potwór, który przemierzał pałacowe lochy. Świetnie wyszkolona straż królewska była w stanie odeprzeć najbrutalniejszy nawet atak.

A może nie trzeba było z nim walczyć? Może do pokonania go wystarczył chytry fortel i przebiegły umysł? Jego tyrania opierała się na strachu. Nie trzymał się na baczności, bo któż odważyłby się podnieść na niego rękę?

Westchnęłam głęboko. Na zewnątrz sali bankietowej powietrze było rześkie i pachniało kamiennymi murami. Nagły chłód otrzeźwił mnie i ostudził mój lęk i żal. Matka nie mogła mi pomóc. Ale znałam kogoś, kto był w stanie to zrobić.

Choć uczta trwała jeszcze kilka godzin – śmietanka kreteńskiej socjety z upodobaniem korzystała z hojności mojego ojca, spekulując z ekscytacją, jak długo każdy z zakładników wytrzyma w Labiryncie – wreszcie dobiegła końca. Gdy Dedal wstał, a wraz z nim nieodstępujący go na krok strażnik, pośpieszyłam za nim.

– Dobry wieczór – przywitałam się, próbując złapać oddech.

– Dobry wieczór, Ariadno. – Skinął mi uprzejmie.

Najwyraźniej obudziłam jego czujność: wiedział, że coś się stało, ale cechowała go typowa dla rzemieślników cierpliwość, dlatego czekał spokojnie, aż sama mu o wszystkim powiem.

– Jedna z klepek na parkiecie się poluzowała – powiedziałam głośno, żeby usłyszał mnie strażnik, który nadstawiał ucha. – Mógłbyś na to spojrzeć? Do nikogo innego nie mam zaufania.

– Oczywiście. – Schylił głowę z szacunkiem. – Zajmę się tym z samego rana, księżniczko.



– Nie, zrobisz to natychmiast – odparłam władcym tonem, który kompletnie do mnie nie pasował. – Proszę, to ci zajmie tylko chwilę. Chcę móc zatańczyć o wschodzie słońca; jutrzejszy dzień jest święty i chciałabym oddać hołd bogom najlepiej, jak potrafię. Poza tym nie wiem, kiedy znów na nim zatańczę, być może już nigdy. Na Cyprze nie mają takich arcydzieł.

Dedał spojrzał na mnie ciepło, ale zrobił to celowo, by ostudzić czujność strażnika. Był pod ciągłą obserwacją i nie poruszał się bez obstawy, ale ja, choć nie mogłam pozwolić, by padł na mnie choćby cień podejrzenia, nie zamierzałam czekać. Jutro będzie już za późno. Tylko Dedał mógł mi pomóc. Wiem, że obwiniął się o to, że mimowolnie przyczynił się do wykreowania Minotaura. Ów wyrzut sumienia ciążył mu niczym misterny wisior z jasnego kryształu, który hołubił i którego nie chciał zerwać.

Ruszyłam przodem przez mroczne pałacowe zakamarki, stukając sandałami o gładką kamienną posadzkę, aż dotarliśmy na dziedziniec.

Strażnik stanął w drzwiach, a ja wraz z Dedałem udałam się na przeciwległy kraniec parkietu. Chłodne powietrze owionęło moją rozpaloną twarz.

Dedał zerknął na idealną klepkę i spojrzał na mnie pytająco. Uklęłam, a po chwil on kucnął obok, udając, że przygląda się misternemu cokołowi, który wieńczył posadzkę. Miałam nadzieję, że szmer wody, który dochodził z pobliskiej fontanny, zagłuszy odgłosy naszej rozmowy.

– Dedału, powiedz mi, jak wydostać się z Labiryntu – wyszeptałam niecierpliwie.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Może znał się nie tylko na najbardziej skomplikowanych wynalazkach, ale też na ludzkich sercach. A może po prostu dobrze znał mnie.

– Pragniesz uratować zakładników – wyszeptał. – Chcesz uratować Tezeusza.

Przytaknęłam, bo nie miałam czasu na kokieterię.

– Zgadza się. To, co ich czeka, jest potworne i nie mogę na to pozwolić.

– Ariadno, przecież to zdarzyło się już wiele razy – odparł. – Co prawda, ofiarą Minotaura nigdy dotąd nie padł przystojny książę Aten, ale zginęło już wiele młodych mężczyzn i kobiet. Dlaczego sądzisz, że życie Tezeusza jest więcej warte?

Słowa ugrzęzły mi w gardle. Czy do działania pchnął mnie jedynie widok jego przystojnej twarzy? Czy bez słowa protestu pozwoliłabym na rzeź zakładników, gdyby żaden z nich nie miał zielonkawych oczu i jedwabistych włosów, których tak bardzo pragnęłam dotknąć?

Czas nas naglił, więc zapytałam Dedala bez ogródek:

– Możesz mi pomóc? Czy to niemożliwe?

– Sądzę, że to niemożliwe – odparł. Zdziwiło mnie zmęczenie, które usłyszałam w jego głosie. Byłam pewna, że z wyjątkiem ucieczki z naszej wyspy dla Dedala nie ma rzeczy niemożliwych.

– Czy naprawdę z Labiryntu nikt nie może uciec? Nawet jego twórca? – zapytałam z niedowierzaniem.

Westchnął głęboko.

– Mogę ci podpowiedzieć, jak wyprowadzić Tezeusza z Labiryntu – odpowiedział półgłosem, ale zdawał się bardzo, bardzo zmęczony. Na dźwięk jego słów ogarnęła mnie radość, lecz ton jego głosu szybko sprowadził mnie na ziemię.

– Ariadno, jesteś pewna, że on tego chce? – zapytał Dedal, spoglądając na moją zdumioną minę. Odwrócił się i zerknąwszy na strażnika, zarzucił mnie lawiną słów: – Czy księżę Aten, który pragnie przejść do historii, chciałby, żeby piękna dziewczyna uratowała go z rąk monstrum? Sądźysz, że pozwoli, żebyś wzięła go za rękę i przemyciła z Krety zawiniętego w jutę, jak worek zboża? – zapytał, patrząc mi prosto w oczy.

– On na mnie spojrział... – wykrztusiłam, rozpaczliwie poszukując odpowiednich słów, żeby wyrazić nieme porozumienie, które zrodziło się między mną i Tezeuszem. – Jestem pewna, że chce, bym mu pomogła.

Dedal pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

– Ariadno, nie wątpię w to – odparł życzliwie. – Tezeusz nie chce umrzeć, wie, że przekroczenie progu Labiryntu jest równoznaczne ze śmiercią. Nawet gdyby nie było w nim Minotaura, musiałyby na zawsze pożegnać się z nadzieją, że ponownie ujrzy światło dzienne. Zadbalem o to, gdy uwięziłem w nim twojego brata. – Położył nacisk na słowo „brat”, nie mam co do tego wątpliwości. – Jesteś mu potrzebna, księżniczko Krety, bo tylko ty jesteś w stanie mu pomóc. Plotki na twój temat dotarły do Aten i do najdalszych zakątków świata. Fakt, że niańczyłaś bestię od maleńkości, jak i twoje dobre serce, pozwalają sądzić, że znasz jego tajemnice i będziesz skłonna je zdradzić. Uwierz mi, Tezeusz chce, żebyś mu pomogła, ale bynajmniej nie w ucieczce z pola walki. Jutro ma zamiar pokonać Minotaura. Opuści Kretę, gdy zrabuje jej największy skarb, gdy Labirynt opustoszeje, a jej mit zostanie obalony. Odtąd bardowie będą śpiewać nie o potędze twojego ojca, ale o odwadze Tezeusza.

Za nami strażnik się poruszył. Dedal był skrupulatny, ale naprawa ruchomej klepki nie mogła trwać aż tak długo. Zza pazuchy wyciągnął kawałek materiału i udał, że poleruje fragment parkietu, przy którym klęczeliśmy.

– Ariadno, pomogę ci – wyszeptał tak cicho, że ledwo go usłyszałam. Wstał i z kurtuazją podał mi rękę. Gdy chwyciłam jego dłoń, poczułam, że wciska mi do ręki zwinięty skrawek szorstkiej tkaniny. – Nosilem to przy sobie, odkąd uwięziłem bestię. Czekałem na chwilę, aż będę miał szansę zadośćuczynić temu, że przyczyniłem się do jego powstania. Czekałem na śmiałka, którego siła i odwaga zapewnią tej misji powodzenie. – Na jego ponurą twarz padło światło księżyca, uwydatniając głębokie bruzdy, które żłobiły skórę. – Księżniczko, nie chcę mieć na sumieniu także i twojego życia. Ariadno, pamiętaj o Scylli. Jeśli to zrobisz, będziesz musiała uciec przed gniewem swojego ojca i opuścisz Krete na zawsze – powiedział, po czym wstał i nie oglądając się za siebie, dołączył do strażnika.

Nawet nie drgnęłam, pozwalając, by chłód wieczornego powietrza ochłodził moją rozpaloną twarz. Wszystko było tak jak zawsze, jakby nic takiego się nie stało: żaby nadal kumkały, a na dziedzińcu unosił się upojny zapach kwitnącego bluszczu, który oplatał pobliskie kolumny. W głowie nadal pobrzmiwały mi słowa, które Dedal wypowiedział z taką powagą. Gdy kroki strażnika ucichły, policzyłam do stu, zanim wyprostowałam palce i spojrzałam na pakunek, który Dedal wcisnął mi do ręki. W mojej dłoni rozbłysło światełko rozpraszające mrok, w jednej chwili wymazując przyszłość, której tak się obawiałam, i wskazując mi drogę do chwały, o jakiej nie śniłam.

W mojej dłoni leżał zwój czerwonej przędzy. A w niej pojedynczy klucz.

## 6

Czy gdy będzie już po wszystkim, zasłonię się chwilowym obłędem, utrzymując, że nie wiedziałam, co czynię? Czy nie wezmę za nic odpowiedzialności, obarczając nią Mojry?

Trudno powiedzieć, ale gdy tamtej nocy wymknęłam się z dziedzińca, doskonale wiedziałam, dokąd zmierzam. Nigdy wcześniej mój cel nie był równie wyraźny. Biegłam bez chwili wytchnienia, aż zdyszana zatrzymałam się na podwórzu w samym sercu pałacu.

Na niebie zawisł rydwan Seleny, otulając mury srebrzystym światłem. Oparłam się o kolumnę w kolorze ciemnej ochry i spojrzałam na swoją dłoń. Na tle bladej skóry odcinała się jaskrawa plama czerwieni. Zaczekałam, aż mój oddech się uspokoi i ucichnie bicie serca. Na podwórzu było cicho. Z głębi pałacu dobiegały przytłumione odgłosy zabawy: pieśni i ledwo słyszalny śmiech. Tu, w samym sercu Knossos, byłam jednak sama pośród ciszy.

Więzienne cele znajdowały się nieopodal dziedzińca, w północno-zachodnim skrzydle pałacu. Nikt nie pilnował zakładników, bo jakże mieliby uciec, skoro Dedal osobiście zaprojektował kłódki?

Młodzieńców i dziewczęta przetrzymywano osobno, ale Tezeusza osadzono w oddzielnej celi, bo choć on także był więźniem i przyszłą ofiarą Minotaura, nie chciano go upokarzać koniecznością wysłuchiwania modlitw i z pewnością, wraz z nadejściem nocy, także i rozpaczliwych krzyków pozostałych zakładników. Jego cela znajdowała się na uboczu, wykuto ją w skale przed laty, na długo zanim Dedal przypłynął na naszą wyspę. To właśnie klucz do niej przemycił w zwoju szkarłatnej przędzy, którą wcisnął mi do ręki. Przedemną rozciągała się rozległa, pusta przestrzeń, w oddali majaczyły zamknięte drzwi, a nade mną migotały gwiazdy, które spoglądały na mnie z zaciekawieniem. Czy w tych odległych, chłodnych światłkach, tych dawnych boskich faworytach, którzy swą wyjątkowością narazili się bogom, ostał się choć cień człowieczeństwa? Co powiedziałyby na mój samotny akt buntu, na moją zdradę i na to, kim się stałam? Czy potępiłyby mnie? Czy raczej dryfowały obojętnie w niebiańskim oceanie, bo ślad po tym, kim były, dawno zdążył się wypalić?

Nic nie drgnęło, nic się nie poruszyło. Żaby nadal kumkały, a gdy ukradkiem wyłoniłam się z cienia i pobiegłam przez dziedziniec, wiatr omiół mnie leniwie. Trzęsłam się ze strachu jak dziecko, które boi się wyjść z łóżka w obawie przed przyczajonymi w mroku potworami. Skuliłam się jak tchórz, bo przecież pośrodku kamiennego podwórza byłam tak wyeksponowana, że w każdej chwili ktoś mógł zdemaskować moją bohaterską misję, którą tak się chełpiłam.

Jednak muszę przyznać, że oprócz strachu poczułam coś jeszcze – adrenalinę, nagły przypływ energii. Za drzwiami celi czekał na mnie Tezeusz, jego zmierzwione włosy, błyszczące oczy i muskularne ciało. Policzki płonęły mi nie tylko ze strachu przed ojcem. Wówczas niewiele wiedziałam o mężczyznach; poznałam Minosa, Minotaura i Kinyrasa i to mi w zupełności wystarczyło. Tak mi się przynajmniej wydawało do chwili, gdy mój wzrok padł na przystojnego zakładnika. Ogień, który we mnie rozniecił w jednej chwili, obrócił w zgliszcza wszystko, w co do tej pory wierzyłam.

Bezszelestnie zakradłam się do drzwi, jakbym wsunęła na stopy kaptcie z aksamitu, gdy włożyłam klucz do zamka i z całej siły go przekręciłam, ciężkie wrota otworzyły się na oścież, a na progu stanął Tezeusz. Emanował spokojem i spoglądał na mnie bez cienia zaskoczenia. Tak jakby wiedział, że przyjdę.

– Książniczko – zamruczał, klękając przede mną, ale po chwili poderwał się i wziął mnie za rękę.

Jego dotyk sparzył mnie niczym rozgrzany żelazny pręt.

– Musimy porozmawiać na osobności, w ustronnym miejscu – wyszeptał mi na ucho aksamitnym głosem. – Jestem pewien, że znasz wszystkie sekrety Knossos. Wskażesz mi drogę?

Zawahałam się. Zamierzałam wręczyć mu zwój przędzy i wyjść od razu po... No właśnie, po czym? Tego już nie byłam pewna. Jednak mimo naiwności zdawałam sobie sprawę, jakie zagrożenia mogą się wiązać z potajemną schadzka z upartym młodym mężczyzną, który na domiar złego został skazany na śmierć. On jednak nie odpuszczał, a w uszach rozbrzmiały mi na powrót słowa Dedala: „Musisz na zawsze opuścić Krete”. Wiedziałam, że od chwili, gdy wzięłam do ręki klucz do celi, mój czas na wyspie dobiegł końca. Co mam do stracenia? – pomyślałam.

– Jest takie miejsce na skale, tuż nad brzegiem morza – wyszeptałam i niewiele myśląc, zuchwale złapałam go za rękę, zamykając za nami drzwi. Pociągnęłam go w stronę tajemnego przejścia, które wykuto w skale tak umiejętnie, że było niewidoczne dla oczu. Po drugiej stronie powitała nas chłodna słona bryza.



Niewiele brakowało, a zostalibyśmy przyłapani. Gdy wracam pamięcią do tamtej chwili, czuję paralizujący strach, który wówczas przyćmiło podniecenie. Drzę na samą myśl o karze, jaką wymierzyłyby nam Minos, gdyby zdybali nas straż, pokojówka czy jakiś przypadkowy przechodzień. Wówczas jednak byłam tak uskrzydłona młodzieńczą zuchwałością i zauroczeniem, że nie zawahałam się ani na moment i zaprowadziłam swojego lubego do kryjówki na brzegu skalistego urwiska. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że skrzydła mogą się stopić i odpaść i że w jednej chwili można runąć z wysoka do żarłocznej, morskiej otchłani.

Gdy dotarliśmy na brzeg, wybuchnęliśmy euforycznym śmiechem i bez skrępowania spojrzałam w twarz Tezeusza, skąpaną w świetle księżyca.

– Muszę wrócić, zanim ktoś się zorientuje – powiedział, spoglądając na mnie. Wyłuskałam z jego słów ukryty sens. Mieliśmy tylko chwilę, a o mojej przyszłości miało zdecydować tych kilka wykradzionych minut.

– Chcesz tam wrócić? – zapytałam. – Wiesz, co cię czeka.

Wzruszył ramionami, jego ruchy były płynne i pełne gracji. W moich żyłach zawrzało pożądanie i ogarnęła mnie paląca potrzeba wtulenia się w jego silne ciało. Był kompletnym przeciwieństwem oślizgłego Kinyrasa.

– Nie mam zamiaru uciekać – odparł krótko. Zrozumiałam, że Dedal miał rację. Herosi nie uciekają od swojego przeznaczenia, nie wymykają się z lochu w strachu przed konfrontacją. Nie o tym tworzą legendy.

– Pani, znasz dobrze Labirynt – dodał. – Znasz również bestię, która go zamieszkuje. Gdybyś zechciała dać mi jakąś wskazówkę odnośnie do jego słabych stron, na zawsze stanę się twoim dłużnikiem.

Na zawsze. Tezeusz będzie mój, już na zawsze. Byłam pewna, że to właśnie powiedział. Mimo to nadal siliłam się na skromność, udając, że nie wiedziałam tego od chwili, gdy ujrzałam go w sali bankietowej kilka godzin wcześniej. Mimo swojego położenia promieniał odwagą, o jakiej Minosowi, trwającemu w bezpiecznym kokonie, który gwarantowała mu tyrania, nawet się nie śniło.

– Ta bestia to mój brat – upomniałam go łagodnie. – Ani Minotaur, ani Labirynt nie ma żadnych słabych punktów. Jedno i drugie zwiastuje śmierć.

Tezeusz parsknął śmiechem. W jego oczach zatliło się rozbawienie i zatańczyły tajemnicze iskierki, które przywodziły na myśl migoczącą, srebrzystą toń, skąpaną w świetle księżyca. Podobno nie było wiadomo, kim był jego ojciec; mógł nim być

Egeusz, potężny król Aten, lub Posejdon, władca mórz. Tak czy inaczej, miał szlachetne pochodzenie. Pomyślałam, że jeśli spłodził go Posejdon, przysłał on do nas swojego syna, żeby naprawić krzywdy, które nam wyrządził, gdy powołał do życia Asteriona. Zobaczyłam wszechmocnego boga mórz, zsyłającego obłąd na moją niewinną matkę, a naprzeciw niego Tezeusza unicestwiającego jego perwersyjny eksperyment. A może jestem instrumentem w rękach bogów, pomyślałam, i jeśli przyczynię się do zwycięstwa Tezeusza, wspomogę tym samym Posejdona, który pragnie zadośćuczynić perfidii i chciwości mojego ojca?

– Ariadno, nie boję się – zapewnił mnie Tezeusz. – Ale wydaje mi się, że ty boisz się o mnie.

Gdy wypowiedział moje imię na głos, prawie zemdlałam z zachwytu. Miał rację, bałam się już tylko tego, że zniknie, choć dopiero co go odnalazłam. Gdy rozprostowałam palce, na widok zwoju czerwonej przędzy otworzył szerzej oczy.

Uśmiechnął się i spojrzał na mnie z satysfakcją.

– Księżniczko, pozwolisz, że opowiem ci, dlaczego przybyłem na Krete w kajdanach, i jak zamierzam pozbyć się plagi, która na nią spadła?

W ten sposób poznałam historię Tezeusza.

Później jego imię wpisano w poczet legendarnych herosów, obok jego poprzednika, Herkulesa, i Achillesa, jego następcy: bohaterów, którzy siłowali się z lwami, zrównywali z ziemią metropolie i wzniecali ogień, od którego zapłonął świat. Jednak tamtej nocy mężczyzna, który siedział obok mnie, był jeszcze człowiekiem z krwi i kości. Opowiadał o swoich nadzwyczajnych wyczynach ze zdumiewającą prostotą: w jego ustach zgładzenie mordercy czy tyrana brzmiało równie banalnie, co wyjęcie pestki z oliwki czy odkrojenie skórki od sera. Nie pragnął mi zaimponować, więc nie koloryzował. Jego opowieści przemawiały same za siebie.

Dorastał w Trojzeniu, pod okiem matki, Ajtry. Nie wiedział, kto był jego ojcem, do dnia, gdy podważył wielki głaz, pod którym leżały miecz i sandały Egeusza. Król Aten zakopał je pod kamieniem i poinstruował ciężarną Ajtrę, że gdy syn, którego mu urodzi, zdoła go przesunąć, zostanie powitany jako prawowity książę Aten.

Wielu powątpiewało, czy to w istocie Egeusz był odpowiedzialny za jej pęczniący brzuch. Powiadano, że po nocy spędzonej z Egeuszem Ajtrę nawiedziła we śnie potężna olimpijska bogini Atena i zaprowadziła zaspaną dziewczynę nad brzeg morza. Ajtra odprawiła libację i weszła do wody, w której

czekał na nią Posejdon. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Atena zaaranżowała schadzke dla swego wuja, władcy świata i oceanów. Ale motywacja i cele bogini mądrości są niepojęte dla zwykłych śmiertelników. Może pragnęła pojednać się z Posejdonem; wcześniej bowiem toczyli zażarty spór o patronat nad Atenami, z którego wyszła zwycięsko. Zjednała sobie mieszkańców, gdy ofiarowała im bujne drzewo oliwne. Ateńczycy wybrali je zamiast źródła Posejdona, które było na zboczu Akropolu. Może Atena celowo doprowadziła do narodzin Tezeusza po to, by na ojca spłynął mir legendy jego domniemanego syna, którego los miał się spleść z jej ukochanymi Atenami. To nad wyraz sprytne posunięcie, jeśli tak było w istocie, gdyż próżno szukać większego dobrodziejstwa niż przychylność Olimpijczyków – a w każdym razie dotąd, dopóki ono trwa.

Tezeusz niewątpliwie wyglądał jak książę, a że nie wyczułam w nim nieprzewidywalności tak typowej dla mórza, które z upodobaniem rozbijają się o skały i pożerają statki w całości, byłam skłonna domniemywać, że nie pochodził od bogów, ale od królów. Jednak im dłużej mu się przyglądałam, a uwierzcie mi, napawałam się jego widokiem tak łapczywie, jak spragnione zwierzę spija wodę, wyczułam w nim nieugiętość i typowy dla morskich głębin chłód. Bardziej niż z delfinem, nurkującym w blasku słońca, kojarzył mi się z rekinem, sunącym bezszelestnie przez mętną toń. Był silny i bezwzględny, i bez reszty skupiony na mnie. Byłam oszołomiona, że mężczyzna taki jak on poświęca mi swoją uwagę, a jego spokój i zdecydowanie powoli zaczęło mi się udzielać, kojąc mój przyspieszony puls niczym kąpiel w zimnej, zielonkawej toni.

Z czasem przestałam nasłuchiwać każdego, najmniejszego nawet odgłosu, nie bałam się już strażników Minosa, którzy w każdej chwili mogli nas pojmać, i nie w głowie mi już były ani ucieczka, ani błaganie o życie. Oparłam się o skałę i słuchałam jego opowieści.



– Moja matka utrzymywała, że jestem szlacheckiego pochodzenia, ale skrzętnie ukrywała przede mną tożsamość mojego ojca. Gdy byłem mały, wyobrażałem go sobie jako herosa, który w dalekich stronach toczył zaciekle boje, i wierzyłem, że byłby dumny z syna, który zamierzał pójść w jego ślady i podbić świat. Tak jak on pragnąłem walczyć z potworami, ratować księżniczki i wymierzać sprawiedliwość. Gdy miałem piętnaście lat, na kilka dni zatrzymał się u nas Herakles. Dokładnie tak wyobrażałem sobie swojego ojca i nie mogłem się doczekać, aż mi o sobie opowie. Nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Przede wszystkim był równie wielki i silny, jak powiadano; gdy przemierzał korytarze naszego pałacu, górował nad wszystkimi, a służące mdlały na widok lwiej skóry, którą nosił na ramionach. Była tak łudzaco podobna do żywej bestii, że gdy raz wszedłem do komnaty i zobaczyłem ją leżącą na kanapie, rzuciłem się na nią, sądząc, że to lew, który jakimś cudem zakradł się do pałacu. Herakles wyśmiał mnie, ale przy okazji pochwalił za odwagę, bo byłem gotów siłować się z bestią gołymi rękami. Tak oto zaczęła się nasza przyjaźń. Nie byliśmy równi, za bardzo go podziwiałem, ale zanim ruszył w dalszą podróż, chciałem się od niego jak najwięcej nauczyć.

– Opowiedział mi o swoich pracach: o lwie nemejskim, którego zatłukł na śmierć, a ze skóry zwierzęcia zrobił sobie pelerynę; o wielogłowej Hydrze, którą poskromił; o ptakach stymfalijskich i o żywiących się ludzkim mięsem klaczach Diomedesa; o żmudnym sprzątaniu stajni Augiasza. Uwielbiałem słuchać jego opowieści. Poruszyły mną do głębi; gdy dowiedziałem się, że Herakles spalił głowy ogromnego węża i schwytał kreteńskiego byka na skalistym wybrzeżu tej wyspy (choć faktycznie zrobił to za późno, bo przeklęte bycze nasienie zdążyło już wykiełkować w łonie twojej matki), wyobraziłem sobie, że sam sięgam po maczugę, po pochodnię, po łuk i kołczan ze strzałami, by poskromić potwory lub udusić byka gołymi rękami. Słowa Heraklesa były nie tylko świadectwem jego dokonań, ale przede wszystkim wskazały mi drogę. Gdy zapadł zmrok, a on upił nieco z naszego najszlachetniejszego wina, wyznał mi ze łzami w oczach, że pod wpływem napadu szału, który zesłała na niego zazdrosna Hera, zamordował swoją

żonę i dziecko. Wówczas zrozumiałem, że życie herosa jest trudne i wymaga poświęceń, ale i tak za nim tęskniłem...

Wzruszyło mnie, że na wspomnienie cierpienia przyjaciela załśniły mu oczy, a jego głos stał się szorstki. Gdy zamilkł, byłam pewna, że zrobił to z szacunku. Po chwili podjął opowieść.

– Za dnia Herakles pokazywał mi triki zapaśnicze, te same, których użyłem dzisiaj przeciwko temu prostackiemu oprychowi. Zrobił mi szkolenie z broni, pozwolił nawet zamachnąć się maczugą, którą roztrzaskał łeb lwa. Dał mi wiele praktycznych wskazówek, ale przy okazji uczył mnie strategii. Powiedział, że gdy za młodu pilnował stada ojca na górze Kitajron, odwiedziły go dwie kobiety. Jedna z nich namawiała go, by obrał w życiu ścieżkę Cnoty. Uprzedziła, że choć droga będzie stroma, zawila i wyboista, w nagrodę opromieni go wieczna chwała. Druga z kobiet szeptała mu na ucho słodkie obietnice o cielesnych przyjemnościach, które czekały na niego, gdyby zdecydował się wybrać ścieżkę Przyjemności. Drogę łatwą i wolną od cierpienia i znoju.

Gdy Tezeusz zawiesił głos i spojrzął w dal, zrozumiałam, że wyobraził sobie siebie, stojącego przed życiowym wyborem na górze Kitajron. W jego oczach zatlił się płomień poświęcenia i chwały i nie miałam żadnych wątpliwości, że bez zastanowienia obrałby wyboistą ścieżkę Cnoty.

– Herakles wybrał stromą, kamienistą drogę, usłaną niebezpieczeństwami i niewyobrażalnym znojem. Podjął się prac, które przyniosły mu nieśmiertelną chwałę, i choć zapłacił za nią potworną cenę, była tego warta.

– Nadszedł dzień, gdy udało mi się w końcu podważyć głaz, pod którym znalazłem miecz i sandały, dowód na to, że moim ojcem był Egeusz. Nieraz już słyszałem o tym szlachetnym, mądrym władcy i cieszyłem się, że moim ojcem okazał się prawdziwie wielki człowiek, godzien władać miastem, któremu pisana była wieczna chwała. Musiałem udowodnić, że zasługuję na miano jego syna, więc wyruszyłem w podróż, by upomnieć się o swoje królestwo. Stałem przed wyborem: czy podążyć drogą morską, łatwą i przyjemną, czy lądową, usianą bandytami, przestępcami i dzikimi bestiami. Podobnie jak Herakles wiedziałem, którą drogę wybiorę.

Tezeusz opisał, jakże niebezpieczne okazało się pokonanie przesmyku Korynckiego. Straszny jednooki gigant Perifetes chciał go zabić maczugą z brązu, ale zginął z ręki Tezeusza. Łotr Skiron, który błagał przypadkowych przechodniów o umycie mu stóp, a następnie strącał ich do morza na pożarcie ogromnego morskiego żółwia, podzielił los swoich ofiar, gdy Tezeusz nakarmił nim jego

bestię. Szkaradny Sinis przywiązywał podróżnych do czubków dwóch nagiętych sosen, które puszczał, by rozerwały nieszczęśników na pół, pozwalając, by ich resztki zwisały z gałęzi.

Gdy stęknęłam z przerażenia, Tezeusz uśmiechnął się z ponurą satysfakcją.

– Ależ on wył, gdy sosny odgięły się w kierunku nieba! Jego krzyki wkrótce zagłuszył odgłos mokrego plaśnięcia, gdy jego ciało rozerwało się na pół! Doigrał się tego samego losu, który zgotował niezliczonym ofiarom. Tak oto wyglądała moja droga do Aten. Wyczyściłem ją ze wszystkich morderców i potworów, których na niej spotkałem.

– Jestem pewna, że wszyscy wędrowcy, których mijalesz, bardzo ci dziękowali – odparłam. – Uratowałeś od pewnej śmierci tyle ludzkich istnień. – Wiedziałam, że herosi są odważni, szlachetni i sprawiedliwi. Nie sądziłam jednak, że nawet gdybym miała przemierzyć cały świat, spotkam jednego z nich osobiście.

Tezeusz spojrział na mnie przeciągle, ale tym razem nie odwróciłam wzroku. Po chwili podjął przerwana opowieść.

– Dotarłem do Aten, do swojego rodzinnego miasta, w którym nigdy jeszcze nie byłem, przekonany, że skoro dowiodłem swego męstwa, trudy dobiegły końca. Nie wiedziałem jednak, że w Atenach zagnieździła się jadowita żmija, której zbrodnie kalają miasto. Nie była zwykłym potworem, czającym się na samotnych przechodniów, tylko niezwykle przebiegłą i niebezpieczną kreaturą. Nie musiała chować się w skalnych ustępach ani na opustoszałych łąkach; obnosiła się ze swoim okrucieństwem przed całym miastem. Mowa bowiem o żonie mojego ojca, królowej Aten, czarownicy Medei. Okazało się, że najtrudniejszą część podróży miałem jeszcze przed sobą.

Gdy wspomniał o Medei, zmienił mu się głos; zamiast spokoju i dumy, która pobrzmiwała w jego tonie, gdy opowiadał o swoich szlachetnych wyczynach, każda sylaba była nasączona goryczą i pogardą.

– Długo byłem w drodze, bo nader skrupulatnie wymazywałem z każdego jej zakrętu wszystkich morderców i potwory, które namnożyły się jak plaga termitów. Pod moją nieobecność mój ojciec Egeusz wpadł w rozpacz, że nie ma spadkobiercy. Popadł w marazm i stracił resztki nadziei, że moja matka w istocie powiła mu potomka po spotkaniu, do którego doszło wiele lat wcześniej w Trojenu. Brak następcy tronu oznaczał, że po jego śmierci panowanie w Atenach mieli przejąć synowie Pallasa, jego zacieklego rywala.

– Przygnębieńie uczyniło go podatnym na czarną magię i zaklęcia, które rzuciła na niego Medea. – Tezeusz zauważył, że pobladłam. – Słyszałaś o niej?

Skrzywiłam się.

– Jej ojciec jest moim wujem, choć nigdy ich nie poznałam. Jest bratem mojej matki, synem Heliosa, ale mieszka daleko stąd w Kolchidzie, krainie czarownic i czarnoksiężników. – Spuściłam wzrok i splotłam dłonie. To była kolejna plama na honorze mojej rodziny, kolejny powód do wstydu. Wszyscy bowiem wiedzieli, że Medea uciekła z herosem Jazonem. Wszyscy słyszeli, że wykradła drogocenne Złote Runo swojemu ojcu, żeby ofiarować je kochankowi. Jednak gdy Jazon porzucił ją dla innej księżniczki, kobiety o dobrym sercu, Medea zabiła rywalkę zatrutą suknią, synów, których urodziła Jazonowi, zaszlachtowała jak świnie, a potem uciekła do Aten w rydwanie samego Heliosa.

Tezeusz przytaknął.

– Gdy przybyłem do Aten, nie zdawałem sobie sprawy z ogromu zbrodni, które miała na sumieniu, w przeciwnym razie zabiłbym ją na miejscu, w pałacu Egeusza, po którym panoszyła się jak jakaś wielka pani. Gdy przybyłem na miejsce, udając zbłąkanego wędrowca, z początku ukrywałem swoją tożsamość, bo zamierzałem poczekać na odpowiedni moment, żeby móc z dumą wyjawić ojcu, kim jestem. Przyjęła mnie Medea. – Przełknął szybko. – Sunęła władczyim krokiem w moim kierunku. Rozglądałem się w zachwycie, podziwiając ozdobne kafle i misterne fryzy, okazałe złote zdobienia, jodeitowe kolumny, czerwony, błyszczący marmur i onyksową posadzkę, ale cały przepych i oszałamiające bogactwo pałacowych wnętrz z każdym jej krokiem obracało się w nicość. Poruszała się z węzową gracją. Była piękna, nie przeczę, ale ciągnęła się za nią aura śmierci i rozkładu, niczym stado much, które brzęczą nad trupem. W wydychanym przez nią powietrzu czuć było swąd krwi jej urodziwych synów zamordowanych tymi samymi bladymi dłońmi, które szyderczo podała mi na powitanie. Bransoletki z brązu, które ozdabiały jej nadgarstki, dzwoniły przy każdym jej ruchu; ich kolor korespondował z ciepłym odcieniem jej oczu, maskując wrogość, która czaiła się w ich zakamarkach. Twoje oczy, Ariadno, piękna wnuczko Słońca, mają ten sam kolor. Nie potrafię pojąć, jak to możliwe, że to samo drzewo mogło wydać tak różne owoce. Twoja łagodność i dobroć serca są jej całkowitym przeciwieństwem.

Poczułam, jak schodzi ze mnie napięcie, które zrodziło się w chwili, gdy Tezeusz zaczął opisywać Medeę i jej urodę. Choć wyrażał się o niej z wyraźną pogardą, ogarnęła mnie wątpliwość, czy aby nie była podszyta podziwem, również

trudnym do uchwycenia, co punkt, w którym strumyk łączy się z wielką rzeką. Wiedziałam, że czyny Medei napawały go odrazą, ale jej wdzięk był legendarny.

– Tej nocy poznałem swojego ojca. Był serdeczny i gościnnie; szczupły i dziarski mężczyzna, czujny jak na wojownika przystało. Nie zdawałem sobie sprawy, że jego ostrożność była wynikiem kłamstw, których naopowiadała mu o mnie wredna czarownica. Powiedziała mu, że jestem kryminalistą, uzurpatorem, podłym mordercą, który zakradł się do pałacu na przeszpiegi po to, by brutalnie im go odebrać. Gdy nadeszła pora na wzniesienie toastu za króla, przekonała go, by pozwolił jej wręczyć mi kielich z trucizną. Miałem ją wypić i umrzeć, co na zawsze pokrzyżowałoby moje plany. Medea królowała podczas uczy, była roześmiana, rozmowna i radośnie zarumieniona. Na rękach niańczyła synka, którego urodziła Egeuszowi, po to tylko, by jeszcze bardziej go omotać. Był chorowitym, mizernym noworodkiem. Być może wyczuwał, jak skończyli jego niewinni bracia, i nie chciał pić mleka matki w obawie, że jest równie trujące, co jad skorpiona i wypali mu wnętrzności. Spojrzała na mnie przeciągle swoimi dziwnymi brązowymi oczami i uśmiechnęła się. Przez chwilę poczułem się jak otumaniona ćma, którą tajemnicza siła gna w objęcia śmierci. Sięgnąłem po kielich, ale szybkim, zwinnym ruchem sprzątnęła mi go sprzed nosa.

– „Dobry Tezeuszu”, zaszcebiotała z ironią w głosie. „Twój kielich jest pusty! Pozwól, że go napełnię, żebyś mógł wznieść toast za króla!”. Zerknęła na mnie w przelocie i napełniła mój kielich.

Wyprostowałam się. Choć Tezeusz stał tuż obok, a niebezpieczeństwo dawno już minęło, nie mogłam znieść myśli, że znalazł się o włos od śmierci. Z nadejściem nocy zrobiło się chłodniej i potarłam zmarznięte ramiona.

– Gdy wstałem, by wznieść toast, zakręciło mi się w głowie i na moment straciłem mowę i jasność myślenia. Zrobiło mi się gorąco, stałem się ociężały i zdezorientowany. Zacząłem się zastanawiać, jak mocne było wino, które zdążyłem wypić, i ile kielichów już wychyliłem. Miecz, który nosiłem przepasany w pendencie na biodrach, zaczął mi ciążyć, więc szarpnąłem za skórzany pas, żeby go poluzować. W chwili, gdy Medea wlała ostatnie krople do mosiężnego kielicha, mój miecz wysunął się z pochwy, obnażając złotą rękojeść. Gdy sięgnąłem po wino, głośny krzyk mojego ojca w jednej chwili rozproszył mgłę, która spowiła mój umysł, i natychmiast otrzeźwiałem. Egeusz wytrącił mi kielich z dłoni. Płyn, który wlała do niego Medea, zasyczał wściekle, przepalając na wylot gruby drewniany blat. Spojrzałem na stół, nie rozumiejąc w pełni, co się stało, a w uszach, donośnie, niczym bojowy okrzyk, zabrzmiał mi jego głos: „Mój syn!”.

Spojrzałem na ojca, ale wbił wzrok w miecz, który zwisał u mego boku. Był to ten sam miecz, który schował pod głazem w Trojzenie; miecz, który mógł dzierżyć tylko jego prawowity syn. Medea podskoczyła. „Uzurpator!”, wrzasnęła. Chwyciła męża za ramię, by na nią spojrzeć, ale on nie odrywał ode mnie wzroku. „Egeuszu, on nie jest twoim synem!”. Słowa wypadły z jej kłamliwych ust zbyt szybko i zabrzmiały zbyt desperacko. „Zobaczyłam jego duszę; jej plugawe, mroczne jądro. Ten mężczyzna chce nam wyrządzić krzywdę, musisz mnie wysłuchać! Zobaczyłam twoją śmierć w chwili, gdy przekroczył nasz próg! Ujrzałam cię martwego na dnie lodowatego oceanu po tym, jak on strącił cię z urwiska!”. W jej krzyku zabrzmiała panika, wiedziała już, że jej słowa trafiają w pustkę...

– A zatem Egeusz naprawdę cię rozpoznał! – przerwałam mu z ekscytacją.

Tezeusz przytaknął z powagą.

– Dziecko, które urodziła mojemu ojcu, nie było zdolne do przejęcia po nim tronu. Spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo i wiedziałem, że w tej jednej chwili wszystko stało się dla niego jasne. Kazał się jej wynosić. Wybiegła i zanosząc się płaczem, potknęła się o brzeg spódnicy. Nie wpadła w potworną furję. Nie próbowała rzucić na nas zaklęcia. Nie starała się wzniecić morderczej wściekłości, której ofiarami padli synowie Jazona, jej własne dzieci. Zamiast tego po prostu uciekła. Odniosłem wrażenie, że się przestraszyła. Wielka czarownica została strącona z piedestału, obnażając swoją słabość i marność.

– Co się z nią stało? – zapytałam. Byłam ciekawa, jakież to miasto byłoby skłonne przyjąć ją do siebie, skoro zdradziła własnego ojca, osierociła męża i prawie nakłoniła króla, żeby zamordował swojego prawowitego następcę.

Tezeusz wzruszył ramionami.

– Któż to wie? Ale z chwilą, gdy Ateny zostały uwolnione od jej obmierzłej obecności, od razu zacząłem uczyć się od Egeusza zarządzania miastem. Chciałem być sprawiedliwym królem, pragnąłem trzymać się prawa, w trosce o pokój i sprawiedliwość.

Nagle uzmysłowiłam sobie, jak blisko się do niego przysunęłam. Zatraciłam się w jego opowieści, zafascynowana prostotą, z jaką opisywał swoje przygody. Gdy napotykał zło, wyrywał je z korzeniami, zamiast ważyć, jak wykorzystać je do swoich celów. Wypleniał przemoc i rozjaśniał mroki, opromieniając świat swoim blaskiem. Był prawowitym władcą swojego miasta. Nie był zimny i nieprzejednany jak Minos, który nie zważał na to, że jedynym gwarantem jego panowania na Krecie jest strach, który zasiał wśród nienawidzących go poddanych. Przy nim

poczułam się bezpiecznie i pewnie jak nigdy dotąd. Jego obecność mnie zakotwiczyła i rozproszyła mrok.

Nagle zza skał wyskoczyła odziana na czarno postać. Potknęła się i upadła na ziemię, próbując utrzymać w dłoni ciężką żelazną pałkę.

## 8

Wystarczyła chwila nie dłuższa niż jedno uderzenie serca, żebym przypomniała sobie, czym jest strach. Na moment zamarłam z przerażenia, w końcu udało mi się odkleić język od podniebienia i wydusiłam z niedowierzaniem:

– Fedra?

– Ariadno – odparła, siląc się na spokój, ale nuta hysterii, która zabrzmiała w jej głosie, zdradziła, jak bardzo była podekscytowana.

– Jak ty...? Gdzie...? Widziałaś...? Czy ktoś? – wydukałam, potykając się o słowa.

Podczas gdy ja próbowałam sklecić zdanie, Tezeusz pewnym i spokojnym ruchem wyjął Fedrze z ręki pałkę. Był opanowany i czujny, rozejrzał się bacznie wokół, nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi, ale poza odgłosem fal rozbijających się o brzeg i przyspieszonym oddechem Fedry panowała całkowita cisza.

– Nikt tu nie przyjdzie – stwierdziła wyniośle. – Pałac jest pogrążony we śnie. Wszyscy uchlali się winem, a teraz chrapią jak świnie. Uwierz mi, nie ostał się nawet jeden strażnik. Mamy mnóstwo czasu, zanim obudzi ich świt.

Mamy mnóstwo czasu? My?

Tezeusz, zwinnie niczym kot, zakradł się za osłaniające nas skałki, najwyraźniej nie dowierzając Fedrze, że nikt za nią nie poszedł. Korzystając z jego nieobecności, złapałam ją za rękę i wysyczałam:

– Na Zeusa, co ty tu robisz? Zwariowałaś?

– Nie bardziej niż ty – odpysknęła z rozdrażnieniem.

– Skąd wiedziałaś, że tu jesteśmy? – zapytałam.

– Śledziłam cię – odparła z dumą, widząc moje zaskoczenie. – Poszłam za tobą i Dedalem, a potem pobiegłam za tobą do więzienia. Wiedziłam, co planujesz, wiedziłam, że gdy tylko go ujrzałaś, postanowiłaś mu pomóc.

– Śledziłaś mnie? A zatem gdzie się podziewałaś? – zapytałam.

Uniosła brew.



– Podśluchiwałam was.

Byłam wściekła i zażenowana, że moja młodsza siostra wykiwała mnie z taką łatwością. Wyprostowała się; była drobna i niska, ale bardzo waleczna. Westchnęłam. Zrobiłam wszystko, żeby jej w to nie mieszać. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś jej się stało.

– A skąd wzięłaś maczugę? – zapytałam, zastanawiając się, czy była na tyle szalona, żeby włamać się do zbrojowni. Chyba niczym nie mogła mnie już zaskoczyć.

– To moja maczuga – wtrącił się Tezeusz. Był tak zwinny i cichy, że nie usłyszałam jego kroków. – Nikogo tu nie ma, tak jak powiedziała. Mówisz, że wszyscy się pospali? – zapytał.

– Och, tak – zapewniła go głosem słodkim jak ulepek. – Maczugę znalazłam w magazynie, w którym zgromadzono dary z Aten.

Żołądek ścisnął mi się boleśnie. A jeśli ktoś zauważył naszą nieobecność? Jednak Tezeusz nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, a z maczugą w dłoni wyglądał tak naturalnie, że od razu się uspokoiłam.

– To dzięki niej zostałam księżciem Aten – oznajmił, a jego głos przywiódł mi na myśl chłodny i wartki strumień, szemrzący w kamienistym korycie. – Bez niej na pewno by mnie tu nie było. Dziękuję, że mi ją przyniosłaś – dodał, zwracając się do Fedry, a ja mimo panujących wokół ciemności zobaczyłam, że oblała się rumieńcem.

– Opowiesz nam coś jeszcze? – zapytała nieśmiało. Była wyraźnie rozdarta pomiędzy dumą ze swojego zuchwałego czynu i zupełnie nietypową dla niej wstydlivością. Zapewne wynikała ona z faktu, że poprosiła go, żeby podjął opowieść, której do tej pory słuchała w ukryciu.

Tezeusz się uśmiechnął.

– Oczywiście – odparł. – Byłem szczęśliwy w Atenach, trudy miałem za sobą, a przede mną roztaczała się świetlana przyszłość. Lecz gdy tylko przystąpiłem do wypełniania swoich książących powinności: zarządzania trzodą, do rozstrzygania sporów i podpatrywania Egeusza, by zasłużyć na miano godnego następcy, na dwór dotarła wieść o nadchodzącej wojnie. Pallantydzi szykowali się do najazdu na Ateny, by zdetronizować Egeusza i pozbyć się jego mocarnego następcy. Mowa o pięćdziesięciu synach Pallasa, którym nie wystarczyło panowanie nad Attyką, więc po śmierci Egeusza chcieli podbić też Ateny. Z racji tego, że dochował się prawowitego potomka, postanowili zdobyć je siłą. To Pallantydzi zabili waszego

brata Androgeosa. Byli zgorzkniali, zazdrośni o sukcesy innych, więc jego zwycięstwo na igrzyskach ich rozsierdziło. To oni zwabili go w góry, gdzie szalał wściekły byk i gdzie zginął samotną śmiercią. Chcę, żebyście wiedziały, że w odwecie zabiłem ich wszystkich. Na oczach Pallasa zamordowałem jego pięćdziesięciu synów, a na koniec odebrałem życie także i jemu. Pomściłem śmierć waszego brata.

Gdy wcześniej opowiadał mi o Medei, czułam przeraźliwe zimno. Tym razem jednak rozgorzała we mnie duma i spaliłam się ze wstydu. Duma, że ten heroiczny mężczyzna zarznął morderców mojego brata. Wstydziłam się, bo mój ojciec sprowadził go do nas w kajdanach, żeby zapłacił za śmierć, którą przecież już pomścił.

Tezeusz podjął opowieść.

– Tym sposobem rozprawiłem się z kolejnym niebezpieczeństwem, które zagroziło miastu, i tchnąłem w jego mieszkańców nadzieję i wiarę, że po odejściu Egeusza będę rządził nimi sprawiedliwie. Mimo to Ateny pogrążyły się w niewypowiedzianym smutku. Wszędzie widziałem blade i zapłakane twarze. Zapytałem więc ojca: Co tak smuci naszych poddanych? Co sprawia, że płaczą, wyją i zgrzytają zębami? Przecież panuje u nas dostatek, nasze sądy są sprawiedliwe, dbamy o ich bezpieczeństwo. Jakiż powód mogą mieć, by tak rozpaczać?

Po beztroskiej radości, która gościła na twarzy Egeusza w ostatnich miesiącach, nie było już śladu, a jego starą twarz na powrót pokryły głębokie zmarszczki. Gdy w końcu przemówił, nie był w stanie spojrzeć mi w oczy. „Tezeuszu, może gdybyś przybył do nas wcześniej, mielibyśmy jeszcze jakąś szansę. Jednak trzy lata temu król Minos z Krety wysłał przeciwko nam swoją flotę, której przeważająca potęga sprawiła, że polegliśmy. Jego okręty ciągnęły się aż za horyzont, żagle powiewały triumfalnie, a żołnierze byli uzbrojeni we włócznie, masywne tarcze, ogromny arsenał strzał i lśniące w słońcu miecze. Siła uderzenia wroga była przytłaczająca. Stanęliśmy do boju. Walczyliśmy z nim dzielnie i byliśmy bliscy zwycięstwa, bo odwaga Ateńczyków przewyższa bogactwo Krety. Jednak Zeus miał słabość do syna i na prośbę Minosa zesłał na nas plagę”.

Tezeusz ucichł na wspomnienie tego, co się wydarzyło. Gdy wreszcie przemówił, jego głos osłabł tak dalece, że musiałam wyęczać słuch, by go usłyszeć.

– Najsilniejsi mężczyźni padali jak muchy. Ich ciała piętrzyły się na plażach, poszarzałe i cuchnące jak stopy ryb z udanego połowu, które zepsuły się w słońcu, bo nie zdołano ich zjeść. Ludzie umierali w kilka godzin od zachorowania.

Zmarłych było tak wielu, że nie nadążaliśmy z pochówkiem; słychać było krzyki dusz niepochowanych zmarłych, a w tle wycie pogrążonych w żałobie żywych. – Tezeuszowi załamał się głos. – Powiedział mi, że Ateny musiały się poddać, zanim wszyscy nie umarli.

Gdy Tezeusz opisywał potworną krzywdę, którą moja rodzina wyrządziła jego rodakom, poczułam, jak moja nienawiść do Minosa pęcznieje i wykręca mój żołądek niczym monstrualny płód, o stokroć bardziej odrażający od kreatury, którą powiła moja matka. Co roku Minotaur pożerał gromadę mężczyzn i kobiet – moja wściekłość była tak wielka, że czułam, iż mogłaby spopielić całe miasta. Choć szczerze Minosa nienawidziłam, nadal jednak był moim ojcem, a Tezeusz oczekiwał ode mnie lojalności zarówno wobec niego, jak i Krety. Spodziewał się, że niedola Aten mnie ucieszy. Gdybym się rozplakała, posądziłby mnie o zakłamanie. Zacisnęłam więc zęby i słuchałam dalej.

– Z wielkim bólem Egeusz wyznał, że musiał ogłosić kapitulację. Minos podał straszliwe warunki rozejmu. – Potrząsnął głową. – Widziałem, jak zdeprawowani potrafią być pospolicci złodzieje i bandyci. Zabrakło mi wyobraźni, żeby zrozumieć, do jakiego okrucieństwa może posunąć się król, który dysponuje nieograniczonymi zasobami bogactwa i władzy, co pozwala mu realizować najbardziej obrzydliwe fantazje o zemście i torturach. To, o czym powiedział mi Egeusz, wykraczało poza granice zła, którego dotąd doświadczyłem.

Co roku czternaścioro dzieci, młodzieńców i dziewcząt na progu dorosłości, oddzielano od rodziców. Dostarczano ich do tego pałacu, gdzie musieli paradować przed Minosem, żeby zaspokoić jego rządzący władzy, a następnie rzucono ich żywcem na pożarcie mojemu bratu.

Byłam pewna, że Tezeusz w sekundę zorientowałby się, co powinien zrobić. Nie powstrzymałoby go ani wahanie, ani lęk; był mężczyzną, który bez zajknięcia rozprawiał się z każdą niesprawiedliwością czy przestępstwem, które spotkał na swojej drodze.

– Z nadejściem świtu przystąpiono do losowania. W sali zapanowała ponura cisza; była przytłaczająca niczym nieboskłon, który Atlas dzierży na swych muskularnych ramionach. Podobny ciężar dźwigał na barkach Herakles. Wiedziałem, że obowiązkiem króla jest podtrzymywanie nieba nad poddanymi, zadbanie o to, by nie zostali przezeń zmiażdżeni, niezależnie od tego, jak bardzo cierpiałby jego kręgosłup, a mięśnie napinały się z bólu.

Minos nigdy nie mówił o strasznym przywileju i wysokich kosztach sprawowania władzy. Nie wiedziałam, że obowiązkiem króla jest oddać życie za

królestwo, do chwili, gdy nie powiedział tego Tezeusz. W jego ustach zabrzmiało to jak oczywistość, niepodważalny fakt.

– Po wylosowaniu trzynastego zakładnika napięcie nieco zelżało, jeszcze jeden i można było zapomnieć na kolejny rok o palącym wstydzie i o śmierdzącym zaduchu, który panował w sali tronowej. Wówczas wyszedłem na środek. Nie chciałem, żeby kolejne ateńskie dziecko musiało przez to przechodzić. Zgłosiłem się na jego miejsce.

Fedra wyglądała na urzeczoną nieskalanym heroizmem Tezeusza. Był gotów poświęcić życie za swoje królestwo; pogodził się z losem, przytomnie, bez wahania i oporu. Wiedziała, że będzie parł naprzód, nie zważając na przeszkody, bez podawania w wątpliwość słuszności celu, który obrał. Pomoże mi się wydostać z więzów, które oplótły mnie niczym cierniste gałęzie jeżyny – zdejmie ze mnie ciężar litości i odrazy wobec mojego monstrualnego brata, uwolni mnie od lęku i lojalności wobec Minosa, wściekłości i miłości do Pazyfae. Zmiecie wszystko za jednym pociągnięciem miecza. Zazdrościłam mu jego pewności siebie i niezłomnej wiary, która wytyczała mu drogę do celu.

Jego wiara była niewzruszona, ale mimo to gotowa byłam się założyć, że nie wszyscy podzielali ten punkt widzenia.

– A twój ojciec? – zapytałam. – Nie wierzę, by ci na to pozwolił.

Tezeusz spojrzał na mnie z pogardą.

– Pozwolił? A jak niby miałby mnie powstrzymać? On lub ktokolwiek inny? Rzeczywiście, poradził mi, żebym nie wyjeżdżał, i próbował mnie przekonać, że więcej dobrego mógłbym zrobić, gdybym został w Atenach i pomógł mu zbudować flotę, żebyśmy mogli stawić czoło Krecie. To jednak wymagałoby wielu lat pracy, a w tym czasie Labirynt Minosa pochłonałby mnóstwo ludzkich istnień. Nie mogłem do tego dopuścić. – Rzucił mi lodowate spojrzenie.

Napawałam się nim. Chciałam, żeby zamroziło pałacy wstyd, którym okryli mnie mój ojciec, moi bracia i moja ojczyzna. Wyrządziliśmy im tyle krzywdy. Chciałam odpokutować za swoje tchórzostwo, bo na myśl o tym, że jego flota mogłaby nas zmieść z powierzchni ziemi, poczułam strach. Wyobraziłam sobie Tezeusza stojącego na dziobie statku, spoglądającego na swoje łupy. Czy pobiegłabym na plażę i padłabym mu do stóp, czy błagałabym tego wielkiego dowódcę, żeby podpalił mój pałac, zrównał z ziemią moją ojczyznę i zabrał mnie ze sobą? Płonęłam na samą myśl o tym, co się stało, o tym, co mogło się stać, i o tym, co miało jeszcze nastąpić. Pragnęłam nurzać się w krystalicznych wodach jego pewności siebie.

– Ale Egeusz miał rację! – zakrzyknęła gorliwie Fedra, odwracając uwagę Tezeusza. – Powinieneś być zgromadzić wojska! O ileż lepiej byłoby, gdybyś poczekał i uratował wszystkich, niż umarł, ratując zaledwie kilku!

Nic nie rozumiała. Nie pojęła, dlaczego tu przypląnął; uznała to za szlachetny, lecz pozbawiony sensu gest. Prawie parsknęłam śmiechem. Mimo iż słuchała uważnie tego, co mówił, nadal wierzyła, że gdy Tezeusz przekroczy próg Labiryntu, już nigdy z niego wyjdzie.

– Fedro – zwrócił się do niej, a w jego głosie zabrzmiały serdeczność i rozbawienie. Nie dla niej lodowate spojrzenia. – Zachwyca mnie twoja odwaga. Mimo młodego wieku i płci zdobyłaś się na nie lada wyczyn. – Wskazał na maczugę, którą mu przyniosła. – Jednak, mała księżniczko, czekają mnie wyzwania, które są zbyt niebezpieczne, nawet dla ciebie. Dziękuję ci za to, co dziś dla mnie zrobiłaś. Nie mam słów, żeby wyrazić moją wdzięczność, ale przysięgam, że spłacę ten dług z nawiązką. Piękna Fedro, mam do ciebie jeszcze jedną prośbę, idź do łóżka i nikomu o niczym nie mów.

Widziałam, że zarówno jego ciepły ton, jak i słowa szczerze ją zachwyciły, ale obrał złą strategię.

– Mam iść do łóżka? – wydukała z niedowierzaniem. – Poszłam za wami, żeby pomóc ci uciec; Ariadna i ja zaprowadzimy cię na twój statek, żebyś wrócił do Aten i sprowadził tu swoje wojska! Taki jest plan, czyż nie? Czy to nie dlatego Ariadna cię tu przyprowadziła?

– Księżniczko, mniemam, że nie wiesz, do czego zdolne jest wojsko – powiedział Tezeusz. – Gdyby tak było, nie chciałabyś, żeby zjawiono się u twoich brzegów. Nie przyjechałem tu walczyć. Mam zamiar towarzyszyć moim braciom i siostram do jaskini Minotaura. Taka jest moja powinność jako następcy tronu.

– Jak zamierzasz zasiąść na tronie, gdy twoje kości zostaną pogruchotane i rozrzucone po Labiryncie? – zapytała. Wzdrygnęłam się na samą myśl, ale ona była nieustraszona. – Na co im twoje towarzystwo, przecież i tak wszyscy zostanieie pożarci przez tego potwora!

Asteriona, chciałam ją poprawić. Ale miała prawo go tak nazywać, bo przecież nie był jaśniejącą na niebie gwiazdą. Był zezwierzęconym monstrum i miała rację, że nie mydliła sobie oczu wspomnieniami o tym, jak nasza matka tuliła go do snu ani jak lizał nas swoim szorstkim językiem. Była od tego wolna.

Tezeusz nie przestawał się uśmiechać. Jej upór zdawał się go nie zrażać.

– Zapewniam cię, księżniczko, że do tego nie dojdzie. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć, nie mogę cię narażać. Nie możesz o niczym wiedzieć.

– A co z Ariadną?! – krzyknęła Fedra. – Ona nie okłamie naszego ojca. Ja dochowałabym tajemnicy, nawet jeśli miałabym zostać rozerwana przez dzikie konie, jak przez sosny Sinisa. A Ariadna pęknie od razu! Dlaczego jej nie odsyłasz?

– Bo Ariadny tu nie będzie – odparł Tezeusz.

Fedra zamarła.

– Dlaczego?

Tezeusz zerknął na mnie. Wspomniałam słowa Dedala i wiedziałam, że pomyślał o tym samym.

– Ariadna będzie ze mną – odparł ze spokojem. – Zaryzykowała zbyt wiele, gdy mnie dziś uwolniła. Nie może tu zostać.

Fedra stęknęła.

– A ja mogę? Bez Ariadny? Ty byś... Ona by... – W panice zerkała to na mnie, to na Tezeusza. – Nie mogę zostać tu bez niej! – krzyknęła.

Tezeusz chciał coś powiedzieć, ale zamilkł, gdy położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Ona ma rację – powiedziałam cicho. – Nie może tu zostać, podobnie jak ja – westchnęłam głęboko. – Gdy jutro zabijesz Minotaura... – Na te słowa Fedra jęknęła. Po krótkiej chwili ponownie zaczęłam mówić, a moje słowa popłynęły z głębi mnie, z tajemnego miejsca, o którego istnieniu do tej pory nie wiedziałam. – Gdy zniknę, Minos zacznie ją podejrzewać. Musimy ją zabrać. – Nie miałam pojęcia, jaki był kierunek naszej podróży. Tezeusz i ja nie zdążyliśmy omówić dalszych planów. Do tej chwili nie miałam pewności, że zamierza zabrać mnie ze sobą, choć wiedziałam, że będę musiała wyjechać. W jakiej roli miałabym mu towarzyszyć? Jego zakładniczki? Wspólniczki? A może żony?

Tezeusz westchnął.

– Ariadno, nie mogę ci odmówić. Ona musi trzymać się z daleka od Labiryntu. Ty będziesz czekać na zewnątrz, przy wejściu. Gdy zabiję bestię, wyprowadzę zakładników i razem pobiegniemy na statek. Fedra będzie czekać na nas na pokładzie.

Fedra zeszywniała, zacisnęła pięści, a jej oczy zalśniły.

– Będę czekać – zapewniła go.

– Moi ludzie zacumowali niedaleko stąd – oznajmił. – Nasze czarne żagle są niewidoczne z kreteńskiego wybrzeża, ale gdy jutro zapadnie zmrok, szybko przypłyną do brzegu. Będą na mnie czekać w niewielkiej zatoczce na wschodzie niedaleko stąd, i zabiorą nas na pokład. Odpłyniemy, zanim ktoś zdąży podnieść alarm. Następnego ranka, gdy Minos odkryje, co się wydarzyło, będziemy już daleko.

Fedra przysłuchiwała się uważnie Tezeuszowi, który tłumaczył jej, jak ma dotrzeć do zatoki, ale ja myślami byłam już gdzie indziej, w drodze, na otwartym morzu. Oprzytomniałam, gdy poczułam, że Fedra mocno ściska mnie za rękę.

– Siostró, zobaczymy się jutro rano – wyszeptała, a jej oczy zamigotały jak gwiazdy. Po chwili odwróciła się na pięcie i pomknęła w stronę pałacu, a jej szata załopotała na wietrze.

Zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Tezeusz i ja ponownie zostaliśmy sami.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie wiedziałam, że nas śledzi, nie zdawałam sobie sprawy...

Tezeusz uśmiechnął się bez troski.

– Jej towarzystwo dobrze ci robi – oznajmił.

Przełknęłam, nie rozumiałam, co miał na myśli. Czy gdyby jej zabrakło, zostałabym w Atenach sama? A co z nim?

Przysunął się do mnie i chwycił palcami kosmyk moich włosów. Gdy przylgnął do mnie, zabrakło mi tchu.

– Będzie ci miło – dodał. – Gdy twoja siostra zatańczy na twoim weselu.

I wtedy mnie pocałował. To było jak uderzenie pioruna i trzęsienie ziemi. A gdy odsunął się nieco, objął dłońmi moją twarz i wbił we mnie wzrok, ziemia na moment przestała się kręcić. Wtedy zrozumiałam, że mimo otaczającego mnie chaosu i zamętu mój los właśnie został przypieczętowany.

Przeprowadzę Tezeusza przez Labirynt. A wtedy on weźmie mnie za rękę i wskaże mi dalszą drogę. Zostanę żoną księcia Aten, a nasze życie będzie zupełnie inne od tego, do którego nawykłam w marmurowym pałacu Minosa, jak i od tego, które czekało mnie na Cyprze.

Wręczyłam mu zwój przędzy. W trakcie naszej wielogodzinnej rozmowy ściskałam ją tak mocno, że wyryła głęboki ślad na mojej dłoni.

– Gdy jutro wejdiesz do Labiryntu – powiedziałam – musisz przywiązać ją do drzwi, gdy tylko je za tobą zaryglują. Drugi koniec przywiąż mocno do siebie,

w przeciwnym razie nigdy nie odnajdziesz drogi powrotnej. Uwierz mi, to niemożliwe. W środku będzie ciemno, tak ciemno, że nie będziesz mógł nic zobaczyć. Zostawię twoją maczugę przy drzwiach, bo jutro będę mogła ci towarzyszyć. Nikt jej nie znajdzie, ponieważ nie będzie z nami straży, jeszcze nigdy żaden Kreteńczyk nie przekroczył progu Labiryntu. Jeśli któryś z zakładników zacznie uciekać, z pewnością umrze. Powiedz im, żeby trzymali się ciebie, a ty musisz pójść przodem. Idź prosto przed siebie. Nie skręcaj. – Przełknęłam.

Wyobraziłam sobie, jak biegnie przez mrok. Nie uląkłby się chrzęstu kości ani smrodu rozkładającego się mięsa. Nie przestraszyłby go tętent kopyt mojego brata. Nawet przez myśl by mu nie przeszło, że mógłby umrzeć. Cóż z tego, skoro i tak widziałam, jak jego żywe ciało, w którym serce biło tak miarowo pod koniuszkami moich palców, rozszarpywały na strzępy kły mojego brata? Skąd miałby wiedzieć, z której strony go zaatakuje, skoro w Labiryncie panowała ciemność? Jeśli Asterion natrze z zaskoczenia, jego ciężkie kopyta stratuja Tezeusza w okamgnieniu, zanim zdąży sięgnąć po maczugę.

– Wiem, że wygrałeś wiele bitew – powiedziałam. – Ale nie widziałeś Minotaura. Nie masz pojęcia, jaki jest silny. – Zamrugalam i przez łzy spojrzałam na jego twarz, żeby zapamiętać każdy jej detal. Wiedziałam, że tej chwili nie zapomnę już nigdy.

– Wrócę do ciebie – powiedział, a łagodny ton jego głosu kompletnie mnie roztkliwił. Do tej chwili był zdecydowany, silny, wszechmocny. Byłam zupełnie nieprzygotowana na czułość, którą usłyszałam w jego głosie. Szloch uwiązał mi w gardle, chciałam do niego przywrzeć jak pąkla do skały.

– Czekaj na mnie przy drzwiach – poinstruował mnie. – Wrócę, a wtedy będziemy musieli uciekać. Bezwłocznie. Gdy Minotaur zginie, Kreta nas zaatakuje. Dlatego muszę natychmiast wrócić do Aten, żeby zorganizować obronę. Przede wszystkim jednak chcę cię stąd zabrać, zanim zdążą cię schwytać.

Nasz plan był jasny. Wiedziałam, że choćby targały mną wątpliwości, nie cofnę się przed niczym. Zdradzę swojego ojca. Ześlę na brata śmierć owiniętą w czerwoną przędzę, która jednocześnie sprowadzi w moje ramiona jego zabójcę. Porzucę matkę. I wreszcie opuszczę Kretę na zawsze.

Choć to nie była łatwa decyzja, nie mogłam podjąć innej. W świecie, który ogarnęła pożoga, Tezeusz był niczym zacieniony, zielonkawy akwen.

– Zamkniesz mnie teraz w celi? – zapytał Tezeusz.



Wybuchnęłam śmiechem.

– Wygląda na to, że powinnam. – Nie wiem, jak długo staliśmy na urwisku. Za krótko, a zarazem wystarczająco długo, żeby wszystko uległo zmianie. Chciałam, żeby jeszcze ze mną został, ale wiedziałam, że jeśli będziemy się ociągać, mogę stracić go na zawsze. Po jutrzejszej nocy czekała nas wspólna przyszłość. Stanę się częścią jego historii: miłością, którą zdobył na Krecie i która zapewniła mu zwycięstwo.

W euforii zakradłam się z nim do jego celi.

– Nie upuścisz przędzy? – wyszeptalam, gdy otworzył ciężkie stalowe drzwi.

Pociągnął mnie za sobą do środka.

– Nie – obiecał. – Nie upuszczę jej, choćby nie wiem co miało się stać.

Gdy przyparł mnie do szorstkiej ściany, nie zważałam na zadrapania. Jego pocałunki były gorące i natarczywe, po wcześniejszej delikatności nie było już śladu. Miałam wrażenie, że pragnie mnie naznaczyć.

– Jutro – wymamrotał w moje włosy. – Jutro będziemy wolni, fale poniosą nas daleko stąd.

Pragnęłam, żebyśmy od razu znaleźli się na statku. Choć uknułam spisek przeciwko swojej rodzinie, tym razem to moje ciało mnie zdradziło. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i nie byłam w stanie wyjść z tej nieszczęsnej celi.

– Idź, Ariadno – powiedział, choć jego dłonie zaciskały się na mnie jak stalowe obręcze.

Zaczęło dzwonić mi w uszach i poczułam narastającą panikę; wiedziałam, że muszę wyjść, ale nie potrafiłam się od niego oderwać. To było wbrew naturze, bo każda komórka mojego ciała łaknęła jego dotyku, ale wreszcie mnie puścił i udało mi się od niego oderwać i wyjść z celi na korytarz. Gdy drzwi się zatrzasnęły, rozdzielając nas, miałam ochotę wyć. Mimo to wsunęłam klucz do zamka i choć moja dłoń była tak lepka i spocona, że ledwo udało mi się go utrzymać, przekręciłam go w końcu z głuchym łoskotem.

Oparłam czoło o drewniane drzwi, czekając, aż mroczki znikną mi sprzed oczu, a hałas w mojej głowie ucichnie. Byłam ciekawa, czy po drugiej stronie Tezeusz także do nich przyłgnał, czy przywarł do tej ciężkiej płyty ze starego drewna, wzmocnionej stalowymi sztabami, która nas rozdzielała.

Na szczęście to nie miało potrwać długo.

## 9

Obudziłam się z nadejściem świtu. Nie wiem, jak długo spałam, ale nie czułam zmęczenia. Rozpierały mnie niepokój i energia i dawno nie czułam się tak wypoczęta.

Panował półmrok, ubrałam się szybko i wyszłam na dziedziniec w chwili, gdy niebo zaczęło się rozjaśniać. Świat zamarł, zawieszony pomiędzy dniem a nocą, a ja poczułam, że czeka mnie coś nadzwyczajnego. Wschód słońca zwiastował koniec mojego dotychczasowego życia. Nie miałam pojęcia, co będzie dalej. Nie mogłam przyszpilić żadnej z moich jakże ulotnych fantazji. Wiedziałam tylko, że będzie podniecająco i inaczej niż do tej pory. Nic więcej.

Słońce wyłoniło się zza horyzontu w różowo-bursztynowej łunie. To mój dziadek wspinał się po niebie, ciągnąc za swoim rydwanem tę rozżarzoną kulę, rozpraszając mrok i budząc świat do życia. Wiedziałam, że jego krew pulsuje w moich żyłach nie bez powodu i że narodziłam się, by odegrać szczególną rolę. Pazyfae również zmieniła świat, jednak za sprawą zemsty Posejdona jej moc przybrała postać mrocznego zła, które rozpełzło się po Krecie, zastygło pod kamienną trylinką i zbrukało nas wszystkich. Czułam, że mogłabym je wypalić jednym ruchem, jakbym to ja, a nie mój dziadek, ciągnęła za sobą jego rydwan.

Gdy dotarłam na parkiet, świat był skąpany w złotawej poświacie. Niemrawy świt ustępował miejsca pierwszym oznakom życia, przy wtórze ptasich treli i drgań ciepła, które zwiastowały nadchodzący upał. Moje stopy dudniły o drewniany parkiet szybko i rytmicznie. Gdyby ktoś mnie usłyszał, uznałby, że mój taniec zwiastował niepokojący dźwięk werbli, które zwykle towarzyszyły skazańcom w ich ostatniej drodze do Labiryntu; moje płąsy zinterpretowano by zapewne jako zapowiedź tej żałobnej ceremonii. Jednak mój podniosły taniec przeplatany był lekkim, zwinnym płąsem. Wirowałam na parkiecie niczym spiralna smuga światła, która zdobiła niebo. Nadszedł dzień, w którym miałam się stać panią swojego losu. Zamierzałam udowodnić, że zasługuję na miano żony legendarnego herosa. Moja historia nie zamieni się w sagę cierpienia, śmierci i poświęcenia. Stanę się godną współbohaterką pieśni o Tezeuszu: księżniczką, która go uratowała i pomogła uśmiercić kreteńskiego potwora.

Tańczyłam, by uczcić koniec swojego dotychczasowego życia i początek nowego rozdziału. Zza pałacowych murów dochodziły głośne i przeciągłe porykiwania byków, które prowadzono do bram, by złożyć je w ofierze. W świątyniach zapalono kadzidła, a ich słodkawy zapach, który ulatniał się ku niebu, anonsował rytualny rozlew krwi ku boskiej chwale. Z piwnic, głęboko pod moimi roztańczonymi stopami, dochodził niespokojny tętent kopyt, a gdy słońce triumfalnie sięgnęło zenitu, Minotaur zawył w ciemnościach.



Dzień ciągnął się niemiłosiernie. Pragnęłam porozmawiać z Fedrą, ale nie mogłam jej zdybać na osobności. Gdy zajrzałam do jej komnaty, w nadziei, że uda nam się porozmawiać sam na sam, odkryłam z zaskoczeniem, że odwiedziła ją Pazyfae, która rozczesywała jej długie złote włosy i zaplatała je w warkocze.

Kiedyś często nas cesała. Przypomniałam sobie jej śmiech i ciepło palców, gdy muskały mnie po szyi; jej zręczne dłonie w okamgnieniu układały moje włosy w misterne fryzury. To było dawno. Teraz znowu Fedra czekała cierpliwie, aż Pazyfae ją uczesze.

Niebawem Ateny miały pograć się w żałobie, a Kreta miała zachłysnąć się swą mroczną mocą – a wszystko przez Pazyfae. Czy miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie? Na tyle duże, że wyłoniła się z niebytu i odzyskawszy poczucie godności, postanowiła zadbać o wygląd o córki, by pochwalić się nią przed światem.

Fedrą, absolutnie niewinną i pełną życia. Dzieci Pazyfae: heroiczny męczennik, przeraźliwy potwór, piękne córki i następca tronu. Może naprawdę poczuła się dumna ze swojej trzódki w dniu, gdy czternaścioro innych dzieci miało zginąć.

Matka zauważyła, że czaję się w przejściu.

– Wejź – zachęciła mnie. Mówiła cicho, ale na moment omiotła mnie wzrokiem. Usiadłam na brzegu kanapy Fedry.

– Piękna – powiedziała Pazyfae. Nie wiem, czy chodziło jej o mnie, czy o Fedrę, czy o żadną z nas.

Zaplotła ostatnie warkocze i upięła je w koronę na głowie Fedry. Milczałyśmy, ale atmosfera wydawała się przyjazna. Fedra była wyraźnie podniecona. Miałam przeczucie, że gdyby choć na chwilę otworzyła usta, od razu wszystko by wygadała. Jej ekscytacja wydawała się trochę nie na miejscu, biorąc pod uwagę nieszczęśników, którzy pod wieczór mieli zostać złożeni w ofierze.

Gdy Fedra wstała, Pazyfae spojrzała na mnie. Uśmiechnęła się słodko, ale w jej oczach widniała pustka.

– Kolej na ciebie – powiedziała i wskazała na krzesło.

Wsunęła mi grzebień we włosy i rozsypała moje loki na dłoni. Poczułam delikatny ucisk jej palców, gdy zaczęła masować mi głowę. Jej dotyk był tak znajomy, a zarazem tak zapomniany, że łzy natychmiast stanęły mi w oczach. Pazyfae wydawała się zadowolona, więc oddałam się przyjemności bycia czesaną przez matkę, tak jakbym znowu była dzieckiem, a nie dorosłą kobietą, która zamierzała pomóc mordercy jej najmłodszego syna ograbić Kretę z potwora i księżniczek.

W komnacie było ciepło, oszałamiający upał promieniował z zewnątrz i poczułam, że powoli odpływam w sen. Pazyfae w cichym skupieniu upinała mi włosy w misterną fryzurę, najpewniej w koronę, taką samą, jaka zdobiła teraz głowę Fedry. Oczy zaczęły mi się zamykać i pomyślałam o objęciach Tezeusza. Poczułam, jak unoszą mnie chłodne, zielonkawe wody. Rzuciły mnie na środek przepastnego oceanu, niosąc na grzbietach spienionych, białych fal. Byłam sama, gdzieś na styku jawy i snu, a dookoła rozciągało się morze. Wiedziałam, że w bogato zdobionej złotymi ornamentami komnacie siedzi Ariadna, a Pazyfae upina jej włosy kunsztownymi grzebieniami, ale byłam już daleko, a prąd morski rzucał mną na wszystkie strony, coraz dalej od domu. Nagle poczułam pod palcami szorstką fakturę piasku i zorientowałam się, że znalazłam się na plaży. Nie rozpoznałam jej jednak i zdałam sobie sprawę, że jestem zupełnie sama – tak przeraźliwie samotna, że poczułam rozdzierający ból, jakby ktoś mnie zranił do krwi, ale gdy spojrzałam w dół, zobaczyłam tylko piasek.

Przestraszyłam się i otworzyłam oczy. W komnacie panowała straszliwa duchota. Pazyfae zastygła, a warkocze, które upięła mi wokół głowy, wydały mi się dziwnie ciężkie. Zdjął mnie przeraźliwy lęk i ponownie dopadła mnie samotność, tak dojmująca, że aż zabrakło mi tchu. Uniosłam wzrok i po raz pierwszy, odkąd uwięziono Minotaura, napotkałam przeszywające spojrzenie brązowych oczu Pazyfae. Przez moment nie mogłam od niej oderwać wzroku. Zapadła gorączkowa cisza, brzemienna w ciężar niewypowiedzianych słów. Chciałam wrzasnąć: „Dziś wieczorem ucieknę! Nigdy więcej cię nie zobaczę!”. Jednak słowa zwiędły w moich ustach, zanim zdążyłam je wypowiedzieć. Nie odrywała ode mnie beznamietnego, szklistego spojrzenia.

Fedra trąciła mnie w ramię.

– Ariadno, masz piękną fryzurę – wymamrotała i pomogła mi wstać. Świat zawirował wokół mnie i zrobiło mi się niedobrze, ale po chwili odzyskałam równowagę. Fedra ścisnęła mnie ostrzegawczo za rękę.

Nie zepsuj tego. On na ciebie liczy.

Nie mogę wam opowiedzieć, co się działo później, wiem tylko, że dzień dobiegł końca. Miałam przed sobą jedno zadanie – umieścić maczugę Tezeusza przy drzwiach Labiryntu. Poprzedniej nocy zabrałam ją ze sobą i schowałam za łóżko. Misja okazała się banalnie prosta. Straż nie pilnowała wejścia, bo zakładano, że nikt nie byłby tak głupi ani zdesperowany, żeby przestąpić próg jaskini potwora. Trzymano się od niego z daleka, żeby nie słyszeć tętentu jego kopyt i głośnego dyszenia. Zaryglowane na głucho drzwi znajdowały się głęboko w bebeczach ziemi, prowadziły do nich wykute w skale schody w bocznej części pałacu.

Wyruszyłam, gdy zapadał wieczór. W powietrzu unosił się duszny zapach kadzideł, które płonęły na ołtarzach. Uwagę wszystkich pochłaniały ceremonie, poprzedzające złożenie ofiary. W świątyniach i kaplicach piętrzyły się dary, które składano bogom ku wiecznej chwale Krety. Gdy mój ojciec zaklinał nieśmiertelnych, by dali mu siłę do podbicia Grecji, ja zeszałam po kamiennych schodach, by jego modlitwy nie zostały wysłuchane.

Oczywiście zasuwę na drzwiach były mocne, aby je otworzyć należało w odpowiedniej kolejności je przekręcić, obrócić i unieść. Sekwencja była skomplikowana, ale znałam ją na pamięć. Gdy Dedal zbudował masywne wrota, zdradził mi, jak otwierać zasuwę szybko i bezgłośnie. Czy przewidział to, co się stanie? Być może. Jego umysł zawsze pracował na najwyższych obrotach, przewidując wszystkie ewentualne komplikacje i możliwe zwroty akcji. Jak inaczej miałby zbudować Labirynt? Czy gdy uwięził w nim mojego brata, wiedział, że to ja pewnego dnia otworzę drzwi i wpuszczę do środka mordercę?

Po kolei odsuwałam zasuwę. Choć były niesamowicie ciężkie, przy zachowaniu odpowiedniej kolejności przesuwają się lekko i bezgłośnie. Gdy ostatnia wskoczyła na swoje miejsce, drzwi się otworzyły. Ze środka nie dochodził żaden odgłos. Oparłam czoło o starą drewnianą futrynę. Było cicho, nikt się nie poruszył. Mimo to nie uchylałam drzwi. Mogłam zatrzaskać zasuwę. Mogłam odejść. Nikt by się o niczym nie dowiedział. Wtedy jednak, za niespełna kilka godzin, Tezeusz zamiast maczugi napotkałby jedynie pustą ścianę. Jego dumne, silne ciało zostałoby roztrzaskane o mury Labiryntu. Jego zielone oczy spoglądałyby niewidzącym wzrokiem w mrok, a tkanki zgniłyby i odpadły od kości.

Na czoło wystąpiły mi kropelki potu. Choć słońce chyliło się ku horyzontowi, powietrze nadal drgało od gorąca.

Spojrzałam na swoją dłoń, która samoistnie pchnęła drzwi, jakby nie należała do mnie. Zawiasy nie zapiszczały. Pozostało mi jedynie sięgnąć po maczugę, która leżała u moich stóp, i umieścić ją pół metra dalej.

Wzięłam głęboki oddech. To był błąd. Z Labiryntu wydobył się ciężki, zgniły smród. Wstąpiłam w ohydną, ciepłą ciemność i zaczęłam się dusić. Jęknęłam i zaniósłam się kaszlem. Łzy napłynęły mi do oczu i ogarnęło mnie przerażenie. Gdy rozległ się szmer, moje ciało zareagowało, zanim zdążyłam zrozumieć, co się dzieje. Po chwili usłyszałam głośny łoskot. Po nim rozległo się chrapliwe chrząknięcie. Rogi zaskrobały o kamienną posadzkę. W czeluściach Labiryntu obudził się Minotaur.

Wiedziałam, że zostało mi zaledwie kilka sekund. Niewiele myśląc, sięgnęłam po maczugę i rzuciłam się na oślep w śmierzdzący mrok. Po omacku wymacałam brzeg framugi i odłożyłam pałkę na ziemię. Stal z głuchym łoskotem zadzwoniła o kamienną posadzkę, niosąc się echem po pustym korytarzu. Zdusiłam krzyk i zatkałam uszy, bo gdzieś w głębi ogromnego Labiryntu Minotaur ryknął cicho i przeciągle i w podnieceniu zarył kopytami w ziemię.

Drzwi zatrzęsły się za mną. Chwyciłam za klamkę. Wokół panował nieprzenikniony mrok. Po omacku zaczęłam szukać wyjścia. Nogi ugięły się pod mną, moją głowę wypełniły modlitwy i strach. Zaczęłam walić w drzwi, nie bacząc na to, że ktoś na zewnątrz mógłby mnie usłyszeć; z całej siły łomotałam w twarde drewno, jak wielu przede mną.

Czy mój brat mnie rozpozna? Gdyby mnie dopadł, zanim zdążyłabym uciec, czy przypomniaby sobie mój zapach? Czy to by cokolwiek zmieniło? Przestałam rozróżniać wycie, które rozlegało się w mojej głowie, i jego ryki. Wiedziałam tylko, że jest coraz bliżej, a moje palce zdrętwiały. Usłyszałam głuchy łoskot, gdy naparł rogami na ścianę. Gdy był już tak blisko, że zdawało mi się, że się o mnie otarł, otworzyłam drzwi. W panicznym pośpiechu wyskoczyłam ze śmierzdzącego zaduchu i zaciągając się słodkim, świeżym powietrzem, zatrzęsłam zasuwę na drzwiach. Wrota na powrót zamknęły się na głucho. Opadłam na ziemię. Kilka centymetrów ode mnie, tuż za zaporą z drewna i stali, Minotaur zawył z frustracji i rozczarowania.

Wstałam na drżących nogach. Było po wszystkim. Po moim bracie zostało mi tylko przelotne wspomnienie, gdy galopował wąskimi korytarzami, by rzucić mi się do gardła. I choć jego dzieciństwo było przesiąknięte dziwną mieszanką

wstydu, strachu i żalu, wiedziałam, że świat będzie lepszy bez kolejnego  
pustoszącego go potwora.

## 10

Gdy ponownie wyszłam na zewnątrz, zapadła noc. Odprawiono święte rytuały i obrzędy. Po zachodzie słońca zaprowadzono zapłakanych i drżących zakładników do przeraźliwie mrocznego Labiryntu. Zaryglowano za nimi drzwi, a kapłani rozproszyli się tuż po złożeniu ofiary. Ze środka nie dochodził żaden odgłos. Ta cisza doprowadzała mnie do obłądu.

Wyobraziłam sobie wszystko w najdrobniejszych, mrozących krew w żyłach szczegółach. Zobaczyłam Tezeusza, miotającego się w wiekuistym, zatęchłym mroku, i Minotaura, tropiącego go zajadle po korytarzach i zaułkach do chwili, aż nie zapędził go w ślepią uliczkę, gdzie tyłu przed nim straciło życie. Zobaczyłam Tezeusza nabitego na rogi potwora. Zobaczyłam roztrzaskane ciało pod ścianą i jego pogruchotane kości. Widziałam krew na pysku Minotaura i słyszałam chrzęst rozrywanego ciała.

Śmierć Tezeusza przeżyłam po stokroć. Wyrzucałam sobie, że jego heroizm zaślepił mnie do tego stopnia, iż uwierzyłam w powodzenie jego misji. Miał zwyciężyć w walce z bestią, której siła dziesięciokrotnie przewyższała ludzką? I to w całkowitych ciemnościach? Jak mogłam się tak łudzić? Jak mogłam karmić go próżną nadzieją? Ciekawe, czy przeklął mnie, gdy umierał.

Zacęłam szlochać. Osunęłam się na kamienne schody, a moja rozpacz, ciężka niczym ołów, nie pozwalała mi się podnieść. Zakochałam się w Tezeuszu jak głupia, otuliłam się jego miłością jak drogocenną szatą, a moja radość była tak wielka, że musiała poszybować aż do niebios, gdzie dostrzegli ją bogowie. Z miłości do niego uknułam morderstwo własnego brata i spisek przeciw ojcu. A wszystko po to, żeby mój ukochany zginął w Labiryncie, a jego ciało, połamane i zakrwawione, z czasem zamieniło się w kupkę kości marniejącą po wsze czasy w zatęchłym mroku, bez pochówku, wytchnienia i ukojenia.

Nie wiem, jak długo pukano od środka do drzwi Labiryntu, zanim uniosłam głowę i zorientowałam się, gdzie jestem. Krwiożerczy byk nie mógł pukać do wrót, to musiał być człowiek. Co oznaczało tylko jedno.



Poderwałam się i w okamgnieniu, niczym Zeus, gdy przefruwa przez niebo, rozsunałam zasuwę. Gdy tylko przekręciłam zamek, ktoś pchnął drzwi od wewnątrz. Ze środka ponownie wydobył się ohydny fetor, ale tym razem nie zwróciłam na niego uwagi. Z mroku wyłonił się Tezeusz, był opanowany, cały, zdrowy i żyw! Straciłam resztki wstydu. Rzuciłam mu się w ramiona. Rozkoszowałam się jego mocnym uściskiem. Gdy zaczęłam zasypywać go pocałunkami, zaplątałam się w grubą, czerwoną przędzę, którą miał owiązaną wokół nadgarstka. Łkając, przytuliłam głowę do jego piersi. Wyszeptał moje imię i śmiejąc się cicho, próbował mnie odsunąć, ale ja kompletnie straciłam głowę.

– Ariadno – zaprotestował. – Kochanie, musimy szybko biec na statek!

Usłyszałam szelest za jego plecami. Za nim czekali przestraszeni i zniecierpliwieni Ateńczycy. No tak. Tezeusz uratował swych braci i siostry z paszczy bestii. Gdy z płaczem rzuciłam mu się na szyję, ponownie naraziłam nasze życie na niebezpieczeństwo.

Odsunęłam się i spojrzałam na niego. Miał posępny wyraz twarzy i podarte szaty, ale nie nosił żadnych śladów walki z wyjątkiem niewielkiej rany na prawym bicepsie. Chciałam jej dotknąć, ale odsunął mnie stanowczym ruchem i złapał za rękę.

– Tędy – zarządził.

Zauważyłam, że przerzucił przez ramię wypchaną sakwę z surowego, brązowego płótna. W drugiej ręce dzierżył maczugę. Zastygłam na chwilę, bo gdy padło na nią światło księżyca, zauważyłam, że jest obryzgana fragmentami zakrwawionych chrząstek. Przełknęłam. Tezeusz poprowadził nas szybkim krokiem wzdłuż murów okalających Knossos, rozglądając się bacznie, czy nikt nas nie obserwuje.

Młodzieńcy i dziewczęta milczeli. Było ich trzynaścioro. Tezeusz uratował każdego zakładnika. Po wszystkim mógł powiedzieć, że zachował się bez zarzutu. Jego odwaga świeciła równie jasno, co księżyc, który przebijał się przez skały, prowadząc nas do malutkiej zatoczki. Srebrzysta luna układała się na falach w nierówną, rozproszoną ścieżkę. Wyobraziłam sobie, że mogłabym stanąć na jednym z tych jasnych, podrygujących promieni światła i pójść przed siebie, prosto przed oblicze upiornie pięknej Selene.

Nie było jednak takiej potrzeby. Przy brzegu czekały na nas trzy łodzie i trójka niespokojnych mężczyzn. Uśmiechnęli się szeroko, gdy Tezeusz zwinnym susem wyskoczył zza skałek i wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi przez nie przejść.

Potknęłam się, ale po chwili stanęłam na wilgotnym piasku. Tezeusz ze śmiechem obejmował i klepał po plecach swoich towarzyszy.

Młodzi Ateńczycy zaczęli się przeprowiać przez płytki bród w kierunku łodzi. Obróciłam się i omiotłam wzrokiem okolicę. Gdzie ona się podziewa?

Wiosła uderzyły o wodę. Dwie z łodzi odpłynęły w kierunku ożaglowanego na czarno statku, który – jak się domyślałam – zacumowano gdzieś nieopodal na bezkresnym ciemnym morzu.

– Tezeuszu, gdzie jest Fedra? – zapytałam.

Wbił we mnie spojrzenie chłodnych zielonkawych oczu.

– Nie było jej tu – odparł. – Powiedziałem jej, gdzie ma przyjść, ale moi ludzie są tu od zachodu słońca i nikogo nie widzieli.

Kolana ugięły się pode mną. Czy została zdemaskowana? Dlaczego nie przyszła? Byłam pewna, że nie zmieniła zdania. Szloch uwiązł mi w gardle.

– Mój ojciec... Ona... Jeśli on się dowiedział...

Tezeusz potrząsnął głową.

– Gdyby ją nakryto, przy wejściu do Labiryntu i na plaży czekałby na nas oddział żołnierzy Minosa. Spóźniła się, to wszystko.

Próbowałam uspokoić oddech.

– Masz rację, spóźniła się. Ale ile jeszcze jej to zajmie?

Potrząsnął głową, zanim zdążyłam coś dodać.

– Ariadno, nie możemy czekać – wydusił. – Twoja siostra nie przyszła, nie możemy narażać dla niej życia.

Byłam pewna, że się przestyszałam.

– Nie możemy odpłynąć bez niej! – wykrzyknęłam piskliwie i głośno. – Musimy czekać, nie możemy...

Tezeusz uciszył mnie gestem dłoni. W skupieniu, nie patrząc na mnie, uniósł sakwę do góry nogami i wysypał jej zawartość na piasek. Kanciaste kontury, które rysowały się pod płótnem, nabrały wyraźnych kształtów. Tezeusz podniósł oburącz stalową maczugę, a gdy padło na nią światło księżyca, ujrzałam pokrywające ją krwawe strzępy ciała. Zatkanęło mnie, a gdy zamachnął się i uderzył pałką w nieforemne ciemne grudy, od których odwracałam wzrok, zebrało mi się na wymioty. Rozległ się przytłumiony mlask ciała odpadającego od kości, kość

trzasnęła pod ciężarem stali. Ponownie zamachnął się pałką i uderzył nią z hukiem. Walił nią na oślep do chwili, aż kawałki ciała zamieniły się w miazgę.

Gdy Tezeusz rozsypał na plaży fragmenty ciała i kości Minotaura, kwaśna, ostra treść podeszła mi do gardła.

Z mojego brata, Asteriona, którego nazwano posłańcem światła wbrew temu, kim był w istocie, zostały jedynie marne, rozrzucone na plaży resztki.

Tezeusz chwycił mnie i pociągnął w stronę łodzi. Zaczęłam się wrywać, choć równie dobrze mogłabym się siłować z głazem. Otoczył mnie stalowym uściskiem. Byłam bliska krzyku, nie zważałam na niebezpieczeństwo.

– Ariadno – powiedział, a wyraz jego twarzy wystarczył, żebym zamilkła. – Jutro wrócę po Fedrę. – Wskazał na otwarte morze, na którym w oddali majaczyły dwie łodzie. – Muszę zadbać o bezpieczeństwo swoich ludzi. Nie mogę ponownie narazić ich życia. Wykazali się nadzwyczajną odwagą, Ariadno, ale miej serce i weź pod uwagę, że są młodzi i przestraszeni – dodał i równocześnie sięgnął po wiosła. Zaczął wiosłować z takim zacięciem, że plaża szybko zniknęła w oddali.

W milczeniu spojrzałam na Krete, wypatrując na skałach gibkiej sylwetki Fedry. W wyobraźni zobaczyłam, jak daremnie wypatruje statku, który po nią nie przypłynął, i serce pękło mi z rozpacz.

– Ariadno, wrócę po nią – powtórzył Tezeusz.

Spojrzałam na niego. W jego głosie zabrzmiały błagalny ton i delikatność, które nie licowały z brutalnością, z jaką rozprawił się z ciałem Minotaura.

– W pałacu będzie bezpieczna, jest odważna i przebiegła. Będzie uważać, żeby nas nie wydać. Twój ojciec uwierzy, że uciekliśmy, a gdy odkryją twoje zniknięcie, to ciebie obarczą winą. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby zakwestionować niewinność małej Fedry. Nikomu się nawet nie przyśni, że mógłbym tu wrócić. Pomyślą, że popłynęliśmy prosto do Aten. Jednak my udamy się na wyspę Naksos, niedaleko stąd. Tam wypoczniemy, a następnie pod osłoną nocy wrócimy na Krete, gdzie zakradnę się do pałacu po Fedrę. Ariadno, przywiozę ci siostrę – powiedział i spojrzał na mnie tak otwarcie i szczerze, że natychmiast przestałam się trząść.

– Przywiozę ci ją – powtórzył i westchnął głęboko. – Żeby mogła zatańczyć na naszym weselu.

Miał rację. Nie mogliśmy teraz ryzykować, bo lada chwila ktoś mógł odkryć opustoszały Labirynt i otwarte na oścież drzwi. Z chwilą wszczęcia alarmu przestalibyśmy być bezpieczni. Tezeusz był silny, ale sam nie pokonałby całej

armii. Moja siostra była dzielna i mądra. Wiedziałam, że nie piśnie nikomu ani słowa, i miałam nadzieję, że nie zwątpi, że po nią wrócimy.

Za plecami Tezeusza wyrósł masywny zarys statku. Wiosłował szybko i zamasyście i wkrótce dobiliśmy do celu. Z burty zwisała drabina.

Wtedy poczułam, że zawalił mi się świat. Znalazłam się na środku oceanu, w towarzystwie mężczyzny, który zabił potwora – oczko w głowie mojego ojca. Spaliłam za sobą mosty, nie mogłam wrócić po ich spopielonych przesłach. To było równie niemożliwe, co spacer po ścieżce, którą na wodzie wytyczył księżyc.

Tezeusz wciągnął mnie na drabinę. Wdrapywałam się po stopniach utkanych z liny, które wrzynały się boleśnie w moje dłonie. Moje spódnice były ciężkie od wody, którą nasiąkły na łódce; warkocze, które uplotła mi matka, rozsypały się. Gdy ludzie Tezeusza wciągnęli mnie na pokład, czułam się, jakbym śniła. Ogarnął mnie lęk, że lada moment obudzę się w pałacu w Knossos, odkryję, że Ateńczycy zginęli, i do końca swoich dni będę żyć na wstrzymanym oddechu w cieniu Minotaura.

Tyle tylko, że Minotaur już był martwy. A ja stałam na statku naszych wrogów, samotna w otoczeniu obcych mężczyzn, bezpowrotnie straciwszy swój dom. Żadna straż nie rzuciłaby mi się na pomoc, by bronić mojego honoru. Przypomniałam sobie tonącą Scyllę.

Tezeusz jednym susem wskoczył na pokład. Czarne żagle zafalowały na wietrze. Mężczyźni poruszali się w znanym sobie rytmie, każdy z nich miał przydzielone zadanie, ale cel był jeden. Drewniany pokład zakołysał się pod naszymi stopami i po chwili statek zaczął sunąć po falach.

Tezeusz podszedł do mnie. Ponownie mnie objął, ale tym razem zrobił to z czułością. Przyłgnęłam do jego twardego, gibkiego ciała.

– Chodź – powiedział łagodnie. – Twoja sukienka jest przemoczona. Nie po to cię uratowałem, żeby stracić cię z powodu przeziębienia. – Pociągnął mnie za sobą do schodów, które prowadziły pod pokład.

Podążyłam za nim. Ogarnął mnie dziwny spokój. Co się stało, już się nie odstanie. Sądziłam, że nic mnie już nie zdziwi, ale jęknęłam, gdy mój wzrok padł na stosy skarbów, które mieniły się pod pokładem. Wyglądały znajomo. Klejnoty, sznury pereł, bogato zdobione miecze i kosztowne tkaniny wały się niedbale na podłodze. Gdziekolwiek spojrzełam, widziałam labrys – wyryty na rękojeściach, wyszyty na tkaninach. Gdy Tezeusz walczył w Labiryncie, jego ludzie splądrowali pałac.

– Na pewno znajdziesz coś suchego do ubrania – powiedział i zostawił mnie samą.

Ze zdumieniem spojrzałam na łupy i pomyślałam, jak wściekły musiał być Minos, gdy odkrył grabież. Dotknęłam luksusowej tkaniny sukni, która kiedyś należała do Pazyfae, ale której od wielu lat już nie nosiła. Byłoby miło, pomyślałam, mieć przy sobie kilka znajomych drobiazgów. Wisiorek Dedala nadal błyszczał na mojej szyi; sądziłam, że to jedyna pamiątka po Krecie, jaką dane mi będzie zachować. Podniosłam suknię Pazyfae, a jej ciężki szkarłatny materiał prześlizgiwał się pomiędzy moimi palcami. Przypomniałam sobie, że moja matka wyglądała w niej promiennie. Byłam ciekawa, czy mnie także będzie w niej do twarzy.



Tezeusz i ja staliśmy na pokładzie i patrzyliśmy na morze. Choć podróż upływała nam w ciszy, jego obecność dodawała mi otuchy. Chwilami zamykały mi się oczy, ale on nie przestawał czuć. Ujrzeliśmy ląd, dopiero gdy świt wypalił na horyzoncie cienką różową linię. Przed nami wyłoniła się Naksos, a na różowym niebie zarysowały się czarne szczyty gór. Nigdy dotąd nie opuściłam Krety, więc wychyliłam się za burtę, nie mogąc się doczekać widoku nieznanego lądu. Na pokładzie zrobiło się tłoczno i gwarno, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od Naksos i ani się obejrzałam, a ponownie znaleźliśmy się w łodzi, którą Tezeusz podpłynął do małej zatoczki.

Zdarzenia z minionych dwóch dni były tak dziwne, że gdy stanęłam na złotej plaży Naksos, byłam tak otepiła, że nie towarzyszyły mi ani strach, ani zaskoczenie.

Czułam się, jakbym lewitowała nad plażą z głową w chmurach, ledwo muskając stopami piasek. Wyspa była piękna – woda iskrzyła się w płytkiej zatoczce, a wokół nas rozciągały się góry. Zza wyschniętych, zbrązowiałych zarośli wyłaniały się gdzieniegdzie karłowate drzewka, które rozkładały przyjaźnie gałęzie, by zapewnić schronienie spragnionym wędrowcom.

Byłam ciekawa, gdzie się zatrzymamy. Nigdzie nie dostrzegłam śladu życia.

– Znasz to miejsce? – zapytałam. – Masz tu przyjaciół, którzy mogą nas przyjąć do siebie?

Tezeusz wybuchnął śmiechem, złapał mnie mocno za rękę i pociągnął za sobą.

– Wyspa jest bezludna – odparł. – Zatrzymaliśmy się na niej w drodze na Krete. Wiedzieliśmy, że gdy uciekniemy, będziemy musieli gdzieś przenocować, więc wcześniej obeszliliśmy okolicę i upewniliśmy się, że nic nam tu nie grozi.

Szedł szybko i w skupieniu. Nie mogłam za nim nadążyć, a moje stopy grzęzły w piasku. Nie potrafiłam iść tak jak on, lekko i posuwicie.

– Czy jest tu bezpiecznie? – zapytałam.

– Nie napadli na nas żadni bandyci, zwierząt też nie było – odparł. – Wygląda na to, że wyspa jest już opustoszała.

– Już? – Słońce świeciło coraz mocniej i zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Prawdopodobnie kiedyś ktoś tu mieszkał – powiedział. – Ale to musiało być dawno, więc teraz cały ten teren należy do nas. – Zerknął na mnie. – To już niedaleko – dodał łagodniejszym tonem. – Będziemy bezpieczni. Zadbam o to.

Otuliłam się tymi słowami, a bezpośrednio i prostolinijność Tezeusza dodała mi otuchy. Nagle zrozumiałam, co zrobiłam. Bezwrotnie straciłam dom. Moja rodzina nie będzie chciała mnie znać. Ta seria nagłych olśnień urzeczywistniła to, co już wiedziałam. Oszłomienie trwało krótko, zastąpione przez przejmujące poczucie straty.

Byłam tak rozgorączkowana, że dopiero po chwili poczułam na sobie spojrzenie Tezeusza i zorientowałam się, że przystanął. Rozejrzałam się. Stanęliśmy przed niewielkim kamiennym domem. Był skromny, ale ładny.

– Myślałam, że powiedziałaś, że na wyspie nikt nie mieszka?

Tezeusz się uśmiechnął.

– Zgadza się, od dawna już nie – potwierdził. Otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

W środku pachniało stęchlizną i zaczęłam się krztusić.

– Sądzę, że wybudował go jakiś bóg – stwierdził Tezeusz, prowadząc mnie do zacienionego wnętrza domu.

Gdy znaleźliśmy się w wąskiej kuchni, przeciągnęłam palcem po kurzu, który zebrał się na dębowym stole. Pyłki zatańczyły w powietrzu, wirując w przytłumionym, szarawym świetle.

– Bóg? – zapytałam z powątpiewaniem. – Tutaj, w tych skromnych wnętrzach?

– Roześmiałam się. Bogowie mieszkali w marmurowych pałacach, pili ze złotych czarek i wylegiwali się na miękkich kanapach. Nie mieszkali w kamiennych chałupach na bezludnych wyspach.

– Najwyraźniej potrzebował samotności – odparł Tezeusz z przekorą.

– Dlaczego? – Bogowie nie cenią sobie samotności, pomyślałam. Pragną uwielbienia, zadymionych ołtarzy, uginających się od darów i tysięcy modlitw.

Niewielki korytarz prowadził do wąskich schodów. Szłam tuż za Tezeuszem, czując pod stopami wytarty, gładki kamień.

– Po to, żeby ukryć kochankę przed wścibskimi spojrzeniami – odparł, gdy dotarliśmy na górę i weszliśmy do izby.

Na samym jej środku stało szerokie łóżko przykryte ciężką złotą tkaniną i miękkimi narzutami. Tezeusz miał rację. Dekadencki luksus sypialni odstawał od reszty tego uroczego, lecz ubogiego domu. Łóżko było iście boskie: może to Zeus we własnej osobie romansował tu z kobietą, którą chciał ukryć przed swą zazdrosną żoną, Herą. Jeśli tak było w istocie, chciałabym wiedzieć, co się z nią stało. Zeus był kochliwy, ale słynął z niefrasobliwości, więc zemsty Hery stały się przedmiotem niezliczonych historii. To kobiety, zawsze kobiety płaciły najwyższą cenę, niezależnie od tego, czy chodziło o księżniczki, czy o bezradne służki. Niektóre z nich mściwa bogini przemieniała w niezdarne niedźwiedzie lub muczące krowy, inne palono na popiół, jeszcze inne skazywano na wieczną tułaczkę. Byłam ciekawa, czy pójscie do złotego łóżka z bogiem było tego warte.

Atmosfera w sypialni zgęstniała. Zdążyłam złamać każdą zasadę, jaką znałam. Przez wąskie okno wpadł promień słońca, a w oddali słychać było cichy szmer fal, które rozbijały się o brzeg. Nie słyszałam jednak ani Ateńczyków, ani ludzi Tezeusza. Gdzieś daleko stąd mój ojciec odkrył już zapewne moją zdradę i wysłał wojsko, żeby przeczesало Kretę i mnie pojmało. Jednak tu byliśmy bezpieczni.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na Tezeusza. Owszem, złamałam zasady, którymi rządziła się nasza społeczność, ale czyż nie przyświecał mi szczytny cel? I czy miałam jeszcze coś do stracenia?

Choć mój świat runął w gruzach, byłam z Tezeuszem, który nie pozwoliłby, żeby spotkało mnie coś złego. Poza nim nie miałam już nikogo i nie miałam się gdzie podziąć. Ale też nigdzie indziej nie pragnęłam być, bo odkąd go ujrzałam, liczył się tylko on.

Następnego dnia Tezeusz miał wyruszyć na Kretę po moją siostrę, żeby mogła zatańczyć na naszym weselu. Dziś byliśmy sami.

Poczułam nagły przypływ odwagi i pożądania, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzałam go w Knossos. Nie miałam już żadnych wątpliwości. Przyciągnęłam go do siebie i pozwoliłam, żeby zaprowadził mnie do boskiego łóżka.

# 11

Gdy tylko otworzyłam oczy, od razu poczułam, że coś jest nie tak. Sypialnia była pogrążona w mroku i wydawała się dziwnie opustoszała. Zdałam sobie sprawę, że Tezeusza nie ma obok mnie, i w moim sercu zatliła się panika.

Gdzie on się podział? Otuliłam się złotą tkaniną i na bosaka podeszłam do okna. Było małe i umiejscowione wysoko na ścianie, więc aby móc przez nie wyjrzeć, musiałam wspiąć się na palcach. Gwiazdy na niebie pobladły – nadchodził świt.

W domu było cicho. Nie wiedziałam, gdzie spali ludzie Tezeusza, ale noc spędziliśmy sami. W nocy, gdy zgłodnieliśmy, Tezeusz poszedł do spiżarni po zapasy jedzenia, które zostawili w drodze na Krete – solone mięso, kawałki wyschniętego chleba i oliwki. I karafkę słodkiego, lepkiego wina. To była prawdziwa uczta. Położył się obok mnie, wsparł się na łokciu i sącząc wino, patrzył na mnie z uśmiechem. Gdy zorientowałam się, że nie ma go w spiżarni, żołądek podszedł mi do gardła. Cisza w domu stała się przytłaczająca.

Narzuta była zimna i śliska i zatęskniłam za ciepłymi ramionami Tezeusza. Wszędzie, gdziekolwiek spojrzałam, czaiły się cienie.

– Tezeuszu? – zawołałam, a mój głos był tak drżący i słaby, że aż się wzdrygnęłam. Wiedziałam, że nikt mi nie odpowie, ale z nadzieją nasłuchiwałam jego krzepiącego, donośnego barytonu. Przy nim wszystko stawało się ekscytujące i nie tak strasznie obce. Samotność we dwoje była podniecająca, ale ta w pojedynkę przerażała.

Dom był mały, więc nie pozostało mi wiele do przeszukania. Na piętrze oprócz sypialni był tylko jeden pokój, w którym stał zakurzony warsztat tkacki. Ciekawe, jaka to kobieta niegdyś przy nim siadała? Ile czasu upłynęło od tamtej pory? Czy tknęła kilimy, które opowiadały o tym, co ją tu spotkało? Spojrzałam na porzucone krosna. Po kobiecie nie pozostał najmniejszy nawet ślad.

Zbiegłam po schodach. W ciemnej kuchni, nienaruszonej od poprzedniego dnia, panowała całkowita cisza. Na stole nadal widniał ślad po moim palcu. W sąsiednim pokoju stała kanapa, ale nigdzie nie było Tezeusza. Otworzyłam drzwi i wyszłam na małe kwadratowe podwórko. Na środku, na podeście, stał niewielki marmurowy



posąg. Przedstawiał młodego mężczyznę z loczkami o rozbawionym wyrazie twarzy. Po czarce, którą trzymał w dłoni, domyśliłam się, że to Dionizos, bóg wina i radości. Na opustoszałym, zimnym dziedzińcu jego wesołość wydała mi się absurdalna.

Zeszłam z ganku wspartego na dwóch filarach i spojrzałam w niebo, na którym wstawał świt. Tym razem zamiast wspaniałego wschodu słońca, skąpanego w różach i złocie, poranek przezierał się przez mgłę. Rozejrzałam się i ponownie wykrzyknęłam: „Tezeuszu! Tezeuszu?”.

Może poszedł na plażę spotkać się z załogą? Może chciał wypłynąć z samego rana i zaczął już przygotowania? Na pewno zależało mu na tym, żebym się wyspała, i zamierzał po mnie wrócić przed samym wypłynięciem. Mój samotny początek dnia dowodził jedynie troskliwości mojego przyszłego męża.

Ruszyłam przed siebie. Słońce powoli przebijało się przez mgłę i rozejrzałam się wokół, usiłując zebrać myśli. Na zachodzie nadal panowała noc; góry drzemały, w ciemnościach wydawały się bezkształtne i pozbawione wyrazu. Osłaniając oczy, skierowałam się na wschód i ruszyłam w kierunku świtu, ostrożnie stąpając bosymi stopami po wyboistej, kamiennej ścieżce. Oparłam się o skałę i spojrzałam w dal.

Przede mną roztaczało się bezkresne morze, które z każdym wydechem wypychało wezbrane fale na pobliską plażę. Droga prowadząca do chatki była stroma, a skała, o którą się oparłam, znajdowała się na samym skraju wysokiego klifu. Wschodzące słońce barwiło brzegi fal na pomarańczowo, a gdy mój wzrok powędrował jego śladem, z niedowierzaniem odkryłam, że w oddali sunie wielki statek. Czarne żagle nie pozostawiły wątpliwości – statek należał do Tezeusza.

Czy jego ludzie nas zostawili? Zdradzili go? Ale dlaczego mieliby to zrobić? Przecież Tezeusz to heros i księżę Aten, któremu zawdzięczali zwycięstwo. Dlaczego mieliby wypłynąć bez niego?

A może wcale go nie porzucili? Czy to możliwe, że popłynęli na Kretę po Fedrę? Jednak pomysł, że mieliby wyruszyć za dnia, nie mówiąc mi o tym ani słowa, wydał mi się kompletnie nieprawdopodobny. Ich nagłe zniknięcie wieściło coś zgoła innego. To nie miało żadnego sensu, a im bardziej statek oddalał się od Naksos, tym bardziej wzmagał się mój niepokój. Zamiast popłynąć w kierunku Krety, skąd przybyliśmy, żeglował w przeciwną stronę. W stronę wschodzącego słońca.

Zaschło mi w ustach i wsparłam się o skałkę. Gdyby nie ona, spadłabym z urwiska, u którego stóp pieniało się morze.

– Zaczekajcie! Wróćcie! – próbowałam krzyżeć, ale głos uwiążył mi w gardle.

A może Tezeusz pomyślał, że za nim pobiegnę? Byłam pewna, że lada moment zorientuje się, że nie ma mnie na pokładzie, i zawróci. Wskoczy do łódki, odbije od masywnego kadłuba statku i poprowadzi ją ku mnie.

Jednak dlaczego miałby sądzić, że poszłam za nim? Jak niby miałabym sama, i to po ciemku, dotrzeć do plaży na wyspie, której nie znałam?

Przez kilka długich sekund nie byłam w stanie się poruszyć, ale po chwili poderwałam się w panice. Plaża, muszę pobiec na plażę. Muszę ich zawołać, może zostawili mi szalupę? Zanosząc się od płaczu, zaczęłam się rozglądać za ścieżką, która prowadziła w dół urwiska. Krzyczałam za powiewającymi obojętnie czarnymi żaglami, które zabrały mi Tezeusza. Zaczęłam schodzić w dół, ślizgając się i raniąc stopy o kamienie, aż dotarłam na plażę. Puściłam się biegiem przez złoty piasek. Statek zmalął, aż stał się maleńką czarną kropeczką, zawieszoną na bezkresnym morzu. Słońce sięgnęło zenitu.

Rozejrzałam się z niedowierzaniem. Zobaczyłam tylko pustkę. I goły piasek. I spopielone pozostałości po ognisku. Panika chwyciła mnie za gardło.

Gdy statek wyruszył z Aten, na masztach, w hołdzie skazańcom, zawieszono żałobne, czarne żagle. Egeusz poprosił Tezeusza, żeby zmienił je na białe, jeśli jego misja zakończy się sukcesem i uda mu się wrócić do domu. Jednak żagle nadal były czarne. Czy to możliwe, że Tezeusz umarł? Może potknął się o kamień i roztrzaskał sobie czaszkę? Zaledwie kilka godzin wcześniej trzymałam go w ramionach.

Co byłoby gorsze? Śmierć Tezeusza czy to, że mnie porzucił? Kolana ugięły się pode mną. Szorstki, ziarnisty piasek wbił się boleśnie w moją nagą skórę, a materiał, którym się otuliłam, zdążył się już podrzeć i poplamieć. Wrzasnęłam tak głośno, jak tylko mogłam, na czarną, malejącą kropkę, krzyczałam, aż poczułam w ustach smak krwi.

Dlaczego nie przywiązał mnie do rufy statku, żebym utonęła? Taka śmierć byłaby łaskawsza od tej powolnej, bezkrwawej agonii. Wolałabym móc na niego spojrzeć, gdyby skazał mnie na utonięcie w morskiej kipieli. Ale on wykradł się po kryjomu, gdy spałam, w takim pośpiechu, że nawet nie zdążył wciągnąć na maszt białej, zwycięskiej flagi... Zabrakło mi słów.

Przyciągnęłam do piersi kolana, żeby opanować ich dygot. Gorączkowo próbowałam zrozumieć, co się stało, byłam pewna, że musiało istnieć jakieś wytłumaczenie. Postanowiłam, że gdy tylko uda mi się wstać, wyruszę na

poszukiwania. Znajdę wskazówkę, którą z pewnością mi zostawili i która rozwieje wszystkie moje wątpliwości, a potem oni wrócą. Gdy tylko będę w stanie ustać na własnych nogach, dowiem się, co się stało. Na razie mogłam jedynie siedzieć bezradnie na piasku i patrzeć, jak statek znika w bezkresie błękitnego nieba, zostawiając mnie na Naksos kompletnie samą.

## 12

Nie wiem, jak długo wpatrywałam się w morze, tak jakbym wierzyła, że siłą woli uda mi się wyczarować z nicości statek Tezeusza. W końcu jednak otrząsnęłam się i wstałam. Nadal żywiłam nadzieję, że znajdę jakąś wskazówkę, która potwierdzi, że jego zniknięcie było tymczasowe i że wkrótce do mnie wróci.

Jednak to, co znalazłam, podziałało na mnie jak kubek zimnej wody. Gdy uklęknęłam przy zgliszczach ogniska i ujrzałam kilka zawiniątek, które pozostawiono obok, zatkało mnie z wrażenia. Solone mięso. Ser owinięty w liście. Beczułka wody i wino, to samo, które piliśmy z Tezeuszem minionej nocy. Oliwki. Chleb. Zapasy jedzenia mogły mi wystarczyć na pięć, góra sześć dni.

Wręczyłam Tezeuszowi klucz do Labiryntu, podarowałam mu czternaście ateńskich dusz i śmierć własnego brata. W zamian za to on darował mi tydzień życia na wygnaniu, na bezludnej wyspie.

Zacząłam się kołysać, a z moich ust wydobył się cichy skowyt. Przez moment zdawało mi się, że szum w mojej głowie zagłuszył znajomy tętent kopyt, dudniących o kamienną posadzkę. Poczułam, że spadam w zatęchłą otchłań krętych korytarzy. Nie wiem, czy to z powodu palącego słońca, czy głodu i pragnienia, którego nie zaspokoiliam, odkąd wstałam, ale nagle zrobiło mi się ciemno przed oczyma, poczułam na policzku szorstką fakturę piasku i z ulgą straciłam przytomność.



Obudziłam się z nadejściem wieczora. Gdy usiadłam, byłam cała w piasku; miałam poobcierane policzki i zwilgotniałe grudy we włosach, mokrych od łez. Byłam strasznie spragniona, więc sięgnęłam po beczułkę, którą pozostawili ludzie Tezeusza, nalałam trochę wody do glinianej czarki i zaczęłam łapczywie pić. Chwilę później zamarłam. Woda była ciepła i pozbawiona smaku, ale podziałała jak balsam na moje wyschnięte gardło. Choć chciałam pić bez końca, nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie miałam pojęcia, na ile miała mi wystarczyć ta woda.

Rozpacz zastąpiło odrętwienie: moje ciało stało się ciężkie niczym ołów, a krew zamieniła się w smołę.

Rozejrzałam się po plaży. Tezeusz powiedział, że nie znaleźli na wyspie żadnych dzikich zwierząt. Ale czy mogłam wierzyć w choć jedno jego słowo?

Otuliłam się ciaśniej tkaniną. Jaki miałam wybór? Umrzeć z pragnienia? Pozwolić, żeby rozerwały mnie na strzępy wygłodniałe zwierzęta? Zatkanam usta, żeby zdusić krzyk.

Nagle poczułam się tak bezbronna, że ze strachu dostałam gęsiej skórki. A co z flotą Minosa? Na pewno już ją zmobilizował i wysłał po nas statki. Wiedziałam, co zrobił Scylli za to, że zdradziła ojca, więc jaką karę mógł szykować dla własnej nielojalnej córki?

Wstałam z trudem, potykając się o poplamioną złotą tkaninę. Nogi miałam tak zdrętwiałe, że ledwo się na nich trzymałam. Zebrałam resztki jedzenia. Trudno powiedzieć, czego bałam się najbardziej – wygłodniałego niedźwiedzia, wściekłego wilka wyskakującego zza drzew czy widoku szkarłatnych żagli kreteńskiego statku na horyzoncie.

Złapałam za krzepiąco ciężką beczułkę wody i ruszyłam w kierunku, z którego przyszłam. Poprzedniego dnia Tezeusz poprowadził mnie ścieżką biegnącą po łagodniejszym wzniesieniu, ale nie byłam pewna, czy zapamiętałam drogę, więc czekała mnie wspinaczka po stromym urwisku, którym zeszłam tego ranka.

Choć ręce miałam zajęte prowiantem i wodą, trzymałam kurczowo połę prowizorycznej szaty. Byłam sama, ale wzdrygałam się na myśl, że mogłabym się obnażyć. Wyspa, która jeszcze wczoraj robiła wrażenie tak gościnnej i uroczej, dziś była pełna niebezpieczeństw. Zdusiłam szloch. Gdybym się rozplakała, mogłabym już nigdy nie przestać. Roztopiłabym się jak Echo, która łkała za oziębłym, próżnym Narcyzem, aż zamieniła się w cienki głosik, niesiony przez wiatr. Ten rodzaj śmierci byłby iście poetycki. Bezbolesny. Na tej wyspie czekał mnie zgoła inny los.

Dysząc ciężko, zaczęłam się wspinać stromą, kamienistą ścieżką. W głowie zaroilo się od najczarniejszych scenariuszy, które pochłaniały mnie tak dalece, że prawie nic widziałam. Gdy przypomniałam sobie zakrwawione strzępy ciała Minotaura, rozmazane na piasku Krety, woda, którą wcześniej wypłam duszkiem, zachlupotała mi w żołądku i cofnęła się do gardła. Potarłam spocone czoło, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Idź, Ariadno, upomniałam samą siebie. Gdy spojrzałam w górę, prawie się roześmiałam, bo tuż nade mną zamajaczył kamienny domek.

Gdy dotarłam na zaciszne podwórze, z ulgą odłożyłam baryłkę z wodą i zapasy jedzenia. Nad wyspą zapadła noc, tylko na horyzoncie dogasała pomarańczowa luna. Spojrzałam na morze. Floty Minosa na nim nie było.

Nie miałam jednak pewności, że Minos zacznie mnie szukać, nawet gdyby odkrył, że Tezeusz powrócił do Aten bez mnie. Z pewnością podejrzewał, że mu pomogłam, a moje zniknięcie tylko by go w tym utwierdziło. Ale gdy odkryje, że Tezeusz dotarł do Aten w pojedynkę, w glorii i chwale, lecz bez narzeczonej u boku, czy domyśli się, co mnie spotkało?

A gdy dowie się prawdy – że zostałam porzucona na bezludnej wyspie Naksos przez szlachetnego herosa, dla którego wyrzekłam się ojczyzny, czy zada sobie trud i wyśle po mnie swój okręt? Jakąż to torturę mógłby dla mnie obmyślić, skoro i tak już gniałam na wygnaniu? Serce podskoczyło mi do gardła. Po co miałby pokonywać wzburzone morze, skoro i tak czekała mnie powolna i samotna agonia bez perspektywy pochówku? Wiedziałam, że bez pogrzebu nie wpuszczą mnie do tajemniczego królestwa Hadesu. Gdybym umarła, moja dusza zostanie tu na zawsze. Minos mógł oszczędzić sobie fatygi.

Machinalnie odwróciłam się i weszłam do domu. W środku panowała kompletna cisza. Łóżko nadal było w nieładzie, w którym zostawiłam je rano. Pozwoliłam, by poplamiona, podarta tkanina ześlizgnęła się ze mnie i opadła na podłogę. Z ciężkim sercem, obolała ze zmęczenia, wczołgałam się do miękkiego łóżka. Na próżno zaczęłam obrysowywać kształt Tezeusza, który pozostawił po sobie poprzedniej nocy, gdy jeszcze leżałam obok niego pijana ze szczęścia. Otuliłam się ciasno prześcieradłem, wyobrażając sobie, że otaczają mnie ramiona mojego kochanka. Wreszcie, po dłuższej chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, zmęczenie wzięło górę nad rozpaczą i zasnęłam.

Śniło mi się, że na horyzoncie dostrzegłam statek z czarnymi żaglami, który zbliżał się do brzegu. Serce skoczyło mi do gardła i pobiegłam na plażę, a moje rozpuszczone włosy powiewały na wietrze. Gdy Tezeusz przybiegł do mnie przez mieliznę, rzuciłam mu się na szyję, obryzgując nas oboje strumieniami słonej wody. Z całej siły mnie przytulił, otaczając kokonem ciepła i troski. Niespodziewanie fale wezbrały wokół nas, ale Tezeusz przytrzymał mnie przy sobie i zanurzyliśmy się w chłodną, zielonkawą toń. Znaleźliśmy się pod wodą, ale choć w mętnej wodzie niewiele widziałam, Tezeusz trzymał mnie mocno, więc nie potrzebowałam ani powietrza, ani słońca. Dopóki mnie obejmował, byłam gotowa pozostać w tej lodowatej topieli już na zawsze. Jednak gdy spróbowałam zarzucić mu ramiona na szyję, napotkałam jedynie na słoną wodę, która powoli wypełniała

moje usta i nos. Zaczęłam krzyczeć, wypuszczając z siebie rozpaczliwe, bezgłośnie bąble i pograżając się coraz głębiej w ciemnej otchłani, zdana tylko na siebie.

Obudził mnie mój własny krzyk. Choć przez wąskie okno tuż nad łóżkiem sączyły się złotawe promienie słońca, zadrżałam z zimna i zanurzyłam się w oceanie smutku i beznadziei.

Tezeusz odszedł, on odszedł.

Nie miałam dokąd iść, ale nie mogłam zostać w łóżku ani chwili dłużej. W rozgorączkowaniu zaczęłam się ubierać. Włożyłam swoją brązową suknię, bo nic innego przy sobie nie miałam. To był zdumiewający wybór, nieprzystający do roli wygnańca, więźniarki ani tego, kimkolwiek się stałam. Nie byłam już ani księżniczką, ani kolaborantką, ani konspiratorką, ani żoną.

Moje ruchy były gwałtowne, bezwarunkowe, i wszystko leciało mi z rąk. Najmniejszy odgłos sprawiał, że podskakiwałam w miejscu, czy to ze strachu, czy radości, łudząc się, że słyszę czyjeś kroki. Z każdą kolejną nocą i każdym dniem, który spędzałam w samotności, omamy się nasilały. Popadałam w obłąd i ilekroć zdawało mi się, że na schodach rozlega się odgłos kroków, rozpieła mnie radość, że Tezeusz wreszcie do mnie wrócił, ale po chwili dopadał mnie strach, że to jednak jakiś bandyta, pirat lub zbłąkany żeglarz, który rozbił się na mieliźnie. A może mściwy bóg, bo przecież lista moich występków była nad wyraz długa i niewątpliwie zasłużyłam na karę.

Może któreś z bóstw usłyszało moje rozpaczliwe biadolenie i postanowiło uciszyć szloch, łkanie i bezowocne modlitwy, które zakłóciły jego beztroską ucztę, gdy na skrzydłach wiatru dotarły do jego wystawnej sali bankietowej?

Z nadejściem nocy popadałam w bezdenną, czarną rozpacz. Słyszałam stukot kopyt i parsknięcia byka i zakopywałam się pod pierzyny, desperacko próbując się ukryć. Wstrzymywałam oddech do chwili, aż pod moimi zaciśniętymi powiekami eksplodowały gwiazdy, a gdy zaczynałam się dusić i wynurzałam się spod pościeli, bałam się tego, co zobaczę.

Dni upływały mi na samotnych wędrówkach. Nie miałam odwagi zapuścić się w głąb wyspy. Spacerowałam po plaży i po urwisku, godzinami wpatrując się w bezkresne morze. Niezmiennie pozostawało puste.

Oszczędzałam zapasy, które zostawił dla mnie Tezeusz. Ssanie żołądka nie przypominało głodu. Cokolwiek zjadłam, było mdłe i pozbawione smaku. Czułam pragnienie, ale małe łyeczki wody, na które sobie pozwalałam, nie uśmierzały ciąglego bólu, który rozsadał mi czaszkę. Brązowa suknia wisiała na mnie jak

bezkształtny worek. Była odbarwiona, poplamiona i podarta przez krawędzie skał, obok których przechodziłam każdego dnia, podczas moich bezcelowych spacerów między plażą a domem.

Ilekczość nachodziły mnie myśli, żeby ze sobą skończyć, ogarniał mnie dziwny spokój. Tezeusz nie zostawił mi noża, który mogłabym wbić w swoją zdradziecką pierś, żeby dostąpić łaski śmierci. Mogłam rzucić się z urwiska do ziejącej w dole otchłani i gdy stawałam na klifie, często o tym rozmyślałam. A może gdybym pofrunęła, wpadając w nieważkie objęcia powietrza, na kilka cudownych, straceńczych sekund poczułabym się wolna? Na myśl o lodowatej otchłani i płucach pękających od naporu słonej wody zdejmował mnie jednak przeraźliwy strach. Bałam się i co gorsza, nadal trzymałam się resztek nadziei. Wbrew wszystkiemu wciąż oczekiwałam, że Tezeusz się nade mną zlituje, że w końcu zmięknie i wróci, żeby mnie uratować.

Pewnego ponurego popołudnia, które upływało mi na śledzeniu trajektorii słońca z jednego końca nieba na drugi, zwróciłam uwagę na winorośl, która rosła tuż przy domu. Z niezrozumiałych względów wcześniej jej nie zauważyłam. Gęste, zdrewniałe pnącza wiły się, wzajemnie się oplatając, a wyrastające z nich dorodne, zielone liście drgały na wietrze. W zaroślach kryły się ciężkie kiście fioletowych winogron.

Leżałam na kamieniach, zbyt zmęczona, żeby spacerować w upale. Jednak na widok winogron wstąpiła we mnie nadzieja. W kuchni niewiele zostało – kawałek zatechłego chleba i garstka oliwek. A woda? Wiedziałam tylko, że mam jej za mało. Wydzielałam sobie każdy łyk, bo bałam się chwili, gdy opróżnię beczułkę do cna. Ale winogrona? Na języku poczułam ich pękającą słodycz i delikatną, pyszną wilgoć. Zerwałam się na równe nogi w przypływie radości i podniecenia. Odkąd za horyzontem zniknęły czarne żagle, po raz pierwszy poczułam, że wstępuje we mnie nadzieja. Nie miałam pojęcia, jak mogłam ich nie zauważyć; winogrona dojrzały w chwili, gdy naprawdę ich potrzebowałam. W pośpiechu podbiegłam do winorośli, bo przestraszyłam się, że owoce znikną tak szybko, jak się pojawiły. Nagle dopadł mnie wilczy głód. Zaczęłam zrywać winogrona z krzaka, wpychając je łapczywie do ust. Przypomniałam sobie, czym jest apetyt.

Owoce były prawdziwym objawieniem, lekcją o tym, jak pyszne potrafi być jedzenie, gdy człowiek naprawdę zgłodnieje. Po wyschniętym, zasolonym pożywieniu, które od kilku dni wydzielałam sobie w coraz mniejszych racjach,



dojrzałe i soczyste winogrona smakowały iście niebiańsko. Jeśli wyspa miała więcej takich darów, jeśli udałoby mi się je znaleźć...

Nagle zamarłam. Nadzieja zapłonęła i od razu zgasła. Na co mi to? Nawet gdybym znalazła jagody i orzechy, co mi po samotnym życiu na tej zapomnianej wyspie?

Byłam wygnańcem. Zdrajczynią. Zostałam opuszczona. Nie miałam już nic.

Odkąd Tezeusz odpłynął, rozpacz ciążyła mi na sercu jak ołów. Moja niedola przypominała ziejącą ranę – czułam się, jakby Tezeusz wypatroszył mnie swoim ostrym mieczem. Niespodziewanie jednak targnęło mną zgoła inne uczucie. Było tak intensywne, że nie mogąc go pomieścić, wydałam z siebie przeciągły i donośny okrzyk wściekłości. Wyrzuciłam z siebie strumień nieskładnych inwektyw, jadowitych niczym unurzane w truciznie strzały. Wypuściłam je wszystkie w kierunku Tezeusza, obrzucając go wyzwiskami, których do tej pory nie znałam. Równocześnie jednak byłam wściekła także na Minosa, a nawet na Posejdona – tych mężczyzn, tych bogów, którzy traktowali kobiety jak zabawki, którzy pozbywali się nas w chwili, gdy przestawałyśmy być im potrzebne, i szybko zapominali o naszym istnieniu, i dla których kobieca udręka była powodem do śmiechu.

– Gdyby nie ja, już byś nie żył! – wrzasnęłam na Tezeusza, a mój krzyk poszybował przez klify, unosząc się nad zubożniałym morzem. – Twoje ciało gniłoby w Labiryncie, gdybym cię nie uratowała! Nie jesteś bohaterem, ty zdradziecki tchórz! – Osunęłam się, nie miałam siły dłużej krzyczeć. Po mojej twarzy popłynęły łzy frustracji: poświęciłam brata ku chwale Tezeusza. Z pewnością chełpił się, że zabił kreteńskiego potwora i rozsypał jego szczątki na plaży, nie wspominając o moim poświęceniu ani o tym, co dla niego zrobiłam. Nikomu nie powiedział, że wykradł się przed świtem i odpłynął, gdy spałam. Tę żalospną ucieczkę przemilczał, prawda? Przypomniałam sobie, z jakim uwielbieniem słuchałam jego heroicznych opowieści, podobnie jak moja siostra. Byłam ciekawa, co jeszcze w nich pominął. Ile kobiet porzucił przede mną? Ile kobiet zaczarował, uwiódł i podstępem nakłonił do zdrady, zanim odszedł, obracając ich życie w perzynę i przypisując sobie wszystkie zasługi? Pomyślałam o Fedrze, ona także się w nim zakochała, nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Wprost emanowała miłością, ale ją także zostawił, jak mniemam, celowo. Na pewno od samego początku nie zamierzał jej ze sobą zabrać, skonstatowałam z otępieniem, nigdy nie była częścią jego planu. Ją porzucił pierwszą, a potem mnie.

Uklękłam, moja wściekłość mnie zszokowała i zadziałała na mnie jak kubek zimnej wody. Zaczęłam walić pięściami w kamienną posadzkę. Od zniknięcia Tezeusza myślałam tylko o jego powrocie, wyobrażając sobie, jak rzucam mu się w ramiona, błagając, żeby został. Teraz jednak moje oczy zasnuła czerwona mgła, a w nawracających wizjach jego powrotu dusiłam go gołymi rękami.

Z moich ust wydobył się kolejny okrzyk. Co mi po winogronach, na co mi nadzieja? Sięgnęłam po ostatnie kiście i zaczęłam je zrywać, rzucając nimi o skały. Ich purpurowy sok spływał po moich dłoniach, niczym krew mojego brata, którego pomogłam zabić, jak krew, która uświadomiła mi, że Tezeusz mnie nie zapłodnił, jak krew, która nadal płynęła w moich żyłach, ale już wkrótce miała wyschnąć do cna. Wiedziałam, że umrę na tej wyspie w samotności i nikt nawet po mnie nie zapłacze.



## CZEŚĆ II

## FEDRA

Stanęłam na skalnym urwisku i omiotłam wzrokiem bezkresne czarne morze. Tezeusz wyraził się jasno, byłam pewna, że dokładnie zapamiętałam jego wskazówki. Dlatego stałam w milczeniu i nadal na niego czekałam. Za mną wyrastał wielki gmach pałacu Knossos, który przesłaniał księżyc. Choć panował całkowity mrok i mijały kolejne godziny, nie przestawałam wyglądać Tezeusza. Od samego początku ani razu nie zwątpiłam w powodzenie jego misji. W oczach Ariadny dostrzegłam strach i powątpiewanie, ale moja siostra zawsze czegoś się bała. Ja byłam inna. Zawsze wiedziałam, że potwory istnieją naprawdę. Odkąd pamiętam, wszystko było w ruinie, więc kolejne katastrofy mnie nie przerażały. Dorastałam na zgliszczach świetlnych czasów mojej siostry. Ona wiedziała, co znaczy wszystko stracić, ale ja nigdy nic nie miałam.

Przypomniałam sobie opowieści, które snuł Tezeusz. Był silny, odważny i dobry. Wiedziałam, że nikt go nie pokona. Dlatego ja także nie mogłam go zawieść. Stałam na urwisku całą noc, aż ku mojemu zdumieniu z mroku wyłonił się świt. Jak to możliwe, że nadszedł już dzień? Przecież nie możemy wypłynąć do Aten za dnia.

Zeszłam ze skały, wypatrując na morzu jakiegokolwiek znaku. Bolało mnie całe ciało, mięśnie miałam napięte jak postronki. Cicho jak kot zakradłam się do pałacu. A może statek uległ jakiejś awarii, uniemożliwiając ucieczkę Tezeuszowi i Ariadnie? Gdyby tak było, powinnam odwrócić od nich uwagę do chwili, aż ponownie zapadnie noc. Powinnam wrócić do pałacu i udać, że o niczym nie wiem. Niewykluczone, że od tego zależało życie ich obojga.

Do tej pory zawsze unikałam schodów, które prowadziły do Labiryntu, ale tym razem uzbroiłam się w odwagę i na paluszkach podeszłam do samego ich krańca. Spojrzałam w dół. Byłam pewna, że Minotaur już nie żyje.

– Bądź dzielna, otwórz oczy – wyszeptałam.

Gdy wychyliłam się za krawędź schodów, krew uderzyła mi do głowy. Zacisnęłam powieki, ale po chwili przemogłam się i spojrzałam w ciemność. Gdy zerwał się wiatr, zwiastujący nadejście poranka, ciężkie, wzmocnione solidnymi zasuwami wrota, które dotąd zawsze pozostawały zamknięte na cztery spusty, otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem. Uderzyły o kamienną ścianę z głuchym stukotem, aż podskoczyłam, a serce podeszło mi do gardła.

Labirynt był otwarty. Misja Tezeusza się powiodła. Choć zarówno po nim, jak i po Ariadnie oraz trzynastu Ateńczykach nie było śladu, wiedziałam, że przecież nie mogli tak po prostu zniknąć. Wyteżyłam umysł. Postanowiłam, że wybiegnę przed pałac i wyjrzę na morze. Pogratulowałam sobie planu i bezszelestnie pomknęłam przed siebie.

Sądziłam, że wszyscy jeszcze śpią, ale gdy skręciłam za róg i stanęłam przed imponującą pałacową kolumnadą, rozległ się głośny krzyk. Odbił się echem od murów, stawiając na nogi wszystkich wartowników. Zaschło mi w ustach. A może wypatrzyli statek Tezeusza, zanim zdążył uciec? Może dotarł w końcu do zatoczki, w której na nich czekałam? Serce ścisnęło mi się boleśnie; powinnam była na nich poczekać.

Gdy jednak zerknęłam w kierunku najbliższej wartowni, zdałam sobie sprawę, że strażnik zamiast na morze spoglądał w niebo. Na co on patrzył? Podeszłam do murku, oparłam dłoń o strzelistą kolumnę i spojrzałam na wodę. Nic. Zadarłam głowę w ślad za wartownikiem. Nagle na niebie ukazał się ptak, największy, jakiego w życiu widziałam. Towarzyszyła mu mniejsza ptaszyna, która łopotała niezdarnie wielkimi białymi skrzydłami. Zmrużyłam oczy ze zdumieniem. Jak na ptaki, poruszały się wyjątkowo niezgrabnie, jednak gdy wyteżyłam wzrok, osłupiałam, bo większy z nich wydał mi się dziwnie znajomy.

To był skrzydlaty człowiek. Frunął przez zamglone niebo, w stronę wschodzącego słońca.

– To Dedal! – krzyknął wartownik, tak głośno, że się wzdrygnęłam. – To Dedal i jego syn!

Rozdziawiłam usta. Stojący obok mnie wartownicy zrobili to samo. Powinni byli zareagować, rzucić się w pościg, ale jakżeby mieli gonić za człowiekiem zawieszonym w chmurach? Jedyne, co nam pozostało, to patrzeć beczynnie na cud, który rozgrywał się na naszych oczach. Ich lot, choć niezdarny, był niesamowity. Wydedukowałam, że wybitny rzemieślnik skonstruował skrzydła dla siebie i swojego syna, uroczego Ikara, który zawsze uśmiechał się do mnie nieśmiało zza gęstej ciemnej grzywki i ochoczo spełniał wszystkie moje rozkazy

podczas naszych wspólnych zabaw. Współczułam mu, że był zmuszony dorastać w cieniu żarłocznego Minotaura, nie dostępując przywileju danego księżniczkom. Ów przywilej polegał na tym, że w przyszłości mogłam liczyć na to, że dane mi będzie opuścić tę przeklętą wyspę, choć najpewniej w ramionach męża, którego wybierze dla mnie Minos.

Potrząsnęłam głową, usiłując zebrać myśli. Dedal i Ikar byli więźniami, choć skuto ich w złote kajdany. Minos nigdy by nie pozwolił, żeby geniusz wyslizgnął mu się z garści, dlatego Dedal, nie chcąc narażać życia swojego syna, wstrzymywał się z ucieczką, aż udało mu się opracować niezawodny plan. Wartownicy Minosa bezradnie podskakiwali w miejscu, patrząc na uciekinierów, którzy wzbijali się coraz wyżej i wyżej, niesieni przez wir powietrza.

Spojrzałam na nich z uśmiechem, choć w duchu nadal zamartwiałam się losem pozostałych spiskowców. Z przyjemnością patrzyłam na ojca z synem, którzy po latach odzyskali wolność. Choć z oddali przypominali główki od szpilek, ich radość była ewidentna. Mniejsza z postaci wzbijała się jeszcze wyżej; lekkie ciało Ikara zawirowało z prądem wiatru, który unosił go coraz dalej od Krety. Dedal zdawał się ostrożniejszy. Frunął niżej, choć zauważyłam, że gdy zadarł głowę i pomachał do syna, stracił równowagę i na chwilę opadł, ale udało mu się przekreślić na bok i ponownie wzbil się wyżej.

Ikar jednak na nic nie zwracał uwagi. Gdy słońce sięgnęło zenitu, wydał z siebie głośny okrzyk radości, który rozniósł się echem nad falami. Frunął wysoko śladem Heliosa, podążając coraz wyżej za jego złotym rydwanem, ku błękitnym niebiosom. Śmiał się i krzyczał tak głośno, że nie słyszał nawoływań zatroskanego ojca, które z czasem zamieniły się w błagalne okrzyki. Pojedyncze, miękkie białe pióra zaczęły odpadać od jego skrzydeł, a po chwili było ich tak wiele, że przypominały letnią burzę śnieżną.

Drobna sylwetka Ikara po raz ostatni wzbijała się szerokim łukiem ku niebu, po czym nagle runęła do lodowatego morza, zostawiając po sobie szlak białych piór. Po chwili zniknęła pod wodą.

Jęknęłam. Dedal stracił równowagę i przestraszyłam się, że on także spadnie do wody. Gdy żarłoczna otchłań pochłonęła jego syna, zawirował z rozpaczą, otulając się ogromnymi pierzastymi skrzydłami, ale po chwili ponownie je rozwinął i poszybował z wiatrem. Po kilku sekundach zniknął w przestworzach.

Wartownicy, którzy stali obok mnie, ocknęli się. Zapanował zgiełk i w popłochu pospieszyli donieść Minosowi o tym, co się stało. Żaden z nich nie chciał być ani pierwszy, ani ostatni ze strachu przed jego gniewem. Byłam tak zszokowana, że

wrosłam w ziemię, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi. Puste morze nie wyrzuciło Ikara, a na widok gładkiej, nieruchomej tafli pękło mi serce. Zginał po chwili przepełnionej radością. Przestałam cokolwiek rozumieć. Plan się powiódł, Minotaur był martwy i nawet Dedalowi udało się uciec z Krety. Dlaczego zatem stałam na jej skalistym wybrzeżu, równie przestraszona i pogubiona, co przerażeni wartownicy? Nie pozostało mi nic innego, jak podążyć za nimi do pałacu, żeby spróbować dowiedzieć się, co się stało z Ariadną, Tezeuszem i pozostałymi Ateńczykami. A potem musiałam wyteńczyć swój nadwyreżony umysł i opracować nowy plan.



W sali tronowej Minosa czekały na mnie niewyobrażalne sceny. Mój zimny, opanowany i beznamiętny ojciec, który rządził nami z surowym dostojeństwem, zmienił się nie do poznania. Trzymał się za głowę i darł się wniebogłose jak jakiś szaleniec. Stałam na progu i patrzyłam z przerażeniem, jak z całej siły tupie i kopie w posadzkę. Jeden z jego sandałów doszczętnie się rozpadł. Rozejrzałam się i zobaczyłam moją matkę, która stała nieopodal. Rozpuściła włosy i wpatrywała się we fresk delfina, który widniał nad królewskim tronem. Spojrzałam na błękitne, błyszczące kafle, ciekawa, czy matka wyobrażała sobie, że jest jednym z delfinów, nurkujących w ciepłych wodach, z dala od tego pałacu i tyrana, który w napadzie furii miotał przekleństwami na oczach przerażonych dworzan. Byłam gotowa przysiąc, że się uśmiechnęła.

Podeszłam do niej.

– Matko? – zagadnęłam ją.

Gdy odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć, dostrzegłam w jej oczach coś, czego nie widziałam wcześniej.

– Matko, co się stało?

– Tezeusz – odparła, a serce podskoczyło mi do gardła. – Nie ma go, zniknął! Labirynt jest otwarty, po zakładnikach ani po ich szczątkach nie został nawet ślad. Twoja siostra, Ariadna również zniknęła. Nikt nie wie, gdzie jest Asterion. Może uciekł w góry? – dodała z nadzieją w głosie. Nigdy jeszcze nie wypowiedziała tylu słów na raz, w każdym razie nie do mnie.

– Czyli nie ma po nich śladu? – zapytałam, chcąc się upewnić, że dobrze ją usłyszałam.

Przytaknęła.

– Splądrowano pałacowy skarbiec – wyszeptała. – Zabrano wszystko: złoto, klejnoty i ubrania – stwierdziła obojętnie. Chyba sądziła, że potwór, którego urodziła, hasa wolno po pagórkach, ryjąc w korzeniach drzew i pożerając każdą żywą istotę, którą napotkał na swej drodze.

– Dlaczego mieliby zabrać...? – Zawiesiłam głos. Nie wiedziałam już, co mam o tym wszystkim myśleć, więc tym bardziej musiałam uważać na słowa. Koniuszkiem sandała zaczęłam wodzić po mozaice pod swoimi stopami. Była ohydnie groteskowa: przedstawiała rogatą głowę i uzębioną paszczę Minotaura. Z rosnącym niepokojem zaczęłam żałować, że osobiście nie roztrzaskałam jego czaszki maczugą Tezeusza, zamiast czekać, aż sam to zrobi.

Przysunęłam się do Pazyfae. Minos robił z siebie niezłe pośmiewisko. Podskakiwał w miejscu, dysząc z wściekłości, i pluł żółcią na wszystko i na wszystkich, opisując ze szczegółami kary, które zamierzał wymierzyć. Wiedział jednak, co myślą wszyscy, którzy patrzyli na niego w milczeniu. Bez potwornego pupila, biegnącego po krętych korytarzach Labiryntu, jego groźby były bez pokrycia. Nie miałam wątpliwości, że dysponuje bronią, która pozwoliłaby na wcielenie przynajmniej części jego pogroźek w życie, ale Labirynt był równie pusty, co jego słowa. Mimo uzbrojonej po zęby armii zaczął przypominać naburmuszone dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę.

Odkąd pamiętam, żyliśmy w trwodze przed Minosem. Wyczekiwałam znajomego dygotu ciała, piekących łez, zbierających się w kącikach oczu, i chwili, gdy słowa protestu, które cisnęły mi się na usta, ugrzęzną mi w gardle. Jednak zamiast tego tylko zatrzęśłam się z pogardy. Tak naprawdę był jedynie człowiekiem.

Przy wejściu do sali doszło do szamotaniny. W progu przepychali się zdyszani posłańcy, którzy spieszyli przed oblicze Minosa, obrzydliwie się przed nim płaszcząc w nadziei, że nie dosięgnie ich jego gniew. Z wstrętem nadstawiłam uszu.

– Panie, zgodnie z rozkazem przeszukaliśmy wieżę Dedala – wydyszał pierwszy z nich.

– I? – warknął Minos.

– Znaleźliśmy resztki jedzenia, których używał jako przynęty dla mew. Zostawiał je pewnie na parapetach okien. Ilekroć przyfruwały, łapał je we własnoręcznie zrobione wnyki. Nie po to, żeby je zabić czy okaleczyć, ale by oskubać je z piór.



Minos wbił wzrok w nieszczęsnego posłańca.

– Od jak dawna musiał zbierać te pióra, by skonstruować to, co widzieliście dziś rano?

Mężczyzna zwiesił głowę.

– Trudno powiedzieć, panie. Może od kilku miesięcy.

A zatem Dedal zaplanował ucieczkę na długo przed pojawieniem się Tezeusza. Ciekawe, co udało mu się przewidzieć. Poczulałam nagły przypływ tęsknoty za jego przenikliwością, za ciepłym, mądrym spojrzeniem i serdecznością, która pobrzmiwała w jego głosie. Pożałowałam, że nie mogę z nim porozmawiać.

Powietrze zrobiło się gęste od podejrzliwości, lęku i niewypowiedzianych oskarżeń. Wszyscy wiedzieli, że Dedal był nad wyraz przebiegły. Minos wyszedł na głupca. Sądził, że uda mu się uwięzić człowieka, który górował nad nim intelektem, i bez końca korzystać z jego geniuszu.

– Jakim sposobem zamienił te pióra w skrzydła na tyle wytrzymałe, że zdołał na nich odlecieć? – zapytał Minos.

Posłaniec zdawał się żałować, że w pośpiechu i nader pochopnie zgłosił się na ochotnika, by nakreślić Minosowi sytuację. Wzdrygnął się na widok jego uniesionych brwi i pięści, która zacisnęła się na jego ogromnej obosiecznej siekierze, ale po chwili odparł z wahaniem:

– Panie, wygląda na to, że zbudował stelaż z drutu, który pozyskał w pełni legalnie, z racji wykonywanej przez siebie pracy. Nikt się nie zorientował, że zamówił go za dużo, co pozwoliło mu skonstruować skrzydła. Wykorzystał wosk ze stopionych świec, by przykleić pióra do stelażu. Pewnie dlatego Ikar spadł do morza, słońce stopiło wosk. – Zamilkł i wbił wzrok w posadzkę.

– Wynocha! – wrzasnął Minos. – Wynoście się, idioci!

Nikommu nie trzeba było tego powtarzać, jednak gdy posłańcy w popłochu rzucili się do wyjścia, w progu zderzyli się z oddziałem straży, której dowódca trzymał w dłoni poplamioną, ciekącą sakwę. Gdy spojrzałam na śmierdzącą czarną ciecz, zebrało mi się na wymioty. Natychmiast rozboląła mnie głowa i wiedziałam, że wolałabym nie mieć pojęcia, co jest w środku.

– Królu Minosie! Znaleźliśmy szczątki Minotaura!

Pazyfae się odwróciła. Spuściłam wzrok, żeby nie widzieć pustki, która wyczierała z jej rozszerzonych źrenic.

– Były w zatoczce na zachód od portu, schowane za skałkami. To na pewno tamtędy uciekł Tezeusz!

Na zachód od portu. Ale przecież Tezeusz kazał mi czekać na wschodzie, w małej zatoczce, która podobnie jak ta wspomniana przez dowódcę, była osłonięta przez okalającą ją grań. Mimo zmęczenia wyteżyłam umysł, usiłując coś z tego zrozumieć.

Gdy dowódca uniósł sakwę, wydobył się z niej ohydny smród. Wszyscy, jak na rozkaz, zatkali nosy i odsunęli się.

– Przynieśliśmy łeb bestii, a raczej to, co z niego zostało.

Na marmurową posadzkę, ozdobioną finezyjną mozaiką, która wyszła spod ręki wybitnych rzemieślników i po której codziennie stąpali kreteńscy wielmożowie, wytoczył się zakrwawiony zbitek zmatowionej sierści i kawałków kości. Zanim zdążyłam zacisnąć powieki, dojrzałam połamane i popękane bycze rogi.

W ciszy rozległ się krzyk Pazyfae. Jej rozpaczliwy jęk odbił się echem po sali i poszybował aż do sklepienia, podtrzymywanego przez masywne kolumny. Przestraszyłam się, że zawali się pod naporem jej krzyku. Nagle zamilkła i upadła na posadzkę. Jej czaszka uderzyła o twardy kamień z głuchym łoskotem, który przeszył mnie na wskroś, ale jakimś cudem utrzymałam się na nogach.

Minos wyminął skulone ciało żony.

– Przygotujcie mój okręt – rozkazał.

Wokół zapanował rozgardiasz, ludzie umykali z sali w pośpiechu i z wyraźną ulgą, bo wreszcie mają powód, żeby się z niej wydostać.

Minos przestał wrzeszczeć. Gdy ponownie przemówił, w jego cichym głosie zabrzmiał przeraźliwy chłód.

– Wypływamy natychmiast.

## ARIADNA

Po tym, jak w napadzie szału zniszczyłam krzak winorośli, a winogrona rozgniotłam na kamieniach, na powrót popadłam w otępienie i poczułam, że śmierć jest już blisko. Apatię zastąpił klarowny rodzaj spokoju. Płacz i wrzaski przyniosły mi dziwne oczyszczenie. Bez emocji skonstatowałam, że z moich zapasów jedzenia zostały nędzne resztki. Odkąd przybyłam na wyspę, nie natrafiłam na żadną żywą istotę, z wyjątkiem pojedynczych jaszczurek na drodze, wolno pełzających owadów i ptaków, które radośnie szybowały w przestworzach. W morzu na pewno pływały ryby, a na wyspie musiały pomieszkiwać jakieś zwierzęta, ale nie wiedziałam, gdzie ich szukać ani co miałabym zrobić, gdyby udało mi się któreś z nich złapać. Gdybym schwytała żywe stworzenie, czy to pokryte futrem, czy łuskami, czy znalazłabym w sobie siłę, żeby zabić je gołymi rękami i zjeść je na surowo? Czy sama mogłabym zamienić się w zwierzę?

Przestałam się bać, albo po prostu bałam się mniej. Pogodziłam się z losem, a moje ciało wypełnił ciężar zrozumienia. Z własnej, nieprzymuszonej woli opuściłam Krete, ze świadomością, że nigdy na nią nie wrócę. Odtąd żadne ateńskie dziecko nie musiało wyruszać w tę potworną podróż ani bać się, że zostanie pożarte w ciemnościach. Może warto było oddać za to życie.

Tamtej nocy zasnęłam spokojnym snem, a następnego ranka postanowiłam pójść na plażę. Na Krecie morze zawsze było moim sprzymierzeńcem. Jego widok koił moją duszę. Odkąd porzucił mnie Tezeusz, szydziło ze mnie bez litości, epatując pustką, choć zaklinałam je, żeby mi go oddało. Znowu jednak zapragnęłam się z nim zaprzyjaźnić. Chciałam usiąść na ciepłym piasku i patrzeć, jak spienione fale iskrzą się w słońcu.

Udałam się do kuchni z postanowieniem, że wypiję resztkę wody. Gdy odstawiłam pustą beczułkę, zadrżałam. Może gdybym zapuściła się w głąb wyspy, znalazłabym źródło słodkiej wody? Przystanąłam, niezdecydowana.

– Co ci to da, Ariadno? – zapytałam samą siebie, a mój głos odbił się głośnym echem od kamiennych ścian, dudniąc w ciszy, do której zdążyłam już przywyknąć.

Perspektywa kapitulacji wydała mi się nadzwyczaj kusząca – mogłabym położyć się na plaży i poczekać, aż zasnę. Czy tak miał wyglądać mój koniec? A może powinnam zaryzykować i udać się w głąb wyspy, narażając się na czające się na niej niebezpieczeństwa? Czy umrę deliryczną śmiercią, tocząc pianę z ust? A może znajdę wybawienie w postaci źródła słodkiej wody i tym samym przedłużę swój pustelniczy żywot?

Niespodziewanie dom zaczął przypominać ciasną kryptę i poczułam, że muszę natychmiast wyjść na zewnątrz. Pospieszyłam przez podwórze na skraj urwiska. Oparłam głowę o skały i wyjrzałam na morze. Od wielu dni bezowocnie wypatrywałam na horyzoncie łopoczących żagli, które zwiastowałyby ocalenie. Zamiast tego przede mną rozpościerała się bezkresna błękitna otchłań, która nie wróżyła niczego poza śmiercią.

Nagle na horyzoncie zamajaczyła mała kropiczka, która z każdą kolejną chwilą stawała się większa, aż nabrała kształtu statku.

Statku, który płynął na Naksos.

## FEDRA

W kolejnych dniach Pazyfae była nie do wytrzymania. Wkrótce po wyjściu Minosa z sali tronowej podniosła się z posadzki i wyraźnie roztrzęsiona podbiegła do sakwy ze szczątkami potwora. Zawodząc, przytuliła ją do piersi, nie zważając na to, że śmierdząca maź brudzi jej włosy, twarz i dekolt.

Odwrociłam się z obrzydzeniem. Zapragnęłam, by chłodny podmuch wiatru przegonił z sali ohydny fetor i zaduch rozpaczy, ale na zewnątrz, tuż za czerwonymi kolumnami, poranny gorąc drgał już nad kamiennymi murami. Kwaśna treść żołądka podeszła mi do gardła.

Nikt nawet nie zapytał o Ariadnę. Wszyscy zachowywali się, jakby znaczyła tyle, co kosztowności, które ukradli Tezeusz i jego ludzie. Nie zostałam przesłuchana przez Minosa ani przez jego doradców, bo byli zbyt zajęci pomstowaniem na Dedala oraz Tezeusza oraz przeklinaniem na nich i kompletnie mnie zignorowali.

Zastanawiałam się, czy wszyscy o mnie zapomnieli. A może Ariadna zmówiła się z Tezeuszem, by się mnie pozbyć? Trudno było mi uwierzyć, żeby moja łagodna siostra była do tego zdolna. Choć nie uwierzyłabym też, że podstępem uwolniła Tezeusza z celi, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy. Może zaszła jakaś pomyłka? Może to jakieś nieporozumienie? W głowie roiło mi się od pytań, ale doskonale zapamiętałam minę Tezeusza. I to, z jaką żarłocznością patrzył na Ariadnę. Ona zaś spoglądała na niego, jakby nikt poza nim nie istniał.

Może po prostu im wadziłam.

W przeciwieństwie do Ariadny nie miałam cierpliwości do Pazyfae, więc gdy patrzyłam, jak czołga się po podłodze, zbierając szczątki swego potwornego syna, czułam złość zamiast współczucia. Choć poza tym monstrum miała trójkę zdrowych dzieci, od lat traktowała nas jak powietrze. Gdy Deukalion odpłynął do Licji, ledwo to zarejestrowała. A teraz, gdy odeszła także Ariadna, płakała tylko za tym wynaturzonym potworem, który nigdy nie powinien był się narodzić. Mimo to

nie mogłam jej tak po prostu zostawić. Choć skóra mi cierpła, ukłękłam i pomogłam jej wstać. Zamruczała coś pod nosem nieprzytomnie, ale wzięła mnie pod ramię.

Gdyby to ode mnie zależało, zaniósłabym jego szczątki na plażę, żeby zabrało je morze, ale zamiast tego zaprowadziłam ją do pałacowej krypty, by pochowano go pośród zmarłych królów Krety. Jeśli choć trochę przypominali Minosa, znalazłby się w doborowym towarzystwie. Odniosłam wrażenie, że była mi wdzięczna, ale nie miałam zamiaru przesiadywać z nią pośród umarłaków. Zostawiłam ją zawodzącą w ciemnościach.

Nie potrafiłam czekać bezczynnie na rozwój wydarzeń. Jednak tamtego dnia nic innego nie przyszło mi do głowy. Poszłam do zatoczki, żeby upewnić się, że Ariadna i Tezeusz nie zostawili mi jakiejś wskazówki. Fale jak zwykle rozбивały się o piaszczysty brzeg, ale poza tym nic się nie działo. Gdy zaszło słońce, musiałam wrócić do pałacu z pustymi rękami.

W drodze powrotnej zahaczyłam o kryptę, podejrzewając, że Pazyfae nie ruszyła się z niej na krok. Gdy podeszłam bliżej, ze środka dobiegł stłumiony odgłos. To nie był płacz, ale cichy, melancholijny śpiew. Odkąd narodził się Minotaur, nie słyszałam, żeby moja matka nuciła. Jej śpiew przeszył mnie na wskroś, budząc odległe, zatarte wspomnienia.

Jak przez mgłę zobaczyłam jej uśmiechniętą twarz. Pociągając nogami, ruszyłam przed siebie. Nie chciałam podchodzić zbyt blisko. Klęczała przy marach, które na szczęście przykryto kawałkiem ciężkiego sukna. Światło księżycy padło na ozdobny fryz, który zwieńczał drzwi krypty. Gdy pieśń Pazyfae dobiegła końca, zasłoniła twarz dłońmi. Jej profil odlany był ze srebra i półcieni, ale jej niegdyś piękna twarz była tak zniszczona, że aż odwróciłam wzrok. Gdy wryła paznokcie w ciało i zaczęła się drapać tak zajadle, że krew pociekła po jej skórze cienkimi stróżkami, prawie uciekłam. Łzy, które powstrzymywałam cały dzień, napłynęły mi do oczu.

– Wkrótce będzie po wszystkim.

Na dźwięk męskiego głosu wstrzymałam oddech i odwróciłam się gwałtownie.

– Wybacz, Fedro. Nie chciałem cię przestraszyć.

Potałam czoło. Było mokre od potu. Może spociłam się, bo miałam nieczyste sumienie?

– Radamantysie, nie słyszałam cię.

Wyciągnął pomarszczoną dłoń i delikatnie pogładził mnie po ramieniu.

– Skarbie, jesteś bardzo zmęczona – stwierdził z życzliwością. Wskazał na otwartą kryptę, a jego siwe włosy zatańczyły na wietrze.

– Miałem na myśli to, że twoja matka wkrótce przestanie czuwać.

– Czy ona naprawdę kochała to coś? – wypaliłam bez zastanowienia. – Jak może go opłakiwać, skoro wie, kim był?

Zacisnął wąskie wargi. Jego policzki zapadły się, uwypuklając głębokie zmarszczki w cienkiej, pergaminowej skórze.

– Czy rozpacza za bestią? – zapytał. – Czy raczej za tym, co symbolizowała? A może wreszcie opłakuje to, co ją kiedyś spotkało i od czego oszalała?

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Nikt dotąd nie odważył się mówić o niej w ten sposób. Przywykłam do zawołanych insynuacji i do szeptów, które towarzyszyły jej na każdym kroku. Współczucie, które zabrzmiało w głosie Radamantysa, mnie zdumiało. Zrobiło mi się głupio, że wypowiadałam się o nim z takim lekceważeniem tylko dlatego, że jego ciało trzęsło się ze starości, a głos drżał. Wskazałam go jako przykład najgorszej partii na Krecie. Wkrótce potem Minos przedstawił nam Kinyrasa, który – odkrywszy, jak dalece byliśmy zdemoralizowani – szybko wrócił na Cypr. A Ariadna poznała Tezeusza. Wspaniałego herosa, o jakim nawet nam się nie śniło. Gdzie ona się podziewała?

– Z racji nagłego wyjazdu twojego ojca przejąłem dziś jego obowiązki – oznajmił Radamantys, widząc, że niczego nie wydukam. – Jednak, księżniczko, zapewniam cię, że to tylko chwilowa konieczność. Wysłałem już po twojego brata statek na Licję. Tron należy do Deukaliona, przynajmniej do czasu powrotu Minosa – stwierdził. Wydawał się zafrasowany. Ciekawe, co sądził o nagłym zniknięciu mojego ojca.

Przytaknęłam.

– Dziękuję.

Z krypty dobiegł szelest, Pazyfae zaczęła się podnosić. Radamantys skinął mi uprzejmie na pożegnanie i pokuśtykał dalej. Zaczekałam, aż matka dołączy do mnie. Gdy stanęła w progu, jej twarz była umazana w jej własnej krwi, włosy skołtunione, a szata podarta, ale spojrzała na mnie i nie odwróciła wzroku.

Otoczyłam ją ramieniem i zaprowadziłam do jej komnat.



Minos mógł wyruszyć na Ateny, ale szczerze mówiąc, sędzę, że bał się to zrobić. Tezeusz pokonał go przecież z taką łatwością. Włamał się do Labiryntu i roztrzaskał łeb Minotaura jak skorupkę jajka. W tej sytuacji Minos nie mógł sobie pozwolić, by przegrać wojnę. Ale ponieważ pałał żądzą zemsty, wyruszył na poszukiwania Dedala. Trudno stwierdzić, czy chciał go pojmać, czy zabić na miejscu. Podejrzewam, że sam tego nie wiedział. Jednak wytropienie najbardziej przebiegłego człowieka, jakiego widział świat, nie jest łatwe. Ojciec z pewnością zdawał sobie sprawę, że Dedal bez trudu zjedna sobie któregoś z potężnych sojuszników, którzy w zamian za kroplę jego wiedzy i kunsztu udzielą mu schronienia. Rozpętywanie wojny przeciwko komuś takiemu jak Dedal miało się z celem. Po kilku dniach, ku naszemu zdumieniu, Minos odesłał swoich ludzi z powrotem na Kretę. Sam, w przebraniu, udał się na wędrówkę od miasta do miasta. Gdy jego żołnierze nas o tym poinformowali, uznałam, że najwyraźniej oszalał.

Z każdym kolejnym dniem sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Po Minosie i Ariadnie zaginął słuch, po statku Deukaliona też nie było śladu. Nie miałam złudzeń co do tego, jaki stosunek mieli do nas kreteńscy wielmożowie, dlatego przez kilka dni los Pazyfae i mój wisiał na włosku. Choć na dworze traktowano Radamantysa z szacunkiem, był tylko starym człowiekiem, który stanął na drodze do tronu garstce spragnionych władzy, drapieźnych młodych mężczyzn. Wypatrywałam statku z rosnącym niepokojem. Miałam nadzieję, że mój brat, którego widziałam po raz ostatni, gdy dopiero stał na progu dorosłości, odebrał stosowne nauki od naszego wuja i wiedział już, jak sprawnie zarządzać miastem.

Dlatego też, gdy pewnego dnia znajomy statek ze szkarłatnymi żaglami wreszcie zawinął do portu, ogarnęło mnie poczucie ogromnej ulgi.

Nie zważając na zasady dworskiej etykiety, pospieszyłam na nadbrzeże. Nikt mnie nie zatrzymywał. Przeciskałam się przez tłum kupców i handlarzy, przekrzykujących się nad hukiem fal i świstem wiatru, na którym łopotały ogromne żagle zacumowanych statków. W tłumie wypatrzyłam mężczyznę, który schodził na ląd z majestatycznego okrętu pod banderą korony. Łokciami rozpychałam się przez ciżbę, nie zwracając uwagi na protesty i mamrotane pod nosem przekleństwa.

Był o wiele wyższy, niż gdy widziałam go po raz ostatni, ale uśmiechał się dokładnie tak samo. Mój serdeczny, dobroduszny Deukalion wreszcie do mnie wrócił. Gdy stanął na pomoście, rzuciłam się mu w ramiona z takim impetem, że stracił równowagę.

– Fedro! – Roześmiał się.



– Tak się cieszę, że jesteś – wydusiłam, wtulając się w jego pierś. Na plecach poczułam dotyk jego ciepłej dłoni.

– Przepraszam, że tyle to trwało. Po drodze zatrzymałem się w Atenach.

Zmartwiałam i odsunęłam się.

– W Atenach? Czy... czy widziałeś Ariadnę? – wydukałam. Słowa ledwo przeszły mi przez gardło, co wprawiło mnie w zdumienie. To było do mnie zupełnie niepodobne.

Zachmurzył się.

– Przynoszę wieści o Ariadnie. Opowiem ci o wszystkim w pałacu, nie tutaj. – Wskazał na swoją siostrę, która odgradzała go od tłoczącej się wokół nas ciżby. Spoglądano na niego z ciekawością. Gdy zorientowano się, kim jest, ludzie ucichli i z szacunkiem pochylili głowy.

Byłam ciekawa, co czuje; budził respekt poddanych, którzy nie widzieli go od lat i nie wiedzieli o nim nic poza tym, że był synem, a nie córką, króla.

Chciałam jednak znać wieści o siostrze i odczuwałam ulgę, że jego przybycie powstrzymało wybuch powstania, więc podążyłam za nim w uroczystym orszaku, który osłaniał szpaler wojska.

– Co z matką? – zapytał cicho. – Jak się miewa?

– Z każdym dniem wracają jej siły – odparłam po chwili zastanowienia. Ciekawe, czy diagnoza Radamantysa, której dokonał przy krypcie, była trafiona. Może rzeczywiście opłakiwała nad szczątkami Minotaura wszystkie krzywdy, które jej wyrządzono.

– Chyba odnalazła nieco spokoju. – Nie bez znaczenia było to, że wreszcie wyzwoliła się spod dusznej tyranii Minosa. Zauważyłam, że zaczęła swobodniej oddychać.

– To dobrze – ucieszył się.

Zdumiała mnie jego pewność siebie i swoboda, z jaką wchodził po wysłużonych schodach, które wiodły do pałacu – jego pałacu, przynajmniej na chwilę obecną.

Gdy dotarliśmy do ogromnej kolumnady przed wejściem, natychmiast otoczyli nas dworzanie, służba i wielmożowie, ale odprawił ich gestem dłoni.

– Przyjdzie czas na omówienie spraw państwowych – oznajmił. – Najpierw chcę porozmawiać z Fedrą.

Jego słowa ogromnie mnie ucieszyły.

Udaliśmy się do westybulu. Drogę znał na pamięć, jakby dopiero co wyjechał. Gdy zostaliśmy sami, tylko jedno pytanie cisnęło mi się na usta:

– Co z Ariadną?

Westchnął ciężko. Miał tak nieprzenikniony wyraz twarzy, że w oczekiwaniu na odpowiedź zastygłam w niepewności.

Gdy już myślałam, że nie wytrzymam jego milczenia ani chwili dłużej, przemówił.

– Ariadna nie żyje.

Wiedziałam, co powie, zanim zdążył otworzyć usta. Moja siostra, taka łagodna, ufna i dzielna.

– Tezeusz o wszystkim mi powiedział. O tym, że Ariadna pomogła mu zamordować bestię i zaczekała na niego przy drzwiach Labiryntu. Tej samej nocy wsiedli na jego statek i uciekli na Naksos, gdzie zatrzymali się, żeby odpocząć. Powiedział, że on i jego ludzie rozbili obozowisko, ale ona spała osobno, by zachować cześć. Jednak gdy następnego ranka poszedł ją obudzić, znalazł ją nieżywą, uduszoną przez ogromnego jadowitego węża. Zaczął się siłować ze żmiją, tak wielką, że nabrał pewności, że musiał ją zesłać jakiś bóg, i w końcu udało mu się ją pokonać. Przysiągł, że zanim odpłynęli, odprawili niezbędne obrzędy pogrzebowe. Gdy dotarł do Aten, wyrocznia wyjawiała mu, że to Artemida zesłała na nią węża, by ją ukarać nie zwracając uwagi – westchnął głęboko. – Tezeusz przeprosił, że musiał mi o tym powiedzieć, i mnie też jest przykro, moja mała Fedro, że jestem zmuszony przekazać ci tę smutną wiadomość.

Jęknęłam, słowa uwięzły mi w gardle. Skóra mi ścierpła, jakby oblaźła mnie chmara mrówek. Nie byłam w stanie przestać myśleć o jej zastygłym ciele, spoczywającym w objęciach jadowitego węża. A jeszcze tak niedawno była pełna życia.

– Dlaczego tylko ona? – wydukałam po dłuższej chwili. – Dlaczego tylko ją spotkała kara?

Deukalion potarł usta.

– Fedro, bo to był jej występki. Wiem, dlaczego to zrobiła, ale sprzeniewierzyła się Minosowi i zdradziła ojczyznę. Pomogła Tezeuszowi, choć był naszym wrogiem.

– Naszym wrogiem? – wyskrzeczalam, nie poznając własnego głosu. – Przecież on uratował nas wszystkich!

– Nie przeczę, że oddał nam przysługę, wyswobodzając nas od Minotaura i jego krwawych żniw – przytaknął z gorliwością Deukalion. – Teraz pragnę tylko zawrzeć pokój z Atenami, nie mam z nimi zatargu.

– Ale Ariadna przyłaciła to własnym życiem – wyszeptałam.

– Fedro, niestety jej śmierć nie wyrównuje w pełni tego rachunku – dodał po dłuższej chwili.

Spojrzałam na niego.

– Co masz na myśli?

– Minos wyjechał i nikt nie wie, kiedy wróci. Minotaur zginął. W Knossos słychać pomruki o powstaniu. Nie możemy sobie pozwolić na konflikt z Atenami, ale dwukrotnie nakarmiliśmy potwora ich dziećmi. Gdyby Tezeusz go nie zabił, ten sam los spotkałby ich księcia i ów zbrodniczy proceder trwałby zapewne do końca naszych dni. Co roku domagalibyśmy się od nich ofiary. Nie będzie nam łatwo ich udobruchać.

– Tylko dzięki Ariadnie udało mu się zabić Minotaura! – krzyknęłam i ugryzłam się w język. Z jakiegoś powodu Tezeusz nie wspomniał, że byłam częścią spisku. Może dlatego ominęło mnie bezwzględne spojrzenie Artemidy.

– To prawda – stwierdził Deukalion w zamyśleniu. – Mieszkańcy Aten wiedzą, że dzieci Minosa nie poszły w jego ślady. Możemy im udowodnić, że położyliśmy kres tyranii i że nasz najbardziej zajadły wróg może stać się naszym sprzymierzeńcem. Jednak same słowa nie wystarczą. Musimy zapłacić odszkodowanie, zasłużyć na ich zaufanie. Przede wszystkim jednak musimy zrobić, co w naszej mocy, żeby nie dopuścić do wybuchu wojny, bo sytuacja na Krecie i tak jest niestabilna, i wystarczy byle pretekst, żeby pograżyła się w chaosie.

– Dlaczego miałoby nam uwierzyć? – zapytałam. Nie miałam pojęcia, co ma na myśli.

– Zabraliśmy im dwadzieścioro ósmioro dzieci i rzuciliśmy je na pożarcie Minotaurowi – dodał po chwili, nad wyraz spokojnie. – Zasugerowałam Tezeuszowi, że w zamian ofiarujemy im jedno z naszych.

Zamarłam.

– Mam na myśli ciebie, Fedro, i twoją rękę, gdy tylko osiągniesz pełnoletniość. Księżniczka kreteńska wyjdzie za mąż za króla Aten. Jestem pewien, że rozumiesz, że dzięki temu zapewnimy sobie ich poparcie, zamiast wzniecać dalszą chęć zemsty.

– Za króla Aten? – zapytałam z przerażeniem. – Chcesz, żebym wyszła za Egeusza?

Potrząsnął głową. Roześmiał się, ale szybko spoważniał, gdy przypomniał sobie, że mówił o tym, że zamierza mnie sprzedać.

– Nie, skąd, Egeusz nie żyje. Tezeusz powiedział, że był tak zrozpaczony śmiercią naszej siostry, że zapomniał zmienić żagle z czarnych na białe. Egeusz codziennie stał na brzegu w oczekiwaniu na powrót syna. Gdy wreszcie go wypatrzył, na widok czarnych żagli, które nadal powiewały na maszcie, uznał, że Tezeusz zginął w Labiryncie. Rzucił się do morza, więc jego syn zszedł na ląd już jako król Aten.

Mieliśmy na sumieniu kolejną śmierć. Nie dziw, że Deukalion uznał, że dobił niezłego targu. Jeśli Kreta miałyby poświęcić tylko jedną dziewczynę, byłby to nie lada sukces.

– Kochał Ariadnę – powiedział Deukalion łagodnie. – Z czasem pokocha ciebie. Przysłużył się naszej rodzinie. Mamy szczęście, że dano nam tę szansę.

– Rozumiem, że za pięć lat mam wyruszyć do Aten? – zapytałam niepewnym głosem.

Potrząsnął głową.

– Nie możemy oczekiwać, że uwierzą nam na słowo. Wypłyniesz tak szybko, jak to możliwe.

Spojrzałam na niego.

– Zaopiekują się tobą. Pałac w Atenach jest wielki i piękny. Będiesz wieść wygodne życie.

Z pewnością. Sama w obcym mieście, w otoczeniu nienawidzących mnie ludzi, dla których stanę się symbolem wszystkiego, co utracili za sprawą mojego ojca. Deukalion mówił o sojuszu między Atenami a Kretą, ale tak naprawdę miałam stać się zakładniczką ich kruchego rozejmu. Zatkanam usta i odsunęłam się od brata. Sądziłam, że mnie ocali. Zamiast tego oddał mnie w kolejny jasyr.



Deukalion dotrzymał słowa. Już następnego dnia w porcie czekał statek wyładowany kosztownościami, którymi planowano udobruchać Ateńczyków. Na pokładzie stał już poseł, którego zadaniem było błagać ich o wybaczenie. Brakowało tylko najważniejszego prezentu. Mnie.

Ruszyłam do portu z zaciętym wyrazem twarzy, ledwo powłócząc nogami, które wydawały się ciężkie niczym ołów. Choć moje dzieciństwo na Krecie było marne, tu był mój dom. Na widok Pazyfae, która stała na molo, by się ze mną pożegnać, zrobiło mi się nieco różnie. Ostatnio miewała napady drgawek, zdarzało jej się popłakiwać, a podczas rozmowy jej oczy często zachodziły mgłą. Jednak w trakcie tych kilku dni, gdy straciłyśmy Ariadnę, Minotaura i Minosa, poczułam, że zaczęła wracać do siebie. Pozwoliłam, by mnie przytuliła, i odwzajemniłam jej uścisk.

Miałam nadzieję, że bogowie zostawią ją wreszcie w spokoju i pozwolą jej dożyć późnej starości.

Deukalion stał wyprostowany na molo, już tylko on dzielił mnie od wejścia na pokład. Położył mi dłoń na ramieniu i spojrział na mnie z uwagą.

– Bądź dzielna, siostrzyczko – powiedział. – Ateny to wspaniałe miasto. Rozkwitniesz w nim.

Nic nie odpowiedziałam. Nie miałam już nic do dodania. Stałam na pokładzie i patrzyłam na fale, które unosiły mnie coraz dalej od domu. Nie przeczę, na początku płakałam, ale z czasem skończyły mi się łzy. Wyobraziłam sobie ateński pałac. I ponowne spotkanie z Tezeuszem. Przyznaję, że tamtej nocy byłam zazdrosna, że Ariadna spędziła z nim tyle czasu na osobności. Chciałam stanąć u jego boku i wspólnie z nim przypuścić szturm na moje miasto, by zemścić się za wszystkie nasze krzywdy. Jednak teraz oddałabym wszystkie chwile z Tezeuszem za ostatnią rozmowę z moją siostrą. Czułam się o tysiąc lat starsza od dziewczyny, która wyskoczyła zza skały z własnoręcznie wykradzioną maczugą Tezeusza. Od niego nie oczekiwałam już niczego poza wyjaśnieniami.

Podróż trwała długo. Chciałam, żebyśmy zrobili postój na Naksos, żeby mogła złożyć kwiaty na grobie swojej siostry, ale Deukalion zakazał nam się zatrzymywać. Mój rozgorączkowany umysł nie pozwalał mi zasnąć, ciało swędziało z nerwów, niecierpliwości i bogowie wiedzą czego jeszcze. Gdy dopłynęliśmy do Aten, chwyciłam za barierkę tak mocno, że aż zbieleły mi knykcie. Moja służka, cicha dziewczyna, która – jak się domyślałam – podobnie jak ja zostawiła na Krecie dom i rodzinę, by mi towarzyszyć, próbowała mnie przekonać, żebym się przebrała i pozwoliła się uczesać. Skapitulowałam, dopiero gdy zobaczyłam, jak bardzo jest młoda i wystraszona.

Nie wiedziałam, czy mam się go spodziewać, ale wyszedł po nas do portu. Stał oparty o ścianę, osłaniając oczy przed słońcem. Nadal był przystojny, zauważyłam obojętnie. Mojego smutku nie uśmierzył ani widok jego twarzy, ani dotyk jego masywnej dłoni, którą podał mi, by pomóc mi zejść na ląd.

– Fedro, Ateny witają cię ciepło – powiedział.

– Córka Krety mile widziana? Tutaj? Wątpię – odparłam.

Parsknął śmiechem, a nagłe rozbawienie skruszyło fasadę dostojeństwa.

– Ależ to prawda – stwierdził. – Cieszę się, że cię widzę. Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwa. – Ściszył głos. – Nie obawiaj się, mała Fedro, Ateny nie chowają wobec ciebie urazy. Wszyscy wiedzą, że jesteś niewinna. Czyny twojego ojca cię nie obciążają. – Przełknął. – A jeśli chodzi o twoją siostrę... Opuściła Kretę z własnej, nieprzymuszonej woli. Ani ty, ani Ariadna nie ponosicie odpowiedzialności za zbrodnie, które popełniono w waszym mieście.

Miałam nadzieję, że się nie myli. Całe życie byłam przedmiotem plotek. Wiedziałam już, na co powinnam uważać. Jednak gdy poprowadził mnie szybkim krokiem przez cichy port, nad którym wstawał świt, podczas gdy służba i załoga rozładowywała bagaże ze statku, skorzystałam z okazji, żeby poruszyć temat, który tak bardzo mnie nurtował.

– Powiedz mi, co się stało – poprosiłam.

Zbladł.

– Zapewniam cię, że nie chcesz tego wiedzieć.

– Ależ chcę – odparłam. – Byłeś z nią, zanim umarła. Powiedz mi, jak do tego doszło.

Potań nos i wziął głęboki oddech.

– Artemida wysłała zmiję, żeby ukąsiła ją, gdy spała.

– Dlaczego spała sama? – zapytałam.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Nie byłoby właściwe, gdybyśmy spędzili noc razem. – Odchrząknął.

– A co z innymi dziewczętami, tymi zakładniczkami? Było ich siedem. Gdzie one nocowały? – Przyjrzałam mu się bacznie, choć szedł szybko i ledwo za nim nadążałam.

Potrząsnął gwałtownie głową, jakby odganiał muchę.

– Spały na statku.

– Dlaczego więc nie została z nimi? – Trudno mi było sobie wyobrazić, żeby moja siostra chciała spędzić noc sama na łonie przyrody. Przypomniałam sobie, jak leniwie niczym kot przeciągała się w słońcu, wylegując się na kanapach, które stały na dziedzińcu w Knossos.

– Nie wiem! – warknął. Westchnął, zwolnił kroku i zatrzymał się. Jedną ręką chwycił moje dłonie, a drugą złapał mnie za podbródek, żebym na niego spojrzała.

– Przykro mi, Fedro. Nie dziwi mnie, że wypytujesz o przedwczesną śmierć siostry. To prawdziwa tragedia. Ale taka była wola Artemidy. Może potężna bogini celowo ją opętała i dlatego Ariadna zapragnęła spać na dworze?

– To dlaczego jej nie powstrzymałeś? – wypaliłam.

– Niewykluczone, że Artemida opętała nas wszystkich – odpowiedział sztywno. Próbowałam mu się wyrwać.

– Czy to Artemida sprawiła, że kazałeś mi czekać w innej zatoczce?

Wydawał się zaskoczony. Nieprzygotowany. Może zakładał, że będę potulna, skołowana i tak uradowana na jego widok, że nie przyjdzie mi do głowy, żeby go o cokolwiek zapytać?

Puścił moje dłonie.

– Nic takiego nie miało miejsca – wycedził z wyrzutem. – Najwyraźniej pomyliłaś drogę. Nie mogliśmy na ciebie czekać i narażać się na spotkanie z żołnierzami twojego ojca.

Chciałam mu wierzyć, ale byłam pewna, że łże. Nie wiedziałam jednak, jak dalece mijał się z prawdą. Musiałam zachować czujność. Był królem Aten, a ja córką ich największego wroga.

– Cóż, niezbadane są wyroki boskie – odparłam po dłuższej chwili, próbując zachować neutralny ton głosu. – Wszystko jest w rękach bogów. Nie mnie zgadywać, czy Artemida namieszała nam w głowach, by wymierzyć sprawiedliwość.

Tezeusz odetchnął z ulgą.

– Masz rację – powiedział i pospieszył mnie gestem dłoni.

Ścieżka była tak kręta i stroma, że gdyby nie to, że w Knossos nawykłam do regularnej wspinaczki, na pewno dostałabym zadyszki. Gdy dotarliśmy na szczyt, z którego rozpościerał się widok na Ateny, przystanęłam i na chwilę zapomniałam o pytaniach, które tak bardzo mnie dręczyły. Czubek skalnego wzgórza przypominał wielki, płaski blat. Gdy przeszliśmy przez bogato zdobioną łukowatą bramę, oszołomiło mnie, jak bardzo był rozległy. Przystanęłam, żeby nasycić się widokiem, i skinęłam na Tezeusza, żeby się zatrzymał. Na prawo stała strzelista wieża, a w wartowni czuwał strażnik z łukiem napiętym do strzału. Mury

otaczające cytadelę były o niebo grubsze od tych, które widziałam na Krecie, i z pewnością skutecznie odstraszały najeźdźców.

Jednak ani wieża, ani fortyfikacje nie uchroniły Aten przed plagą, którą zesłał na nie Zeus na prośbę Minosa, pomyślałam ze złością i ze wstydem zwiesiłam głowę. Cierpienie, którego doznali z rąk mojej rodziny, było niewyobrażalne. Spojrzałam na wspaniały ateński pałac. Musiałam im udowodnić, że nie ponoszę winy za ich niedolę i że nie jestem podobna do ojca. Pod wysokim kokiem, który upięła mi na głowie dziewczka, zaczęły się gromadzić krople potu. Dobrze, że dałam się jej przekonać, by zmienić suknię na strojnieszą.

– To twój nowy dom – powiedział Tezeusz.

Od zamążpójścia dzieliło mnie jeszcze wiele lat. Miałam wystarczająco dużo czasu, żeby odkryć prawdę. W odróżnieniu od mojej siostry nie byłam ani łatwowierna, ani naiwna. Spuściłam wzrok z udawaną skromnością i podążyłam za nim po marmurowej posadzce. Wiedziałam, że nie spocznę, dopóki nie poznam prawdy.



## ARIADNA

Mój żołądek wykonał salto, świat zawirował mi przed oczami i poleciałam do przodu, musiałam chwycić się skały, żeby zachować równowagę. Statek. Jego żagle nie były czarne. Tezeusz z pewnością zmieniłby je na białe, by wysłać zatroskanemu ojcu znak, że odniósł zwycięstwo. Stary Egeusz zapewne wypatrywał go z utęsknieniem, podobnie jak ja na Naksos.

To mógł być Tezeusz. Czy na jego widok zwyzywam go i rzucę się na niego z pięściami? Czy raczej padnę mu do stóp i będę żebrać o jego miłość? Niczego już nie byłam pewna.

Odsunęłam się od urwiska i zawróciłam do domu, a gdy weszłam na podwórko, zamarłam i krzyknęłam ze zdziwienia.

Poprzedniego dnia zniszczyłam winorośl. Rozrzuciłam owoce gdzie popadnie i gołymi rękami wyszarpałam korzenie z ziemi. Po krzewie nie zostało nic poza połamanymi gałęziami i rozmazanymi na ziemi winogronami, które wyminęłam, gdy z rana wyszłam z domu.

Jednak po zaledwie kilku chwilach krzew odżył i wypuścił jeszcze więcej gałęzi niż poprzednio. Okręcały się dumnie wokół siebie, wyciągając lśniące liście w kierunku słońca. Ciężkie kiście okazałych fioletowych winogron kołysały się na każdej gałązce.

Zatkałam usta i wymamrotałam pod nosem:

– To nie dzieje się naprawdę, to nie dzieje się naprawdę...

Winorośl wydawała się jednak tak realna. Najwyraźniej postradałam zmysły albo miałam halucynacje. A może umarłam i zamieniłam się w zjawę, skazaną na błąkanie się po wyspie przez całą wieczność? Ale po co zjawie winogrona w zaświatach? To było tak absurdalne, że prawie wybuchnęłam śmiechem, ale natychmiast spoważniałam, bo zdjął mnie nagły lęk, że naprawdę oszalałam. Nie byłam w stanie zebrać myśli i ze zdumieniem zdałam sobie sprawę, że rozprasza mnie szmer płynącej wody. Odwróciłam się tak szybko, że straciłam równowagę.

Posąg – mały, kamienny posążek boga, który przypominał Dionizosa, stał pośrodku bulgoczącego źródła, a z czarki, którą trzymał w ręku, tryskała krystalicznie czysta woda.

Przeszył mnie dreszcz. Nie istniało żadne wytłumaczenie dla tego, co się stało. To musiał być cud, ale kto to słyszał, żeby cuda budziły przerażenie? A może zobaczenie ich z bliska, na własne oczy, wystarczy, żeby postradać zmysły i popaść w obłęd?

Spojrzałam na fontannę z zachwytem, ale po chwili oprzytomniałam, bo przecież ta woda, skądkolwiek płynęła, w każdej chwili mogła zniknąć, równie szybko, jak się pojawiła. Pobiegłam po pustą beczułkę, którą w rozpaczy dopiero co opróżniłam. Gdy patrzyłam, jak się napełnia tą cudowną, życiodajną wodą, lepszą od jakiegokolwiek nektaru, którym bogowie raczyli się na Olimpie, wybuchnęłam radosnym śmiechem. Nie wiedzieć czemu i za czyją sprawą zostałam pobłogosławiona.

Może jednak miałam po co żyć? Jeśli jakiś bóg, nimfa albo inne bóstwo zlitowało się nade mną na tyle, żeby wyczarować to źródło, niewykluczone, że czekały mnie kolejne akty łaski. Może moje występki nie zdegustowały wszystkich nieśmiertelnych?

Zawsze wiedziałam, że bogowie istnieją naprawdę. Składałam im daninę, modliłam się i odczyślałam rytuały ku ich odwiecznej chwale. Jednak nie spodziewałam się, że któryś z nich zaszczyci mnie swoją obecnością. Obcowanie z bogami zarezerwowane było dla najlepszych. Heros pokroju Tezeusza mógł liczyć na to, że spotka go przywilej opieki ze strony jakiegoś dumnego Olimpijczyka, jednego z potężnych bogów, którzy rządzą światem i czerpali nie lada przyjemność z wyłaniania ulubieńców spośród wąskiej elity śmiertelników. Wiedziałam też, że tych spośród nas, którzy narazili się bogom, czekała kara. Nie spodziewałam się jednak, że kiedykolwiek dane mi będzie spotkać któreś z bóstw osobiście. Jak dotąd jedyny przejaw boskości, z jakim się zetknęłam, przybrał formę mojego oszalałego, nieszczęsnego brata, na wpół byka, na wpół mężczyzny. A przecież, zarówno to cudowne źródło, jak i połyskujące w słońcu winogrona, tak piękne w swej prostocie, stanowiły bez wątpienia akt boskiej łaskawości. To był prawdziwy dar. Choć nie wiedziałam, komu mam za niego dziękować, nie miałam wątpliwości, że powinnam natychmiast wyrazić swoją wdzięczność. Postanowiłam, że zmówię dziękczynną modlitwę, zanim uraczę się zimną, odświeżającą wodą i słodkimi, pysznymi winogronami.

Pospieszyłam do kuchni po wino, które zostawił mi Tezeusz. W dzbanie było tylko kilka kropli, ale niczego innego nie miałam pod ręką. Przypomniałam sobie wyszukane libacje, które odprawiano na Krecie: wino lejące się strumieniami ku uciesze bogów, krew upuszczaną prosto ze śnieżnobiałych byczych gardeł, tłuszcz skapujący z różna, na którym piekło się mięsiwo, i dym buchający z ognisk, który tak radował nieśmiertelnych. Tym razem do dyspozycji miałam skromniejsze środki, ale żywiłam nadzieję, że moje modły dziękczynne i tak zostaną przyjęte. Sięgnęłam po dzban i małą czarzę, minęłam dziedziniec oraz cudowne źródło i stanęłam na skrawku ziemi, porośniętym karłowatymi krzewami. Drżącą dłonią uniosłam dzban ku niebu.

– Ariadna z Krety dziękuje bogu, który obdarzył mnie dziś łaską – zawołałam i wlałam kilka ostatnich czerwonych kropli do czarki.

Miałam nadzieję, że to wystarczy, żeby zadowolić mojego boskiego dobroczyńcę i że nie uzna mnie za niewdzięcznicę, którą należy ukarać. Po odprawionej modlitwie ponownie dopadł mnie lęk, że źródło wyschnie tak szybko, jak się pojawiło, więc pobiegłam po beczkę. Nabrałam wody w dłonie i wypięłam ją łapczywie. Jakże cudownie było móc zaspokoić pragnienie bez lęku.

Podeszłam do urwiska i ponownie spojrzałam na statek, który płynął coraz bliżej brzegu. Byłam kłębkiem nerwów. Nie mogłam ustać w miejscu. Zaczęłam dreptać w kółko od dziedzińca do urwiska, splatając i rozplatając dłonie. Gdy ponownie znalazłam się na podwórku, zamarłam. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Woda przestała płynąć. Zamiast niej z czarki, którą trzymał posąg bożka, chlustały strumienie czerwonego wina. Jego odurzający zapach zaczął drażnić moje nozdrza, zanim zdążyłam się zorientować, co się stało. Z winorośli zwisało jeszcze więcej dorodnych kiści.

Rozchyliłam usta w niedowierzaniu. Podeszłam o krok bliżej, a następnie przyłożyłam dłoń do tryskającego strumienia. Wino było ciepłe, a gdy polizałam palec, poczułam słodycz na języku. Odgarnęłam włosy z czoła, zmrużyłam oczy, rozejrzałam się wokół i wreszcie wybuchnęłam śmiechem.

Otrzymałam kolejny cudowny prezent, doszło do jeszcze jednej niebywałej przemiany. Wyspa przestała być ponurym i strasznym miejscem, w którym unosiła się uporczywa woń śmierci. Teraz powietrze aż drgało od niewypowiedzianych obietnic, a świat wibrował możliwościami. Wiedziałam, że jestem świadkiem działania nad wyraz potężnej siły. Zaczęło mnie mdlić od nadmiaru lęku, podniecenia i radości. Któż mógł wiedzieć, co się jeszcze wydarzy? Na dziedzińcu zrobiło się duszno i ciasno, powietrze było ciężkie od odurzających oparów wina.

Włosy zjeżyły mi się na karku. Dygocząc i pocierając ramiona, wróciłam na urwisko, żeby spojrzeć na statek. Pragnęłam, by wiatr znad morza przegonił mój narastający lęk i moją dezorientację. Byłam uratowana, w każdym razie na to wyglądało. Tylko dlaczego?

Na statku musiał znajdować się ów ktoś, kto sprawił, że popłynęło wino, a z jałowej ziemi wyrosła dojrzała winorośl. Wyteżyłam wzrok, drżąc z niecierpliwości. Najbardziej bałam się, że statek zmieni obrany kurs. Obawiałam się, że tak naprawdę wcale nie kieruje się na Naksos, a zamiast tego zawróci i zniknie. Jednak tak się nie stało. Płynął coraz bliżej brzegu, w kierunku plaży.

Z mojego punktu widokowego na skale zobaczyłam coś, co mnie zdumiało. Na masywnym, strzelistym maszcie powiewały białe żagle. Gdy wyteżyłam wzrok, dostrzegłam, że wokół drewnianego słupa zaczęły wyrastać zielone pędy. Winorośl pięła się coraz wyżej, a jej liście pęczniały i się rozwijały. W osłupieniu patrzyłam, jak rozłożyste gałęzie rozpostarły się nad szczytem masztu, a z każdego pnącza wyskakiwały winogrona. Ciężkie, fioletowe kiście były o wiele okazalsze niż te, które rosły za domem.

Z pokładu dobiegły krzyki. Na widok tego absurdalnego, nieprawdopodobnego zjawiska załoga statku rozpierzchła się na wszystkie strony. Mężczyźni unosili głowy i zrozdzawionymi ustami wskazywali na maszty. Miotali się w panice, a moją uwagę przykuł bluszcz, który zaczął pięć się po obu stronach burty, zakleszczając statek jak wąż ofiarę.

Statek podpłynął tuż pod urwisko, na tyle blisko, że zobaczyłam, że z jego dzioba zaczął wypływać szkarłatny strumień, który rozlał się po deskach pokładu. Mężczyźni unosili stopy i potrząsali zabarwionymi na czerwono brzegami szat. Wyglądało to, jakby krwawa powódź zalała statek, ale wiedziałam, że to musiało być wino – gęste, czerwone wino, które wsiąkało w drewno i zalewało pokład wartkim strumieniem.

Pośród całego tego zamieszania jedna postać siedziała nieruchomo. Z oddali wypatrzyłam burzę złotych loczków, które okalały jej głowę, błyszcząc w słońcu. Choć reszta żeglarzy nie przestawała się miotać, postać ta – chłopiec, mężczyzna lub kobieta; trudno było powiedzieć, kim była – siedziała nieruchomo obok masztu. Wydawało mi się, że pośród pokrzykiwań załogi rozbrzmiał jej melodyjny śmiech.

Bluszcz i wino rozprzestrzeniały się coraz szybciej, oplatając statek, a z gałęzi chybotających się wysoko nad żaglami zwisało coraz więcej kiści winogron. Mężczyźni przystanęli i jeden po drugim uklękli przed złotowłosą postacią.

Okrzyki przerażenia ustały, zapadła cisza i słychać było jedynie szelest fal i liści, które drgały na wietrze.

Wychyliłam się za skraj urwiska. Statek podpłynął tak blisko, że byłam w stanie dostrzec zmierzwione, ciemne włosy na pochylonych głowach marynarzy. Gdy złotowłosa postać wstała, zobaczyłam, że był to młody mężczyzna. Był drobny, ale stojąc w wianuszku klęczących przed nim mężczyzn, emanował swobodą i pewnością siebie. Otworzył usta i przemówił, ale jego słowa porwał wiatr, wzniecony przez oddech Eola. W dłoni trzymał smukłą drewnianą laskę, którą oplatały pędy, porośnięte przez gęste listowie. Gdy się nią zamachnął, kiść winogron, która wieńczyła jej czubek, zatrzęsła się.

Efekt był natychmiastowy. W jednej chwili ciałami klęczących mężczyzn wstrząsnęły konwulsje. Zaczęli się więc, pojękując i uderzając pięściami o pokład. Zamarłam i przeszył mnie lodowaty dreszcz, ale nie byłam w stanie odwrócić wzroku, bo po chwili plecy mężczyzn wybrzuszyły się, zamieniając się w wydatte szare garby. W okamgnieniu przeobrazili się w podłużne srebrzyste odwłoki, a poszarpane ubrania odsłoniły połyskującą szarą skórę. Istoty, które jeszcze przed chwilą miały ludzką postać, zaczęły się turlać po pokładzie, uderzając ogromnymi ogonami o deski, w które wcześniej ludzkie pięści tłukły z taką rozpaczą. Wydawały z siebie dziwne odgłosy i popiskiwanie, przypominające melancholijną, niewyraźną pieśń. Po pewnym czasie pojęłam, na co patrzę. Wokół roześmianego, złotowłosego młodzieńca dwanaście delfinów wyginało niezgrabnie nieoswojone jeszcze ciała, łykając powietrze. Nie dwanaście, a jedenaście. Dwunasty z mężczyzn rzucił się na kolana, złapał za głowę i rozdziawiwszy usta, z przerażeniem przyglądał się widowisku.

Jeden z delfinów zdołał nieporadnie przemieścić się do brzegu burty i niezgrabnym susem rzucił się do niebieskiej głębin. Z widoczną ulgą przeskakiwał przez fale, umykając przed dusznym lękiem, jaki panował na statku. Wkrótce dołączyli do niego pozostali, rozpaczliwie odbijając wielkie szare cielska od burty do czasu, aż udało im się wydostać na wolność. Gdy ostatni z delfinów wyskoczył za pokład, w jednej chwili z fal wokół statku wynurzyła się reszta jego kompanów, wyginając się w locie.

Bóg – bo był nim bez wątpienia – odchylił głowę i wybuchnął głośnym śmiechem. Ostatni z mężczyzn nadal klęczał na pokładzie, potrząsając głową z niedowierzaniem i trzymając się za włosy, jakby chciał wyrwać wraz z nimi wspomnienie o tym, czego właśnie doświadczył. Bóg podszedł do niego. Mężczyzna skulił się, ale złotowłosa nieśmiertelny poklepał go serdecznie po

plecach. Najwyraźniej mężczyzna był jego ulubieńcem i bóg postanowił go oszczędzić. Bóg wskazał na plażę i wypowiedział kilka słów. Nie usłyszałam go, ale domyśliłam się, że zamierza zacumować na Naksos. Widać to na jego cześć winogrona dojrzały, a wino polało się strumieniem.

Schowałam się za skały. Serce biło mi jak młot, w głowie miałam mętlik. Wcześniej sądziłam, że wyspa stanie się moim grobem, w którym w samotności dokonam żywota, ale zamiast tego okazała się przystanią dla kompletnie nieprzewidywalnego, niezwykle potężnego mieszkańca Olimpu – Dionizosa. Gdyby tylko zechciał, mógłby zabić mnie w sekundę. Albo zrobić coś jeszcze gorszego. Byłam wobec niego całkowicie bezbronna. Na moich oczach zamienił ludzi w bezrozumne morskie stworzenia. Zacisnęłam powieki, żeby odgonić to wspomnienie. W moich uszach ponownie rozległ się odgłos pękającej ludzkiej skóry i koszmarny gruchot miażdżonych kości. Popłakałam się ze strachu.

Jakie zamiary miał wobec mnie? Pytanie zadudniło mi w skroniach. Czy powinnam się ukryć? Mogłam schować się w gąszczu lasu, w głębi wyspy, ale czymże są drzewa dla boga? Żadna kryjówka nie mogła mnie uchronić przez boskim wzrokiem.

Dom, rzecz jasna, należał do niego. To do jego złotego łoża zaprowadził mnie Tezeusz. Zadrżałam na wspomnienie wściekłości Ateny, gdy Posejdon uwiódł Meduzę w jej świątyni. Ja uległam całkowicie dobrowolnie. A teraz, gdzieś hen za morzami, Tezeusz wylegiwał się na królewskim szezlongu, fetowany za swoją odwagę i heroizm, podczas gdy mnie, jak tysiące innych kobiet przede mną, czekała kara za to, czego razem się dopuściliśmy. Mimo że strach chwycił mnie za gardło, gdzieś w głębi mojego serca na nowo zatlił się ogarek wściekłości, choć byłam pewna, że wypalił się do cna, gdy w napadzie szału zniszczyłam winorośl. Jeśli Dionizos zamierzał mnie ukarać, nic nie zdołam na to poradzić. Mogłam umrzeć, popiskując ze strachu, albo stawić mu czoła z odwagą, jaka przyświecała tym wszystkim kobietom przede mną. Przywołałam w myślach obraz Meduzy i wzięłam kilka głębokich wdechów. Węże, które wyrastały z jej głowy, syczały i pluły jadem, odstraszać rzekomych herosów. Mogłam stać się taka jak ona. Moja wściekłość mogła posłużyć mi za tarczę. Choć wystarczyło jedno spojrzenie złotych oczu Dionizosa, żebym przestała istnieć, nie miałam zamiaru okazać lęku.

Wyszłam z domu i podążyłam na plażę łagodnym zboczem. Wygładziłam suknię, tę samą, którą miałam na sobie, gdy przybyłam na wyspę. Podarta i poplamiona szata mojej matki, którą ukradli ludzie Tezeusza, była wszystkim, co

miałam. Palcami przeczesalam skołtunione włosy. Naszyjnik z pszczelim medalikiem pysznił się niestosownie na mojej szyi.

Po drodze ogarnął mnie spokój. W głębi duszy aż wiłam się ze strachu, ale zdawał się on odległy, skrywany pod warstwą niezłomnej determinacji. Wiedziałam, że cokolwiek się wydarzy, nie pogrążę się w rozpacz jak wtedy, gdy obudziłam się w pustym łóżku owej pamiętnej nocy. Nie umrę na Naksos w samotności. A może Dionizos, bo nie miałam wątpliwości, że chodziło o niego, zlituje się nade mną? Desperację zastąpiła nadzieja.

Gdy stanęłam na złotym piasku, spojrzałam na drewniany kadłub statku, który sunął do brzegu. Zarówno bóg, jak i śmiertelnik uwijali się na pokładzie, aż udało im się zacumować, a statek zakołysał się lekko na falach. Wyprostowałam się, uniosłam głowę i zacisnęłam pięści.

Zeszli z pokładu, zsuwając się po linie. Mężczyzna w pośpiechu i z wyraźną ulgą podążył za bogiem. Gdy ruszyli do brzegu, brodząc przez mieliznę, byłam pewna, że musieli mnie zobaczyć, ale z daleka nie mogłam dojrzeć wyrazu ich twarzy.

Słońce paliło niemiłosiernie. Promienie odbijały się od fal niczym oślepiające białe sztylety. Gdy zaczęły mi łzawić oczy, zamrużałam.

Zmrużyłam powieki, zrobiłam krok w tył i na moment straciłam równowagę. Z daleka dobiegł śmiech Dionizosa, który odbił się od wody radosnym, melodyjnym echem. Gdy mężczyźni podeszli bliżej, jeden z nich przesłonił sobą słońce i wreszcie zobaczyłam ich wyraźniej.

Człowiek wyglądał na zszokowanego. Miał rozwarte usta i wytrzeszczone oczy. Najwyraźniej nie nadążał za tym, co się działo: jego statek oplótł bluszcz i zalało wino; załoga zmieniła postać i zniknęła, a na bezludnej wyspie stanęła przed nim rozczochrana kobieta w łachmanach. A jeśli chodzi o boga...

Był drobny i z wdziękiem brodził po mieliźnie. Mężczyzna, który podążał za Dionizosem, wyglądał przy nim jak pokraczny włóczęga, zwłaszcza gdy wymachiwał niezdarnie umięśnionym rękami. Jego skóra była zniszczona i zaczerwieniona. Dionizos miał młodzieńczy wygląd i chłopięcą twarz, z której biła radość i ledwo skrywana przekora. Nie wyglądał na zaskoczonego, spojrzał na mnie ciepło, jak na dawno niewidzianego przyjaciela.

Nie muszę dodawać, że był piękny, wręcz zjawiskowy, a jego uroda mogłaby przyćmić każdego śmiertelnika. Zarazem z jego uśmiechu biła taka beztroska

i swoboda, że zdawał się o wiele mniej onieśmielający, aniżeli można by się spodziewać po jednym z Olimpijczyków.

Przybysze stanęli na plaży. Mężczyzna robił wrażenie zdumionego lub przestraszonego i w oszołomieniu gapił się na swego boskiego towarzysza.

Bóg uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę.

– Witam! – zawołał. Jego głos był aksamitny i słodki niczym miód.

Poczułam się nieswojo, nie wiedziałam, jak powinnam się zachować, i zdałam sobie sprawę, że cała drzę. Uniosłam głowę, zdecydowana, żeby nie dać nic po sobie poznać.

– Nie spodziewałem się, że kogoś tu spotkam – wyznał z rozbijającą szczerością Dionizos. – Kim jesteś i jakim sposobem znalazłaś się tu zupełnie sama?

Jego słowa mnie otrzeźwiły. Skąd wie, że jestem sama? Co za głupie pytanie. Przecież jest bogiem z Olimpu i wie wszystko.

– Mam na imię Ariadna – odparłam niepewnie. – Jestem księżniczką kreteńską. – W chwili, gdy to powiedziałam, wzdrygnęłam się. Czy Dionizos już o mnie słyszał? Może w przelocie wspomniał mu o mnie jakiś żeglarz? Czy wiedział, co zrobiłam? A może plotki śmiertelników niewiele go obchodziły? Nie było powodu, dla którego miałby zwrócić na mnie swoją uwagę, chyba że zirytowała go moja obecność na Naksos.

Spojrzeliliśmy na siebie przeciągle. Zauważyłam, że ma niebieskie oczy.

Gdy nagle mężczyzna padł mu do stóp, aż podskoczyłam z zaskoczenia.

– Mój boże – wyjęczał. – Nadprzyrodzony boże winogron, wina i muzyki, patronie radości i rozkoszy, błagam, zlituj się nade mną, bo ja, głupi, nie byłem świadom, ja... – Jego ciałem zatrzęsnał głośny szloch.

Spojrzałam na niego. Czy ja także powinnam paść na kolana? Czy powinnam się ukorzyć i błagać go o litość? Bo z pewnością była mi potrzebna. Jednak coś mnie powstrzymywało – rozbawienie widoczne w oczach Dionizosa sprawiło, że pomysł wydał mi się kompletnie nie na miejscu.

– Wstań, Acoetesie – rzekł Dionizos i pomógł mu się podnieść, poklepując go po plecach. Choć żeglarz był wyższy i postawniejszy od niego, bóg podniósł go z piasku bez żadnego wysiłku, jakby miał do czynienia z dzieckiem.

– Nie klękaj przede mną, jesteśmy przyjaciółmi.

Acoetes zaczął się jąkać z wdzięczności, ale Dionizos mu przerwał.



– To ja jestem ci wdzięczny – oznajmił. – Twoja załoga chciała mnie zdradzić i sprzedać jak niewolnika, ale ty stanowczo im się sprzeciwiłeś, jeszcze zanim wyjawiałem, kim jestem. Dobry z ciebie człowiek, Acoetesie, i uważam cię za swojego druha. Stań obok mnie! – zawołał radośnie. – No proszę – zwrócił się do mnie. – Znaleźliśmy się w obecności księżniczki Ariadny z Krety.

Acoetes wybałuszył oczy. Chyba przyszło mu na myśl, że mnie także powinien rzucić się do stóp, ale Dionizos otoczył go ramieniem i choć mogłoby się zdawać, że tylko lekko go obejmował, byłam pewna, że tak naprawdę trzymał go w pionie.

– Z pewnością ma nam wiele do opowiedzenia – dodał Dionizos rozbawionym tonem i spojrzał na mnie ciepło. – Spodziewam się, że cierpliwie wysłucha także naszych nudnych opowieści. Chodźmy do domu, mam niewielką posiadłość na Naksos, którą, jak się domyślam, Ariadna zaopiekowała się pod moją nieobecność.

Niesamowite. Czy było coś, o czym by nie wiedział?

– Pokrzepisz się kielichem wina, mój druho, i lepiej się poznamy.

I w ten oto sposób poznałam boga.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zatkąło mnie z wrażenia. Tam, gdzie jeszcze tak niedawno stał kamienny domek, znajdował się teraz wspaniały biały pałac. Zaiste był godzien boga. Okazałe kolumny przed wejściem zdobiły misterne rzeźbienia oraz złote detale w postaci oplatającej je dojrzałej winorośli i błyszczących reliefów. Zgrzebną, kamienną posadzkę zastąpił wypolerowany marmur.

Dionizos zaprowadził nas do środka. Zamiast wąskich zakurzonych stopni, po których wcześniej się wspinałam, pośrodku holu pyszniły się okazałe kręcone schody. Niewielkie podwórko przeistoczyło się w ogromny podłużny dziedziniec, ozdobiony złotym posągami, po którym spływały strumienie czerwonego wina. Wszędzie porozstawiano kanapy z brązu, na których piętrzyły się fioletowe poduchy. Dionizos posadził na jednej z nich Acoetesa, odnosząc się do niego z nadzwyczajną życzliwością, o jaką nie podejrzewałabym wszechmocnego boga. Wskazał mi drugą z sof i po chwili zniknął za kolumnadą.

Usiadłam. Mina Acoetesa z pewnością przypominała moją. Jednak zanim zdążyliśmy dać wyraz swojemu zdumieniu, Dionizos pojawił się ponownie, niosąc patery wypełnione mięsiwem, którego woń sprawiła, że pociekła mi ślinka. Dostrzegłam też plastry kruchego sera, chleb i tłusciutkie oliwki... Mój żołądek zaburczał z głodu i ekscytacji. Na widok obfitego, przepysznego jedzenia wspomnienie winogron, które wcześniej pałaszowałam z taką wdzięcznością, kompletnie zbladło.

– Częstujcie się – zachęcił nas Dionizos. Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać.

Miałam wrażenie, że śnię. Może w wyniku głodu doznałam halucynacji i tylko mi się wydawało, że wszechmocny bóg karmi mnie i poi słodkim winem? Może mój umysł wyprodukował zwidy, które miały mi przynieść ulgę w ostatnich chwilach przed śmiercią?

Ale cóż to była za ulga! Zaspokojenie głodu pożywnym jedzeniem było czymś niemożliwym do opisania. Wino wyciszyło mój rozgorączkowany umysł. Niezobowiązująca pogawędka z naszym boskim gospodarzem ukołysała go jeszcze

bardziej. Dowiedziałam się, że Dionizos poprosił nieszczęsną załogę statku o to, by podwiozła go na Naksos, ale żeglarze uknuli spisek, żeby sprzedać pięknego młodzieńca za godziwą cenę w Tebach. Jedynie Acoetes wyraził sprzeciw, błagając kompanów, by dotrzymali słowa i odstawili go na Naksos. Byłam ciekawa, dlaczego Dionizos w ogóle ich o to poprosił? Powiadano, że potrafił chodzić po wodzie i nie potrzebował do tego ani statków, ani żagli, ani nawet skromnej szalupy. Podobno gdy naszła go ochota, przywdziewał parę skrzydeł i latał. Nie odważyłam się go o to zapytać. Zresztą jego figlarne spojrzenie podpowiedziało mi, że robił to wyłącznie dla zabawy i przyjemności. Na dłuższą metę trudno było się go bać. Wiedziałam jednak, że gdybym go uraziła, nieważne, czy celowo, czy przypadkiem, mogłabym stracić głos i skończyć na dnie oceanu, obleczona w grubą szarą skórę, ale był tak serdeczny i rozmowny, że zapominałam, z kim mam do czynienia.

Nigdy dotąd z żadnym mężczyzną nie gawędziłam tak swobodnie, choć zdawałam sobie sprawę, że Dionizos był kimś więcej niż człowiekiem. A może był kimś zgoła innym. Jednak nie dostrzegłam w nim ani krzty pompatyczności towarzyszącej mojej rozmowie z Tezeuszem owej elektryzującej nocy, która zdawała się teraz tak odległa. Czułam się swobodnie i beztrudnie, jakbym plotkowała z Fedrą. Tylko niekiedy dopadało mnie olśnienie, że oto rozmawiam z bogiem. Jednak z upływem czasu oswajałam się z nim coraz bardziej. Dionizos opowiedział nam o swoich podróżach do odległych krain, ale nie po to, by chwalić się heroizmem, jak to miał w zwyczaju Tezeusz. W jego historiach nie było potworów, które należało zabić, ani przestępców zasługujących na karę. Zamiast tego snuł opowieści o egzotycznych i dalekich lądach, zamieszkałych przez nieznanymi mi ludy i stworzenia, cechujące się dziwnymi obyczajami. Gdy słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, opromieniając dziedziniec ciepłą łuną, Acoetes zaczął przysypiać.

Dionizos zauważył jego znużenie. Uśmiechnął się i podał mi rękę.

– Chodźmy, księżniczko – powiedział. – Przespacerujemy się i pozwolimy temu młodemu człowiekowi odpocząć. Oddał mi dziś nadzwyczajną przysługę i zasłużył na sen. Nie przeszkadzajmy mu naszą rozmową.

Pozwoliłam, żeby pomógł mi wstać ze sterty miękkich poduch. Sam bóg chciał pójść ze mną na spacer. Na moment pożałowałam, że nie mam pod ręką swojej wyszukanej garderoby. Ale niby po co miałabym się przebierać? Wobec olśniewającej urody Dionizosa nawet najwspanialsze klejnoty czy suknie nie były lepsze od polnych kamieni i podartych łachmanów.

Dotrzymał mi kroku. Nie zajechał po nas rydwan zaprzęzony w gepardy, nie uniosły nas opierzone skrzydła. Szedł obok mnie, z kocią gracją, jak zwykły człowiek, a gdy doszliśmy do plaży, pozwolił, by fale zmoczyły mu sandały i rąbek szaty, tak jakby nie był w stanie ich powstrzymać.

Opowiedziałam mu swoją historię. Słowa same cisnęły mi się na usta. Mówiłam o przerażeniu i czułości, jakie towarzyszyły narodzinom mojego zdeformowanego brata. O udręce mojej i Pazyfae, gdy daremnie próbowaliśmy ucłowieczyć bestię. O odrazie, jaką czułam na widok Ateńczyków, których spętano i zmuszono do oglądania naszych igrzysk i biesiad. Otwarcie przyznałam, że całkowicie straciłam głowę, gdy tylko spojrzałam w oczy Tezeusza, gdy na niego postawiłam. Mówiłam o druzgocącej rozpacz, którą poczułam, gdy obudziłam się na Naksos, przekonana, że odtąd zawsze już będę sama.

Wysłuchał mnie z powagą. Tamtego dnia oczarował mnie jego uśmiech, a jego żywiołowa wesołość uśpiła moją czujność i sprawiła, że mu zaufałam. Wszystko zdawało się go bawić, ale moją historię potraktował nadzwyczaj poważnie. Uśmiechnął się, dopiero gdy zamilkłam.

– A zatem świetnie się składa, że przybyłem właśnie dzisiaj – stwierdził. – Cieszę się, że nie pojawiłem się dzień później.

– Ja też – odparłam. Uśmiechnęłam się. Nie mogłam zachować powagi, choć pamiętałam, że znajduję się przed obliczem boga. W każdej chwili mógł wypłynąć i zostawić mnie samą. Jednak uratował mnie od niechybnej śmierci, więc tamtego dnia nie czułam nic poza radością.

– Łączą nas historie naszych matek – powiedział i wskazał na pobliski kamień, żebym usiadła.

Nie podejrzewałam go o zmęczenie, ale nadal czułam się wyczerpana wielodniową głodówką, więc ucieszyłam się, że mogę chwilę spocząć.

– Różnią się szczegółami, ale ich wydźwięk jest analogiczny. Obie padły ofiarą urażonej boskiej dumy.

Jego twarz ponownie spochmurniała, podobnie jak wtedy, gdy opowiedziałam mu o cierpieniu Pazyfae.

– Moja matka nazywała się Semele – powiedział. – Była kobietą śmiertelną. Choć nosiła mnie w łonie, nie ona mnie urodziła i nie dane jej było mnie zobaczyć. Gdy po raz pierwszy otworzyłem oczy, został już z niej tylko popiół... – Zawiesił głos. Jak to możliwe, że na twarzy tego potężnego bóstwa malowały się

bezbronność i ból? – Ariadno, chciałbym ci o niej opowiedzieć. Chciałbym ci opowiedzieć coś więcej, aniżeli tylko historie z moich podróży.

Spojrzał na mnie wyczekująco. Czy naprawdę sądził, że mu odmówię? Na krótki moment nasze spojrzenia się spotkały. Intymność tej chwili obezwładniła mnie. To było tak przejmujące, a dzień tak dziwny, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Zadzwońło mi w uszach, a powietrze wokół nas zdawało się wibrować.

– Zdaje się, że nasz przyjaciel Acoetes się obudził – powiedział, obracając się, jakby przez skały i plażę usłyszał dźwięk otwierających się powiek, dobiegający z imponującego pałacu, który wcześniej był jedynie skromnym domkiem. – Zapewne zastanawia się, czy wszystko, czego dziś doświadczył, było jedynie snem, i najprawdopodobniej podaje w wątpliwość swój stan psychiczny. – Dionizos się uśmiechnął. – Chodźmy go przekonać, że nie oszalał, a przynajmniej że nie jest bardziej szalony niż reszta świata. Potem zaprowadzę was do waszych komnat.

Gdy to powiedział, poczułam ogromną ulgę. Był czarujący i nad wyraz uprzejmy, ale nawet na chwilę nie zapomniałam, kim jest ani w jak delikatnym położeniu się znalazłam. Przybyłam na Naksos jako zbuntowana narzeczona po to, by stać się banitką. Teraz byłam gościem boga z Olimpu i wiedziałam, czego gospodarze jego pokroju mogą oczekiwać od młodych kobiet, które napotkali na swej drodze.

– Chciałbym cię o coś poprosić – dodał po chwili. – Przemyśl to.

Zamarłam w oczekiwaniu.

– Opuściłaś rodzinny dom i nie wygląda na to, żebyś była na Krecie mile widziana, nie sądzę też, że masz w planach powrót – oznajmił. – Mogę ci zaproponować alternatywne wyjście, przynajmniej na jakiś czas.

– Jakie? – zapytałam drżącym głosem.

Wskazał na wyspę.

– Zostań strażniczką mojego domu na Naksos. Jeśli chcesz, możesz mówić, że jesteś moją kapłanką. Często podróżuję; chciałbym, żeby pod moją nieobecność ktoś doglądał tego miejsca.

Serce podskoczyło mi do gardła. Któż mógł wiedzieć, ile warta była propozycja złożona przez boga? Czegóż zażąda ode mnie następnym razem, gdy się zobaczymy? Jeśli w ogóle zamierza wrócić. Nie mogłam popłynąć na Kretę, ale jeśli miałam szansę przeżyć, byłam gotowa zaryzykować, nawet jeśli był to jedynie boski kaprys, nawet gdyby w chwili wyjazdu miał o mnie od razu zapomnieć.

– Dziękuję, z radością przyjmuję twoją propozycję – odparłam. – Czy i ja mogłabym poprosić o coś ciebie?

Roześmiał się z zadowoleniem.

– Oczywiście!

– Czy mógłbyś dowiedzieć się, co się stało z moją siostrą Fedrą po moim wyjeździe?

Jego twarz złagodniała.

– Oczywiście. Obiecuję, że następnym razem, gdy się zobaczymy, będę miał dla ciebie jakieś wieści.

Mój los diametralnie się odmienił, a nagłość tej zmiany sprawiła, że poczułam się nieswojo. Tamtej nocy zasnąłam w przewiewnej komnacie w luksusowej pościeli. Gdy się obudziłam, za oknem różowił się świt. Spojrzałam na krajobraz opromieniony bursztynowym światłem, rozdarta pomiędzy nadzieją a lękiem. Bogowie bywali pożądatliwi, lubili bawić się ludźmi, a tych, którzy ich kochali, niszczyli i porzucali. Zdawać by się mogło, że trafiłam na szczodrego boga, który niczego ode mnie nie oczekiwał, był pogodny i czarujący, i śmiał się jak dziecko. Boga, który potraktował mnie jak przyjaciela na tej niezwykłej wyspie, rządzącej się swoimi prawami. Z całego serca pragnęłam uwierzyć, że tak było w istocie. A jednak gdy zaufałam Tezeuszowi, bezdomna i skazana na wygnanie, porzucił mnie na pewną śmierć na opustoszałej plaży. Jego zielone oczy patrzyły na mnie z taką szczerością. A zatem któż mógł wiedzieć, co skrywał uśmiech Dionizosa?

Tamtego ranka ponownie wszedł na pokład razem z Acoetesem.

– Dotrzymam ci towarzystwa w drodze do domu – oznajmił i serdecznie poklepał go plecach. – W podziękę za swoje dobre serce otrzymasz ode mnie wór klejnotów i bądź pewien, że odtąd możesz mnie uważać za dobrego przyjaciela. – Spojrzał na mnie. – Ariadno, będziesz tu bezpieczna – zapewnił. – W spiżarni nigdy nie zabraknie jedzenia, a wino i woda będą lać się strumieniami. Wkrótce znów tu zawitam.

I w ten oto sposób ponownie zostałam sama na Naksos, choć tym razem otaczały mnie luksusy, jakich nie zaznałam nawet w Knossos. Bogowie żyją lepiej od królów.

Zgodnie z obietnicą Dionizosa spiżarnia pękała w szwach, a chłodna, krystalicznie czysta woda lała się nieprzerwanym strumieniem. Gdyby nie to, gotowa byłabym pomyśleć, że wszystko mi się przyśniło. Nalałam wody do wszystkich misek, jakie udało mi się znaleźć. Nie miałam pewności, że jej nie

zabraknie, bo Dionizos, podróżując po świecie, mógł szybko zapomnieć o swej obietnicy. Co i raz przemierzałam dziedziniec, nie mogąc ustać w miejscu. Często spoglądałam na morze, wypatrując statku. Mój niepokój sięgnął zenitu, gdy uświadomiłam sobie, że przecież mogę umrzeć śmiercią głodową zarówno w skromnej chatce, jak i w wystawnym pałacu. Co za różnica, czy umrę z głodu jako perfidna księżniczka kreteńska, czy zapomniana kapłanka z Naksos?

Nie wiem, czy to z powodu brawury wywołanej perspektywą nieuchronnej śmierci, czy z racji otuchy, jaką napawała mnie świadomość, że ta ziemia należy do Dionizosa, ale odważyłam się w końcu zapuścić w głąb wyspy. Nadal obawiałam się dzikich bestii, zdradliwych skalnych uskoków i gęstych zielonych borów, ale ciekawość wzięła górę nad lękiem. Wcześniej nigdy nie zdarzyło mi się opuścić Krety, żyłam w bezpiecznej enklawie pałacowych murów. Przypomniałam sobie Dedala, który opowiadał mi o dalekich lądach, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Obudził się we mnie apetyt. Ruszyłam przed siebie.



Miałam wrażenie, że znam już na pamięć każdy centymetr zarówno szerokiej piaszczystej plaży okalającej zatokę, jak i wielkiego skalnego usypu, który wyrastał nad nią, tuż za niedawno powstałym pałacem. Wystarczyło zaledwie kilka dni, żebym poczuła się tu bardziej u siebie niż na Krecie. Mój dom rodzinny był już tylko odległym, wyblakłym wspomnieniem. W głębi wyspy gęsty las porastał podnóże góry tak wysokiej, że zdawała się sięgać Olimpu. Im wyżej szczytu, tym drzewa stawały się rzadsze, a zazielenione połacie krzewów ustępowały miejsca wypalanej ziemi, poprzetykanej sterczącymi na niej głazami. Tam jeszcze nigdy nie dotarłam.

Z początku niepewnie krążyłam wokół lasu, spoglądając z niepokojem na ciemną gęstwinę, ale z czasem nabrałam odwagi i zapuściłam się głębiej. Nasłuchiwałam tętentu kopyt dzika i cichego szelestu pełzających węży, ale wokół rozlegało się jedynie cykanie cykad i sporadyczny śpiew ptaków przelatujących nad drzewami. Pragnęłam wejść aż na szczyt, żeby móc objąć wzrokiem całą wyspę, ale ostrożność nakazywała mi nie zapuszczać się zbyt daleko. Zawsze zwracałam.

Z każdym kolejnym dniem mój niepokój się wzmagał. Co ze mnie za idiotka, że uwierzyłam bogu na słowo! Byłam dla niego jedynie chwilowym urozmaiceniem, zabawką, bezwolnym świadkiem jego sztuczek, gdy zamienił piratów w delfiny,

usłużnym śmiertelnikiem, w którego podziwie się pławił. W ciszy poczułam dojmujący ciężar samotności.

– A niech cię, Dionizosie! – krzyknęłam. Mój głos zabrzmiał obco i głośno, gdy odbił się echem od zimnych marmurowych kolumn.

– Nie przystoi odzywać się do boga w ten sposób. – Rozległa się odpowiedź.

Zmartwiałam i odwróciłam się na pięcie.

Tego ranka nie wypatrywałam jego statku, bo byłam pewna, że więcej go nie zobaczę. A jednak, oto stał przede mną, jeszcze piękniejszy, niż zapamiętałam, z uśmiechem bardziej zawadiackim, spoglądał na mnie z przekorą. W duchu wzdrygnęłam się na myśl o własnej głupocie, ale nie dałam nic po sobie poznać.

– Wybacz – powiedziałam. – Nie sądziłam, że...

Podszedł bliżej. Spojrzał z uwagą na moje zaczerwienione policzki.

– Myślałaś, że nie wrócę – odparł. – Dlaczego?

– Sądziłam, że o mnie zapomnisz – wyjaśniłam. – Myślałam... – zawiesiłam głos.

– Co? – zapytał. – Że jestem taki jak Tezeusz? – Parsknął śmiechem. – Ariadno, ja nie udaję, nie składałam obietnic, których nie mam zamiaru dotrzymać. Poprosiłaś, żebym dowiedział się, co się stało z twoją siostrą, czyż nie?

Uniosłam wzrok. Czy wie, co wydarzyło się na Krecie po moim zniknięciu? Z utęsknieniem wyczekiwałam jakichkolwiek wieści o Fedrze.

Dionizos najwyraźniej dostrzegł moją udrękę, bo odezwał się, zanim zdążyłam coś powiedzieć.

– Powiem ci, co wiem – oznajmił. – To niewiele, bo informacje pochodzą od wyroczni, a one, jak wiesz, mówią szyfrem. Wiem, że Fedra nie została ukarana. Tezeusz miał rację co do jednego; nikt nie podejrzewał, że miała swój udział w uwolnieniu zakładników i zabiciu Minotaura. Winą za to obarczono tylko jedną z córek. Fedra uchowała się przed wściekłością Minosa, zresztą skierował ją w pierwszej kolejności w stronę morza i nieba, wzywając bogów, by przeklęli Tezeusza. Minos tak nawykł do tego, że był ich faworytem, iż zapomniał, jacy potrafią być kapryśni. – Dionizos się uśmiechnął. – Przystojny, młody heros jest dla nich zdecydowanie bardziej atrakcyjny. Większą satysfakcję przynoszą im ofiary składane na ołtarzach w podzięce za śmierć Minotaura niż nieskładny bełkot Minosa. Zhańbiony i upokorzony król może być jedynie źródłem przelotnej



rozrywki. Mają ciekawsze zajęcia. Dlatego modlitwy Minosa przeszły bez echa. Z tej frustracji postanowił odnaleźć Dedala, wynalazcę, który uciekł z pałacu...

– Dedal uciekł? – wtrąciłam ze zdumieniem.

– Na to wygląda, choć nie wiem, jak mu się to udało. Pod nieobecność Minosa rządy na Krecie objął twój brat, Deukalion. Wydaje się rozsądny. Pierwsze, co zrobił, to stłumił rebelię, która zagroziła porządkowi na Krecie. Nie mógł dopuścić do powstania, gdy Minos zniknął, Labirynt został sforsowany, a z Minotaura została jedynie kupka kości. Potrzebował sojusznika. Zaaranżował małżeństwo pomiędzy Fedrą a potężnym księciem wielkiej metropolii i już następnego dnia wsiadła na statek. Zamieszkała w innym pałacu, otoczona służbą i zbytkiem, a gdy osiągnie pełnoletniość, wyjdzie za mąż za księcia. Proszę, nie pytaj mnie na razie o nic więcej. Mojry mają już plany dla twojej siostry i nie mogą odmienić jej losu i przywieźć jej do ciebie. Sądzę, że w głębi duszy wiesz, że choć za nią tęsknisz, ta bezludna wyspa nie byłaby dla niej odpowiednim miejscem.

Miał rację: luksusowy pałac w egzotycznym mieście z pewnością był dla niej o niebo bardziej atrakcyjny od samotnego życia na wygnaniu. Moja sytuacja nadal była niepewna, nie miałam sumienia wikłać w to Fedry. Tęskniłam za jej okrągłą, szczerą buzią i za jej dociekliwymi pytaniami bardziej, niż byłam gotowa to przyznać. Nade wszystko zależało mi na jej szczęściu, a jej wybranek, kimkolwiek był, z pewnością nie powitałby z otwartymi ramionami księżniczki, która zdradziła ojczyznę i pozwoliła, by splądrowano i zniszczono jej najcenniejsze skarby. Dionizos obiecał mi, że zobaczę Fedrę ponownie, bo miał wizję, że pewnego dnia zawita do brzegu na wielkim statku, odziana w wykwintne szaty.

Przez chwilę rozważałam powrót na Kretę z uwagi na nieobecność Minosa. Wiedziałam jednak, że nie zaznałabym ani chwili spokoju, bo w każdym momencie mógł wrócić. Poza tym popełniłam straszliwą zbrodnię. Czy Deukalion, nieopierzony król, naprawdę przyjąłby z powrotem kobietę, która zdradziła miasto, nawet jeśli jego mieszkańcy w skrytości ducha cieszyli się, że wybawiono ich od Minotaura? Wątpliwe. Na razie byłam bezpieczna na Naksos i prawdę mówiąc, dopóki Dionizos był na miejscu, część mnie chciała zostać razem z nim.

## FEDRA

Przynajmniej w niektórych kwestiach Tezeusz mnie nie okłamywał. W późniejszych latach wyrobiłam sobie nawyk liczenia tych okazjonalnych ochłapów prawdy, unurzanych w morzu kłamstwa, w którym czuł się jak ryba.

Po pierwsze, prawdą było, że Ateńczycy powitali mnie z otwartymi ramionami, serdeczniej, niż się spodziewałam. Przestałam nasłuchiwać złowrogich szeptów. W Knossos hańba, która okryła naszą rodzinę, ciągnęła się za nami jak ciężki łańcuch, o który wiecznie się potykaliśmy. Ze zdumieniem odkryłam, że w Atenach mogę wreszcie poruszać się ze swobodą, wolna od jego ciężaru. Zamiast potępienia spotykałam się z sympatią.

Nawykiłam do majestatycznego splendoru pałacu w Knossos, ale cytadela była niewielka – mniejsza, niż sądziłam. Poprosiłam Tezeusza, żeby pokazał mi każdy jej zakamarek, w nadziei, że podczas spaceru uda mi się wyciągnąć z niego informacje dotyczące ostatnich chwil życia mojej siostry. Jednak mimo moich starań nie chciał mi nic powiedzieć. Nie byłam biegła w sztuce manipulacji, nie potrafiłam prawić pochlebstw. Zawsze stawiałam na bezpośredniość. Ilekroć pytałam go o tamtą noc, krzywił się i natychmiast kończył rozmowę.

Za to uwielbiał rozprawiać o swoich dokonaniach. Do znudzenia wysłuchiwałam opowieści o tym, jak pokonał Minotaura, rozgniatając go na krwawą miazgę w mrokach Labiryntu. Koloryzował swoje czyny, co i raz do nich nawiązując. Z czasem przestałam go słuchać, zamiast tego skoncentrowałam się na zwiedzaniu swojego nowego domu.

Cytadela była ciasno otoczona fortyfikacjami i znajdowała się na płaskim wierzchołku góry, na który weszliśmy pierwszego dnia po moim przyjeździe. Schody wykute w zboczu skalnego wzniesienia prowadziły do portu i nad rzekę, która spływała do żyznych dolin rozpościerających się poniżej. Były zielone od roślinności i w niczym nie przypominały wyschniętych, zakurzonych stoków Krety.

Spacerowaliśmy przez zatłoczony targ, na którym kupcy na wyścigi zachwalali połyskujące stosy oliwek, gęste, złote miody, amfory rubinowego wina oraz kunsztowną biżuterię i ceramikę. Wiedziałam, dlaczego Tezeusz lubił przechadzać się wśród swoich podwładnych. Traktowali go niemalże jak boga, bo uratował ich od niehumanitarnej brutalności Kreteńczyków. Jednak mnie również oferowali swoje towary, uśmiechając się do mnie i wykrzykując moje imię. Nie przeczę, gdy szłam obok niego, człowieka tak adorowanego przez swój lud, czułam dreszczyk ekscytacji. Byłam wszak jego wybranką, a jego chwała mnie opromieniała.

Za ruchliwym centrum, na zachodnim krańcu miasta, panowała cisza. Ogromne, sękaty drzewa oliwne, których gałęzie aż ugięły się od owoców, rosły w miejscu, którego dotknęła Atena, by uczynić je żyznym, gdy konkurowała z Posejdonem o miasto. Obok znajdowała się świątynia, w której orszak kapłanek odprawiał obrzędy ku czci bogini.

Zwiedzanie Aten było przyjemniejsze, niż się spodziewałam, choć nie usłyszałam tego, co chciałam, od swojego towarzysza. Tezeusz unikał tematu, poza odosobnionym incydentem, gdy nakazał mi milczenie.

– Nie mów nikomu, że miałś w tym swój udział – powiedział.

Spojrzałam na niego. Na jego przystojnej twarzy, która zdawała mi się teraz tak nieciekawa, malowała się surowość. Unikał mojego wzroku i wbił spojrzenie w przestrzeń.

– Co masz na myśli? – zapytałam. Chciałam, żeby powiedział, że zarówno Ariadna, jak i ja odegrałyśmy kluczową rolę w uratowaniu zakładników i zabiciu Minotaura. Kto mu przyniósł jego drogocenną maczugę? Oczekiwał, że będę udawać, że wszystkiego dokonał sam, by móc zbudować kolejny mit na swój temat.

Jego twarz spochmurniała.

– Chodzi o to, co wydarzyło się na Krecie – stwierdził sucho. – Mieszkańcy Aten są ci przychylni. Wiedzą, że byłeś w pełni zależny od ojca, nie inaczej niż nasze dzieci. Nikt nie ma wątpliwości, że potwór budził w tobie nienawiść i strach i że jego śmierć przyniosła ci ulgę. Jednak gdyby dowiedzieli się, że ty i twoja siostra zdradziłyście ojczyznę i rodzinę... – Choć groźba pozostała niedopowiedziana, wiedziałam, co ma na myśli.

Irytowało mnie to, ale miał rację. Poradził mi, że lepiej będzie, jeśli udam, że o niczym nie wiedziałam, i powiem, że on sam sforsował Labirynt i uratował Ariadnę od tyranicznego Minosa, bo poruszyła go dobroć jej serca, gdy zobaczył,

jak wzruszył ją los zakładników. W ten sposób nikt nie domyśli się, że mam w sobie iskrę buntowniczką.

Był u siebie, dlatego zrobiłam, czego zażądał. Bałam się, że nie wytrwam, ale przez jakiś czas sytuacja wydawała się stabilna. By uczcić śmierć Minotaura, w Atenach zorganizowano wielkie celebracje, podobnie jak przy okazji każdych kolejnych żniw, gdy świętowano brak konieczności wysyłania zakładników na pewną śmierć. Za każdym razem Tezeusz upajał się glorią. Zaobserwowałam jednak, że zdarzało mu się popadać w apatię, i pomyślałam, że uda mi się to wykorzystać.

– Ludzie nadal są ci wdzięczni – stwierdziłam pewnego dnia, gdy siedzieliśmy na pałacowym dziedzińcu. Wylegiwał się na kanapie, a z jego postawy emanowały melancholia i zubożenie, tak do niego niepodobne.

– Twoje czyny w Labiryncie przyniosły ci niebywałą sławę. – Spojrzałam na niego z uwagą. Sposobem na Tezeusza były pochlebstwa, ale wiedziałam, że brakuje mi subtelności, więc ostatnimi czasy pieczołowicie ją szlifowałam, by wykorzystać tę umiejętność w sprzyjających okolicznościach. Przybrałam niedbały ton i spojrzałam w niebo, jakbym rozprawiała o błahostkach.

– Ciekawe, jak długo ludzie pozostaną ci wdzięczni? – rzuciłam. – I kiedy o wszystkim zapomną.

Moje słowa wyraźnie go zirytowały. Łatwo było go wyprowadzić z równowagi. Usiadł i aż się zagotował.

– Uratowałam od śmierci niezliczoną liczbę dzieci – warknął. – Każdego dnia, gdy spoglądają na swe potomstwo, powinni o tym pamiętać. Powinni być wdzięczni, że ich kości nie rozrzucono w lochu na Krecie.

– Och, oczywiście, że powinni – przytaknęłam mu. – Ale wiesz, jacy są ludzie...

Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

– Cóż, zapominają o tym, co mogło się stać, i skupiają się na codziennych troskach. „Co z tego, że uratował nasze dzieci z paszczy potwora, dlaczego nie zrobi porządku z plagą złodziejstwa albo nie wyremontuje murów?”. – Spochmurniał, więc dodałam szybko: – To tylko przykład. – Przełknęłam, pogładziłam go po dłoni i spojrzałam mu w oczy. – Ludzie to głupcy – powiedziałam łagodnie. – Z jakiej racji potężny Tezeusz miałby zajmować się

złodziejaskami? To poniżej twojej godności, o wielki herosie, jakiego świat nie widział od czasów Heraklesa.

Czekałam, aż przetrawi moje słowa. Wiedziałam, że to nie wystarczy, żeby poszedł śladami swojego słynnego mistrza. Nade wszystko pragnął prześcignąć Heraklesa. Ale Herakles ubił wiele potworów, a nie jedynie Minotaura.

– Zresztą, nieistotne, co myślą – stwierdziłam po chwili. – Ich zdanie nie ma żadnego znaczenia. A teraz muszę już iść, by przygotować się do uczyty.

Tezeusz uwielbiał wystawne biesiady, a przygotowania do nich były nader czasochłonne. Moje służki musiały mnie uczesać, odziać i dobrać mi odpowiednie klejnoty, żeby go zadowolić. Oddaliłam się w odpowiednim momencie, potrzebował czasu, żeby przemyśleć moje słowa. Jedyne, co obchodziło Tezeusza, to zdanie innych, i dobrze o tym wiedziałam.

Dopięłam swego o wiele szybciej, niż zakładałam. Nie minęło kilka dni, a Tezeusz wparował do sali tronowej i oznajmił z ogromną ekscytacją, że wkrótce wypływa z Aten z kolejną ważną misją. Wiedziałam, że zarządzanie miastem mało go obchodzi, choć nie był skłonny się do tego przyznać. Z radością cedował obowiązki monarsze na swoich doradców. Świat był pełen zarówno tyranów, których należało obalić, jak i potworów wymagających zgładzenia, i tylko on był do tego zdolny.

Jak się wkrótce okazało, ta misja była tylko pierwszą z wielu, a Tezeusz zaczął zniknąć na długie miesiące. Za każdym razem, gdy machałam mu w porcie na pożegnanie, ogarniała mnie ulga tak wielka, że ugiwały się pode mną kolana. Osoby postronne mogłyby pomyśleć, że mdlałam z tęsknoty lub z przerażenia, że widzę go po raz ostatni. Tak jednak nie było.

Za każdym razem moja ulga przeplatała się z poczuciem winy. Czy bogowie przejrzeni na wylot moje płytkie serduszko tamtej nocy, gdy podglądałam Ariadnę i Tezeusza? Nie przeczę, gdyby wówczas ktoś rozłupał moje ciało na pół i odsłonił duszę, przekonałby się, że w głębi serca pragnęłam, by moja siostra zniknęła, zostawiając mnie samą z Tezeuszem. Choć tak naprawdę nigdy nie życzyłam jej źle. Jednak gdy spoglądałam na morze z Knossos, marzyłam właśnie o tym – by żyć w Atenach, wolna od koszmaru, jakim był Labirynt, u boku herosa, który uratował nas wszystkich.

Czy na tym polegała moja kara? Moje marzenia ziściły się tylko po to, by ich ulotne piękno od razu prysło? Im więcej czasu upływało od tej pamiętnej nocy, tym częściej się zastanawiałam, czy rzeczywiście się nie przesłyszałam. Może gdybym uważniej go słuchała, trafiłabym do właściwej zatoczki? Wówczas nie

pozwoliłabym Ariadnie nocować z dala od statku. Zasnęłaby obok mnie w ciepłe i zamieszkałybyśmy w Atenach we dwie. Jednak mimo najlepszych chęci nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Może Artemida zabiłaby nas obie.

Nadal opłakiwałam siostrę, ale życie na dworze w Atenach pełne było urozmaiceń i podczas długich nieobecności Tezeusza rozkwitłam jak nigdy wcześniej. Niekiedy dopadała mnie tęsknota za matką – zaczepiałam każdego przybysza, który mógł przynieść wieści o mym utraconym domu, i w ten sposób dowiedziałam się, że po Minosie ślad zaginał, Deukalion zarządzał Kretą w sposób powściągliwy i umiarkowany, a Pazyfae spędzała czas w swoim zielniku i wydawała się pogodzona z losem. Gdy podrosłam, z uwagą przysłuchiwałam się naradom starszyny i obserwowałam, jak funkcjonuje miasto, którym nie rządziły strach, kły i krew. Gdy wrócił Tezeusz, płynnie weszłam w rolę zachwyconej słuchaczki. Och, ależ on nawijał, snując hulaszcze opowieści pełne emocjonujących przygód... Miałam dosyć wysłuchiwanie o tym, jaki był wspaniały – zawsze o krok przed przeciwnikiem, zawsze triumfujący i najsilniejszy ze wszystkich. Na szczęście wiedziałam, że niebawem znów usłyszy syreni śpiew i wypłynie w poszukiwaniu sławy, a Ateny ponownie będą należeć tylko do mnie.

Nie byłam już pewna, co miałam ze sobą począć. Czy to w Atenach, czy na Krecie, księżniczka pozostawała księżniczką i wśród zajęć, które były odpowiednie dla osoby o moim statusie, miałam do wyboru tkanie, taniec i uśmiechanie się do mężczyzn. Ariadna tańczyła, ja nie. Widziałam, jak ztraca się w tańcu i z jaką pasją ćwiczy kroki, ale sama szybko straciłam zainteresowanie. Wiedziałam, że nie mam jej gracji i że nigdy nie dorównam siostrze. Natomiast tkaliśmy razem. Jednak gdy w końcu stanęłam przed krosnem w pustej komnacie w Atenach, nie mogłam się zdobyć, żeby zasiać do niego bez niej. Perspektywa samotnego przelewania historii na płótno była zbyt bolesna.

Pozostało mi się szczerzyć.

Wkrótce nogi same zaprowadziły mnie do zatłoczonej sali, w której załatwiano codzienne dworskie sprawy. Za pierwszym razem, gdy stanęłam w drzwiach, ateńscy notable unieśli brwi i spojrzeli na mnie ze zdziwieniem. Uśmiechnęłam się władczo, najszerzej, jak potrafiłam, i wyszłam na środek sali.

– Miałam nadzieję dołączyć do was dziś rano – oznajmiłam. Zwróciłam się do Pandiona, serdecznego mężczyzny w średnim wieku, którego Tezeusz darzył zaufaniem.

– To nie byłoby zgodne z obyczajem panującym w Atenach – odparł łagodnie.

Miny zebranych nie pozostawiały wątpliwości co do tego, co przemknęło im przez myśl: To są Ateny, cywilizowane miejsce. Tu jest inaczej niż na Krecie. Bóg jeden wie, co tam się działo.

– Gdyby Tezeusz tu był, usiadłby pośród was – stwierdziłam przymilnie. – Nie ma go, bo wyruszył, by walczyć o pokój i sprawiedliwość w imię Aten. Pod jego nieobecność zostałam sama, bez przewodnika w nowym dla mnie miejscu. Wiem, że życzyłyby sobie, żebym nauczyła się, jak sprawiedliwie zarządzać królestwem. A poza tym... – zawiesiłam głos, napawając się faktem, że mnie wysłuchano, zamiast wyśmiać i wyrzucić za drzwi. – Poza tym dotąd miałam okazję patrzeć tylko na rządy mojego ojca. Chcę poznać lepszą drogę. – Wstrzymałam oddech. Moje słowa mogły zostać odebrane jako zuchwałe, ale liczyłam na to, że połączę ich próżność oraz że wezmą poprawkę na moje pochodzenie i wybaczą mi grubiaństwo.

Usta Pandiona wykrzywiły się w lekkim uśmiechu, a w sali rozległ się pomruk aprobaty.

– Księżniczko, mam nadzieję, że nasze obowiązki nie wydadzą ci się nudne – odparł.

Prawie wybuchnęłam śmiechem. Zachłystnęłam się tym, że udało mi się zmanipulować tych sztywnych ważniaków, a gdy Pandion wskazał mi mniejszy tron, tuż obok tronu Tezeusza, skryłam dłonie w plisach spódnicy i zacisnęłam je w triumfie.

– Rozmawialiśmy o doniesieniach, które dotarły do nas z południa, z górzystego Lawrio – podjął Pandion. – Odkryto tam pierwsze złoża srebra, być może jest ich więcej.

Nadstawiłam uszu. To prawda, na razie nie miałam żadnej władzy, jednak słuchałam ich z uwagą i w przeciwieństwie do Tezeusza, który miał w zwyczaju pokładać się, gapić w przestrzeń i wymykać przy pierwszej nadarzającej się okazji, siedziałam wyprostowana i skupiona. Trzymałam głowę na kłódkę, nie chciałam, żeby posądzono mnie o arogancję. Z czasem jednak nauczyłam się, do którego ucha warto szepnąć, a moi rozmówcy wierzyli, że wypowiadam się w imieniu mojego przyszłego męża. Fakt, że słuchali mnie tylko dlatego, że uważali, iż to Tezeusz przemawia za moim pośrednictwem, wielce mnie irytował. Niekiedy ich wzrok zawieszał się na moim ciele – wiedziałam, że biorą mnie za idiotkę. Traktowano mnie jak miłą dla oka łączniczkę pomiędzy dworem a Tezeuszem, jednak mimo to po raz pierwszy w życiu mężczyźni, którzy dzierżyli władzę, grzecznie mnie słuchali. Przełykałam złość i starałam się z tego korzystać.

Nadeszły moje osiemnaste urodziny. Nie wiedziałam, jak długo dane mi będzie żyć w ten sposób. Tezeusz nie potrzebował żony. Zależało mu na wdzięcznym audytorium i kimś, kto zarządzałyby miastem, podczas gdy on zapisywał się na kartach dziejów. Jednak nasze małżeństwo było warunkiem rozejmu z Kretą, dlatego wiedziałam, że jest nieuchronne. W końcu nadszedł dzień, w którym posłaniec przyniósł wieści o dacie powrotu Tezeusza wraz z rozkazem, żeby zaczęto przygotowania do ślubu.

Gdy nastąpił moment mojego zamążpójścia, zrobiłam wszystko, by wyprzeć go z pamięci, podobnie jak narodziny Minotaura. Ilekroć wracałam do niego myślami, nawiedzało mnie dojmujące poczucie straty i żalu, że nie było przy mnie Ariadny, dlatego starałam się o nim zapomnieć. Dłonie Atenek, których dotyk był życzliwy, a zarazem obcy i dziwaczny, splotły mi włosy w warkocze i odziały mnie w zwiewne szaty. Moja nieobecna siostra marzyła o tym dniu.

Jeśli sądziłam, że ślub z Tezeuszem uśmierzy moją nieufność, myliłam się. Przeciwnie, zaczęłam wątpić jeszcze bardziej, że w trosce o jej cześć zostawił ją samą. Argument, że Artemida, zgorzkniała w swej cnotliwości, miałaby zesłać węża na Ariadnę za to, że uwolniła Tezeusza z Labiryntu, w ogóle mnie nie przekonywał. Doszłam do wniosku, że moja siostra naraziła się dziewiczej bogini zgoła cięższym występkiem.

Wiedziałam jednak, że Tezeusz, który spał głęboko u mojego boku, nigdy mi tego nie wyjawiał.



## ARIADNA

Czekałam na chwilę, gdy Dionizos ponownie poczuje zew przygody i oznajmi, że musi wyjechać, po czym wypłynie i zniknie. Ale tak się nie stało. Z początku nie wracał do opowieści o matce, ale podczas jednego z naszych codziennych spacerów po plaży ponownie podjął temat.

– Semele, moja matka, była zwykłą kobietą, ale moim ojcem był Zeus, bóg piorunów i władca Olimpu. Choć jego żona Hera była wyjątkowo zazdrosna, ojciec nie stronił od wdzięków urodziwych kobiet, których wypatrywał ze szczytu góry. Nie był w stanie zadowolić się jedną kobietą, choć piękna Hera miała alabastrową skórę i była królową wszystkich bogiń. Dlatego gdy tylko ujrzał Semele, postanowił ją zdobyć.

No tak. Typowe. Jednak w ustach Dionizosa ta historia zabrzmiała dwuznacznie. Bogowie nigdy nie ustają w realizacji swoich pragnień. Ale czego pożądał Dionizos? Choć patrzył na mnie z bezbrzeżną szczerością, byłam przygotowana na wszystko, ale po chwili, jak gdyby nigdy nic, podjął swą opowieść.

– Semele zadurzyła się w przystojnym młodzieńcu. Uwierzyła mu, gdy zdradził jej, że jest najpotężniejszym z bogów. Nie wzbraniała się, gdy zaprowadził ją do zacisznej zatoczki, z dala od wścibskich spojrzeń jego podejrzliwej żony. Z czasem jej brzuch zaczął pęcznieć, czym nie omieszkała się chwalić każdemu, kogo spotkała na swej drodze. Gdy Hera dowiedziała się o naiwnej dziewczynie, która chełpiła się, że powije boskiego syna, postanowiła się zemścić. Odwiedziła moją matkę w przebraniu starej wiedźmy i zasiała w niej ziarno wątpliwości. „Dlaczego Zeus nie ujawnia przed tobą swego prawdziwego, boskiego oblicza, skoro nie ukrywa go przed swoją nieśmiertelną żoną?”, zapytała Hera. „Niech pokaże ci, jak wygląda naprawdę, a wtedy zyskasz pewność, że to jego syna nosisz w łonie”... – Dionizos zawiesił głos.

Żołądek ścisnął mi się boleśnie. Hera była mściwa, nieraz już słyszałam, co spotykało nieszczęsne kochanki Zeusa. Zwietrzyłam podstęp i zrobiło mi się żal, że matka Dionizosa niechybnie podzieliła ich los.

– Semele poprosiła Zeusa, by obiecał, że spełni każde jej życzenie. Ten ze śmiechem wyraził zgodę, poprzysięgając na Styks, wielką rzekę, którą dusze zmarłych spływają do wrót Hadesu. Zeus jest potężny i wszechmocny, ale tej przysięgi złamać nie mógł. Dlatego gdy Semele wypowiedziała życzenie na głos, prosząc go, by ujawnił jej swe prawdziwe oblicze, zdał sobie sprawę, że Hera odkryła jego romans i w ten sposób postanowiła się na nim zemścić. Z ciężkim sercem zrzucił ludzką powłokę, odsłaniając płomienną, boską twarz. Taki widok to dla ludzkich oczu zbyt wiele. Moja ciężarna matka spłonęła w okamgnieniu.

Przełknęłam. Hera była nader przebiegła; po raz kolejny udało jej się wykiwać niewiernego męża. I tak jak zwykle, to kobieta poniosła konsekwencje jego występku.

– A zatem, jak to się stało, że... – urwałam.

– Jak to możliwe, że nie zwęgliłem się w jej łonie? – Dionizos się skrzywił. – Mój ojciec wyjął mnie z jej brzucha, gdy płonęła. Nie byłem jeszcze gotowy, by przyjść na świat, więc zaszył mnie w swoim udzie. W ten sposób narodziłem się dwukrotnie i dzięki złotej krwi ojca, która utrzymała mnie przy życiu, mogłem zająć należną mi pozycję prawdziwego Olimpijczyka.

Zrobiło mi się go żal; odebrano go matce tylko po to, by zaspokoić urażoną boską dumę. Przynajmniej Minotaur zaznał czułości matczynego dotyku, choć jego opętany umysł nie był w stanie pojąć istoty miłości.

– Hera, rzecz jasna, nie mogła pozwolić, bym zamieszkał na Olimpie, więc ojciec oddał mnie pod opiekę nimf z góry Nysa. Jest położona daleko od ulubionych miejsc bogini, więc byłem tam bezpieczny.

Wreszcie zrozumiałam, dlaczego jego usposobienie tak odbiegało od tego, czego spodziewałabym się po bogu. Nie dorastał w przepychu na Olimpie, wśród rywalizujących między sobą wymuskanych, okrutnych nieśmiertelnych. Zeus nie sadzał go sobie na kolanach, więc Dionizos nie nasiąkł od małego przeświadczeniem, że świat jest bankietem wyprawionym na jego cześć, z którego może korzystać, ile dusza zapragnie.

– Wychowywałem się w górach wśród nimf, otoczony miłością i opieką. Nimfy były siostrami i mieszkały z ojcem, Sylenem. Od niego dowiedziałem się, jak tłoczyć wino z winogron. Był jowialnym mężczyzną, pasjonatem wina, którego absurdy życia wielce bawiły. Od małego wpajał mi tajniki enologii.

Gdy Dionizos rozprawiał o swym dzieciństwie na górze Nysa, zmienił się nie do poznania. Zatrzymaliśmy się przy polnych kamieniach, żebym mogła usiąść, a on

rozciągnął się na jednym z nich. W promieniach słońca jego świetlista twarz wyglądała zjawiskowo. Widniały na niej ślady potęgi Zeusa, odległa emanacja tego, co ujrzała Semele na chwilę przed śmiercią. Przesłonił oczy i posłał mi leniwy, uroczy uśmiech.

– Pewnego dnia stary Sylen udał się na przechadzkę i zawędrował do podnóża góry, która znajdowała się w królestwie Frygii, rządzonym przez Midasa. Tak się składa, że Sylen zwykle był nietrzeźwy, i tego dnia, gdy zatrzymał się przy fontannie, by napić się wody, zasnął w słońcu. Gdy się obudził, Midas podjął go po królewsku. Dlatego obiecałem władcy, że w zamian za jego gościnność spełnię każde jego życzenie.

Zerknęłam na Dionizosa, nie byłam pewna, do czego zmierzał. Nie widziałam wyrazu jego oczu, bo nadal zasłaniał je dłonią, lecz uśmiech nie schodził mu z ust, więc ja także się uśmiechnęłam. Jego dobry nastrój był nader zaraźliwy.

– Król Midas wielce się uradował i zamyślił nad moją propozycją. Frygia nie była bogatym królestwem. Zapragnął nieskończonej ilości złota, by jego potęga przyćmiła rywalizujących z nim sąsiadów. – Dionizos wybuchnął śmiechem. – Poprosił o złoto, a konkretnie o to, by wszystko, czego dotknął, w złoto się zamieniało. Wyobraź sobie jego radość, gdy spełniłem to życzenie, a stół, na którym oparł dłonie, w jednej chwili zamienił się w połyskującą, złotą taflę. Ze szczęścia wykonał piruet, a gdy przejechał dłonią po kamiennych kolumnach, w okamgnieniu pokryły się złotem. Gdy dotknął fontanny, z której napił się Sylen, strumienie wody zastygły w złotych, mieniących się kaskadach. To samo spotkało kamienne płyty pod jego stopami, sękate drzewa oliwne, wśród których płasał, a nawet kołysane wiatrem źdźbła trawy, które musnął palcami. Słońce odbijało się od złotych tafli, rażąc dworzan i sprawiając, że krzywili się i zasłaniaли oczy. Midas roześmiał się jak dziecko, a gdy zawirował z radości, potknął się i przewrócił. Jego płócienne szaty zamieniły się w nieruchomy złoty pancerz. Gdy próbował wstać, kolebiąc się niezdarnie niczym przewrócony na plecy żółw, w jego oczach pojawił się niepokój.

Wybuchnęłam śmiechem. Rozbawiła mnie wizja szamoczącego się na podłodze króla, bezskutecznie usiłującego się wydostać ze złotej pułapki, którą przecież sam sobie zgotował. Jednak gdy oczy Dionizosa błysnęły złowrogo, uśmiech zgasł mi na ustach i ogarnął mnie niepokój.

– Król był uparty, więc nie zamierzał się poddać. Gdy służba rzuciła mu się na pomoc, przegonił ich gestem dłoni. Wszyscy byli tak zaaferowani, że nikt nie

zwrócił uwagi na córeczkę Midasa, która podbiegła do ojca, żeby dołączyć do zabawy.

Jęknęłam. Z pewnością Dionizos nie mógłby tego zrobić...

– Miała nie więcej niż trzy lata i uwielbiała swojego ojca. Kucnęła przy Midasie, który wił się na podłodze, uwięziony w pobrzękującej sztywnej szacie, i zarzuciwszy mu na szyję pulchne rączki, złożyła mu na policzku soczystego całusa. Gdy złoty posąg dziecka upadł na złotą posadzkę, w ciszy zadźwięczał metaliczny odgłos. – Dionizos przerwał i spojrzał na moją przerażoną minę. – Ojciec dziewczynki zaczął szlochać, a po jego policzku popłynęły łzy, które zastygały na jego skórze, mieniając się jak klejnoty.

Zatkało mnie. Byłam przerażona. Pomyślałam o małej dziewczynce, tak ufnej i pełnej życia, która w jednej chwili zamilkła i przemieniła się w zastygłą i piękną replikę samej siebie. Nie sądziłam, że Dionizos był jak inni bogowie – bezwzględny, okrutny i małostkowy.

Musiałam mieć przerażoną minę, bo Dionizos odrzucił głowę i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Ariadno! Chyba nie sądzisz, że spisałem to dziecko na straty? Przecież nie mógłbym skrzywdzić niewinnej istoty – oznajmił, poważniejąc. – Poza tym naprawdę byłem wdzięczny Midasowi za jego troskliwość i za serce, jakie okazał Sylenowi. Król szybko zrozumiał swój błąd. Pomogłem mu odczynić życzenie i zaprowadziłem go nad rzekę, w której zmył z siebie jego moc. Do dziś w jej korycie można znaleźć grudki złota. Na powrót tchnąłem życie w dziewczynkę, która nie pamiętała tego, co się stało, i wszystko znowu było jak dawniej. Midas odebrał cenną lekcję, pojął, co jest w życiu ważne, no i niewątpliwie miał potem co opowiadać.

Ulżyło mi, ale nadal czułam się zakłopotana. Tylko dzięki dobrej woli Dionizosa ta historia nie skończyła się tragicznie. Wszystko zależało od jego kaprysu.

Wyciągnął do mnie rękę, pomógł wstać i zajrzał mi głęboko w oczy. Był tak zjawiskowy, że aż odebrało mi dech. Wyglądał jak złoty posąg, tak jakby Midas także jego musnął palcami. Byłam wnuczką potężnego Heliosa i choć wiedziałam, że razem z rodzeństwem odziedziczyłam po nim ślad promiennej aury, wobec oszałamiającego blasku i witalności bijących od Dionizosa krew słońca, która płynęła w moich żyłach, zbladła i zrzędła. Gdy musnął dłonią mój policzek, poczułam, jakby przypalił mi ciało rozżarzoną przętą i dotarł aż do samej duszy. Za jego plecami zapłonęło zachodzące słońce. W tamtej chwili zyskałam pewność, że wreszcie mogę się czegoś chwycić i że jakimś cudem

odnalazłam bezpieczną przystań, choć wcześniej wszystko wskazywało na to, że czeka mnie szybka i nieuchronna śmierć. Nadal jednak nie wiedziałam, jak mam potraktować przypowieść o Midasie – jako ostrzeżenie czy źródło otuchy?

Cofnął dłoń.

– Nie ufasz mi.

Miał rację, choć sama nie wiedziałam, skąd brała się moja rezerwa. Może obawiałam się, że ze mnie zadrwił, że ukartował wszystko tylko po to, by zabawić się moim kosztem, bo w głębi duszy był równie okrutny, jak pozostali bogowie? Trudno powiedzieć.

– Gdy byłam dzieckiem, ufałam bogom – wyrzuciłam z siebie. – Ale Posejdon nasłał na nas Minotaura, a mój ojciec na to pozwolił. Sądziłam, że Tezeusz jest inny. Jednak z czasem okazało się, że jest gorszy od nich, bo tamci przynajmniej nikogo nie udawali.

Dionizos spochmurniał. Gdy się nie uśmiechał, przypominał wyciosany z marmuru posąg, choć piękno jego rysów przewyższało kunszt wszystkich żyjących rzeźbiarzy.

– Ja niczego nie udaję – stwierdził.

Ale skąd miałam to wiedzieć? Jedyne, czego mogłam być pewna, to że jutro nadejdzie kolejny dzień. On mógł wyjechać lub zostać.

Ku mojemu zdziwieniu nie porzucił mnie z nadejściem świtu. I wbrew moim obawom każdego kolejnego poranka witały mnie jego śmiech, śpiewy i wesoła paplanina. Winorośl rozrastała się w szaleńczym tempie, a on pokazał mi, jak przycinać grube, zdrewniałe łodygi, żeby nie rozpleniły się po całym pałacu. Nieopodal zasadził grządki warzyw i krzewów owocowych, a ja zanurzałam ręce w piaszczystej ziemi z poczuciem ogromnej satysfakcji. Codziennie patrzyłam, jak z żyznej gleby wyrastają zielone pędy, a na drzewach powoli dojrzewają figi, cytryny i granaty.

Każdego dnia spacerowałam z tym świetlistym bogiem. Gdy poprosiłam go, by pokazał mi całą wyspę, zaprowadził mnie w głąb gęstego lasu. Zaskoczyło mnie, że moje nogi stawały się coraz silniejsze, choć poprowadził mnie ścieżką, która wiodła przez las, hen aż do podnóża wielkiej góry. Byłam dumna, gdy wspięliśmy się wyżej i w końcu wyszliśmy z lasu na polanę, z której rozciągał się widok na drugą stronę wyspy.

– Jak ci się u mnie podoba? – zapytał Dionizos z kokieterią.

Z wrażenia aż mnie zatkało.

– Jak tu pięknie – wydukałam w końcu. Bo w istocie tak było. Wyspa Naksos okazała się większa, niż przypuszczałam. Porastała ją bujna roślinność, wielkie połacie lasu okalały kręte zatoczki, w których złoty piasek ustępował pola szmaragdowym wodom. Pośrodku wyspy piętrzyły się góry, nieco niższe od tej, na której staliśmy, a wszystko było skąpane w oszałamiającej poświacie Heliosa.

– Cieszę się, że ci się podoba – odparł Dionizos.

Z czasem opowiedział mi więcej historii ze swojego dzieciństwa. Obraz, który nakreślił, był isticie idylliczny. Łagodne usposobienie, miłość nimf, a także przekora i wesołość Sylena sprawiły, że jego dzieciństwo dalece odbiegało od tego, które było udziałem większości bogów. Najczęściej przychodzili na świat całkowicie uformowani i okrutni lub dorastali, tocząc zażarte boje.

Pewnego wieczoru Dionizos wskazał na krąg gwiazd, które migotały leniwie na granatowym niebie.

– Oto moje ciotki, nimfy, które chowały mnie z taką czułością. Po ich śmierci Zeus zwiesił je na niebie w podziękę za to, że o mnie zadbały i uchroniły mnie Herą. Jednak ona o mnie nie zapomniała – dodał. – Gdy dorosłem i mój ojciec uznał, że jestem bezpieczny, zabrał mnie na Olimp. Hera nie mogła mnie zabić, ale zesłała na mnie obłęd, który przywiódł mnie z powrotem na ziemię. Czuję się tak, jakby chmara skorpionów rozsadzała mi czaszkę, a ból był tak nieznośny, że straciłem kontakt z rzeczywistością. Tułałem się po omacku, zrozpaczony i obolały, a miesiące zamieniały się w lata. Z czasem udało mi się wydostać spod jej wyniszczającego wpływu, a ją zaprzątnęły inne zatargi i powoli obłęd ustąpił. Pewnego ranka otworzyłem oczy i poczułem, że przestały mnie piec i odzyskałem klarowność umysłu. Nie spieszyło mi się na Olimp. Zamiast tego zacząłem żyć wśród ludzi. Pokazałem im, jak tłoczyć wino z winogron i jak czerpać z niego słodką i jakże dobroczynną ekstazę. Dziękowano mi wylewnie i zaczęto wznosić świątynie na moją cześć. Kobiety porzucały monotonne życie wypełnione znojem i obowiązkami, zrywały woalki i rozpuszczały włosy, by w górach, z dala od wścibskiego wzroku mężczyzn, odprawiać sekretne rytuały. Mężczyźni to tolerowali, bowiem ich wcześniej przygnębione żony wracały do nich odmienione, beztroskie i szczęśliwe. Niektóre z nich dołączyły do mnie, a grono moich menad bezustannie się powiększało. Przybędą na Naksos, gdy nadejdzie ich czas, a wtedy sama zobaczysz.

Gdy zaczął się jąkać, co było zupełnie nie w jego stylu, spojrzałam na niego pytająco. Byłam ciekawa, co miał na myśli, mówiąc, że „nadejdzie ich czas”.

– Pewnego dnia poznałem młodzieńca o imieniu Ampelos, który był nie mniej zjawiskowy niż bogowie zasiadający na tronach Olimpu. Miał gibkie ciało, aksamitną skórę i wesołe usposobienie. Odniosłem wrażenie, że jest moją drugą połówką, ludzką częścią, którą utraciłem wraz ze śmiercią matki. Nauczyłem jego ludzi zaprzęgania wołów do orki. Wspólnie uprawialiśmy pola, które porastała winorośl tak bujna, że przypominała las pełen pięknych, dorodnych winogron. Z pras bezustannie tryskało gęste czerwone wino, a ja uwierzyłem, że odnalazłem spokój i szczęście, którego nie zaznałem od czasu dzieciństwa spędzonego na górze Nysa.

Niespodziewanie spochmurniał. Zastygłam, nasłuchując, co powie, i z wrażenia zacisnęłam dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły mi się w skórę.

– Niestety, Ampelos był śmiertelny i podatny na ludzkie słabości. To nie klątwa rzucona przez mściwego boga ani boska kara odebrała mi mojego Ampelosa, ale niefortunny wypadek, zgodny z porządkiem, który Mojry ustanowiły na świecie. Pewnego dnia wspiął się na wysoką winorośl, bo skusiła go wyjątkowo dorodna kiść winogron, i stracił równowagę. Mój urodziwy chłopiec spadł z wysoka i skręcił sobie kark...

– Nie mogłeś go uratować? – zapytałam, wstrzymując oddech.

Pokręcił głową tak gwałtownie, jakby odganiał natrętną muchę.

– Bogowie nie mogą podważać decyzji Mojry. Ludzkie losy zapisane są w niciach życia, które przędą boginie, a kiedy zostają przez nie ucięte, nic nie można już na to poradzić. Oplakiwałem mego pięknego Ampelosa, ale nie wolno mi było podważyć praw, które rządzą ludzkością, by go uratować. Jedyne, co mogłem zrobić, to wyrwać z niego duszę w chwili, gdy umarł, by ocalić ją przed wiecznością w lodowatym Hadesie. Umieściłem mojego Ampelosa pośród gwiazd, żeby jego piękno jaśniało na niebie i każdej nocy cieszyło oczy wszystkich, którzy spojrzą w górę.

Choć wieczór był ciepły, zadrżałam. Już niebawem na niebie miały zamigotać gwiazdy – ów ślad boskich namiętności, żarzący się nieprzerwanie w bezkresnym, pustym mroku. Przypomniałam sobie opowieść Ejrene i poczułam znajome ukłucie złości.

– Cieszyło oczy? – zapytałam cierpko. – Czy raczej przypominało nam, gdzie jest nasze miejsce? Od dziecka wiem, jaki los spotyka ludzi, którzy zwrócą na siebie uwagę bogów. To nigdy nie kończy się dobrze. Zresztą przekonałam się o tym na własnej skórze.

Dionizos spojrział na mnie ostro.

– Ampelos umarł śmiercią naturalną. To zwykła rzecz, która zdarza się po tysiackroć, każdego dnia.

– To prawda, zdarza się, ale tylko nam. Niewykluczone, że jutro poślizgnę się na kamieniu na skraju urwiska albo dorwie mnie niedźwiedź, gdy pójde do lasu. Co wtedy?

– Wtedy umrzesz, tak jakbyś umarła, gdybym nigdy tu nie zawitał! – rzucił ostrym tonem, a gdy na niego spojrzałam, zauważyłam, że zeszywniał, emanując urażoną boską dumą, a po jego niedbałej pozie, która sprawiała, że wyglądał tak ludzko i zwyczajnie, nie pozostał nawet ślad.

– Nie byłoby w tym mojej winy, tak jak gdybyś szczyła, zgodnie z intencją Tezeusza.

W głębi duszy wiedziałam, że ma rację. Nie byłam na niego zła, raczej targałam mną niepokój, że zniknie i porzuci mnie bez krzty żalu. Wszystko było w jego rękach. Czekałam na tej wyspie, bo nie miałam gdzie się podziać, skazana na jego widzimisię, od którego zależało moje przetrwanie.

– Ale jeśli tak wolisz, niech ci będzie!

Zanim zdołałam coś powiedzieć, zniknął. Zapadła głucha cisza.

Wiedziałam, że na wyspie już go nie ma. Poczułam obezwładniającą pustkę. Zniechęciłam go do siebie tym jakże nagłym wybuchem złości. Choć jego obecność dostarczała mi mnóstwo radości, towarzyszył jej ciągły niepokój, że w każdej chwili może go zabraknąć. Teraz nie musiałam się już bać.

Po raz kolejny zostałam porzucona, ale tym razem samotny żywot na Naksos nie oznaczał wyroku śmierci. Nie potrzebowałam magii Dionizosa, bo zdążyłam się od niego wiele nauczyć.

Nadal mogłam uprawiać swój ogród warzywny. Kamieniami młóciłam jęczmień na mąkę i piekłam chleb. Zamiatłam marmurowe posadzki na wysoki połysk. Nie byłam już ubezwłasnowolnioną córką Minosa, nie można mnie było wymienić za miedź Kinyrasa, nie byłam też zabawką, po którą Tezeusz sięgał w przerwach pomiędzy heroicznymi misjami. Nie wiedzieć czemu udało mi się to wszystko przetrwać i wreszcie byłam wolna. Miałam przed sobą całe życie, jak ziarenko skrywane w zgłębieniu dłoni tuż przed zasianiem. Dopóki nie opuściłam Krety, nie miałam wpływu na swój los, ale teraz leżał tylko w moich rękach. Jak powinnam nim pokierować?



Zacęłam tańczyć na podwórzu, odtwarzając kroki, których nauczyła mnie matka, zanim nawiedziły nas potwory wykorzystywane przez mężczyzn do wzmocnienia swej potęgi. Tańczyłam z dala od wścibskich spojrzeń i złośliwych szeptów, które prześladowały mnie w Knossos. Gdy Dionizos przemienił stary dom w okazały pałac, krosno, na którym wcześniej zbierał się kurz, teraz lśniło czystością. Wzięłam się do tkania. Zacęłam prząść miękką wełnę, a wartki ruch moich palców przeniósł mnie w czasy, gdy towarzyszyła mi Fedra. Tkałyśmy godne księżniczek gobeliny, które przedstawiały sceny wystawnych wesel, zanim nie nadeszła pora na nasze własne zaślubiny. Tkanie wymagało nie lada precyzji, co irytowało Fedrę, ale mnie całkowicie pochłaniało – przypomniałam sobie, z jaką pieczołowitością wyszywałam na brzegach każdego pawia i każdy granat, które symbolizowały Herę. Była boginią dbającą o małżeństwo, dlatego nasze kilimy, zdobione połyskującą nicią, były jej dedykowane, a równocześnie stanowiły namacalny dowód naszego oddania.

Nie chciałam tkać tych samych gobelinów na Naksos. Nikt już nie zaglądał mi przez ramię, więc mogłam sama decydować, co będą przedstawiać. Utktałam strudzoną Leto, przeklętą przez Herę, skazaną na wieczną tułaczkę za bliźniaczą ciążę, której sprawcą był Zeus. Oszołomioną Io, która zamieniła się w krowę, gdy Zeus próbował ukryć ich romans. No i oczywiście Semele, która na próżno usiłowała zasłonić oczy przed oślepiającym blaskiem, od którego zwęgliła się na popiół.

Zatracałam się w pracy, godziny mijały niepostrzeżenie, a czółenko śmigało między moimi palcami. Gdy kilim był gotowy, spojrzałam na niego z dumą. Nie był wyrazem bałwochwalczego oddania wobec bogów. Był czymś zgoła innym.

Tamtej nocy przyśniły mi się sceny, które utktałam, zaludnione przez kobiety, udręczone i przepoczwazzone. We śnie znalazłam się na plaży na Naksos, za plecami miałam wielkie, sękaty dęby i cyprysy, a przed sobą skaliste oblicze gór. Gdy zmrużyłam oczy i spojrzałam na najwyższy szczyt, ujrzałam na nim jakąś postać i przeszył mnie nagły dreszcz. Chmura zasłoniła słońce i sylwetka stała się wyraźniejsza. Białe ramiona połyskiwały jak marmur. Zobaczyłam duże okrągłe oczy i gęste rzęsy, dające złudzenie niewinności. Gdy postać wbiła we mnie swe czarne źrenice, poczułam, jak lodowate ostrze jej nienawiści zatapia mi się w gardle. To była Hera.

Zacęłam się więc i szamotać, jakby złapano mnie w śliską sieć, z której rozpaczliwie próbowałam się wydostać. W panice usiłowałam złapać oddech i z głośnym jękiem usiadłam na łóżku, skopując z siebie koc. Poranne światło zalało

sypialnię i zdałam sobie sprawę, że jestem sama. Odetchnęłam głęboko i potrząsnęłam głową, by wyrwać się ze szponów snu, a strach powoli rozproszył się w ciszy.

## 20

### FEDRA

– Gdzie się podziewałaś przez cały dzień? – burknął Tezeusz, polegając na kanapie, która zajmowała całą długość naszej komnaty. Tuż nad jego głową, przez wykute w kamiennej ścianie okno, sączyły się promienie słońca, które rozpraszają cień.

Jego widok mnie zaskoczył. Byłam pewna, że galopował gdzieś w dolinie, w pogoni za jakimiś nieszczęsnymi istotami, o niebo słabszymi od potworów, z którymi lubił stawać w szranki. Ilekroć wracał do domu, z upodobaniem wyżywał się na niewinnych jeleniach i dzikach. Tym razem jednak wyglądało na to, że postanowił wyżyć się na mnie. Wyprostowałam się, odgarnęłam włosy i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Byłam w sali tronowej – odparłam chłodno. W powietrzu zawisły słowa, których nie wypowiedziałam: Poddani oczekują, że zobaczą swego króla. Co to za król, który pozwala, by jego obowiązki przejęła żona?

– A z jakimiż to fascynującymi dylematami dziś się zmierzyłaś? – zakpił. – Czy jakiś wieśniak oskarżył sąsiada o kradzież wyliniałych owiec? A może postawiono pasiekę za blisko czyjegoś domu? Czyjś pies kogoś pokąsał? Doprawdy, ubolewam, że mnie tam nie było.

– To twoi poddani – przypomniałam mu. – Ich sprawy są dla nich ważne i powinny obchodzić także ciebie.

Sarknął. W komnacie zapadła nieręczna cisza.

– Podniesiono dzisiaj pewną kwestię, która powinna cię zainteresować – powiedziałam i sięgnęłam po leżący na toalecie grzebień, by rozczesać loki. W sali tronowej było tłoczno, i wszędzie unosiły się tumany kurzu, które przywierały do mojej skóry i włosów. Brak odpowiedzi wzięłam za dobrą monetę, więc po chwili dodałam:

– W Górach Lawryjskich, na południu, odkryto złoża srebra. Padł pomysł, by część z zysków przeznaczyć na budowę statków.

Tezeusz wzruszył ramionami.

– Czy Ateny pragną powiększyć flotę? – zapytałam i nie czekając na odpowiedź, od razu dodałam: – Kiedyś statki Minosa były zmorą Grecji, ale wygląda na to, że nikt już nie lęka się kreteńskiej potęgi.

– Twój brat to nie Minos – odparł Tezeusz.

Miał rację. Choć mój brat rządził Kretą w sposób zachowawczy, szok i chaos, który zapanował na pobliskich wyspach po śmierci Minotaura, szybko ustąpił miejsca jawnej bucie i niechęci wobec obecnego władcy Knossos. Podczas gdy wpływy Krety zaczęły słabnąć, Ateny zdawały się rosnąć w siłę. Zauważyłam, że do naszej małej cytadeli z każdym dniem dociera coraz więcej kupców i handlarzy z czterech stron świata.

– Sądziś, że jesteśmy równie potężni, co Kreteńczycy? Czy stać nas, by zbudować podobną flotę?

– Lepszą – odparł Tezeusz.

– Ateny są niewielkie – zaproponowałam. – Nasze skarbcze są pełne srebra, ale czy dysponujemy zapleczem, jakim mógł pochwalić się Minos? Czy w naszym mieście wystarczy mężczyźni, by stworzyć armię dorównującą w walce jego wojskom?

– Masz zamiar stanąć na jej czele? – zapytał Tezeusz.

Jego kpiący ton wytrącił mnie z równowagi i odłożyłam grzebień gwałtowniej, niż zamierałam. Odbił się od brzegu rzeźbionego drewnianego blatu i spadł na marmurową posadzkę.

– Mój ojciec trzymał to miasto w szachu przez trzy lata – warknęłam. – Nie wątpię, że chcesz nas obronić przed jego naśladowcami. Znasz lepszy sposób niż wzmocnienie siły militarnej?

Tezeusz usiadł i spojrzał na mnie z podejrzliwością.

– Mów dalej, mała Fedro.

Mała Fedro. Nadal widział we mnie oszołomioną jego sukcesami trzynastolatkę. Miałam zamiar pokazać mu, ile zdążyłam się nauczyć – gdy on podróżował po świecie w pogoni za podnietami, ja nabierałam doświadczenia i cierpliwie czekałam.

– Góry stanowią naturalną zaporę, która chroni nas przed atakiem od strony lądu, do tej pory żadna armia nie była w stanie ich pokonać – odparłam. – Wodę czerpiemy z rzeki, więc nawet podczas oblężenia mielibyśmy do niej dostęp. Mamy długą linię brzegową, ale myślę, że moglibyśmy obrócić to na naszą korzyść.

Spojrzał na mnie chłodno, ale słuchał z rosnącym zainteresowaniem.

– Jesteśmy podatni na atak od strony morza, w ten sposób Minos zdobył Ateny. Moim zdaniem należałoby wzmocnić flotę, dzięki niej zyskalibyśmy przewagę na wieki. Jednak do tego potrzebni są ludzie.

– Masz pomysł, gdzie ich znaleźć?

Rozłożyłam szeroko ręce, niesiona rozmachem własnej wizji.

– Spójrz na Attykę. Z każdej strony otaczają nas wioski i miasteczka. Osobno nic nie znaczą, ale jeśli się zjednoczymy, zyskamy ogromną liczebność.

– Chcesz na nich najeżdżać? – Tezeusz zerwał się na równe nogi, a jego twarz pojaśniała.

– Nie – odparłam powoli. Zauważyłam, że zmarkotniał, więc pogłaskałam go po ramieniu i zajrzałam mu w oczy. – Minos był tyranem – przypomniałam mu. – Podporządkował sobie Ateny szantażem i strachem, zauważ, że nie zapewniło mu to waszej lojalności. Nie dołączą do nas, jeśli zrównamy ich z ziemią.

– A zatem jak mielibyśmy ich sobie zjednać? – zapytał z rozdrażnieniem.

Uśmiechnęłam się.

– Mam pewien pomysł.



– Urządzimy wielki festiwal – oznajmił Tezeusz następnego dnia ku zdumieniu swoich doradców, nienawykłych do jego widoku. – Zaprosimy do Aten wszystkich mieszkańców półwyspu na biesiady, igrzyska i modlitwy ku czci wielkiej Ateny, której nasze miasto zawdzięcza swoją nazwę i protekcję. Powitamy ich pod łaskawym okiem bogini i udzielimy im jej patronatu.

Przystąpiono do gorączkowych przygotowań, bo pracy było co niemiara. Moje zakurzone, dawno nieużywane krosno podsunęły mi pewien pomysł: zasugerowałam, żeby zwołano na dwór najlepsze okoliczne tkaczki. Pod moją kuratelą miały utkać ogromny peplos, by ozdobić nim posąg Ateny z okazji inauguracji festiwalu. Wesoła gromada młodych kobiet przybyła do Aten z odległego Kitajronu i Parnasu, z obrzeży Oroposu i doliny rzeki Asopos. Gdy zgromadziłam je wszystkie w rozległej komnacie, przed wielkim krosnem, na którym miały utkać świętą szatę, na widok ich młodziutkich, radosnych twarzy i lśniących włosów moje serce wypełniła radość.

Mimowolnie przypominałam sobie, jak razem z Ariadną siadałam przy krośnie. Przypominałam sobie dotyk wełny pod palcami, promienie słońca ogrzewające komnatę i cichy, kojący głos mojej siostry. Oczy zapiekły mnie od łez, ale szybko przełknęłam i powiedziałam:

– Dziewczęta, powierzyłam wam najważniejsze zadanie w przygotowaniach do nadchodzącego festiwalu. – W komnacie zapadła cisza. Wzruszyła mnie powaga, jaką dostrzegłam w ich oczach. – Utkamy największy peplos, jaki widział świat, na tyle duży, żeby okrył posąg Ateny, który stoi w sercu naszego miasta, i tak piękny, by zadowolili samą boginię. Zostałyście wybrane z uwagi na wasz niezrównany kunszt, a teraz macie okazję pochwalić się nim przed całą Attyką.

Jednak największą radość przyniosło mi przyglądanie się ich pracy i przysłuchiwanie się swobodnym pogaduszkom tkaczek. Żaden mężczyzna nie mógł przekroczyć progu tej świętej enklawy zastrzeżonej dla bogini i kobiet. Mogłam patrzeć na ich młodziutkie twarze, w strzępach ich ożywionych rozmów słyszałam odległe echo głosów dwóch sióstr, które wiele lat temu, w odległej Krecie, tak bardzo się kochały.

Po długich miesiącach wytężonej pracy w końcu nadszedł wyczekiwany dzień. Zerwałyśmy się o świcie. Powietrze było rześkie, na zachodzie nadal panował mrok, a na niebie migotały gwiazdy. Dziewczęta ruszyły stromą ścieżką, która prowadziła na Akropol, a odległe odgłosy ich cichej, rzewnej pieśni, która unosiła się na wietrze niczym zjawa, dotarły aż do pałacu.

W dłoniach dzierżyły peplos: nadzwyczaj wyszukaną szatę, utkaną z wełny w kolorze szafranu, z brzegami w odcieniu grantowego hiacyntu, na której wyhaftowano historię wielkiej bitwy pomiędzy bogami a tytanami z początków czasu. W samym sercu pola bitwy stała Atena, bogini wojny. Przysunęłam się do Tezeusza i uśmiechnęłam się zwycięsko.

Po procesji nadszedł czas na złożenie ofiary: kanefory przyprowadziły woły. Dziewicze kapłanki zawyły głośno i przeciągle i wręczyły poświęcone noże mężczyznom, którzy poderżnęli gardła przystrojonym wstążkami zwierzętom. Gdy słońce sięgnęło zenitu, nad ołtarzami wznosiły się już kłęby dymu, które niosły aromat pieczonego mięsa aż na szczyt Olimpu.

Potem rozpoczęto igrzyska. Choć na Krecie też je urządzano, nigdy dotąd nie widziałam aż tylu dyscyplin. Do zawodów przystąpili reprezentanci najdalszych zakątków Attyki. W centrum Aten zapanowały barwny rozgardiasz i wrzawa. Byłam rada, że mam u boku Tezeusza, który chwycił mnie mocno za rękę i poprowadził przez zbity tłum. Szrankom towarzyszył ogłuszający ryk kibiców.

Atleci prężyli naoliwione muskuły i mierzyli wzrokiem przeciwników, szykując się do zapasów i walk bokserskich. Poczułam na sobie ciepłe i pełne podziwu spojrzenie Tezeusza, a w euforii wywołanej sukcesem festiwalu zapanowała między nami nietypowa harmonia. W wibrującym upale rozbrzmiewały pieśni i melodyjne dźwięki cytry. Na koniec, gdy Tezeusz przyznawał trofea, rozległ się gromki okrzyk na jego cześć w podzięcie za to, że skrzyknął całą Attykę, by wzięła udział w tym wspaniałym święcie. Rozpromienił się, delektując się sukcesem i powszechnym uznaniem. Choć pomysł był mój, nie miałam mu za złe, że to sobie przypisał wszystkie zasługi. Wystarczyła mi świadomość tego, ile udało mi się osiągnąć.

Ateny cieszyły się rosnącym uznaniem, nie tylko w regionie Attyki, i z czasem nasze miasto stało się jednym z najpotężniejszych w całej Grecji. Niekiedy tylko mój spokój zakłócał lęk przed powrotem Minosa. Upłynęły całe lata, odkąd ostatnio o nim słyszałam, ale nawet nie śmiałam marzyć, że umarł samotną śmiercią na jakimś odległym brzegu. Gdy mój mąż wracał do domu z dalekich wojaży, coraz lepiej znosiłam jego obecność, głównie dzięki temu, że nigdy nie towarzyszył mi zbyt długo. Jego opowieści nieszczególnie mnie interesowały, z wyjątkiem jednej. Mniej więcej rok po naszym ślubie w końcu wrócił do domu z wieściami o Minosie. Tym razem nadstawiłam uszu.

Tezeusz powiedział, że mój ojciec wędrował od miasta do miasta i na każdym dworze, do którego trafił, rzucał wyzwanie śmiałkowi, zdolnemu poprowadzić nic przez spiralną muszlę.

– Wyzwanie godne Dedala – domyśliłam się.

– Dokładnie tak! – Tezeusz przytaknął mi z entuzjazmem. Jego oczy zamigotały w blasku świec. Leżąc na kanapie, sięgnął leniwie po kielich z winem. Był strasznym nudziarzem, ale musiałam przyznać, że nadal oszałamiał swą urodą.

– Gdy dotarł na Sycylię, na dwór króla Kokalosa, sędziwy władca oznajmił, że zna mężczyznę zdolnego do rozwiązania zagadki, i przyprowadził nikogo innego jak Dedala. Minos zasłonił twarz peleryną, a Dedal przywiązał cieniutką, ledwo widoczną niteczkę do nogi mrówki, która weszła do muszli i przeciągnęła przez nią nic. Wówczas Minos wstał, zsunął kaptur i oznajmił, że jest potężnym królem Krety.

Tezeusz wybuchnął śmiechem i pociągnął łyk wina. Otarł usta dłonią i podjął opowieść.

– Ku przerażeniu Kokalosa zażądał, by dobrotliwy król zwrócił mu więźnia. Ten nie chciał rozstawać się ze swoim zdolnym gościem, na którego wynalazkach

zdążył już się nieźle wzbogacić, obiecał jednak Minosowi, że spełni jego żądanie. Nakłonił go, by zanim wyruszy w dalszą podróż, odpoczął na jego dworze. Powiedział Minosowi, że jego piękne córki przygotowały mu już ciepłą kąpiel, wzbogaconą o drogocenne olejki, żeby zmył z obolałego ciała trudy podróży. Rzecz jasna, Minos uznał, że należy mu się odpoczynek w luksusowych warunkach. Zanurzył się w wannie, delektując się uwagą i komplementami, którymi zasypywały go urodziwe księżniczki, do chwili, aż uchyliły ukryty zawór, który Dedal zaprojektował specjalnie na tę okazję. Podobno zalała go fala wrzącej wody i poniósł śmierć na miejscu.

Gdy Tezeusz dotarł do końca swej opowieści, zamarłam w bezruchu, kurczowo zaciskając palce na brzegu kanapy. Tezeusz przyglądał mi się z uwagą, w oczekiwaniu na reakcję. Gdy dotarło do mnie, co się stało, z moich ust wydobył się dziwny, gardłowy śmiech. Zabrzmiał obco w moich uszach.

Tezeusz się uśmiechnął.

– Pomyślałem, że ucieszy cię ta wiadomość.

Może znał mnie lepiej, niż sądziłam. Zawsze wydawało mi się, że był tak zaprzątnięty sobą i własną legendą, że postrzegał innych jako drugoplanowych statystów. Ale najwyraźniej słuchał mnie na tyle uważnie, by wiedzieć, że nienawidziłam Minosa z całego serca.

– Dziękuję – powiedziałam. Gdy tym razem na mnie spojrzał, nie odwróciłam wzroku.

Nienawidziłam go za tajemnice, które skrywał jego wielki łeb. Zapewnił mi jednak o wiele lepsze życie aniżeli to, do którego nawykłam na Krecie. Nie obchodziło go, jak spędzam dni, a moje zainteresowanie dworem nigdy mu nie zagrażało. Zależało mu tylko na tym, by Ateny nadal prosperowały i poszerzały strefę wpływów, żeby nie ciążyły na nim codzienne obowiązki królewskie i by mógł podróżować, ile dusza zapragnie.

Ilekróć jednak mnie dotykał, wzdrygałam się. Czy jego dłonie były ostatnimi, które dotknęły mojej siostry? Czy rzeczywiście złożył jej szczątki w ziemi i odprawił niezbędne rytuały, czy raczej rozrzucił je niedbale i od razu o niej zapomniał? Czy jej zrozpaczona, targana chęcią zemsty dusza miota się nad Naksos, nie mogąc się przedostać do Hadesu?

Na Krecie oszołomiły mnie jego uroda i porywające opowieści. Teraz zobaczyłam, jak powierzchowne było moje młodzieńcze zauroczenie, równie ulotne, co cienka warstwa śniegu, który gromadzi się na wierzchołkach gór, by po



chwili stopnieć w porannym słońcu. Nie mogłam jednak dać po sobie poznać, jak bardzo mnie irytował, bo czerpałam nie lada satysfakcję ze swojej iluzorycznej władzy, a on w każdej chwili mógł mnie jej pozbawić. Choć niewątpliwie stanowiłam cenny atut, ponieważ czarowałam odwiedzających nas dygnitarzy i uspakajałam rozjuszonych mieszkańców, gdy przychodzili się skarżyć, z taktem i finezją, którą sumiennie szlifowałam, nie mogłam zapomnieć, że to on jest królem. Jeśli miałam kogokolwiek oczarować, to właśnie jego.

Moja taktyka się sprawdziła. Był zadowolony ze swojej królowej i z podbojów, które niosły za sobą obietnicę wiecznej chwały. Czasami bywał znośnym towarzystwem, jeśli odsuwałam od siebie podejrzenia i zapominałam o siostrze. To był klucz do mojego przetrwania w Atenach. Nigdy nie myśleć o siostrze. Nauczyłam się tego wraz z upływem lat.

Mimo nieregularnego rytmu, jakim rządziły się powroty Tezeusza, i coraz dłuższych przerw, jakie między nimi upływały, krótko po jednej z jego wizyt mój brzuch zaczął pęcznieć. Nagle miałam na czym skupić myśli. Wyparłam cały swój ból, żal i gniew. I coraz rzadziej myślałam o Ariadnie.

## ARIADNA

Po tym, jak przyśniła mi się Hera, przez cały dzień prześladowało mnie dojmujące poczucie klaustrofobii. Gdy wzeszło słońce, zabrałam się do pielienia grządek, ale nadal czułam na sobie jej świdrujące spojrzenie. Co jakiś czas mimochodem zerkałam w kierunku gór, upewniając się, że nikogo tam nie ma.

Przez cały dzień dopadały mnie też natarczywe myśli o Dionizosie. Namnażały się niczym winorośl, która uparcie mi o nim przypominała. Niewykluczone, że sama je przywołałam, bo co i rusz wracałam myślami do jego matki i okrutnej zemsty, jaką zgotowała jej Hera. Dionizos potraktował mnie inaczej niż inni. Nie był interesowny i nie usiłował mnie wykorzystać. Zamiast tego okazał mi życzliwość i udzielił schronienia. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi go brakowało. Gdy śpiewałam, mój głos niósł się po pustych komnatach drżącym, słabym echem. Ilekroć zrywałam owoce, które sama uprawiałam, duma nikła pod naporem żalu, że go przy mnie nie ma.

Dręczyło mnie poczucie winy za to, jak zareagowałam na jego historię o Ampelosie. Chciał podzielić się ze mną swoim bólem, a ja odpowiedziałam wściekłością. Z upływem czasu, pozostawiona sam na sam ze swoimi myślami, zaczęłam zgłębiać źródło swego gniewu. Byłam zła na to, z jaką lekkomyślnością bogowie obchodzili się z ludzkim życiem, ale musiałam przyznać, że relacja Dionizosa z Ampelosem była inna. Zdałam sobie sprawę, że pozwoliłam mu się omamić, i choć byłam na siebie zła, że nie wyciągnęłam żadnych wniosków ze ślepego zaufania, jakim obdarzyłam Tezeusza, wiedziałam, że Dionizos nie jest pozbawionym sumienia i empatii herosem. W skrytości ducha wiedziałam także, że moja złość była motywowana zazdrością, bo gdyby stopa Ampelosa nie natrafiła na nadgniłą gałąź, Dionizos nadal tkwiłby gdzieś za morzem, ze śmiertelnikiem, którego pokochał przede mną.

Z całego serca pragnęłam zobaczyć go ponownie, żeby zadośćuczynić przykrości, jaką mu sprawiłam. Dlatego gdy po upływie kilku dni, a może nawet

tygodni, z najściem kolejnego wieczora ponownie zobaczyłam go na plaży, poczułam ogromną ulgę. Bez skrępowania wybiegłam mu na powitanie.

Jego szczery, ciepły uśmiech wypełnił mnie nadzieją. Gdy chwycił mnie w objęcia, jego dotyk, po tylu dniach spędzonych w samotności, zdawał się nierealny niczym miraż, a zarazem był niesłychanie krzepiący i namacalny.

Tyle chciałam mu powiedzieć, że nie wiedziałam, od czego zacząć, miałam mętlik w głowie. W końcu postawiłam na szczerość.

– Tak się cieszę, że wróciłeś.

Spojrzał na mnie.

– Zawsze będę do ciebie wracać.

Chciałam mu wierzyć.

– Przepraszam cię za wszystko. I przykro mi z powodu Ampelosa. Wiem, że wasza relacja była wyjątkowa, inna niż te, które zwykle łączą bogów i ludzi.

Skinął głową.

– To prawda. Ale skąd miałabyś to wiedzieć, biorąc pod uwagę twoje doświadczenia? Chcę ci o tym opowiedzieć, żebyś mogła mnie zrozumieć.

Tryskałam radością, ale gdzieś podskórnym nadal targały mną lęk i wątpliwości. Postanowiłam je zdusić. Nie miałam zamiaru się martwić. Chciałam go wysłuchać, w nadziei, że tym razem jego słowa mnie przekonają. Wzięłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku pałacu.

– Chodź, napijemy się wina, a potem opowiesz mi o wszystkim.

Na dziedzińcu zamigotały pochodnie, zwiastując jego powrót. Choć to on był niekwestionowanym władcą Naksos, zadomowiłam się na wyspie tak dalece, że od razu weszłam w rolę gospodyni i pobiegłam po poduszki na kanapy i czarki do wina. Gdy usiedliśmy, upiłam łyk trunku o wyraźnej miodowej nucie i zagadnęłam go:

– Co zrobiłeś po śmierci Ampelosa? – zapytałam.

Spojrzał na wino, które zachlupotało w czarce, i westchnął.

– Byłem zraniony i nie potrafiłem pogodzić się z faktem, że ludzie, tak pełni witalności i radości życia, w jednej chwili mogą zostać jej pozbawieni. Tułałem się po świecie i bez końca zadawałem sobie jedno pytanie: jak to możliwe i jaki jest tego sens? Gdy Hera zesłała na mnie obłąd, uciekłem na drugi koniec świata. Tym razem, ku mojej rozpaczy, sam zadręczałem się pytaniami, na które nie mogłem znaleźć odpowiedzi.

Dionizos zawiesił głos. Wbił wzrok w przestrzeń i pogrążył się w zamyśleniu.

– Oczywiście, te pytania prześladują ludzkość od zawsze. W odróżnieniu od śmiertelników mogłem jednak spróbować na nie odpowiedzieć. Postanowiłem, że odnajdę Podziemie, przed którym uratowałem duszę Ampelosa. Myślę, że gdybym wiedział, że zobaczę jego martwą twarz o pustych oczodołach, nigdy bym się na to nie zdobył. Choć przyznam, iż żywiłem nadzieję, że uda mi się spojrzeć choć raz na moją matkę, której nigdy nie było mi dane zobaczyć. Gdy umarła, byłem tylko bezradnym wcześniakiem, niezdolnym do przeżycia poza jej łonem, więc nie mogłem dla niej zrobić tego, co uczyniłem dla Ampelosa. Z tego powodu skazano ją na wieczną tułaczkę po upiornych komnatach Hadesu. Pomyślałem, że może uda mi się choć w niewielkim stopniu zadośćuczynić krzywdzie, którą wyrządzono nam obojgu.

– Byłeś w Podziemiu? – szepnęłam. – Jak to możliwe...?

Uśmiechnął się markotnie.

– Podróż trwała długo. Miejsce jest dobrze ukryte, nawet przed wzrokiem nieśmiertelnych. Rozpieszczeni bogowie stronią od mrocznego królestwa Hadesa. Jego poszarzała, ponura twarz budzi ich lęk, więc podczas jego krótkich wizyt na Olimpie unikają go jak ognia. Nawykli do raczenia się nektarem i zajadania ambrozji na miękkich kanapach w otoczeniu zbytku, i nawet przez myśl by im nie przeszło, by zapuścić się do poziemych, zatęchłych korytarzy, pełnych glist i insektów, w których panuje wieczny mrok. Ja jednak jestem inny i nie bałem się ciemności. – Upił spory łyk wina.

Spojrzałam na jego dłoń, która objęła trzon kielicha, i obserwowałam płynny ruch grdyki, gdy przełknął.

– I jak było? – zapytałam zafascynowana.

– Czegoś takiego nigdy jeszcze nie widziałem. Gdy dotarłem na bagnisty brzeg Styksu, zakapturzony, milczący Charon powitał mnie skinieniem głowy. Mgliste, smutne zjawy, które oblegają brzegi rzeki, usiłowały chwycić się moich szat i dostać się na pokład rozklekotanej łodzi, ale jako dusze niepochowanych są skazane na wieczną egzystencję na ponurych bagnach. Nie mogły mnie zatrzymać i nie mogły mi towarzyszyć.

Przeszedł mnie dreszcz. Gdyby Dionizos nie pojawił się w porę, podzieliłabym ich los.

– Ariadno, jakże mam opisać podróż przez tę czarną, nieruchomą rzekę? Gdy wypłynęliśmy z ogromnej groty, rozpaczliwe wycie zagubionych dusz przerodziło

się w przytłumiony, chóralny jęk. Woda była gęsta i mulista, a w ciszy słychać było jedynie plusk wiosła Charona, gdy zanurzało się w oleistej, lepkiej cieczy. Choć każdego człowieka czeka ta sama podróż, nikt nie może z niej zawrócić. Ja jednak wiedziałem, że dane mi będzie ponownie ujrzeć światło dzienne i jeszcze poczuje na twarzy ciepło promieni słonecznych, co tchnęło we mnie nadzieję i podtrzymało mnie na duchu.

– W końcu przedostaliśmy się na drugi brzeg rzeki. Znaleźliśmy się w samym sercu Podziemia, w którym nie było już tak cicho i upiornie, jak podczas długiej podróży. Kraina umarłych przypomina ogromne, tętniące życiem miasto i choć spowita jest odcieniami czerni i szarości, aż tętni od zgiełku i odgłosów paplaniny wszystkich dusz, które niegdyś zamieszkiwały ziemię. W samym centrum miasta stoi okazały pałac, przed którym rozpościera się rozległa Równina Wyroków, gdzie Hades dokonuje osądu nad każdą złęknioną i pokorną duszą, która staje przed jego obliczem. Z czasem obowiązki związane z sądzeniem zmarłych staną się dla Hadesa zbyt obciążające, by mógł im sam podołać. Pewnego dnia, Ariadno, twój własny ojciec, król Minos z Krety, obejmie panowanie nad Równiną Wyroków i będzie sądził dusze nieboszczyków.

– Mój ojciec? – wydukałam. – Jak to możliwe?

Dionizos wzruszył ramionami.

– Wiem, że tak się stanie, ale nie wiem, jakie intencje przyświecają Hadesowi.

Od chwili, gdy Dionizos przybył na Naksos, nie lękałam się już widoku szkarłatnych żagli Minosa na horyzoncie. Zatliła się we mnie nadzieja, że wreszcie udało mi się od niego uwolnić. Teraz jednak stanęłam przed przerażającą perspektywą ojca obejmującego tron w krainie umarłych i wydającego osąd nad moją drżącą ze strachu duszą. Wiedziałam, że jego bezlitosne spojrzenie będzie wyzute z miłosierdzia. Bynajmniej nie potraktuje mnie ulgowo z uwagi na nasze pokrewieństwo. Wyobraziłam sobie, z jaką satysfakcją skaże mnie na wieczne potępienie. Zmarkotniałam.

– Wszędzie panował taki tłok, że nie wiedziałem, czy uda mi się odnaleźć moją matkę – dodał Dionizos. Zobaczył, że pobladałam ze strachu, ale postanowił kontynuować: – Hadesowi jednak nic nie umknie i już po chwili jeden z jego zakapturzonych posłańców zaprowadził mnie do pałacu. Na równinie, która rozpościera się przed imponującą budowlą, tłoczyły się niespokojne dusze, których rozpaczliwe jęki i wycia ginęły w mrokach, w przejmującej kakofonii zgryzoty. Po zapadnięciu wyroku, który determinuje ich dalszy los, podążają nad rzekę Lete, gdzie po wypiciu wody w okamgnieniu zapominają o tym, że umarli. Szedłem

przez rozległą równinę do imponującej marmurowej kolumnady, która prowadzi do pałacu. W samym jego sercu stoi ogromny tron Hadesa, wyrzeźbiony z sękatej, powykęcanej gałęzi monstrualnego drzewa, które od narodzin świata wyrasta z bebeczów ziemi. Wierzę, że jego korzenie sięgają tak głęboko, że tron będzie stał w tym samym miejscu już po kres czasu. Gdy gwiazdy spadną na ziemię, a świat stanie w płomieniach i wszystko obróci się w popiół, Hades nadal będzie na nim zasiadał i rządził swoim królestwem. Kiedy przemówił, jego głęboki głos, gęsty od wilgotnej ziemi i wystygłego dymu, zadudnił w sali tronowej: „Dionizosie, widzę, że zawędrowałeś do mojego Podziemia. Choć wszyscy bogowie są zdolni do odbycia tej podróży, do tej pory żaden z nich się na to nie zdecydował. Co cię do mnie sprowadza?”

W jego królestwie nic się przed nim nie ukryje. Potrafi przeświecić na wylot myśli każdej istoty. Odchrząknąłem, a gdy przemówiłem, mój głos odbił się wątlm echem od ścian przepastnej komnaty: „Nigdy nie widziałem swojej matki. Odebrano mi ją przedwcześnie, za sprawą zemsty zazdrosnej Hery. Chciałbym choć raz ją zobaczyć”. Nie zwierzyłem mu się z pytań, które tak mnie dręczyły, i nie powiedziałem mu o rozpacy, która prześladowała mnie od śmierci Ampelosa. Nie zapytałem go, dlaczego śmiertelnicy rozkwitają na podobieństwo kwiatów po to, by zamienić się pył. Nie zapytałem, dlaczego gdy odchodzą, zostawiają po sobie ziejącą pustkę, której nie sposób wypełnić. Nie poprosiłem go, by wyjaśnił mi, jak to możliwe, że skoro tłącą się w nich iskierkę życia tak łatwo jest zgasić, świat jeszcze się nie zawałił pod ciężarem rozpacy i cierpienia.

Dionizos zaśmiał się gorzko.

– Choć żadnego z moich pytań nie wypowiedziałem na głos, Hades przejrzał mnie na wylot. „Twoja matka spełniła swoje powołanie”, powiedział. Jego słowa zraniły mnie niczym deszcz kamieni, ale jego ton był łagodny. „Pozostawiła po sobie dziecko stworzone do rzeczy wielkich. Jej życie nie było pozbawione sensu. Stałeś się bogiem, nie człowiekiem. Chciałbyś, żeby było inaczej?”

– Przyznaję, że nie. Nigdy nie pragnąłem być człowiekiem ani nie chciałem rzec się swojej boskości. Chciałem tylko zrozumieć, dlaczego zapłaciłem za to tak straszliwą cenę.

Hades siedział wyprostowany na swym drewnianym tronie. Sądząc po jego minie, nie był zainteresowany poznaniem moich myśli i pobudek, które mną kierowały. Odniosłem wrażenie, że nie dba, czy mu odpowiem.

„Wezwałem do nas Semele”, oznajmił. „Możesz z nią porozmawiać i patrzeć na nią do woli. Odkąd jednak zstąpiła do mojego królestwa, zapomniała o tobie i nie

zrozumie nic z tego, co jej powiesz. Jedynym warunkiem odzyskania przez nią pamięci byłby powrót do świata żywych, ale do tego nigdy nie dojdzie”.

Spojrzałem na niego z zaskoczeniem. Jego zimne czarne oczy przewiercały mnie na wylot. Zanim jednak zdążyłem coś powiedzieć, zobaczyłem swoją matkę, która dryfowała w naszą stronę. Nie wiem, jakim sposobem Hades przywołał ją do siebie bez słów. Nie potrafię wyjaśnić, skąd wiedziałem, że to ona. Po prostu ją rozpoznałem, choć nigdy nie widziałem jej na oczy ani nie wiedziałem, jak wygląda, poza tym, że miałem pewność, że musiała być urodziwa, bo przecież wzbudziła zainteresowanie Zeusa. Czułem, że to ona, w kościach, ścięgnach i we krwi. Nie rozpoznała mnie. Omiotła mnie pustym spojrzeniem. Gdy przemówiłem, nie spojrzała na mnie. A gdy próbowałem jej dotknąć, rozpierzchła się w moich palcach na podobieństwo mgły.

„Pójdzie za tobą”, powiedział Hades, chuchając mi w ucho ciepłym oddechem. Nagle, bezszelestnie, zjawił się tuż za mną. „Młody bożku, możesz pospacerować z nią po mieście, ale gdy skończycie rozmawiać, mój przewoźnik będzie czekał, żeby przeprowadzić cię przez Styks. Pamiętaj, odpłyniesz sam”. Groźba, która zabrzmiała w jego głosie, zmroziła mnie na wskroś. Ruszyłem przed siebie, nerwowo i w pośpiechu, i choć nie wiedziałem, dokąd idę, czułem, że muszę jak najprędzej oddalić się od tego przeraźliwego bóstwa. A moja niewidząca matka, która przypominała ledwo ożywiony cień, podążyła za mną i choć zdawała się unosić na wietrze bez wyraźnego celu, nie opuszczała mnie na krok. Była nieobecna, ale po raz pierwszy spacerowałem z własną matką.

Gdy załamał mu się głos, zajrzałam mu w oczy. Wyglądał na głęboko poruszonego. Na jego twarzy malował się wyraz dziecięcego niemalże smutku, pod którym szemrała ledwo skrywana złość. Dionizos był bogiem, a bogowie nie są narażeni na niedogodność, jaką jest cierpienie. Z rozmaitych historii, które znałam, wypływał jeden morał: jeśli bóg cierpi, ktoś niechybnie będzie musiał za to zapłacić.

– Nagle olśniło mnie, co powinienem zrobić. Choć wcześniej nie dopuszczałem do świadomości swoich prawdziwych intencji, zdałem sobie sprawę, że mój plan kiełkował we mnie już od dawna, niczym korzenie pradawnego drzewa, oplatające moje wnętrze. Nie mogłem potulnie wrócić na łódź Charona i odpłynąć w mrok. Byłem przekonany, że gdyby moja matka wyszła na światło dzienne, natychmiast by się zmaterializowała, więc poprzysiągłem, że zabiorę ją ze sobą.

– Jak to? – zapytałam drżącym głosem. – Jakim cudem miałbyś ją skraść Hadesowi? Przecież sam twierdziłeś, że to niemożliwe.

Ponownie na mnie zerknął, a jego twarz nieco złagodniała.

– Masz rację, nikt nie jest zdolny, by oszukać Hadesa, nawet sam Zeus. A już zwłaszcza on, z jego piorunami i przechwałkami! Nawet Hermes, bóg oszustów, obuty w skrzydlate sandały, który prowadzi zmartwiałe ze strachu dusze do samych bram upiornego królestwa, jedyny Olimpijczyk, który odważył się podejść do niego tak blisko, nawet on nigdy nie zdobył się, by uprowadzić jedną z tych ostyglących zjaw. Bał się zemsty Hadesa. Jednak ja, Ariadno, nie jestem jak inni bogowie. Od lat żyję wśród ludzi, dzięki czemu wzloty i upadki człowieczeństwa nie są mi obce. Mam na myśli zarówno kruchą, ale jakże potężną siłę ludzkiej miłości, jak i druzgocącą moc rozpacz. Gdy piję wino ze śmiertelnikami, świętuję razem z nimi, dlatego bliskie są mi wasze nadzieje i marzenia, a także troski i niepokoje. W trakcie tych świętych rytuałów, prostych i starych jak świat, wznosimy kielichy i razem raczymy się winem, uwalniając swoje dusze od codziennych trosk. Dzięki temu możemy doświadczyć poczucia wspólnoty i uzmysłwić sobie, jak wiele nas łączy. Na własnej skórze zaznałem cierpienia, jakie niesie ze sobą żal po stracie, tej broczącej, poszarpanej rany. Wiem, że wyjątkowość ludzkiego istnienia bierze się z jego ulotności; jest jak migoczący w odwiecznym mroku wąty płomień świecy, który gaśnie przy najlżejszym podmuchu.

Nachylił się do mnie i chwycił mnie za rękę. Gdy wbił we mnie spojrzenie, nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

Po chwili dodał z żarliwością w głosie:

– Bogowie nie wiedzą, czym jest miłość, bo trudno im sobie wyobrazić, że cokolwiek, co sprawia im przyjemność, mogłoby zostać im odebrane. Nie pożądam tak żarliwie jak śmiertelnicy, bo mogą do woli spełniać wszystkie swoje zachcianki. Dlaczego mieliby zatem cokolwiek cenić czy miłować? Nawykli do ulegania przelotnym kaprysom, którym nigdy nie ma końca. Ich herosi nie potrafią kochać, bo cenią tylko to, co ma policzalną wartość: stopy usypane z kości ich wrogów, góry zdobycznych skarbów i poematy wyśpiewywane na ich cześć. Dla nich liczy się tylko sława, są ślepi na wartości, które niesie za sobą śmiertelność. W ich oczach ludzie nie różnią się od śmieci. Jedni i drudzy są zwykłymi głupcami.

W chwili, gdy to powiedział, ciepło rozeszło się po moim ciele i poluzowało supeł, który zawiązał się w moim żołądku, gdy poczułam, że utraciłam miłość Tezeusza. Jego słowa przyniosły odpowiedź na pytania, którymi tak długo się zadręczałam. Tezeusz nie zostawił mnie, bo zachowałam się niestosownie, ani dlatego, że byłam nic niewarta. Zostawił mnie, bo dla niego nie liczyło się nic poza



pogonią za sławą. Nie miałam zamiaru pozwolić, by mężczyzna, który o prawdziwych wartościach nie ma bladego pojęcia, sprawił, bym w siebie zwątpiła.

– Hades niczego nie podejrzewał? – zapytałam.

Dionizos ponownie się uśmiechnął.

– Tak się składa, że tamtego dnia w Podziemiu zabrakło jednego ze strażników – odparł. – Podziemie opływa wielka rzeka Okeanos, a przez królestwo płynie jeszcze pięć pomniejszych rzek. Charon pilnuje dojścia do Styksu, ale z krainy można się wydostać także nurtem pozostałych rzek, choć są pełne niebezpieczeństw. Jednego z wyjść pilnuje przerażający Cerber, monstrualny pies, wyższy od najroślejszego człowieka, bestia, która toczy pianę z każdego ze swoich trzech zębatach pysków. Przyznam, że nie chciałem z nim zadzierać, bo w przeciwieństwie do Orfeusza, obdarzonego darem usypiania bestii grą na cytrze, nie posiadałem tej umiejętności. Na szczęście tego samego dnia, gdy przybyłem do Podziemia, do królestwa zawitał nie kto inny, a osławiony heros, Herakles. Miał przed sobą dwie prace: zamierzał pokonać straszliwego psa i uratować swojego protegowanego. Owszem, to nie kto inny, a twój kochanek Tezeusz ugrzązł w bagnach Podziemia, po nieudanej próbie porwania królowej Persefony, która zasiadała na tronie obok Hadesa.

Na widok mojej zdumionej miny wybuchnął śmiechem.

– Czy szlachetny Tezeusz zapomniał o tym wspomnieć, gdy opowiadał ci o swoich heroicznym dokonaniach? Ha! Z pewnością. Jego dumny kompan, Pejritoos został rozerwany na strzępy przez Cerbera, a przerażony Tezeusz krył się, aż wybawił go Herakles. – Dionizos odrzucił do tyłu głowę i ponownie wybuchnął perlistym śmiechem.

Byłam wstrząśnięta, a zarazem rozbawiona. Portret Tezeusza nakreślony przez Dionizosa był iście żaloszny, a jego buta, chciwość i tchórzostwo dalece odbiegały od laurek, które z takim upodobaniem malował ku swej chwale. Nie miałam jednak wątpliwości, że Dionizos mówi prawdę.

Uniosłam głowę. Wreszcie zmyłam z siebie palący wstyd, który towarzyszył mi od chwili, gdy porzucił mnie Tezeusz. Dionizos spojrzął na mnie z życzliwością. Powietrze wokół nas zgęstniało, jakby zbierało się na burzę.

– Udało ci się uciec z Semele, bo Herakles schwytał Cerbera? – zapytałam.

Dionizos wzruszył ramionami.

– Być może. Bez wątpienia miałem szczęście. Gdy doszliśmy do bramy, której nikt nie pilnował, i zobaczyłem na ziemi zerwany łańcuch Cerbera, wiedziałem, że taka okazja już się nie powtórzy. Bez zastanowienia przeprowadziłem matkę na drugą stronę, ale przyznam, że po drodze nieraz poczułem lodowaty dotyk strachu, którego bogowie zwykle nie doświadczają.

– Dlaczego być może? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Umysł Hadesa jest nieprzenikniony, choć on wie o mnie wszystko. Zastanawiam się, jak to możliwe, że mógł nie wiedzieć, że Cerber został zabity ani co tak naprawdę przywiodło mnie do jego królestwa. Wiedział, że chciałem odzyskać matkę.

– Ale dlaczego miałby chcieć ją wypuścić? – W świetle tego, co wiedziałam o Hadesie, nie podejrzewałam go o współczucie.

– Nie zapominaj o boskim zamiłowaniu do zemsty. – Dionizos uniósł brew. – Hades wie, że Herę zżera zazdrość. Wiedział też, że gdy uda mi się uprowadzić matkę z Podziemia, już nigdy nie pozwolę jej odejść. Nie mam dostępu do jego myśli i uczuć, ale wyobrażam sobie, że perspektywa Hery skręcającej się z nienawiści i frustracji na widok rywalki raczącej się ambrozją na złotych olimpijskich kanapach, dostarczyła mu nie lada uciechy. Podobnie zresztą jak i mnie. Niewykluczone, że na samą myśl zrobiło mu się trochę cieplej, a otaczająca go mgła rozproszyła się nieco. Jestem pewien, że w przeciwnym razie nie pozwoliliby na taką zniewagę, a poza tym nie wierzę, że byłbym w stanie go wykiwać.

– A zatem twoja matka...? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Została złotą boginią na Olimpie, zgadza się – odparł Dionizos. Uśmiechnął się triumfalnie. – Gdy zstąpiłem na ziemię z jej duszą, która odrodziła się od razu, gdy opuściliśmy Podziemie, mój ojciec wyświadczył mi tę przysługę. Nie mogłem odmówić. Semele dowodzi teraz moim kultem jako bogini Tyone. Hera nie może jej tknąć i codziennie jest zmuszona na nią patrzeć.

Opowieść Dionizosa była tak porywająca, że mimowolnie się uśmiechnęłam.

Ujęło mnie, że mówił o swych uczuciach tak swobodnie i otwarcie, a jego iście dziecięca radość, że doprowadził Herę do białej gorączki, mimo iż zrobiła wszystko, by go upokorzyć, była rozbijająca.

Jego jawna niechęć do Tezeusza podziałała na mnie jak balsam, ukoili mój ból jak oliwka świeże oparzenie.

Byłam głupia, że zaufałam herosowi: człowiekowi, który mógł pokochać tylko gromkie echo własnego imienia, niosące się przez stulecia. Niewiele brakowało, a doprowadziłyby do mojej zguby. Mogłam uschnąć i skonać na tej plaży. Mogłam wypłakać morze łez, a potem kruki wydziobałyby mi oczy, a moja dusza wyłaby, błakając się po omacku po podmokłych brzegach Styksu. Zamiast tego mój los odmienił roześmiany bóg.

Z nas dwojga to jednak Tezeusz pozostanie z niczym.

Nie zostanie mu nic poza iluzorycznym całunem historii, który przykryje go tak skutecznie, że słuchacze skupieni wokół ogniska lub uczujący na bankietach będą podziwiać jego odwagę i brawurę. Wówczas jednak będzie już błędził po mrocznych bagnach i nie dosięgnie go ciepło, bijące od palenisk. Jego bezkształtny duch będzie musiał się zadowolić marnymi okruciami radości ze strzępków opowieści, unoszących się jak popiół na bezlitosnym wietrze.

A ja? Był przekonany, że moje kości już dawno zbieleły na słońcu. Czy zdarzało mu się o mnie pomyśleć? Czy choć raz o mnie wspomniał, gdy snuł opowieści o tym, jak roztrzaskał łeb Minotaura żelazną maczugą i gołymi rękami zmiażdżył jego kości? Czy pamiętał czerwoną przędzę, którą owinęłam mu wokół nadgarstka? A śmiercionośną broń, którą zostawiłam przy drzwiach Labiryntu, by mógł zatłuc mojego brata i rozsmarować jego parujące resztki na kreteńskiej plaży w świetle księżycyca? Szczere i żarliwe obietnice, które padły z moich ust, gdy nachyliłam się, by go pocałować?

Tezeusz uosabiał wszystko to, co w bogach najgorsze: ich chciwość, bezwzględność i bezustanne folgowanie egoistycznym zachciankom, tak jakby świat był szkatułką z błyskotkami, którą plądrowali, ilekroć naszła ich na to ochota, bo przecież uzurpowali sobie do niego wyłączne prawo. Nie odbiegał od różnej maści i rangi chciwych i małostkowych bóstw, które – nie zważając na konsekwencje – zawsze brały sobie to, co chciały.

Dionizos zarzekał się jednak, że jest inny niż pozostali bogowie. Nie przypominał też żadnego z mężczyzn, z którymi do tej pory miałam do czynienia.

Po raz kolejny do mnie wrócił. Być może mogłam zacząć wierzyć, że tym razem naprawdę ze mną zostanie.

Wyspa zmieniała się z każdym kolejnym dniem. Wieści o przybyciu Dionizosa musiały się rozejść, bo codziennie docierali do nas nowi goście. Gdy na Naksos pojawiła się grupa roześmianych, rozśpiewanych młodych dziewczyn, które podążały za nim krok w krok, opustoszałe plaże i gęste lasy wypełniły się dźwiękiem fletu, liry i kobiecym śpiewem. Menady, bo tak je nazywał, budziły moją fascynację, a ich wesoła paplanina sprawiła, że spokojna dotąd wyspa zaczęła tętnić życiem. Wyznawczynie Dionizosa, podobnie jak on sam, wydawały się zadziwiająco niewinne i pełne wdzięku. Patrzyłam, jak snuły się w krętym korowodzie pomiędzy drzewami i na łagodnych górskich zboczach, a ich rozpuszczone włosy powiewały na wietrze, który niósł odgłosy ich pieśni. Z zapadnięciem nocy przelewały strugi słodkiego, gęstego wina w libacjach ku czci Dionizosa, który przyglądał się temu z aprobującym uśmiechem, a potem podrywały się i wirowały w powolnym, leniwym tańcu. Zdawały się odnajdywać radość w najdrobniejszych rzeczach: blask księżyca, odbijający się od morskich fal, i zapach kwiatów, które porastały każdą wolną przestrzeń, budziły radosne wybuchy śmiechu i inspirowały je do śpiewu. Za dnia pielżyły grządki, tkwały płótna na wielkim krośnie, które teraz lśniło czystością niczym wypolerowany onyks, i doły kozy, które pasły się na łąkach. Patrzyłam z zaskoczeniem, jak zupełnie niepostrzeżenie rozkręciły doskonale funkcjonujące gospodarstwo.

Nigdy wcześniej nie widziałam tylu kobiet. Były hałaśliwe, nie zasłaniały twarzy i nie było w nich cienia służalczości. Rozmawiały swobodnie i szczerze. Byłam ciekawa, co by pomyśleli ich ojcowie, bracia i mężowie, gdyby zobaczyli, jak bez skrępowania biegają po okolicznych łąkach.

Nie potrafiłam do nich dołączyć, ale lubiłam ich towarzystwo. Gdy w pełnym słońcu zabierałyśmy się do pielienia, podlewania i zbiorów zwyczajnych, a zarazem jakże cudownych owoców, plonów naszej pracy, zstępował na mnie niezwykle spokój. Dionizos nieustannie nad nami czuwał. Posiłki jadaliśmy wspólnie, lecz gdy przewodniczył nad misteriami menad, nie klękałam przed nim, tylko siadałam u jego boku. Dni przypominały nanizane na sznurek paciorki, były niczym piękny naszyjnik, ofiarowany w prezencie, zupełnie bez okazji.

Z jakiegoś powodu Dionizos zaniechał dalszych podróży, więc byliśmy nierozłączni. Przy każdej okazji udowadniał mi, że jest najlepszym ze wszystkich ludzi, ze wszystkich bogów. Nie chodziło tylko o jego opowieści; już raz dałam się nabrać na bujdy snute w świetle księżyca i wiedziałam, że nie należy ślepo ufać słowom mężczyzny. Widziałam to w jego swobodnym śmiechu, gdy przechadzał się wśród swoich menad, w jego hojnej gościnności i trosce o nas wszystkich, widziałam to w delikatnym zabieganiu o moją przyjaźń i sposobie, w jaki starał się uzyskać moją aprobatę. Stworzył dla nas raj na Naksos: szczęśliwą, kwitnącą społeczność, istniejącą poza zasięgiem praw i ograniczeń świata, który wszyscy zostawiliśmy za sobą.

Gdy tańczyłam na Naksos, nie tęskniłam za wypolerowanym okrągłym parkietem, który Dedal wyczarował z drewna na Knossos. Tutaj nie docierały do mnie żadne obrzydliwe szeptki, a spod podłogi nie dobiegały stłumione ryki i gorączkowe dudnienie kopyt. Nie płonęłam ze wstydu, patrząc, jak skulona postać mojej matki przemyka niepostrzeżenie wśród wyszukanych gobelinów i wypolerowanych posągów. Atmosfera nie była gęsta od złośliwości i smrodu, oblepiającego marmurowe filary i misterne mozaiki. Byłam wdzięczna za życie, o jakim nawet nie śmiałam marzyć. Ani razu nie zatęskniłam za Kretą.

Miłość do Tezeusza spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, w chwili gdy nasze spojrzenia spotkały się podczas makabrycznej uczty. Wówczas stał spętany kajdanami, ale z jego jasnych zielonych oczu biła obietnica wolności. Gdy przysięgam, że zostanę jego żoną, nie wiedziałam o nim nic poza kłamstwami, które sam mi naopowiadał. Z Dionizosem wszystko wyglądało inaczej. Czułam, że zbudowaliśmy między sobą zaufanie, coś prawdziwego i namacalnego, i musiałam przyznać, że bardzo mnie pociągał. Nie mogłam jednak zignorować tego, co oczywiste.

– Czy za kilka lat nadal będziesz odwiedzał tę wyspę? – zapytałam go pewnego wieczora, gdy spacerowaliśmy po plaży.

Wyglądał na zaskoczonego i lekko rozbawionego.

– Przecież od tygodni się stąd nie ruszam – odparł. – Powinnaś raczej zapytać, czy kiedykolwiek zamierzam stąd wyjechać.

– Niewykluczone, że z biegiem lat wyspa się zmieni. Ja się zmienię – stwierdziłam, lawirując wokół tego, co tak naprawdę chciałam powiedzieć. – Ty jednak zawsze będziesz taki sam, mam rację?

Zadumał się. Zrozumiał, co miałam na myśli.

– Bogowie się nie starzeją – odparł po chwili.

– Ale ja się zestarzeję. Być może wtedy nie będziesz już chciał mnie odwiedzać. A może, gdy posiwieję, a moją twarz pokryją zmarszczki, przypłyniesz tu z innymi pięknosciami, a ja będę zamiatać podłogi i gotować ci wodę. – Mój głos był pełen gorczy, bo na samą myśl zrobiło mi się przykro.

– Będę cię kochał, nawet gdy będziesz stara i pomarszczona – odparł z żarliwością, jakiej do tej pory brakowało jego słowom.

Celowo wpatrywałam się w dal, w gwiazdy, które zaczynały migotać na nocnym niebie, ale w tym momencie zwróciłam twarz w jego stronę. Nigdy wcześniej nie mówił do mnie w ten sposób, a moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Czy to może być prawda? – szepnęłam.

Chwycił mnie za rękę.

– Mógłbym pojechać w każde miejsce na ziemi – odparł. – Boska wolność nie zna ograniczeń. Ale ja chcę być tylko tutaj, doić kozy i z tobą rozmawiać... – Zawiesił głos. – Nie mógłbym pokochać nieśmiertelnika. Widzę, jacy są próżni i głupi, nadęci, małostkowi i okrutni. Śmiertelnicy się starzeją, ale bogowie są więźniami swoich własnych infantylnych kaprysów. Są niezdolni do zmiany i nigdy nie dowiedzą się, czym jest miłość, ponieważ boją się cierpienia, które niesie za sobą strata.

Z jego twarzy emanowały ból i szczerść. Nigdy jeszcze nie wyglądał bardziej ludzko. Czy bóg mógł być tak bezbronny?

– Kochałem Ampelosa. Wiem, jak to jest kogoś stracić. Dzięki temu jednak zrozumiałem, że każda sekunda jest cenna, nawet wobec przywileju wieczności, jakim cieszą się bogowie. Nie chcę zmarnować ani sekundy. Nie zniósłbym, gdybyś wyszła za mąż za mężczyznę, który na ciebie nie zasługuje, i nie mógłbym patrzeć, jak marnujesz życie i znikasz bez śladu, nie pozostawiwszy po sobie potomstwa. Co z tego, że mamy przed sobą tylko doczesność, skoro każda chwila może być nasza?

Prawdopodobnie moje życie faktycznie należało do niego – w końcu to on wyrwał mnie z objęć śmierci. Żadnemu człowiekowi nie ufałam tak jak jemu. Chciałam sprawdzić, jak wyglądałoby życie u boku tego dziwnego, chłopięcego nieśmiertelnego, który choć mógł jednym palcem rozłupać ziemię na pół, był łagodniejszy niż ktokolwiek, kogo znałam.

Objęłam dłonią nasze splecione palce i złapałam go za rękę.

Chmura zasłoniła księżyc jak welon, trzepoczący nad twarzą panny młodej. Dionizos przytulił mnie bez słowa. Serce biło w jego piersi jak u zwykłego śmiertelnika. Zbyt łatwo było zapomnieć, że nim nie był.



Jak wyobrażałam sobie wesele olimpijskiego boga? Czy widziałam młodą parę w rydwanie z chmur, ciągniętym przez zaprzęg srebrzystych koni? Wspaniałe szaty, wysadzone rubinami i szmaragdami, wykończone bogatą purpurą, przepasane delikatnymi złotymi łańcuchami? Ucztę, podaną na talerzach z bitego brązu, góry pieczonego mięsiwa i strumienie ambrozji? Orszak strzelistych bóstw, otoczonych ognistymi aureolami, obdarzonych niewyobrażalną mocą i pięknem?

Dionizos i ja pobraliśmy się na naszej plaży o zachodzie słońca w otoczeniu menad z kwiatami wplecionymi we włosy. Potem, zamiast olimpijskiego nektaru, piliśmy gęste, czerwone wino, a ceremonia skąpana była w miękkim świetle zachodzącego słońca, nie w rozbłyskach piorunów. Tego wieczoru, pod srebrzystym blaskiem księżyca, upiekliśmy rybę z tętniących życiem mórz wokół Naksos i ani razu nie pomyśleliśmy o nikim ani o niczym spoza naszego wyspiarskiego raj.

Jedynym przejawem przepychu na naszym ślubie była wspaniała korona, którą Dionizos włożył mi na głowę. Z pewnością wyszła spod ręki jakiegoś wybitnego rzemieślnika, ale kim był, nie wiem. Z wąskiej srebrnej obręczy wyrastały delikatne fleurony, wysadzone u podstawy szlachetnymi kamieniami, które porażały blaskiem, ilekroć padały na nie promienie słońca. Choć byłam księżniczką Krety, nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego. Dlatego zmartwiałam, gdy w trakcie wieczornego spaceru po plaży Dionizos jednym ruchem ściągnął mi ją z głowy i rzucił w atramentową ciemność.

Jęknęłam z przerażenia i zaniemówiłam. Gdy na niego spojrzałam, wybuchnął śmiechem, co mnie bynajmniej nie zdziwiło, i choć dopiero co zawarliśmy małżeństwo, byłam na niego wściekła.

– Co cię napadło?! – wrzasnęłam.

– Świedelka łatwo zgubić – odparł.

Zacisnęłam zęby i ugryzłam się w język, bo bałam się, że powiem coś, czego mogłabym później żałować.

– Korona może zostać skradziona, może się wygiąć lub zmatowić i stracić swój blask – dodał. – Nie chcę obdarowywać cię tak ulotnymi prezentami. Zdjąłem ją

z twojej głowy, bo przyćmił ją twój blask, i umieściłem ją tam, gdzie będzie świecić już zawsze. – Objął dłonią mój policzek i uniósł moją brodę, bym spojrzała w niebo. – Widzisz tę nową konstelację?

Na nocnym niebie żarzyły się drobniutkie jak szpilki gwiazdy, które układały się w błyszczący łuk. Moja korona przeistoczyła się w ognistą iluminację, płonąca na tle czerni.

– Nigdy mnie nie stracisz, podobnie jak swojej korony – wyszeptał i objął mnie mocno. – Twój diadem poprowadzi żeglarzy do bezpiecznej przystani przez labirynt zdradliwych mórz. Kobiety będą szukać w nim pocieszenia, światła w ciemności. Dzieci będą szeptać do niego swoje życzenia, zanim zasną. Pozostanie na niebie po wsze czasy.

Tak oto zostaliśmy mężem i żoną, a nasze życie przypominało idyllę.

W blasku słońca wiedliśmy żywot wypełniony senną produktywnością. Ogrody kwitły, kozy dawały spienione, kremowe mleko na tłusty ser, wszędzie, gdziekolwiek spojrzeliśmy, pięły się gęste, grube gałęzie winorośli, a z soczystych, fioletowych winogron tłoczyliśmy rubinowe wino, którym raczyliśmy się codziennie pod gwiazdami.

Miesiące mijały jeden po drugim, do chwili, aż niespodziewanie, gdy dołam swoją ulubioną kozę, kwaśny smród jej mleka sprawił, że zmarszczyłam nos. Upał stał się tak nieznośny, że marzyłam tylko o tym, by zakopać się w leżącą w cieniu stertę liści i odespać uporczywe zmęczenie. Wino w moim kielichu zdawało się skwaśniałe, a żołądek przewracał mi się tak gwałtownie i zalewała mnie fala mdłości tak intensywna, że czułam się, jakbym tkwiła na pokładzie chybotającego się statku.

Myślałam, że umieram, ale menady były bardziej praktyczne niż ja i prawidłowo zdiagnozowały mój stan. Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, oblepiająca mnie mgła wyczerpania i choroby nieco się rozproszyła. Nie rozkwitłam, nie otoczył mnie promienny blask, ale świadomość tego, co się ze mną dzieje, natchnęła mnie otuchą i złagodziła niedogodność objawów. Wiedziałam, że gdy wezmę swoje dziecko na ręce, natychmiast o wszystkim zapomnę.

Jeśli oczywiście dane mi będzie wziąć je na ręce. Nawet przed makabrycznymi narodzinami Minotaura żadna z ciąż mojej matki nie była pozbawiona komplikacji i nie prowadziła bezpośrednio do spotkania z pogodnym noworodkiem o drobnej, pomarszczonej twarzyczce, promieniejącej światłem przyszłości. Każda kobieta wie, że zarówno dla niej, jak i dla dziecka poród jest podróżą pomiędzy życiem a śmiercią. Wraz z upływem czasu coraz częściej dopadały mnie myśli



o czyhających na mnie niebezpieczeństwach. Przypomniałam sobie, że gdy Dionizos opowiadał o swym ukochanym Ampelosie, nadmienił, że losy śmiertelników zostają przypieczętowane z chwilą, gdy Mojry zaczynają prąść nić ich życia, i nawet on nie miał na to żadnego wpływu. Na wieść o porodzie cieszył się tak szczerze, że nie wyczułam, żeby antycypował jakąś tragedię. Wiedziałam jednak, że nawet jego nadprzyrodzone moce nie pozwalały mu przewidywać przyszłości. Cud narodzin spowity jest tajemnicą i nawet boginie olimpijskie nie są odporne na trudy, które nieodłącznie mu towarzyszą.

Odczyślałam libacje ku czci Ejleji, bogini narodzin. Składałam modły dziękczynne Demeter za to, że pobłogosławiła moje łono. Otoczyłam się najbliższymi z moich menad, tymi, które same zdążyły odbyć tę jakże niebezpieczną podróż lub pomogły ją przetrwać innym kobietom. Poczyliśmy wszelkie możliwe przygotowania. Jednak w chwili, gdy po raz pierwszy przeszył mnie ból tak ostry, że zabrakło mi tchu, zdałam sobie sprawę, że jestem kompletnie nieprzygotowana.

Moje służki na Krecie nieraz opowiadały mi o męczarniach, które mnie czekały. Nie było kobiety, która nie drżałaby na myśl, że pewnego dnia może nadejść jej kolej, by wydać na świat dziecko w niewyobrażalnych bólach z perspektywą bycia rozdartą na pół.

Gdy pojawiły się pierwsze skurcze, poczułam ten sam strach. Ilekroć zalewała mnie fala agonii, zaciskałam pięści i odruchowo próbowałam ją zwalczyć, aż menady przekonały mnie, bym się poddała. Położyły mi na czole chłodny kompres, chwyciły mnie za ręce i razem ze mną oddychały przez ból.

Po pewnym czasie ogarnął mnie spokój. Któż mógł wiedzieć, ile kobiet zmagало się z tym, co ja, dokładnie w tym samym momencie? Ile z nas wyło i napinało się, by bezpiecznie wydać na świat dziecko? Myślałam o nich, ilekroć moje łono skręcało się w bolesnych skurczach. Porzuciłam opór i zamiast tego pozwoliłam, by ból rozlał się po moim ciele, a pomiędzy skurczami próbowałam złapać oddech. Gdy opadłam na czworaki, przed oczami stawały mi inne kobiety – te leżące na szerokich, miękkich kanapach we wspianiałych złotych pałacach, te w zacienionych namiotach na piaszczystych pustyniach, w chatkach z gliny i kamienia, zamieszkujące odległe krawędzie ziemi. Czułam, że poruszamy się w synchronicznym rytmie. Byłyśmy niczym wielka konstelacja gwiazd, zawieszona na nocnym niebie, która wspólnym wysiłkiem wzbogaca kosmos o nowe gwiazdy. Wydawało mi się, że czuję ich wsparcie, dotyk ich dłoni na moich plecach i słowa zachęty, gdy wreszcie wypchnęłam mojego syna na świat.

Chwilę później ktoś mi go wręczył, a ja wzięłam go na ręce, małego, wilgotnego i rozwścieczonego. Z wrażenia zabrakło mi słów. Gdy w pokoju zapadła cisza, zdałam sobie sprawę, że przez okno wdarł się ożywczy powiew wiatru. Na niebie wstawał perłowoszary świt, a chmury skąpane były w różowej poświacie. Gdy mój syn chwycił mnie paluszkami za kciuk, jego doskonałe i drobne paznokcie zaśniły jak miniaturowe muszelki w pierwszych promieniach słońca.

Żadna kometa nie rozbłysła na horyzoncie, by ogłosić narodziny syna Dionizosa. Ziemia nie zadrżała, a niebo nie rozbłysło od piorunów. Mój syn nie urodził się, by burzyć góry czy walczyć z olbrzymami. Gdy zasypiał opity mlekiem, wtulając się we mnie, spoglądałam na jego drobną buzię, ale pomarszczone czołko nie zdradzało, że jest przeznaczony do rzeczy wielkich. Gdy jego ciało obudziło się do życia po raz pierwszy i rozpostarł ręce i nogi jak rozgwiazda, zdumiony, że wydostał się z ciasnej kołyski macicy, nie zauważyłam, by zawisł nad nim mroczny cień przeznaczenia. Jego dziecięce piąstki nie musiały zdusić węża w kołysce i żadna wielka tajemnica nie czekała na niego pod ciężkim głazem.

Nazwaliśmy go Ojnopion, smakosz wina. Nie chciałam, by czuł ciężar boskiej krwi ojca. Pragnęłam tylko, by odziedziczył po nim jego pogodne usposobienie, by dorastał do wtóru miarowego rytmu prasy winiarskiej, tłoczącej soczyste winogrona, i by szerzył radość wszędzie tam, gdzie zaprowadzi go los. Nie zagrozi mściwej Herze i nie będzie rościł sobie praw do wielkości, siejąc zamęt w komnatach Olimpu.

Robiłam, co mogłam, by ukryć euforię pod płaszczkiem spokojnego uśmiechu. Nie chełpiłam się swoim szczęściem ani nie wychwalałam pod niebiosa swojego losu. Żyliśmy skromnie i dbałam, by nie klaskać zbyt głośno, gdy mój syn zaczął odnosić drobne sukcesy: pierwszy krzywy uśmiech, pierwsze niepewne kroki i pierwsze słowa wypowiedziane z melodyjnym zaśpiewem. Skrywałam dumę i radość, a gdy wtulałam swą uśmiechniętą twarz w jego kształtną, kędzierzawą główkę, miałam nadzieję, że niebiosa nie zauważą, jak zaciągam się jego zapachem. Robiłam, co mogłam, by bogowie nie zwrócili na nas uwagi.

Wstrzymywałam oddech, gdy Dionizos brał go na ręce i zabierał na plażę, gdy patrząc mu w oczy, paplał do niego głupoty pozbawione sensu, tonem tak poważnym, jakby rozmawiali o nader ważkich kwestiach, albo wtedy, gdy stroił głupie miny, wywołując u Ojnopiona salwy radosnego śmiechu. Nie pozwól, by zobaczyli, jak bardzo go kochasz, upominałam go w myślach. Jeśli jednak którykolwiek z nieśmiertelnych omiótł wzrokiem Naksos, najwyraźniej uznał nasze

domowe zacisze za zbyt nudne, by ulec kapryswi i zabawić się naszym kosztem. Wraz z przemijaniem kolejnych pór roku, z których każda przynosiła coraz to nowe powody do zachwytu, mój brzuch urósł jeszcze dwukrotnie. Nasza radość była bezgraniczna, niczym wieczny nurt rzeki, i zaczęłam wierzyć, że świat wreszcie o nas zapomniał.

Oczywiście tylko ja tego pragnęłam. Dionizos nadal łaknął nowych wyznawców, więc do brzegów wyspy przyplływały kolejne menady, a na świecie wznoszono coraz to nowe świątynie na jego cześć. Rzuciłam się w wir macierzyństwa, pochłonięta każdym nowym odkryciem, jakie przynosiły mi moje dzieci, zdeterminowana, żeby nigdy nie zobaczyły pustki, którą dostrzegłam w oczach Pazyfae.

Przestałam towarzyszyć Dionizosowi w winnych obrzędach, które odprawiano w lesie. Co noc, gdy kładłam dzieci spać, prowadził swe menady w góry w rozkołysanym, swobodnym orszaku. Wiedziałam, na czym polegały owe obrzędy: na hymnach ku jego chwale, polewaniu wina i rytualnych tańcach. Bóg mógł potrzebować uwielbienia od swoich wyznawców; ja zaś powtarzałam sobie, że wystarczą mi zarzucane na szyje pulchne ramionka moich dzieci i deszcz ich niezdarnych pocałunków.

Nie sądziłam, że cokolwiek w rytuałach mogłoby się zmienić, do pewnego poranka, gdy wyszłam na spacer ze swoim najmłodszym synem, Tauropolisem, żeby spróbować go uśpić, bo ani myślał zasypiać w kołysce. Gdy w końcu zaczęły zamykać mu się oczy, zwróciłam uwagę na gromadkę menad, które nad brzegiem rzeki uderzały białym płótnem o kamienie. Nie było w tym nic nietypowego, ale tamtego dnia coś przykuło mój wzrok. Woda, która spływała po kamieniach, zwykle była krystalicznie czysta. Tym razem nabrała koloru ciemnego karmazynu, a w miejscu, w którym wpadała do rzeki, rozbijała się o kamienie w chmurze rubinowej piany. Ze zdumienia aż przystanęłam, a gdy odetchnęłam głęboko, wyczułam zapach soli i żelaza.

Kiedy brałam udział w obrzędach, nie składano na nich ofiar ze zwierząt. Widziałam to wiele razy na Krecie, ale nigdy tutaj, i byłam wdzięczna, że Dionizos nie żądał tego od swoich wyznawców. Zmartwiałam na myśl, że coś mogło się zmienić. Zawsze nienawidziłam tego widoku: błysku noża, krwawych strumieni, które spływały po żłobieniach ołtarza, i bezwładnych zwłok ofiarnego zwierzęcia. Inni bogowie rozkoszowali się okrucieństwem. Dionizos z pewnością nie. Dlaczego zatem menady miałyby zmywać z szat taką ilość krwi?

Dionizos odpłynął o świcie i nie wiedziałam, kiedy będę mogła go o to zapytać. Czy powinnam porozmawiać z kobietami, czy poczekać na jego powrót? Westchnęłam. Czy mogę mu ufać, że na moje pytanie udzieli szczerzej odpowiedzi? Zawahałam się, przestępując z nogi na nogę, ale w chwili, gdy zrobiłam pierwszy krok, zerknęłam na morze i po raz drugi tego ranka zamarłam ze zdumienia.

Do wybrzeża wyspy zbliżał się statek, na którym powiewały białe żagle Aten.



## CZEŚĆ III

## FEDRA

Dziś zastanawiam się, jak to możliwe, że dowiedzieliśmy się o tym tak późno. Naksos było tak blisko, że przez te wszystkie lata wystarczyłby dzień podróży, bym dotarła na wyspę. Przyznam jednak, że choć nie wierzyłam w relację Tezeusza, nigdy nie wątpiłam, że umarła.

Festiwal, który powołałam do życia, stał się dorocznym wydarzeniem i przyciągał do miasta tysiące uczestników. Przez cały rok podejmowaliśmy gości: do Aten ciągnął niekończący się korowód bogatych kupców i arystokracji z Grecji i ze świata. Doskonale odnalazłam się w roli gospodyni, jako królowa znajdowałam się w samym centrum zdarzeń i tak też było tamtego wieczora. Od rana panowała straszliwa duchota, a słońce paliło tak niemiłosiernie, że miałam wrażenie, iż rozgrzana posadzka na zewnątrz przepaliła cienkie podeszwy moich sandałów. Spodziewałam się dziecka, a lato było tak upalne, że cały czas czułam się ociężała i obolała. Tęskniłam za zimnym wiatrem, mgłą, deszczem i śniegiem, który pokrywał odległe szczyty gór. Wieczór przyniósł upragnioną ulgę. Gdy wreszcie zasiedliśmy na dziedzińcu pod gołym niebem, sącząc wino po wykwintnej kolacji, zerwał się lekki wiatr.

Kapitan floty, która tego dnia dobiła do naszego portu, przywożąc transport towarów, by wymienić je na nasze srebro, wzniosł kielich. Uśmiechnęłam się do niego.

– Królowo Fedro, cóż za wyborne wino – powiedział. – Jest tak znakomite, że muszę zapytać, czy nie pochodzi przypadkiem od samego Dionizosa?

Zaśmiałam się.

– Mój drogi kapitanie, niestety tak szlachetną proweniencją pochwalić się nie możemy, ale winnice ateńskie też są pierwszorzędne. – Byłam pewna, że żartuje.

– Och, rozumiem, zastanawiałem się tylko, czy przypadkiem nie ofiarował ci go w prezencie twój potężny szwagier – odparł.

Zmrużyłam oczy.

– Słucham?

Zdziwiło go moje zdumienie.

– Mam na myśli Dionizosa, męża twojej siostry, boga wina... – Na widok mojej miny natychmiast zamilkł.

– Kapitanie, najwyraźniej doszło do jakiegoś nieporozumienia – odparłam. – Moja siostra nie żyje. – Gdy zerknęłam na Tezeusza, zauważyłam, że pobladł. Wyprostowałam się.

Kapitan się zafrasował.

– Zatem proszę przyjąć moje kondolencje, pani. Rozumiem, że zmarła nagle.

Wtedy to poczułam. Tezeusz aż drżał z niepokoju. Chciał wstać, ale powstrzymałam go gestem dłoni, a wyraz mojej twarzy sprawił, że mnie posłuchał. Dałam mu potomka, o którym marzył, dlatego bilans władzy przechylił się nieco na moją korzyść.

– Od siedmiu lat żyję w przeświadczeniu, że moja siostra umarła – powiedziałam cicho. – Rozumiem, że mówisz o Ariadnie? O ile mi wiadomo, miałam tylko jedną siostrę.

Kapitan zaczął się jąkać, przerażony wściekłością, jaką dojrzał w naszych oczach, a której przyczyn nie był w stanie pojąć. Wyglądał, jakby pożałował, że w ogóle się odezwał.

– Tak, miałem na myśli Ariadnę – odparł. – Nie tylko nie umarła, królowo, ale również wyszła za mąż za Dionizosa z Naksos. Nie wiedziałem... Nie mogłem... Do głowy mi nie przyszło, że nic o tym nie wiesz.

– Jak to możliwe? – wyszeptałam. Dziecko, które nosiłam w brzuchu, przewróciło się na bok, rozpierając się nóżkami. Od kilku tygodni było tak ściśnięte, że ledwo się ruszało.

Kapitan przełknął.

– Pani, proszę spojrzeć na tę konstelację. Tę koronę z gwiazd, o tam.

Gdy wskazał palcem w niebo, w otumanieniu uniosłam wzrok. Skupisko gwiazd migoczących na północnym niebie rzeczywiście przypominało koronę.

– To diadem, który ofiarował jej z okazji ślubu – wyjaśnił kapitan.

Byłam tak wstrząśnięta, jakby niespodziewanie uderzyła we mnie fala powodziowa. Wstałam z trudem, pomstując na rozdęty brzuch, który tak bardzo mnie spowalniał, gdy marzyłam tylko o ucieczce.

– Moja żona... – wtrącił czym prędzej Tezeusz. – Pan wybaczy, ale nie czuje się najlepiej.

Podał mi ramię, udając troskliwość, ale jego palce z całej siły zakleszczyły się na mojej ręce. Zakręciło mi się w głowie. Wyprowadził mnie z dziedzińca, z dala od ludzi. Choć za nami rozbrzmiały zaniepokojone głosy, nie zatrzymał się, tylko szarpiąc mnie za ramię, zaciągnął mnie do mojej komnaty.

– Nie okłamałem cię – zaczął.

To było tak żałosne, że prawie parsknęłam śmiechem, ale nadal kłuło mnie w płucach i ledwo oddychałam.

– Na własne oczy widziałem ją martwą. – Chciałam coś powiedzieć, ale uciszył mnie gestem dłoni. – Wiem, co zaraz powiesz. Sądzę... sądzą, że to Artemida zesłała na mnie tę wizję.

Choć nadal byłam w szoku, nie mogłam też wyjść z podziwu, że tak uparcie obstawał przy swoim. Poczułam nagły skurcz, jakby wielka pięść zacisnęła się wokół mojej macicy. Wzięłam głęboki oddech.

– Na pewno tak było – dodał i zaczął chodzić po pokoju, drapiąc się po brodzie i unikając mojego wzroku. – Dionizos pewnie zapragnął Ariadny dla siebie. Dlatego Artemida sprawiła, że uwierzyłem, iż nie żyje, żebym zostawił ją na wyspie.

– Mówiłeś, że walczyłeś z wężem. I że ją pochowałeś – wyszeptałam z trudem.

– Coś mi się przyśniło – odparł. – To musiał być sen.

– Sen, powiadasz. Zostawiłeś moją siostrę zupełnie samą – stwierdziłam beznamiętnie.

Odwrócił wzrok.

– To ty stwierdziłaś, że nie sposób pojąć boską logikę – powiedział Tezeusz. – Jesteśmy bezradni wobec ich mocy i iluzji, które tworzą.

To moje życie było jedną wielką iluzją. Jęknęłam, gdy ponownie poczułam ostry ból w podbrzuszu.

– Wiedziałeś – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

Na pewno sądził, że syknęłam ze złości. Nie zdawał sobie sprawy, że skręcam się z bólu.

– Dowiedziałem się o wszystkim później. Dużo później. Tak naprawdę to dopiero co. – Omiótł wzrokiem mój napęczniały brzuch. – Nie chciałem cię martwić. Wiedziałem, że się zdenerwujesz.



Na moim czole zaczęły gromadzić się kropelki potu.

– Byłam bardziej zmartwiona, gdy sądziłam, że z mojej siostry została tylko kupka gnijących kości. Teraz jednak wiem, że jest żoną Olimpijczyka!

Po chwili spojrział mi w oczy i odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie.

– Twoja siostra była zdrajczynią – stwierdził. – Jak miałem ją zabrać do Aten? Mój lud dopiero niedawno został uwolniony spod trującego jarzma Medei, kolejnej obcej księżniczki, która miała na rękach krew własnych braci.

– Jesteś ich bohaterem, mogłeś sprowadzić do Aten dowolną pannę młodą! – krzyknęłam. – Poza tym Ateńczycy powinni być wdzięczni mojej siostrze za to, że uratowała ich dzieci!

Gdy otworzył usta, by mi zaprzeczyć, tym razem to ja uciszyłam jego. Wiedziałam już, co oznaczał ból, który prześladował mnie od samego rana. Gdy poczułam, że nadchodzi kolejny skurcz, wydusiłam z siebie ostatkiem sił:

– Tezeuszu – jęknęłam. – Sprowadź kobiety. Zaczęło się.

Wiele słyszałam o mękach towarzyszących porodowi, ale nikt mnie nie uprzedził, że połóg jest jeszcze gorszy. Gdy podali mi dziecko, poczułam się zdezorientowana. Położne otoczyły mnie wianuszkami, spoglądając na mnie wyczekująco. Nie mogłam zrozumieć, na co czekają. Byłam obolała i wyczerpana. Marzyłam tylko o tym, żeby zasnąć. Mimo to wręczyli mi tę skrzeczącą istotkę, której drobniutka, zaczerwieniona twarzyczka była wykrzywiona od wrzasku. Myślałam, że głowa pęknie mi od hałasu.

Moje niezdarne próby ukołysania go nie przyniosły efektu. Gdy z płaczem odwrócił główkę od mojej piersi, załkałam z rozpacz. Przypomniałam sobie, że moja własna matka znalazła w sobie siłę, by pokochać potwora, i zastanawiałam się, dlaczego to małe, rozgniewane niemowlę, które zdawało się mną tak rozczarowane, budziło we mnie jedynie rozpacz wymieszaną z litością.

– Zabierzcie go – poprosiłam błagalnym tonem. Kobieta, która czuwała przy moim łóżku, spojrzała na mnie niepewnie, ale ku mojej ogromnej uldze spełniła prośbę. Z widoczną wprawą wzięła go na ręce i jego wrzaski wkrótce zamieniły się w ciche kwilenie. Odwróciłam wzrok.

Brak instynktu macierzyńskiego napawał mnie wstydem. Łzy, od których szczypały mnie oczy, nie były wynikiem ulgi, miłości czy szczęścia. Płakałam nad sobą i z przerażenia, gdy zdałam sobie sprawę, że moją duszę pochłonął bezkresny mrok.

Prawda była taka, że znienawidziłam macierzyństwo tuż po narodzinach syna. Za dnia dziecko było nieustannie przyssane do mojej piersi. W nocy zdawało się wrzeszczeć bez chwili wytchnienia, doprowadzając mnie do granicy obłądu. Bałam się, żeby nie odkryto u mnie tego przeraźliwego braku miłości, tej niepokojącej anomalii, która gniła w moim sercu, więc uparłam się, żeby samodzielnie zaspokajać wszystkie jego potrzeby.

Odesłałam niańki i odwracam twarz od zaniepokojonych starszych kobiet, które nie odstępowały mnie na krok, służąc mi radą i pomocą. Nie mogłam pozwolić, by mnie przejrzały. Kto to słyszał, żeby matka zamiast miłości miała dla swojego

dziecka jedynie pustkę w sercu? Kiedy Tezeusz przyszedł zobaczyć syna, przyglądałam mu się z ciekawością. Wydawał się zadowolony, choć nieszczególnie zainteresowany. Zazdrościłam mu jego niezmałconej obojętności.

– Jak ma na imię? – zapytał Tezeusz.

Wzruszyłam ramionami. Bałam się cokolwiek powiedzieć. Byłam tak skonana, że nie miałam pewności, czy jeśli otworzę usta, nie rozwiąże mi się język.

Wyglądał absurdalnie, wręcz śmiesznie, trzymając w swoich potężnych umięśnionych ramionach maleńkie dziecko. Choć bez wahania chwycił za maczugę i rzucił się w czarną otchłań krętych korytarzy, by stawić czoło czyhającym w niej okropieństwom, nie miał pojęcia, co zrobić z niemowlęciem. Oparłam głowę o miękkie poduszki, a oczy zaszyły mi łzami. Nie mogłam uciec ani odpocząć. Od samego początku wiedziałam, że na nikogo nie mogę liczyć. W moim zmaltretowanym ciele zamigotał płomynek dumy. Postanowiłam, że nie pozwolę, by ktokolwiek dostrzegł samotność, którą czułam, patrząc na męża, trzymającego w ramionach mojego syna.

– Akamas? Linos? Demofon?

Przytaknęłam, nie otwierając oczu.

– Demofon – odparłam. Było mi wszystko jedno. Ale przynajmniej nadaliśmy mu imię.

Popadłam w rytm ponurej wydajności. Niańczyłam go, gdy płakał. Nosiłam go na rękach, a nawet mu nuciłam. Gdy moje starania nie przynosiły efektów, wściekłość ścisnęła mnie za gardło, ale przeżykałam ją wytrwale noc w noc. Miałam nadzieję, że jeśli będę zachowywać się jak normalna matka, z czasem się nią stanę.

Pewnego poranka patrzyłam na wschód słońca, opierając łokcie o szeroki parapet i wystawiając twarz do ciepłych promieni odległego złotego dysku. Od tak dawna nie zmrużyłam oka, że choć moje ciało było wycieńczone, mózg tak pobudzony, a myśli chaotyczne, że nie byłam w stanie zasnąć. Zza moich pleców dochodził miarowy oddech dziecka. Widać cieszyło się, że nie trzymam go na rękach, bo gdy je niańczyłam, nie przestawało wiercić się, płakać i marudzić. Odtrącało mnie, podobnie jak ja je. Ilekroć je podnosiłam, wyginało się w pałąk i zawzięcie wierzgało. Z dziwnym spokojem skonstatowałam, że byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym wyszła z pogrążonego we śnie pałacu w płomienny świt i nigdy nie wróciła.

Zachodziłam w głowę, skąd wzięła się moja oziębłość. Do tej pory jedynym noworodkiem, z jakim miałam bliższy kontakt, było to monstrum, które powiła moja matka. Tylko Ariadna znalazła w sobie odwagę, żeby odwiedzać Pazyfae w jej komnatach i traktować Asteriona jak dziecko, przełykając wstręt. Ariadna, moja łagodna siostra, żywa, choć nadal nieobecna u mojego boku. Gdyby tu była, gdyby mogła mnie zobaczyć, w mig przejrzałaby mnie na wylot i na pewno byłaby przerażona. Powtarzałam sobie, że to lepiej, że jej przy mnie nie było, bo przynajmniej nie widziała, jak puste jest serce jej młodszej siostry.

Ale przecież Minotaur był aberracją. Zmuszałam się, by spojrzeć na drobną buzię swojego syna, i próbowałam obudzić w sercu więź, jaka powinna łączyć matkę i dziecko. W końcu urodził się ze mnie. Dlaczego patrząc na niego, widziałam obcego człowieka? Nie zrodził się z ohydneho występku. Nie był obrzydliwą pólístotą; moje dziecko przynajmniej było człowiekiem. Dlaczego więc tak trudno przychodziło mi pokochanie go? Nie miałam pojęcia.

W pierwszych miesiącach życia mojego syna nurzałam się w otchłani zmęczenia. Czułam się niestabilna, niezdarna i przeraźliwie samotna. Gdy wiele lat wcześniej przyplłynęłam do Aten, świadomość, że moja siostra nie żyje i że zostałam prehandlowana za pokój jak stos złotych monet czy stado bydła, tylko mnie wzmocniła. Wiedziałam, że nie należy nikomu ufać, więc pielęgnowałam swoją niezależność. Lubiłam obracać się w towarzystwie, lubiłam szermierkę słowną i wesołe pogaduszki, ale dbałam o to, by zanadto się do nikogo nie zbliżyć. Do tej pory ceniłam rzadkie chwile samotności i skupienia, które udawało mi się uszczknąć pomiędzy zabawianiem coraz to nowych gości, z dala od gwaru, który panował na dworze. Wtedy jednak moje myśli mnie nie przerażały. Teraz bałam się zostać sama. Kiedy tylko mogłam, uciekałam od opieki nad dzieckiem, by złapać choć chwilę wytchnienia, i spacerowałam wzdłuż murów okalających miasto, zastanawiając się, czy starczy mi sił, by rzucić się na skaliste zbocza.

Pewnego dnia, gdy wychyliłam się przez mur, myśląc dokładnie o tym, poczułam, że obejmuje mnie Tezeusz. Natychmiast rozpoznałam jego dotyk i zaskoczona obróciłam się gwałtownie. Wyjechał jakiś czas temu, ale kiedy dokładnie, nie byłam w stanie stwierdzić, bo tygodnie mijały mi jak za mgłą i z zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że na widok jego znajomej twarzy zadrżało mi serce. Był opalony, promieniał witalnością i blaskiem przygody. Wyglądał na szczęśliwego.

Rzuciłam mu się na szyję. Wydawał się zaskoczony, nigdy nie byłam wylewna. Chłonełam słonawy zapach jego skóry. Miał wszystko, czego pragnęłam – wolność

i przygody, i w każdej chwili mógł stąd uciec. Próbował się odsunąć, ale jeszcze bardziej do niego przylgnęłam.

Roześmiał się; najwyraźniej sądził, że ucieszyłam się na jego widok. Wciągnęłam w nozdrza zapach morza i obietnicy, jaką niosło.

– Jak się miewa nasz syn? – zapytał. Był jowialny, radosny i spragniony wieści o dziecku.

Odsunęłam się z rozczarowaniem, bo tym razem byłam złaźniona opowieści o jego podróżach.

– Urósł – odparłam ze zniecierpliwieniem i ponownie ogarnęło mnie zmęczenie.

– Ma już prawie rok – stwierdził Tezeusz. W jego głosie zabrzmiała duma z postępów syna.

– Nie zdziw się, jeśli przestraszy się i rozplacze – uprzedziłam go.

Na mój widok często płakał, choć zachowywałam się jak wzorowa matka. Ani razu nie poskarżyłam się na swój los. Niewykluczone jednak, że podskórnie wyczuwał moją niechęć.

– Przyzwyczaj się do mnie – powiedział Tezeusz. – Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć.

Kiedy zaprowadziłam go do dziecka, na jego widok Demofon aż pisnął z radości i obdarzył go jednym ze swych rzadkich uśmiechów. Gdy na nich spojrzałam, poczułam, jak lodowata dłoń zaściska się na moich wnętrznościach. Chłopiec uśmiechał się identycznie jak Tezeusz. Był jego miniaturowym odbiciem.

Przylgnęłam do Tezeusza przy murach miasta, mimo że żywiłam do niego urazę, mimo że nie uwierzyłam w jego opowieść o wizji, boskim śnie, który kazał mu zostawić moją siostrę na Naksos na pewną śmierć, co – mimo braku powodzenia – czyniło z niego mordercę. Ponownie się od niego odsunęłam. Miałam siebie za potwora, niezdolnego do pokochania własnego dziecka. Jednak teraz zobaczyłam to wyraźnie – Demofon był miniaturową wersją ojca. Był synem swojego ojca i któż mógł wiedzieć, jakie kłamstwa padną kiedyś z jego ust i czy kiedyś nie zniszczy życia jakiejś kobiecie? Zadrzałam i odwróciłam się od nich obu. Przez krótką chwilę myślałam, że obecność Tezeusza podniesie mnie na duchu, ale teraz dotarło do mnie, że wszelkie uczucia, jakie mogłam do niego żywić, już dawno zostały zdławione.

Byłam przemęczona. Nie wiedziałam już, kim jestem. Kompetentna królowa, która tak fachowo żonglowała potrzebami miasta, stała się niewolnicą nieustannego zawodzenia, które dochodziło z kołyski. Jedynym pocieszeniem była myśl, że wraz

z wpływem lat syn coraz mniej będzie mnie potrzebował i być może uda mi się odzyskać moje życie.

Gdy zaczął chodzić, cieszyłam się z każdego kroku, który oddalał go ode mnie. Odrętwienie, które tak długo tłumilo moje serce, zaczęło powoli słabnąć, ustępując pola czemuś, co nosiło znamiona miłości lub w najgorszym razie pierwszych oznak zainteresowania. Malec nie wydawał się już tak wściekły na cały świat i zamiast władczych wrzasków, które budziły mnie codziennie o brzasku, czasami witało mnie jego wesołe gaworzenie. Pewnego ranka uśmiechnął się na mój widok, a gdy wyciągnął pulchne rączki i zarzucił mi je na szyję, tkwiący we mnie malutki odłamek lodu natychmiast się roztopił.

Gdy minął ten pierwszy, straszny rok, zaczęłam wierzyć, że uda mi się wreszcie wyjść z mroku. Powoli wstępowała we mnie nadzieja. Tezeusz wyjechał i po paru tygodniach pomyślałam, że może znowu zaznam trochę szczęścia. I wtedy, któregoś ranka, gdy służący przyniósł mi śniadanie, składające się z chleba, sera i miodu, na sam widok zrobiło mi się niedobrze. Zemdlilo mnie tak, że natychmiast zapomniałam o głodzie i po chwili, ku swojemu przerażeniu, zanim zdążyłam zareagować, zwymiotowałam na podłogę. Spojrzałam na ohydny kałużę, a w głowie zaświtała mi przerażająca myśl.

Za wszelką cenę chciałam wierzyć, że jestem chora. Wszystko, byle nie to, na co dobitnie wskazywał mój stan. Jednak objawy się utrzymywały, a wkrótce dołączyło do nich znajome, paraliżujące zmęczenie. Mimo moich żarliwych modlitw nie zaczęłam krwawić z nadejściem nowiu. Ku mojemu przerażeniu i niedowierzaniu zdałam sobie sprawę, że znowu jestem w ciąży, a na horyzoncie ponownie zamajaczyło widmo depresji.

Ciąża była koszmarna. Czułam się uwięziona pod ciężarem zobowiązań, zmęczenia i ciągłego znoju. Na świat przyszedł mój drugi syn. Choć tym razem poród przebiegł bez komplikacji, gdy wręczono mi go po raz pierwszy, ponownie dopadła mnie dojmująca pustka. Zew przygody, który poczułam, gdy objęłam Tezeusza przy murach miasta, stał się tylko odległym wspomnieniem. Choć Naksos znajdowała się tak blisko, wydawała się równie odległa, co gwiazdy na niebie.

Ariadna mnie nie odwiedziła. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby dać mi znać, że żyje. Czy jej rodzina przestała ją obchodzić, odkąd wyszła za mąż za nieśmiertelnego? Czy uciekła przed smrodem kłątwy i uwolniła się od prześladowających nas wspomnień o powarkującej bestii? Czy uwolniła się od nas?

Chciałam znaleźć siostrę, ale wrzaski moich dzieci, które bezustannie czegoś się ode mnie domagały, uziemiły mnie na dobre kilka lat. Zanim udało mi się ją

ponownie zobaczyć, odkryłam kolejne tajemnice Tezeusza, które jeszcze bardziej związały mnie z Atenami.

## ARIADNA

Minęło wiele lat, odkąd widziałam podobny statek. Menady, chcące do nas dołączyć, przyływały na wyspę łodziami lub tratwami. Były wśród nich dziewczęta uciekające przed koniecznością wyjścia za mąż za starych, pomarszczonych mężczyzn, zaharowane żony, przymuszane do dbania o wszystkich tylko nie o siebie, mądre i namiętne kobiety, które szorowały podłogi i pielęgnowały ogniska, tkwały płótna i tłukły pranie na brzegach rzek, podczas gdy mężczyźni grali w kości na placach i długo rozmawiali o filozofii, pijąc wino w popołudniowym słońcu i układając świat wedle swoich potrzeb.

Dionizos nie był wymagającym przywódcą. Leniwym gestem zapraszał kobiety, by częstowały się winem i oddawały przyjemnościom. Patrzyłam, jak rozpuszczają włosy i snują się po górskich zboczach w radosnych orszakach. Nad ołtarzami, wzniesionymi ku czci mojego męża, dymiły kadzidła, a w powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów, którymi je przystrajano. Cieszyłam się, że nie wymagał od nich wielkich poświęceń. Miał w nosie plagi, niepłodne łona i przedwczesne zgony, które inni bogowie bez mrugnięcia okiem zsyłali na swych wyznawców, rekompensując im to z rzadka drobnymi cudami w postaci deszczu, noworodka, któremu pozwalali przeżyć, czy udanych plonów. A wszystko po to, by śmiertelnicy nie przestawali obdarowywać próżnych i niewdzięcznych bogów, mając się nadzieją, że ich błagalne modlitwy dotrą na szczyt Olimpu. Te gierki nie interesowały Dionizosa. Pozwalał, by jego wyznawcy czcili go wedle swojego uznania. Póki lało się wino, nie interesował się swoim kultem.

Czy powinnam była zachować większą czujność, gdy z zapadnięciem nocy prowadził kobiety do lasu? Zawsze mu ufałam. Wierzyłam, że jest inny od pozostałych bogów i że nikogo poza mną nie potrzebuje. Jednak zakrwawione szaty menad i zmęczenie, malujące się na ich młodziutkich twarzach, zasiały we mnie ziarno wątpliwości. Czy wydarzyło się coś, o czym nie wiedziałam? Nagle zachwiałam się i zakręciło mi się w głowie, jakbym krocząc bezpieczną i znajomą ścieżką, niespodziewanie znalazła się nad przepaścią.



Wiedziałam, że Dionizos miał też męskich wyznawców, którzy zwali się satyrami. Słyszałam o ich pijackich wybrykach i zamiłowaniu do rozpusty, ale nie zakłócali spokoju naszej wyspy swoimi głośnymi ekscesami, a poza tym temperament Dionizosa w ogóle do nich nie pasował. Z całą pewnością nie zeglowali na wielkich statkach, podobnych do tego, który zbliżał się do brzegu, przesłaniając słońce ogromnymi żaglami łopoczącymi na masztach.

Oderwałam wzrok od menad i ich makabrycznego prania i pobiegłam do swojej skały, jak wtedy, gdy podglądałam piracki statek, na którym przyплыł do mnie Dionizos. Tauropolis zaczął mi się wyrywać, gdy gnana ciekawością wychyliłam się lekkomyślnie zza skałki. Zaczęłam go tulić – był niespokojnym niemowlakiem – i odsunęłam się od krawędzi, sparaliżowana niezdecydowaniem.

Dionizos był w podróży. Ostatnio rzadziej zaglądał do domu, co budziło u mnie lekki niepokój, ale nigdy nie znikał na długo. Wędrował po świecie, propagując wiedzę o winie i szerząc dobrą nowinę w otoczeniu swych wyznawców, ale za każdym razem jego boskie stopy szybko niosły go z powrotem przez fale w ramiona ukochanych dzieci. Wyłaniał swych wyznawców spośród tych, którzy cenili proste przyjemności wina i śpiewu i którzy lubili stan odurzenia towarzyszący wesołym biesiadom. To właśnie im zawdzięczał chwałę.

Było mało prawdopodobne, by na pokładzie tego ogromnego statku płynęły sprytne i zwinne menady, i nic nie wskazywało na to, by nawigowali nim sympatyczni, acz lubieżni pijacy, którzy czcili Dionizosa na odległych lądach. Któż zatem stał za sterami tego okrętu i czegoś tu szukał? Musiałam szybko podjąć jakąś decyzję. Zgodnie z tradycją witaliśmy każdego przybysza i zawsze hołdowaliśmy zasadzie gościnności. Każdy z nas mógł kiedyś znaleźć się na obcej ziemi i potrzebować ciepłej strawy i wygodnego łóżka. Każdy nieznanomy mógł być królem w łachmanach, a nawet bogiem, który udawał śmiertelnika po to tylko, by wystawić na próbę dobroć gospodarza.

Menady również dojrzały statek i niebawem w pałacu i na okolicznych polach zaczęły nieść się strzępy ich zaniepokojonych szeptów. Czy wreszcie przyплыли po nie mężczyźni, chcący odzyskać swe zbłąkane kobiety? Tego się bały, a ich strach sprawił, że ogarnął mnie dziwny spokój.

– Nie lękajcie się – pocieszyłam je i od razu zaprzęłam je do pracy, nakazując im rozlać wino do złotych kielichów, zamieść kąty, aby szaty naszych gości nie zbierały kurzu z podłóg, i wytrześć puchową pościel dla wygody zmęczonych podróżnych. Praca ukoła moje nerwy na tyle, że gdy zesłam na plażę, byłam już spokojna.

Ateński statek. Tezeusz, o którym z biegiem lat zdążyłam zapomnieć, ponownie zaprzątnął moje myśli. Czy po latach nieobecności postanowił wrócić? Czegóż mógł ode mnie chcieć? Czy dowiedział się, że udało mi się przeżyć i że mój los uległ diametralnej i szczęśliwej przemianie? Czy to arogancja sprawiła, że postanowił do mnie przypłynąć, przekonany, że ponownie ulegnę jego władczym żądaniom? A może będzie błagał mnie o przebaczenie, bo zaprzagnął wkraść się w łaski mojego nieśmiertelnego męża?

Niezależnie od tego, którą z wersji siebie by mi sprezentował, nie byłam pewna, jak na niego zareaguję. Ku mojemu zaskoczeniu moje serce nie jęknęło z rozpaczy i nie targnęły nim złość ani żal. Pogłaskałam synka po główce porośniętej miękkim puszkciem. Spał spokojnie w moich ramionach. Z jakiego powodu miałabym przejmować się tym, jak Tezeusz potraktował mnie wiele lat temu?

Gdy stanęłam na plaży, statek zakotwiczył u brzegu. Chwilę później niewielka łódka odkleiła się od jego masywnego drewnianego kadłuba i ruszyła w moim kierunku. Nie dostrzegłam na niej muskularnej sylwetki Tezeusza. Nawet gdyby czas zredukował jego imponującą muskulaturę, nie uczyniłby go tak drobnym jak postać, która majaczyła w oddali na pokładzie łodzi. Osłoniłam oczy przed słońcem i wyteżyłam wzrok. Wydawało mi się, że dostrzegłam burzę złotych loków, podobnych tym, które spływały po moich ramionach. Serce zaczęło mi bić szybciej. Wstrzymałam oddech i przycisnęłam dłoń do ust, a w oczach stanęły mi łzy.

W jednej chwili znalazła się przy mnie. Nie zważając na fale, które rozbijały się u jej stóp, jednym susem wyskoczyła z łodzi z tą samą zwinnością, jaką pamiętałam z dawnych lat, spędzonych wspólnie w Knossos.

– Ariadno! – zawołała w momencie, gdy wyszeptałam jej imię, i już po chwili moja młodsza siostra znalazła się w moich objęciach.

– Fedro! – krzyknęłam. – Jak... Skąd... Co?

Roześmiała się i odsunęła nieco, poważniejąc, gdy jej wzrok padł na Tauropolisa, który spał w chuście przy mojej piersi.

– Niewiarygodne... – stwierdziła, a ja jej przytaknęłam. Obie miałyśmy łzy w oczach, gdy nieśmiało wyciągnęła rękę i pogładziła dziecko po dłoni. Mój syn poruszył się, skrzywił i ponownie znieruchomiał.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek ponownie cię zobaczę – wyszeptała.

Choć w jej głosie słychać było radość z naszego ponownego spotkania, pobrmiewało w nim też coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Co ją do mnie

przywiodło, po tylu latach?

Gdy spojrzała mi w oczy, byłam wstrząśnięta tym, jak bardzo wydawała się znajoma. Wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widziałam ją po raz ostatni, gdy pod kreteńskim księżycem uknułyśmy spisek przeciwko naszej rodzinie. W jej oczach płonął ten sam upór. Fedra zawsze patrzyła na świat wyzywająco, jakby chciała dać mu do zrozumienia, żeby nie pozwolił się zwieść jej drobnej posturze, bo jest o wiele potężniejszą przeciwniczką, aniżeli mogłoby się wydawać. Ciekawe, co widziała, gdy patrzyła na mnie?

Choć miałam do niej tyle pytań, że nie wiedziałam, od czego zacząć, odwróciłam wzrok. Gościnność dyktowała, żeby w pierwszej kolejności zadbać o wygodę wędrowców.

– Chodź, pozwólmy twojej załodze zejść na ląd – ponagliłam ją. – Mamy ryby z porannego połowu i tyle wina, ile tylko dusza zapagnie – zaśmiałam się z zakłopotaniem, bo niespodziewanie straciłam rezon i poczułam się strasznie niezręcznie. Jak powinnam ją podjąć, jak mam rozmawiać z tą kobietą, która wyrosła z dziecka, które kochałam tak mocno i porzuciłam tak nagle? Na szczęście moje menady stanęły na wysokości zadania i z uśmiechem powitały naszych gości.

Zauważyłam, z jaką łatwością Fedra zawiaduje swoją załogą. Kiedy poleciła jej, by skorzystała z gościnności moich menad, jej zacięty wyraz twarzy przypomniiał mi władczą minę Minosa i natychmiastowe posłuszeństwo, jakie budziły jego lapidarne komendy.

Tauropolis poruszył się i wierzgnął pulchną stópką, która zaplątała się w fałdy chusty. Wygiął się w pałąk i rozchylił usta, szykując się do wrzasku, a na jego buzi i skroniach wykwitł czerwony rumieniec. Potrząsałam nim bezradnie, daremnie próbując go uspokoić, bo każde moje słowo jeszcze bardziej go rozsierdzało, po czym podążyłam za orszakami, który ruszył w stronę pałacu.



Fedra skinęła na mnie, sugerując, żebyśmy opuściły głośną salę bankietową, w której jej ludzie zasiedli do suto zastawionego stołu. Z radością wyszłam na zacieniony dziedziniec z dala od brzęku sztućców i gwaru, tak różnego od codziennego chóru kobiecych głosów.

Mimo narastających wrzasków Tauropoilsa udało mi się wyłuskać z mętliku w głowie jedno z pytań, które nie dawały mi spokoju.

– Fedro, żagle na twoim statku, peleryny twoich ludzi... – zaczęłam, niespokojnie przemierzając kamienną posadzkę, wiedząc, że gdybym choć na chwilę usiadła na jednej z kanap, płacz dziecka natychmiast przybrałby na sile.

Machnęła ręką i weszła mi w słowo.

– Tak, to Ateńczycy – odparła. – Zasiadam na tronie w Atenach. Widzę, że mam ci dużo do opowiedzenia. – Zerknęła na dziecko, które zawodziło przy mojej piersi.

Ze wstydu aż ścisnęło mnie w żołądku. Dlaczego o niczym nie wiedziałam? Dlaczego nie próbowałam się czegoś o niej dowiedzieć, zamiast skupiać się wyłącznie na codziennych matczynych troskach? Ojnopion tak szybko dorastał, balansując niezdarnie na granicy pomiędzy chłopiństwem a dorosłością. Latromis, mój drugi syn, był nader poważny i niełatwo było go nakłonić do uśmiechu. Stafylos miał chude kostki, które zawsze wystawały mu zza brzegu szat, niezależnie od tego, jak często tkałam mu nowe. Talosa trzeba było bezustannie pilnować, by nie zapuszczał się na kamieniste wybrzeże wyspy i nie drażnił skorpionów, które uwielbiał zaganiać do jaskiń. Tauropolisa rzadko udawało mi się usnąć na dłużej niż godzinę.

Moje życie, które wydawało się tak bogate i pełne, gdy stałam na plaży tego ranka, obserwując migoczące fale i radując się własnym szczęściem, nagle uderzyło mnie jako miałkie i niewiele warte.

– Chodźmy się przejść – powiedziałam szybko. – Na spacerze dziecko od razu zaśnie, nie lubi, gdy stoję w miejscu.

Twarz Fedry złagodniała.

– Wiem, jak to jest – wyszeptała.

Dopiero gdy odetchnęłam, zdałam sobie sprawę, że wstrzymywałam oddech. Poczulałam nagły przypływ emocji, ale nie potrafiłam żadnej z nich nazwać. Gdy łzy napłynęły mi do oczu, szybko je otarłam.

– Masz dzieci? – zapytałam, ze słodko-gorzka mieszaniną żalu i radości.

Machnęła ręką z lekceważeniem.

– Dwójkę – odparła krótko. – Ale nie chcę zaczynać od końca. – Gdy westchnęła głęboko, nie byłam pewna, czy było to wyrazem jej irytacji, czy raczej wahania.

– To zacznij od początku – zasugerowałam.

– Od początku – odparła powoli. Wyszliśmy z dziedzińca, mijając skałę, zza której wyglądałam na morze, i podążyliśmy ścieżką wzdłuż urwiska. Choć nigdy

wcześniej nie była na wyspie, nie musiałam jej prowadzić, szłyśmy ramię w ramię. Parła naprzód z tą samą pewnością siebie i determinacją, która towarzyszyła jej, gdy jako dziewczynka wyskoczyła zza skał, dzierżąc w garści maczugę, która prawie dorównywała jej wielkością, gotowa stawić czoła każdej przeciwności.

Kąciki jej ust uniosły się nieznacznie, jakby uśmiechała się do własnych myśli. W jej uśmiechu jednak było coś dwuznacznego, coś, co przypominało grymas. Dziecko nadal marudziło, ale choć ku mojej irytacji włosy wpadały mi do oczu z każdym podmuchem wiatru, bałam się je odgarnąć w obawie, że znów zacznie krzyczeć, gdy przesunę ręce z miejsca, w którym obejmowały jego małe ciało.

– Ariadno, wiesz, że Minos nie żyje?

Zatkało mnie, ale domyślałam się, że moja mina wystarczająco dobitnie zobrazowała moje zdumienie.

– Nie żyje od wielu lat, odkąd... – Wypuściła powietrze przez zaciśnięte usta. – Ale też nie od tego wszystko się zaczęło. Ja nie...

Poczułam, jak moje usta samoistnie układają się w pytanie, które pragnęłam jej zadać od chwili, gdy tylko ją ujrzałam.

– Czy to było straszne? Ten następny dzień, kiedy się dowiedział?

Wybuchnęła śmiechem tak gromkim i nagłym, że aż podskoczyłam. Tauropolis pisnął ze złości i wierzgnął, a gdy zaczęłam go uspokajać, w oczach Fedry błysnęła irytacja. Nie tak wyobrażałam sobie nasze ponowne spotkanie, choć wiele razy o nim myślałam. Owszem, spodziewałam się wyrzutów, żalu i smutku, ale sądziłam, że przebiegnie bez zakłóceń. Nie spodziewałam się, że Fedra będzie tak najeżona i zirytowana. Z przerażeniem myślałam o tym, co się wydarzyło po mojej ucieczce.

– Owszem, skakał, kwiczał i przeklinał. – Machnęła lekceważąco ręką. – Wyglądał jak głupiec, bo nie miał już potwora, który mógłby się żywić mięsem jego wrogów. Dzięki tobie – dodała.

– Ale nawet bez Minotaura, z pewnością... – zaryzykowałam. Dziwnie było mi słuchać jej drwin z gniewu Minosa. Obraz głupca dławiącego się pustymi groźbami, który nakreśliła, w niczym nie przypominał lodowatego tyrana, jakiego pamiętałam z dzieciństwa.

– Tamtej nocy stracił nie tylko Minotaura – stwierdziła. Przez moment pomyślałam, że to mnie miała na myśli, ale po chwili wyprowadziła mnie z błędu. – Sądzę, że najbardziej zabolą go utrata Dedala.

W moim sercu zatlił się promyk radości.

– Słyszałam, że Dedalowi udało się uciec. Powiedz mi, jak do tego doszło, bo wielokrotnie się nad tym zastanawiałam! – Nagły podmuch wiatru poderwał pasmo moich włosów i zasłonił mi oczy. Nie byłam w stanie dojrzeć twarzy Fedry, ale jej głos był tak spokojny i miarowy, jakby mówiła o pogodzie, a nie o tym, co spotkało życzliwego architekta mojego wyzwolenia i jego ukochanego syna.

Chwycałam za wisiołek, który nadal nosiłam na szyi – błyszczał tak samo jak w dniu, gdy mi go ofiarowano, bowiem wszystkie dzieła Dedala były odporne na działanie czasu. Zauważyłam, że Fedra zwróciła uwagę na mój gest; na wspomnienie naszego dzieciństwa jej usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu.

Odruchowo przycisnęłam Tauropolisa do piersi. Pomyślałam o niewinnej radości, która malowała się na twarzach moich synów, gdy oddawali się swoim ulubionym przyjemnościom, puszczając się pędem wzdłuż piaszczystej plaży, zaśmiewając się tak donośnie, że słyszałam ich, gdziekolwiek bym była. Zacisnęłam powieki, próbując przegonić sprzed oczu wizję ich zastygłych ciał, unoszących się w żarłocznej, morskiej otchłani.

– Wygłodniała bestia pałająca żądzą krwi jest skutecznym narzędziem terroru, to fakt – zauważyła Fedra. – Jednak dysponowanie intelektem kogoś pokroju Dedala czyni króla o wiele potężniejszym niż jakikolwiek bezmyślny potwór uwięziony w ciemności – dodała, informując mnie, że Minos natychmiast wyruszył w pogoń za Dedalem.

– Na początku codziennie wypatrywałam na horyzoncie jego żagli – przyznałam, wzdrygając się na samo wspomnienie. – Sądziłam, że będzie mnie szukał.

Ponownie wybuchnęła śmiechem.

– Ariadno, Minos nawet o tobie nie wspomniał! Stracił swoją legendarną bestię i cudownego wynalazcę. Z jakiego powodu miałyby się przejmować utratą córki? Nie przyniosłaś mu prestiżu ani nie byłaś narzędziem terroru.

Nie próbowała złagodzić wydźwięku swoich słów, a ja z wdzięcznością wystawiłam rozpalone policzki na chłodny wiatr znad morza.

– Jak umarł? – zapytałam.

Opowiedziała mi o tym, jak zginął od poparzeń w wannie na sycylijskim dworze, daleko od domu.

Moja dłoń, którą przez całą opowieść Fedry rytmicznie głaskałam Tauropolisa po plecach – choć trudno powiedzieć, czy robiłam to bardziej dla jego dobra, czy z własnej potrzeby – znieruchomiała. Nie mogłam udawać, że jest mi żal Minosa,

choć nie byłam w stanie rozkoszować się myślą o jego zgubie. Jednak w głosie Fedry zabrzmiała nuta satysfakcji. Pomyślałam o Minosie w Podziemiu; o tych mrocznych, pogrążonych w wiecznym cieniu krainach, które opisywał Dionizos. Czy zgodnie z jego przepowiednią zasiadł już na tronie przed majestatycznym pałacem Hadesa, osądzając każdą z dusz, które sprowadzano przed jego oblicze, i oczekując na moje przyjscie? Na myśl o jego lodowatym spojrzeniu omiatającym moją duszę przeszedł mnie zimny dreszcz.

– Gdy Minos wyruszył na swoją straceńczą wyprawę – powiedziała Fedra beznamiętnym głosem – tron przypadł w udziale Deukalionowi. Wiedział, że w piersi zarówno każdego Kreteńczyka, jak i mieszkańców ościennych krain drzemała nienawiść do naszej rodziny. Wiedział, że może pójść śladem Minosa i trzymać tę nienawiść w ryzach za pomocą strachu lub może obrać inną drogę i dążyć do zawarcia pokoju z naszymi wrogami. Nasz brat, Ariadno, ma łagodne usposobienie. Na pewno wiesz, co wybrał.

Owszem, wiedziałam. Nagle ogarnęło mnie przerażenie, a elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Twój ateński statek – powiedziałam. – Księżę, któremu zgodnie z przepowiednią Dionizosa zostałaś obiecana...

Przytaknęła.

– Tezeusz był już wtedy królem. Postanowiono, że zostanę jego królową.

Choć w głębi duszy czułam, że inaczej być nie mogło, na dźwięk jej słów i tak mnie zemdlilo.

– Ale co ze mną? – zapytałam, rozdrażniona tym, jak wąło i drżąco zabrzmiał mój głos.

W odpowiedzi zacisnęła usta i uniosła głowę z charakterystyczną wyniosłością, którą tak dobrze zapamiętałam.

– Ależ, Ariadno, przecież to oczywiste, że nie mieliśmy pojęcia, co tak naprawdę się z tobą stało! – wykrzyknęła z irytacją, jakbym była muchą, którą chciała odgonić. – Tezeusz łga jak z nut i od razu zaserwował mi stek kłamstw. – Z obrzydzeniem przedstawiła mi jego kłamliwą wersję zdarzeń.

To jasne, że miał gotową historyjkę. Przecież nie przyznałby się przed światem do swojej zdrady.

– Przez te wszystkie lata myślałaś, że nie żyję? – zapytałam ze zdumieniem.

– Tak, przez pewien czas – odparła po chwili namysłu. Szłyśmy krętą ścieżką wzdłuż klifów i zdążyłyśmy pokonać spory dystans, gdy zatrzymała się przy kamiennej ławce, z której rozciągał się widok na zatokę i błyszczącą, nieruchomą tafłę morza.

– Nie wiedziałam, że kłamstwo przychodzi temu mężczyźnie z taką samą łatwością, co oddech, chód czy picie wina. – Gorycz w jej głosie zaskoczyła mnie, choć jej jakże celna ocena charakteru Tezeusza już nie. Zastanawiałam się, co czuła, gdy po ucieczce z więzienia, jakim był pałac w Knossos, znalazła się na dworze człowieka pokroju Tezeusza.

Gdy Dionizos powiedział mi, że Fedra wyszła za mąż za potężnego księcia, wyobrażałam sobie, że spotkało ją wielkie szczęście. Czułabym się inaczej, gdybym wiedziała, że chodziło o Tezeusza. Czy dlatego Dionizos zataił przede mną prawdę? Czy zależało mu na moim spokoju ducha? Zastanawiałam się, co bym zrobiła, gdyby dowiedziała się, jak było naprawdę. Czy wypłynęłabym do Aten, by własnoręcznie wyszarpać młodszą siostrę z kleszczy Tezeusza?

Przypomniałam sobie, z jakim zachwytem słuchała jego opowieści, które snuł w kamiennym kręgu. Gdy przestałam mu być potrzebna, potraktował mnie z zimną obojętnością, z bezduszością, która do tej pory mnie szokowała, ale to przecież nie oznaczało, że z moją siostrą obszedł się tak samo.

Może uratowała ją jej buntownicza natura; może jej ślepe uwielbienie mniej go mierziło. Z pewnością stawiała mu więcej wyzwań i w przeciwieństwie do mnie była mniej skłonna wierzyć w każde wierutne kłamstwo, które padało z jego ust. Jednak ton jej głosu sugerował coś zgoła innego. Domyśliłam się, że jej małżeństwo nie było szczęśliwe, a cena, jaką zapłaciła za poznanie prawdziwej natury mężczyzny, którego – podobnie jak ja – pokochała, zapewne była wysoka.

– Nie miałam wyboru, musiałam za niego wyjść, ale przynajmniej nie wiedziałam, w jaki sposób cię porzucił – oznajmiła.

Mówiła z taką szczerością, że nie mogłam jej nie uwierzyć. Na krótką chwilę kolczasty dystans, który nas dzielił i którego w żaden sposób nie potrafiłam pokonać, nieco się zmniejszył.

– Miałam swoje podejrzania, ale starałam się o nich nie myśleć. Niczego nie mogłam być pewna, a dalsze dywagowanie nad tym nie miało sensu. Poza tym na świat przyszły moje dzieci, a sama wiesz, że macierzyństwo nie pozostawia miejsca na rozmyślania. – Ton jej głosu zmienił się nieznacznie i zabrzmiało w nim coś, czego nie potrafiłam uchwycić. – Miałam nadzieję poznać mojego nieśmiertelnego szwagra. Żałuję, że go nie zastałam, ale wiem, że często podróżuje.



Próbowałam coś powiedzieć, ale niespodziewanie zabrakło mi słów. Gdy przystanęliśmy, Tauropolis ponownie zaczął się wiercić, wydając z siebie serię pomiaukiwań, które zwiastowały napad płaczu. By go uspokoić, zaczęłam go bujać, kołysząc biodrami w tańcu macierzyńskim, który w niczym nie przypominał moich dzikich wygibasów z czasów młodości.

– Nieważne – powiedziała, nie czekając na moją odpowiedź. – Twój potężny mąż jest nader intrygujący, ale nie przyjechałam tu na zjazd rodzinny.

Ponownie mnie zaskoczyła. Dlaczego zatem chciała się ze mną zobaczyć?

– Tezeusz nie mógł bez końca utrzymywać twojej historii w tajemnicy. Sława Dionizosa dotarła aż do Aten i w ten sposób dowiedzieliśmy się o kreteńskiej księżniczce, która została jego żoną i dla której udekorował niebo koroną z gwiazd. Powiadano, że Dionizos przekonał Artemidę, by stworzyła iluzję twojej śmierci, żeby Tezeusz zostawił cię bez walki. Ja jednak od razu wiedziałam, że to kłamstwo.

Jej gniew był namacalny. Byłam wzruszona, że moja historia tak ją oburzyła; że wspólna krew w naszych żyłach i dzieciństwo, które spędziłyśmy razem, nadal budziły w niej żywe emocje.

– Wiedziałam, jak łatwo może zostawić kobietę – prychnęła, ponownie zarzucając włosami.

Wyobraziłam sobie, jak czekała na nas tamtej nocy: drobna, odważna i cierpliwa. Z całego serca pragnęłam objąć jej małe ciało, żałowałam, że nie mogłyśmy być razem w naszym bólu i gniewie, gdy w mglisty poranek stałyśmy osobno, każda na innym brzegu.

– Natychmiast przejrzałam na oczy. Cieszyłam się, że nie umarłaś, ale zdałam sobie sprawę, że moje życie to jedna wielka mistyfikacja... – Zawiesiła głos.

Zastanawiałam się, co widzi, wpatrując się pustym wzrokiem w morze, nad którym w oddali szybowały mewy.

– A wtedy zjawił się Hippolytos.

## FEDRA

Gdy dowiedziałam się, że Ariadna żyje, i uświadomiłam sobie, co tak naprawdę wydarzyło się na Naksos, kolejne kłamstwa Tezeusza zaczęły wychodzić na światło dzienne, tak jakbym przez przypadek pociągnęła za pojedynczą nitkę gobelinu i odkryła, że cały jest podziurawiony.

Na Krecie Tezeusz opowiedział nam, jak oczyścił drogę łączącą Trojzenę i Ateny z potworów i morderców, ale nie zdradził, jakie były dalsze losy jego heroicznej wyprawy. Przestałam unikać plotek. Nie bałam się już, że usłyszę coś na swój temat. Słuchałam uważnie odwiedzających nasz dwór marynarzy, podróżników, kupców i arystokratów. Podśluchiwałam rozmowy pokojówek, gubiłam się w tłumie i nadstawiałam uszu na każdą wzmiankę o królu. Gdy urodził się mój drugi syn, odkryłam, że jedną z zalet macierzyństwa było to, że dziecko stanowiło doskonałą dywersję. Z czasem nauczyłam się być wdzięczna za niemowlę, które ssało moją pierś, gdy tylko zdałam sobie sprawę, że w kontakcie z matką noworodka kobiety opuszczają gardę i otwierają zarówno swe serca, jak i usta. Podobnie było, gdy moi synowie trochę dorośli; mogłam przyglądać się ich zabawie, przy okazji podsłuchując rozmowy innych matek. Powoli dowiadywałam się coraz więcej o człowieku, którego poślubiłam.

Przede wszystkim udało mi się odtworzyć mapę podróży Tezeusza. Gdy wyruszył z Trojzeny, nie obrał bynajmniej najkrótszej drogi do domu. Odkryłam, że udał się do krainy groźnych Amazonek, by zdobyć cenny łup. Zamierzał wkroczyć do pałacu Egeusza nie tylko jako pogromca niegodziwców i potwornych bestii, ale także z narzeczoną u boku, która pokazałaby jego ojcu, jakim człowiekiem stał się jego syn.

Już jako dziecko słyszałam, że gdzieś za morzem, nieopodal wybrzeża Licji, znajduje się tajemnicza wyspa. Legenda głosiła, że zamieszkiwała ją rasa dzikich kobiet, które były wyższe od najwyższych mężczyzn i galopowały, zasypując intruzów gradem śmiercionośnych strzał. Te wojownicze kobiety wzbudzały strach w sercach poszukiwaczy przygód, którzy pragnęli zobaczyć je na własne oczy,

a zarazem nie chcieli uwierzyć w ich istnienie. Młody Tezeusz musiał dostrzec szansę na zdobycie słynnego trofeum, którym mógłby się pochwalić na dworze w Atenach. Jego celem stała się Hippolita, królowa Amazonek.

Historia, którą przekazywali sobie z ust do ust przestraszone plotkary i rozpustni marynarze, głosiła, że Tezeusz przybył na wyspę, udając przed groźnym plemieniem skromnego, nieuzbrojonego żeglarza, który szukał bezpiecznego schronienia. Zlitowano się nad nim, nakarmiono, napojono i przyjęto go pod dach. Wyobrażam sobie, jakież to bujdy zaserwował swoim gospodarzom. W rewanżu tej samej nocy zakradł się do komnaty Hippolity i porwał ją, gdy spała. Tamtej nocy upiła się winem, dlatego udało mu się zaciągnąć ją na statek, zanim krzyki obudziły jej siostry, które rzuciły się za nią w pogoń. Jednak Tezeusz był szybszy. Porzucił swój pierwotny plan zabrania jej do Aten, ale skorzystał z okazji i zbrukał jej cześć na pokładzie statku. Gdy Hippolita wyswobodziła się z jego szponów i zataczając się, próbowała wrócić na ląd, napotkała na Amazonki, które ruszyły jej na ratunek. Było jednak za późno, Tezeusz wziął już sobie to, czego chciał. Gdy Amazonki zabrały ją do domu, a statek Tezeusza zdążył zamienić się w malutką kropkę na horyzoncie, nie wiedziała jeszcze, że w niedalekiej przyszłości powije mu syna – Hippolytosa.

Mijały lata. Tezeusz odzyskał prawo do dziedziczenia tronu w Atenach i splądrował Krete. Zostawił Ariadnę na pewną śmierć na Naksos, a z czasem pojął mnie za żonę. Tymczasem młody Hippolytos, jedyny chłopiec wśród Amazonek, wyrósł na młodego mężczyznę.

Oczywiście Tezeusz nigdy nie zdradził mi, że ma syna. Całą tę cenną wiedzę posiadałam, zbierając strzępy informacji od mało dyskretnych osób, które udało mi się podsłuchać. O niektórych sprawach dowiedziałam się od samego Hippolytosa.

Myszę, że nigdy nie zapomnę dnia, gdy pojawił się na naszym dworze. Była to jedna z tych rzadkich okazji, gdy Tezeusz przebywał w domu. Siedzieliśmy obok siebie w sali tronowej na kunsztownie rzeźbionych tronach, mieniących się od złota i szlachetnych kamieni. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłam Hippolytosa. Był ubrany w zgrzebną, prostą tunikę, luźno przepasaną sznurem, i wyglądał trochę niepewnie. Nagle poczułam się przesadnie wystrojona; na szyi miałam ciężkie złote łańcuchy, na moich palcach i przegubach błyszcząły klejnoty, a głowę zdobiła misterna fryzura, upięta z finezyjnych loków.

Choć wcześniej mój strój wydawał mi się niesłychanie elegancki, wtedy poczułam się trochę nedorzecznie, jak paw, który wywija ogonem przed prostymi, skromnymi leśnymi zwierzętami.

Hippolytos nie miał w sobie nic z ojca; miał promienistą, śniadą skórę, tak jak jego waleczna matka. Był o wiele wyższy od Tezeusza, choć nie osiągnął jeszcze pełnego wzrostu. W jego wyglądzie nie było nic, co zdradziłoby jego tożsamość. Kiedy więc otworzył usta, by podać powód, dla którego domagał się audiencji, oboje byliśmy zaskoczeni.

– Nazywam się Hippolytos – oznajmił. Zauważyłam, że choć pałacowy przepych nieco go krępował, był spokojny i pewny siebie. – Królowa Amazonek, Hippolyta, jest moją matką, a ty, Tezeuszu, królu Aten, jesteś moim ojcem.

Jęknęłam. Słyszałam już o gwałcie, którego Tezeusz dokonał na Hippolicie. To był kolejny powód, dla którego tak nim pogardzałam. Jednak do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że z gwałtu urodziło się dziecko. Zapadła cisza, a Hippolytos westchnął głęboko, zanim znowu przemówił.

– Nie mam zamiaru rościć sobie prawa do twojego tronu. Nie podważam też praw twoich synów – powiedział i skinął mi głową z szacunkiem. – Proszę tylko o dach nad głową w domu mojego ojca, bowiem nie mogę dłużej żyć wśród Amazonek.

Uderzyło mnie, jak dalece różnił się od Tezeusza, który wiele lat wcześniej przybył do Aten jako syn Egeusza. Hippolytos nie szukał chwały, nie żonglował opowieściami o podbojach i nie epatował szokującymi rewelacjami. W swojej szczerości był całkowitym przeciwieństwem ojca.

– Dlaczego? – zapytał Tezeusz.

Uderzyła mnie niechęć, z jaką zwrócił się do syna. Byłam tak pochłonięta widokiem tego dzielnego młodzieńca, że nie rzuciłam okiem na męża, by sprawdzić, jak przyjął tę wiadomość.

Hippolytos zawahał się, ale tylko przez moment. Spojrzał na ojca i wyjaśnił, że wszystko było dobrze, dopóki był dzieckiem, wychowywanym przez kochającą matkę, ciotki, siostry i kuzynki, które nie szczędziły mu czułości, ale też nauczyły go oswajać najdziksze konie i strzelać do celu ze śmiertelnością precyzją.

– Jednak gdy dorosłem... – Z jego oczu wyzierała samotność, a przez jego twarz przemknął grymas bólu. Nagle zrozumiałam, co się stało. Z chwilą, gdy z efemerycznego chłopca przeistoczył się w młodego mężczyznę, musiał opuścić wyspę zamieszkaną przez kobiety. Zdradził nam, że jego matka Hippolita wysłała go do Aten, by poprosił nas o schronienie w ramach zadośćuczynienia za krzywdę, którą wyrządził jej Tezeusz.

Choć robił wrażenie cichego młodzieńca o powściągliwym usposobieniu, w jego głosie zabrzmiało zdecydowanie. Tezeusz uniósł się na tronie, jakby nagle ukłuła go igła ukryta w jedwabnej tapicerce. Jego palce zacisnęły się na piekielnej maczudze, którą zawsze miał przy sobie. Wiedziałam, że czekał na powrót mściwego syna.

Tezeusz wbijał wzrok w Hippolytosa do chwili, aż ten zamilkł. Przedstawił swoją prośbę i zdał się na łaskę ojca.

Tezeusz milczał.

W końcu wstał. Podeszedł do syna i zmierzył go wzrokiem od stóp do głów. Omiótł spojrzeniem jego sylwetkę, zatrzymując się na bicepsach, które rysowały się pod tuniką. Imponujący wzrost syna najwyraźniej go rozdrażnił. Żołądek ścisnął mi się boleśnie. Uświadomiłam sobie, że nigdy nie pozwoli mi z nami zostać. Nie byłam pewna, dlaczego tak bardzo mi na tym zależało. Może pragnęłam, by mój mąż wreszcie zadośćuczynił choćby jednej ze swoich krzywd i by odpokutował choćby za jedną ze swych zbrodni.

– Nie przeczę, że jestem ci coś winien – warknął Tezeusz po dłuższej chwili.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Wrogi ton jego głosu nie licował z jego słowami.

– Masz prawo do naszej gościnności jako przybysz – dodał z wyraźną niechęcią. – I jako mój syn. – Po tym obcesowym zaproszeniu obrócił się na pięcie i wyszedł z komnaty.

Grubiaństwo mojego męża sprawiło, że zapiekły mnie policzki, było mi głupio, że potraktował tego młodego człowieka tak surowo. Spojrzałam na starszyznę, która szeptała na temat małoduszności swojego króla. Po raz kolejny byłam zmuszona wstydić za Tezeusza.

Wstałam. Ku swojemu zakłopotaniu poczułam lekkie drżenie w nogach, gdy podeszłam do Hippolytosa, ale miałam wprawę w ukrywaniu uczuć.

– Chodź. – Uśmiechnęłam się do niego. – Pozwól, że zaprowadzę cię do naszych komnat gościnnych, gdzie pokojówki przygotowują dla ciebie kąpiel i nakarmią cię po długiej podróży.

– Dziękuję, królowo – odpowiedział. – Ale czy mógłbym prosić o wskazanie mi stajni? Chciałbym przede wszystkim zająć się swoimi końmi.

Roześmiałam się.

– Mamy dobrych stajennych, którzy zajmą się twoimi zwierzętami – zapewniłam go.

Potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję – powiedział. – Nie mogę pozwolić, żeby ktoś mnie w tym wyręczył.

Nie miałam pewności, czy jego odpowiedź nie była arogancka, ale spojrzał na mnie z takim ciepłem i spokojem, że uznałam, że nie chciał mnie urazić. Wówczas nie zdawałam sobie sprawy z jego miłości do koni, ale postanowiłam spełnić jego prośbę. Skinęłam na służącego, który natychmiast zabrał go do stajni.

Odprowadziłam go wzrokiem. Był inny od gości, których zwykle podejmowaliśmy na dworze. I w niczym nie przypominał ojca.

Z początku Tezeusz nie ufał swojemu synowi. Różnili się tak dalece, że nie potrafił go zrozumieć. Nie wierzył w jego prostolinijną cnotliwość: mylił jego nieśmiałą rezerwę z surowością, arogancją, skrywaną urazą i mnóstwem innych głupstw, które nigdy nie skalały szlachetnej duszy Hippolytosa. Serce Tezeusza było tak zepsute, że nie potrafił rozpoznać dobroci. W kolejnych tygodniach miał się na baczności i przyglądał mu się z nieufnością, podczas gdy Hippolytos spokojnie zajmował się swoimi końmi – karmił je trawami, które z miłością zbierał, szczotkował ich grzywy, aż stawały się lśniące i jedwabiste, wrywał każdy kolec, który ośmielił się przebić ich ciało, i przeganiał drażniące je muchy – i w końcu Tezeusz zdał sobie sprawę, że w Hippolytosie nie ma ukrytej złośliwości i że nie kieruje nim chęć obalenia ojca i przejęcia jego królestwa.

Pewnego dnia razem z Tezeuszem patrzyliśmy, jak Hippolytos galopuje przez pola na swoim najdorodniejszym rumaku. Był to ogromny, śnieżnobiały ogier o pięknie umięśnionych bokach. Hippolytos kierował tym jakże silnym i dorodnym zwierzęciem z nadzwyczajną delikatnością – nie trząskał batem ani nie krzyczał mu do ucha, jak miał w zwyczaju robić to Tezeusz, który ujeżdżał swoje rumaki, aż stawały się cieniem samych siebie, toczyły pianę ze strachu i wyczerpania. Hippolytos pochylił głowę nad gładką szyją ogiera i szepnął mu do ucha, a ten poruszył się płynnie jak woda pod dotykiem jego wprawnych palców. Zaczął od spokojnego kłusu, zwiększając tempo, aż koń wystrzelił przed siebie niczym orzeł, galopując z czystej radości i by zadowolić swojego ukochanego pana. Mogłam patrzeć na niego godzinami, długo po tym, jak znudzony Tezeusz zniknął, by napić się wina i zagrać w kości z jednym ze stajennych. Kręciłam się przy stajni w oczekiwaniu na powrót Hippolytosa, przyglądając się, jak napełnia koryto wodą i opiera dłoń na grzbiecie konia, gdy ten gasił pragnienie. Patrzyłam na konie, które

wyciągały ku niemu swe długie szyje i nadstawiały głowy, by podrapały je za uszami, ocierając się chrapami o jego ramię z radości, że im towarzyszy.

Mimo to Hippolytos i Tezeusz świetnie się dogadywali. To było zaskakujące, biorąc pod uwagę, jak bardzo się różnili. Nie mogłam pojąć, o czym mieliby ze sobą rozmawiać, ale często znajdowałam ich pogrążonych w dyskusji. Frustrowało mnie to, bo sama gawędziłam z Hippolytosem z rzadka. Chciałam dowiedzieć się więcej o dzieciństwie, które spędził z matką Amazonką, i o tym, czego się od niej nauczył, bo wydawał się nad wyraz dojrzały. Ilekroć jednak próbowałam przebić się przez jego nieśmiałość i rozkruszyć zbroję powagi, a niekiedy nawet surowości, którą prezentował światu, po to, by odnaleźć ciepło, które z pewnością w sobie nosił, zjawiał się Tezeusz – chętnie opowiadający o jakiejś epickiej misji czy innym dokonaniu, przekonany, że Hippolytos chciał tego wszystkiego słuchać. Nie miałam pojęcia, jak Hippolytos to znosił.

Pewnego dnia wykradłam się do stajni wczesnym rankiem, zanim Tezeusz zdążył się obudzić. Świt dopiero zaczynał rozjaśniać niebo na wschodzie, barwiąc je delikatną różową poświatą. Tak jak myślałam, Hippolytos był już w stajni, pośród swoich zwierząt. W ciszy słychać było tylko jego szept i radosne rzenie koni.

Przystanęłam i spojrzałam na niego. Nadal nie do końca wierzyłam w jego dobroć wobec koni. Może sądziłam, że uda mi się go przyłapać i usłyszę w jego głosie groźbę lub oschłość – jakiś przejaw skrywanej brutalności, która tłumaczyłaby uległość zwierząt. Niczego takiego jednak nie odkryłam. Gawędził z nimi swobodnie i bez większego sensu, a one w odpowiedzi na tę rapsodię oddania nachylały do niego swoje wielkie łby i zamykały oczy w ekstazie, podczas gdy on głaskał ich pyski i łaskotał je za uszami, jakby były spokojnymi, młodymi źrebakami.

Wyglądało na to, że Hippolytos naprawdę niczego nie ukrywał. Był rzadkim okazem – człowiekiem, który był dokładnie tym, za kogo się podawał. Budził mój niekłamany podziw.

Zakradłam się do niego na palcach, przekonana, że go zaskoczę, ale najwyraźniej musiałam być rozkojarzona, bo dopiero gdy odchrząknął, zdałam sobie sprawę, że spogląda na mnie z uwagą.

– Królowo – zwrócił się do mnie z szacunkiem. – Co cię sprowadza do stajni o tak wczesnej porze?

Byłam tak zaskoczona, że przez moment nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nie mogłam zasnąć – odparłam po chwili, zgodnie z prawdą. Nie spałam od kilku godzin, czekając na pierwsze smugi światła, zwiastujące nadejście świtu.

Wzruszył ramionami. Moja odpowiedź najwyraźniej go usatysfakcjonowała i nie chciał wiedzieć więcej. Był taki prostolinijny. Nie silił się na zbędne uprzejmości, nie płaszczył się, nie prawił pochlebstw i nie był interesowny. Zadawał pytania tylko wtedy, kiedy naprawdę chciał poznać odpowiedź.

– A ty? – zapytałam. – Czy coś zakłóciło twój sen? A może twoje łóżko jest niewygodne? Powiedz słowo, a zlecę służbie, żeby zadbała o twój komfort.

Roześmiał się.

– Nie, dziękuję – odparł. – Łóżko nie jest mi potrzebne.

– Jak to? – zdziwiłam się. – Masz do dyspozycji nasze najwspanialsze komnaty gościnne; czy śpisz na zimnych marmurowych podłogach? A może Amazonki w ogóle nie potrzebują snu?

Wyglądał na zdezorientowanego.

– Dlaczego mielibyśmy nie spać?

Uśmiechnęłam się do niego, oczarowana jego szczerym zdumieniem.

– Ja tylko żartuję, Hippolytosie – powiedziałam. – Choć czasem zastanawiam się, czy rzeczywiście jesteś człowiekiem jak reszta z nas. Twoje opowieści o Amazonkach wydają mi się tak magiczne i cudowne, że być może nim nie jesteś.

– Jesteśmy śmiertelnikami – odpowiedział, pochmurniejąc. – Po prostu nie chcę spać w pałacu. Wolę być blisko swoich koni.

Rozejrzałam się po stajni. Była to zwykła rudera z gołymi ścianami i kamienną podłogą; w niczym nie przypominała marmurowego pałacu, ozdobionego freskami, mozaikami oraz kunsztownymi gobelinami.

– Ale gdzie...? – zapytałam, lecz w tej samej chwili mój wzrok padł na snop słomy, który leżał w rogu stajni. – Naprawdę? – zdziwiłam się i prawie się roześmiałam, choć jego słowa bardziej mnie zdumiały, niż rozbawiły.

– Jest mi tu wygodniej niż w jakimkolwiek łóżku – odparł i odwrócił się do mnie plecami.

Nie byłam pewna, czy nie poczuł się zakłopotany, i pospieszyłam, aby go uspokoić.

– Oczywiście możesz robić, co zechcesz – zapewniłam go. – To jest twój dom i zależy mi tylko na twojej wygodzie. Jeśli jesteś szczęśliwy w stajni... – Urwałam.



– Nie chcę obrażać ciebie i mojego ojca – powiedział. – Po prostu wolę przebywać na świeżym powietrzu.

Zaczął przeczesywać grzywę konia, a ten zarżał cicho i radośnie.

– Zapewniam cię, że nas nie uraziłeś – wyjaśniłam. – Twój ojciec nie zauważyłby nawet, gdybyś spał na dachu. Uwierz mi, on ma w nosie etykietę.

– Cieszę się – odparł. – To jedna z rzeczy, które cenię w nim najbardziej.

Zawahałam się i postanowiłam zmienić taktykę. Nie chciałam myśleć o mężu w tej spokojnej stajni, w której Hippolytos i ja rozmawialiśmy w cztery oczy.

– Ale może nadejdzie dzień, gdy twoja żona zaproponuje, jeśli będziesz wolał spać wśród koni niż przy jej boku – powiedziałam. Miałam nadzieję, że to delikatne przekomarzanie się sprawi, że trochę się rozluźni. W moim towarzystwie wciąż wydawał się taki sztywny, taki powściągliwy. Chciałam pomóc temu poważnemu młodemu człowiekowi rozluźnić się, zobaczyć uśmiech na jego twarzy lub usłyszeć, jak się śmieje.

– Nie mam zamiaru się żenić – odparł krótko.

Zaczął prowadzić wielkiego białego ogiera do drzwi stajni. Odskokczyłam, żeby ich przepuścić.

– Z pewnością jest za wcześnie na takie stwierdzenia! – zaprotestowałam, nie chcąc, aby nasza rozmowa zakończyła się tak nagle. – Dopiero co opuściłeś swoją wyspę, nie wiesz jeszcze, co świat ma ci do zaoferowania.

Pokręcił głową. Jego włosy zaśniły w słabym świetle. Na pewno są miękkie w dotyku, pomyślałam.

– Poświęciłem swoje życie Artemidzie – powiedział. – Na cześć dziewiczej bogini pozostanę czysty. A teraz, królowo Fedro, proszę o wybaczenie, ogier chce się wybiegać.

Zaniemówiłam z zaskoczenia, ale ani się nie obejrzałam, a Hippolytos dosiadł konia i oddalił się, zostawiając mnie sam na sam z myślami. Hippolytos, syn Tezeusza, przysiągł, że dochowa czystości? Choć zdawałam sobie sprawę, że w niczym nie przypomina swego ojca, przyznam, że mnie zaskoczył. Któryż silny i przystojny młodzieniec, uprzywilejowany i majątny, wybrałby samotne życie tylko po to, by oddać cześć oziębłej i bladej Artemidzie? Nie byłam w stanie tego pojąć.

Wiedziałam, że odrzucił chwałę i podboje. Hippolytos nie dorastał na opowieściach, które stanowiły chleb powszedni dla mężczyzn pokroju Tezeusza.

Umieśniony Herakles nie wylegiwał się na kanapach na amazońskim dworze, przechwalając się podbojami, morderstwami i glorią, więc w młodym Hippolytosie nie rozgorzał ogień walki i nie rozbudowano w nim niezaspokojonego apetytu. Choć kobiety, które go wychowały, były silne i waleczne, nie miały w sobie morderczych instynktów, chyba że w grę wchodziła walka o życie. Amazonki nie pragnęły najeżdzać odległych krain ani rządzić egzotycznymi królestwami, nie wykształciły też w młodzieńcu awanturniczego temperamentu ojca. Ale nie pomyślałabym, że w konsekwencji wybierze żywot samotnika. Nie byłam w stanie pojąć, dlaczego pragnął pozostać kawalerem – chyba że pokochał kobietę, której nie mógł mieć? Zamyślałam się. To wyjaśniałoby jego dziwną decyzję. Jeśli zakochał się bez wzajemności, może postanowił ostudzić namiętność, zanurzając się w lodowatych wodach, w których kąpali się samotni wyznawcy Artemidy, by spróbować ukoić jej gorejące płomienie?

Kobieta, której nie mógł zdobyć. A to ci dopiero. Podeszłam do drzwi stajni, przez które wymknął się tak nagle i bez słowa. Może bał się, że powie za dużo? W zamyśleniu spojrzałam w dal. Jego sylwetka zamajaczyła na horyzoncie, oddalając się galopem w kierunku doliny. Nigdy nie przepadałam za końmi, ale patrząc, jak znika w oddali, pomyślałam, że w takich chwilach na pewno czuł się wolny.

W głębi duszy odezwał się we mnie temperament dawnej Fedry – dziewczyny pełnej pasji i determinacji, dziewczyny, która tamtej pamiętnej nocy w Knossos chwyciła za maczugę Tezeusza, co zaważyło na całym jej życiu. Byłam pewna, że jej duch został całkowicie stłamszony przez macierzyństwo i ożenek.

Jeszcze zanim zdałam sobie sprawę z zakłamania Tezeusza, z trudem znosiłam jego towarzystwo. Nienawidziłam go za to, że zostawił moją siostrę, że zostawił mnie, za jego kłamstwa, za wszystko. Teraz jednak nie było już nic, co by mnie w nim nie irytowało, a jego ciągła paplanina męczyła mnie i nudziła. Pomyśleć, że kiedyś mogłam słuchać go bez końca, a jedno spojrzenie jego zielonkawych oczu wystarczyło, żebym omdlewała z zachwytu nad jego urodą i szlachetnością! Wstydziałam się swojej głupoty. Gdy spoglądałam na swoich synów, wzdrygałam się, widząc, jak bardzo byli do niego podobni.

Im bardziej poznawałam Hippolytosa – choć nasze rozmowy były zdawkowe, i tak czułam, że znam go coraz lepiej – tym bardziej rozumiałam, na czym polega prawdziwa męskość. Moja niechęć do Tezeusza zamieniła się w kipiącą nienawiść. Nie mogłam odnaleźć spokoju w mojej duszy, snu w moim łóżku, ukojenia w śmiechu moich dzieci.

Nie mogłam naprawić krzywd – tak wielu krzywd – które popełnił od dnia naszego ślubu. Mogłam jednak działać w oparciu o wiedzę, którą uzyskałam wiele lat wcześniej, ale z której bałam się skorzystać. Mogłam popłynąć na Naksos i spotkać się z moją siostrą.

## ARIADNA

Gdy wiatr nieoczekiwanie zmienił kierunek, od strony morza powiało świeżą bryzą. Prądy powietrza zależne są bowiem od kaprysów Aeolusa. Bryza przyniosła ze sobą gęsty i odurzający zapach bzu i tymianku. Tauropolis wiercił się i głośno popłakiwał, bodąc twardym czółkiem o moją pierś. Poluzowałam sukienkę, by mógł się pożywić, i po chwili znów zapanowała cisza.

Co takiego usłyszałam w głosie Fedry? Wypowiadała imię Hippolytosa z nadzwyczajną miękkością. Ilekroć spoglądała na horyzont, w kierunku Aten, w jej oczach pojawiało się rozmarzenie. Jej twarz promieniała, a myśli tak ją pochłoneły, że zapomniała o mojej obecności. Zrozumiałam, że nie była już na ścieżce na klifie ze swoją siostrą, ale zagubiła się w miejscu, z którego nie mogłam jej przywołać.

Słowa Fedry mnie zaniepokoiły, ale o wiele bardziej alarmująca była zmiana tonu. Kiedy mówiła o Minosie i Tezeuszu, jej słowa były przesiąknięte gorzką pogardą; z każdej sylaby, która padała z jej ust, skapywała odraza. Teraz, gdy opowiadała mi o przyjeździe pasierba do Aten, jej głos przypominał gęsty miód – słodki i lepki. Jej słowa płynęły wartko, jak krople, których nie sposób zatrzymać.

– Fedro – wtrąciłam w końcu, próbując znaleźć odpowiednie wyrazy. Tauropolis szarpnął głową do tyłu i odbiło mu się mlekiem, a gdy niezdarnie próbowałam otrzeć mu brodę rogiem chusty, żeby nie marudził, zdałam sobie sprawę, że ledwo poruszam palcami, tak bardzo były odrętwiałe. Wiedziałam, że powinnam uważnie dobrać słowa, ale dziecko przy piersi tak bardzo zaprzętnęło moją uwagę, że nie byłam w stanie wykrzesać z siebie ani jednej siostrzanej rady.

– Mówisz o Hippolytosie z taką... Odnoszę wrażenie, że nie kierują tobą tylko matczyne uczucia... – Urwałam, nie kończąc zdania, choć sens mojej wypowiedzi był jasny jak słońce.

– Och, Ariadno! – Wydawała się zniecierpliwiona moją głupotą. – Cóż ja wcześniej wiedziałam o miłości? Kiedy Tezeusz przybył na Krete, byłam

dzieckiem. Oczarował mnie, ale szybko okazało się, kim jest naprawdę, i dzięki temu moje serce pozostało czyste i niepokalane. Dopóki nie pojawił się Hippolytos, nie wiedziałam, czym jest miłość. On jest całkowitym przeciwieństwem Tezeusza. Jest poważny w sytuacjach, w których Tezeusz jest nonszalancki, czuły, gdy Tezeusz pozostaje zimny. I cnotliwy, w przeciwieństwie do swego zdegenerowanego, podłego ojca!

W jej głosie zabrzmiała taka żarliwość, że natychmiast zaniechałam dalszej dyskusji. Choć Fedra sądziła, że dawno przestała być dziewczyną, którą pamiętałam z dzieciństwa, była tak samo nieustępliwa jak zawsze. Odgarnęła włosy z twarzy, okręcając pasma wokół palców, jakby na moment zabrakło jej słów.

– Poświęcił życie Artemidzie – dodała po chwili. – Poluje z włócznią i łukiem, a wszystko, co zabije, składa jej w ofierze ku jej wiecznej chwale. Tak jak ona złożyła śluby czystości. W tym aspekcie jesteśmy podobni, bo nigdy nie zaznałam miłości, więc w sercu i duszy jestem tak samo czysta jak on. Moglibyśmy odkrywać siebie od początku, jak młodzi kochankowie u progu pierwszej miłości.

Nic się nie zmieniła: na widok zawadiackiego i upartego wyrazu jej twarzy serce ścisnęło mi się ze wzruszenia. W ostrych promieniach słońca widać było jednak lekkie zwióczenie rysów i delikatne zmarszczki wokół oczu. Nadal była piękna, ale jej twarz nosiła ślad wielu lat nieszczęśliwego małżeństwa – małżeństwa z ojcem tego szlachetnego młodzieńca. Zastanawiałam się, jak może nie widzieć, że nie ma żadnych szans. Jak może być tak ślepa na historię, którą sama opowiada?

Wybuchnęła gorzkim śmiechem, który zabrzmiał jak skowyt, i potrząsnęła głową.

– Próbowałam mu to powiedzieć, raz, drugi, a nawet trzeci! Ale za każdym razem słowa więzły mi w gardle, jakbym połknęła kamień, i nie byłam w stanie nic z siebie wydusić. Zamiast tego zapytałam go, czy mogłabym wyruszyć z nim na polowanie, choć nigdy w życiu nie wzięłam włóczni do ręki! Dla Hippolytosa byłam gotowa zapuścić się w najciemniejszy las i biegać po górach ze sforą psów u nogi. Mogłabym się poczuć jak jedna z twoich menad, zatracając się w czystej przyjemności pogoni, zapominając o godności i powinnościach królowej. Miałam nadzieję, że jeśli Hippolytos zabierze mnie ze sobą gdzieś z dala od ciekawskich spojrzeń, uda mi się otworzyć przed nim serce. Marzyłam o tym, by jak Afrodyta wraz ze swym urodziwym Adoniszem znaleźć się w ustronnym miejscu, w którym odpoczęlibyśmy po polowaniu. Wiedziałam, że Eos, bogini świtu, wielokrotnie uciekała od swego starego męża, by w lesie zaznać rozkoszy z młodym i przystojnym Kefalosem.

Jęknęłam. Fedra zawsze była bezpośrednia. Ale żeby tak otwarcie mówić o takich rzeczach!

Skrzywiła się na widok mojej miny.

– Spoglądasz na mnie z przerażeniem, droga siostrze, ale przecież ja patrzę na bogów i ich czyny. Tezeusz po wielokroć dopuszczał się strasznych plugastw i deprawacji, a mimo to nadal traktowany jest jak bohater! Ja niczego takiego nie planuję. Ty sama, jakkolwiek byłabyś wstrząśnięta moimi marzeniami o miłości, poszłaś chętnie do łóżka Tezeusza tu, na tej właśnie wyspie, choć nie byłaś jego żoną. Nie rozumiem, jak śmiesz mnie osądzać. Kieruję się jedynie głębokim i prawdziwym oddaniem wobec człowieka o wiele szlachetniejszego i cnotliwszego niż ktokolwiek, kogo znałaś; ty, która poślubiłaś boga słynącego z rozpusty i pijaństwa, którego wyznawczynie porzucają mężów i synów, sprzeniewierzając się ojcom, by zatracić się w szaleńczych obrzędach Dionizosa, gdzieś w górach, gdzie nikt nie widzi ich obmierzłych perwersji.

Jej słowa otrzeźwiły mnie jak kubeł zimnej wody.

– Mylisz się! – zaprotestowałam. Próbowałam zapomnieć o menadach, splukujących krew ze swoich szat. Nie miałam zamiaru o tym myśleć, Fedra na pewno była w błędzie. – Obrzędy, o których wspomniałaś, są w istocie tajemne i święte, ale twoje insynuacje są nietrafione. Plugastwa, o które posądzane są menady, zrodziły się w chorych umysłach ich oskarżycieli, nie zaś... Ja nie... – wyjąkałam, usiłując się bronić. – Fedro, zastanów się, co mówisz! Przecież to chłopiec, który poprzysiągł Artemidzie dochować czystości. Jest lojalny wobec ojca. Na pewno nie da się uwieść swojej macosze. Sama zobacz, przecież to absurdalne!

Źle dobrałam słowa. Zrozumiałam to, gdy tylko je wypowiedziałam. Na policzkach mojej siostry wykwitł szkarłatny rumieniec. Nie miałam zamiaru z niej szydzić, ale zdałam sobie sprawę, że mogła to tak odebrać.

Potrząsnęła głową.

– Absurdalne? – syknęła. – Absurdem jest to, że poprosiłam cię o pomoc. Tak dalece zgnuśniałaś na wygnaniu, że nawet nie wiesz, kim jest twój mąż! Przecież to bóg! Ariadno, obie wiemy, jacy są bogowie. Co jest absurdalnego w mojej miłości, moich nadziejach? Nadal jestem młoda. Nie utylam, a moja twarz zachowała świeżość. Nie muszę już niańczyć rozwrzeszczanych bachorów – dodała, omiatając mnie pogardliwym spojrzeniem. – Ani zajmować się domem i innymi głupotami. Być może jest moim pasierbem, ale spójrzmy raz jeszcze na bogów, choćby na Zeusa, który zasiada na olimpijskim tronie u boku swej siostry, Hery, którą pojął za

żonę... – zawiesiła głos. Zapadła niezręczna cisza, ale już po chwili dodała: – Rozumiem twoje obawy – powiedziała. – Od lat prowadzisz żywot gospodyni domowej. Ale świat idzie do przodu, nie masz pojęcia, jak bardzo się zmienił. Zapomniałaś już, jak to jest mieszkać w mieście. Pamiętaj, że na Krecie nasza własna matka uwiodła byka. Jestem wnuczką słońca i żaden śmiertelnik mi się nie oprze!

Pokręciłam głową z irytacją.

– Próbuje cię od tego odwieść właśnie ze względu na naszą matkę! Nigdy nie zapomnę tych ohydnych szyderstw i plotek. Jej czyny wystawiły nas na pośmiewisko. Czy tego chcesz? Czy nie wyciągnęłaś żadnych wniosków z naszego dzieciństwa? – zapytałam, ale było jasne, że mnie nie słuchała.

– Przyplłynęłam tu, by prosić twojego męża o protekcję – odparła. – Nie sądziłam, że będzie nas oceniał. Nasłuchałam się tyle o jego ekscesach, iż nie przypuszczałam, że akurat tego boga coś jest w stanie urazić. Miałam nadzieję, że wspólnie z Hippolytosem znajdziemy na Naksos bezpieczne schronienie przed zemstą Tezeusza. Widzę jednak, że nic tu po nas.

– Fedro, nie rób tego – poprosiłam ją błagalnym tonem. Tym razem nie przebierałam w słowach. – Hippolytos nigdzie z tobą nie wyjedzie. To prawda, jesteś piękna, ale wyszłaś za jego ojca i nic, co powiedziałaś, nie wskazuje na to, że będzie skłonny porzucić śluby czystości. Fedro, on ciebie nie pragnie, nie chce też wstydu, jakim okryłyby go wasz związek. Udało mu się odnaleźć ojca i na pewno nie chciałby go stracić w sposób tak haniebny. Jeśli to do ciebie nie przemawia, pomyśl o swoich dzieciach! Jak miałyby udźwignąć ten wstyd, gdybyś...

Zrobiła tak dziwną minę, że nie byłam w stanie odgadnąć jej myśli. Po chwili w jej oczach błysnęły łzy i odwróciła się gwałtownie. Rozpaczliwie pragnęłam wrócić do rozmowy, ale w powietrzu zadźwięczało echo bolesnych oskarżeń i zarzutów. Bezskutecznie próbowałam znaleźć odpowiednie słowa, ale po chwili odwróciła się i spojrzała na mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Są dziećmi Tezeusza – stwierdziła. Z jej tonu zniknęła gorycz, a jej twarz wyglądała na bardzo zmęczoną. – Nie rozpoznaję w nich siebie... Nie potrafię ich zrozumieć. Nie powinnam była za niego wychodzić, gdyby nie to, nie przyszłyby na świat.

Z wrażenia aż się cofnęłam.

– Jestem pewna, że nie to miałaś na myśli – odparłam. Byłam wstrząśnięta. Sądziłam, że jej dzieci stanowią dla niej podporę i że kocha je nad życie, tym

bardziej że były wszystkim, co miała. Sądziłam, że czerpie otuchę z faktu, że z tego nieszczęśliwego małżeństwa wyniknęło coś dobrego.

Westchnęła. Z jej oczu wзираła przerażająca pustka. W dzieciństwie Fedra była żywiołowa i pełna radości. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę ją tak zrozpaczoną.

– Kto by pomyślał? – zadumała się. – Sądziłam, że masz szczęście, że Tezeusz wybrał ciebie, ale okazało się, że jesteś szczęściarą, bo cię porzucił. – Próbowała się uśmiechnąć, ale jej uśmiech był tak fałszywy, że aż się wzdrygnęłam. – Wiesz życie, które przynosi ci satysfakcję – dodała. – Nie sądzę, żebyś aspirowała do czegoś więcej. Mieszkasz na tej wyspie od osiemnastego roku życia. Ja rządziłam najpotężniejszym greckim miastem. Nasze doświadczenia różnią się bardziej, niż myślałam. – Do jej głosu wkradła się oschłość. – Dziękuję ci za gościnę, którą okazałaś mojej załodze, ale muszę natychmiast wracać do Aten.

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Zostań na noc – poprosiłam. – Jeśli nie dla mnie, to przynajmniej z szacunku dla swoich ludzi. Niech odpoczną, mamy wystarczająco dużo łóżek. Wkrótce zrobi się ciemno, nie narażaj ich na ryzyko powrotu nocą.

Ściągnęła usta i spojrzała na trajektorię słońca, ważąc moje słowa. Widziałam, że aż się palił, żeby jak najszybciej wrócić do Aten i przystąpić do swego straceńczego i nierozważnego planu. Mogła zignorować moje apele, ale nawet ona wiedziała, że nie zdążyliby dopłynąć na miejsce przed zapadnięciem nocy.

Temat Hippolytosa uznała za zamknięty, więc nie próbowałam jej ponownie zagadywać. Wraz z załogą udała się na krótki odpoczynek, ale w chwili, gdy na niebie rozwinęły się pierwsze pędy świtu, od razu wyruszyli w drogę.

Zanim wypłynęli, wyszłam z nią na zamgloną plażę i objęłam ją mocno, błagając po raz kolejny, by odstąpiła od swoich planów.

– Tezeusz znowu wyruszył na jedną ze swych obłąkanych wypraw – powiedziała. – Nie zamierzam zmarnować tej okazji.

Mimo mroku zobaczyłam, że z jej twarzy bije determinacja. Wypuściłam ją z objęć i odsunęłam się.

– W takim razie życzę ci szczęścia – odparłam. Chciałam dla niej jak najlepiej, ale w rzeczywistości nie dawałam jej żadnych szans. – Pamiętaj, że na Naksos zawsze możesz liczyć na schronienie. – Wiedziałam, że to nie może skończyć się inaczej niż upokorzeniem, rozpaczą i tragedią. Ulokowała swoje uczucia zgoła



niefortunnie, odtwarzając błędy naszego dzieciństwa. Ona jednak nie chciała tego zobaczyć, a ja nie mogłam jej do niczego zmusić.

Patrzyłam, jak odpływa, a gdy zniknęła, długo wpatrywałam się w dal. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę swoją siostrę.

## FEDRA

Dziękowałam bogom za szybkie wiatry. Dopiero na pełnym morzu, gdy iskrząca się niczym klejnot Naksos zmaląła i zniknęła w oddali, poczułam, jak schodzi ze mnie palący wstyd.

Ariadna mogła udawać – otulona komfortem, który najwyraźniej zapewniało jej macierzyństwo, ukryta za idylliczną fasadą swojej ukochanej wyspy, tak oddalonej od reszty świata – tak, mogła udawać, że zapomniała o prawdach, które obie poznałyśmy w Knossos, ale ja wiedziałam, że okłamywała samą siebie. Ewidentnie poszła na kompromis: udawała, że jej życie jest idealne, i odwracała wzrok od wszystkiego, co dowodziło, że jest inaczej, aby móc spokojnie spać.

A przecież życie u boku naszej zdruzgotanej matki i jej wstrętnego pomiotu nauczyło nas, że na tym świecie kobieta powinna czerpać z życia pełnymi garściami i niszczyć tych, którzy stają na jej drodze, by nie skończyć jak Pazyfae.

Przez wiele lat wierzyłam, że Ariadna umarła, i czułam się winna, że udało mi się przetrwać, że wyszłam za mąż za bohatera i ułożyłam sobie całkiem znośne życie. Ona zaś przez cały ten czas hasała po Naksos u boku swego boskiego kochanka.

Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu i z tej niecierpliwości aż zazgrzytałam zębami. Jedno było pewne: mogłam przestać czuć się winna. Cena, którą zapłaciłam, była wysoka i miałam tego dość. Dość tego, że zginęły dzieci, byśmy mogli utrzymać się przy władzy na Krecie; dość męża, przy którym tkwiłam, by móc stroić się w kunsztowne szaty i pić wino ze złotych czarek; dość zduszania namiętności, by móc cieszyć się dobrą opinią wśród ludzi, na których mi nie zależało.

Przy Hippolytosie doznałam olśnienia i wreszcie zobaczyłam moje życie takim, jakim było naprawdę. Ariadnie mogłam tylko współczuć, bo w przeciwieństwie do mnie wolała się oszukiwać. Nie było tajemnicą, co działo się podczas nocnych obrzędów na Naksos – świat patrzył na nie z taką samą odrazą jak niegdyś na naszą

rodzinę. Może sądziła, że jej beztrudne życie warte jest tej ceny. Ale w takim razie jak śmiała mnie osądzać?

Miałam ochotę tupać i krzyczeć, ale nie chciałam się ośmieszyć. Ja również się oszukiwałam; przekonywałam samą siebie, że Tezeusz jest typowym mężczyzną i że nie mam na co narzekać. Hippolytos uświadomił mi, że mogłabym żyć inaczej. Pokazał mi, że istnieje świat, w którym zamiast brutalności, chciwości czy pazerności króluje dobroć.

A jeśli chodzi o bezwzględność, z jaką moja siostra wykluczyła, że mogę liczyć na jego wzajemność... Na samo wspomnienie zabiło mi serce. To nie mogła być prawda. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że moja namiętność, miłość tak czysta i wszechogarniająca, nie została odwzajemniona. Być może Hippolytosowi nie przyszło to do głowy, z uwagi na jego skromność i prawość.

Ale kiedy z nim porozmawiam, kiedy wrócę do Aten i zaproponuję mu wspólną przyszłość ze mną i jego końmi, z dala od polityki i bezsensownych zasad, w świecie, który stworzymy dla siebie od podstaw, podobny temu, z którego pochodził, wiedziałam, że on też to poczuje.

Tak więc Naksos było dla nas zamknięte – nic mnie to nie obchodziło. I tak nie chciałam mieć nic wspólnego z tym, co działo się w ich lasach. Było mi wszystko jedno, gdzie się udamy, pod warunkiem że znajdziemy się jak najdalej od Aten, Tezeusza i codzienności, do której nie chciałam wracać. Nie mogłam tak dalek żyć, targana poczuciem obowiązku i rozsadzającą mnie wściekłością.

Gdy w oddali zamajaczył ateński brzeg, znów ogarnął mnie spokój. Nie potrzebowałam pomocy Ariadny. Nigdy jej nie potrzebowałam. Zamiast mnie zniechęcić, tylko utwierdziła mnie w mojej decyzji.

Postanowiłam, że tej nocy wykąpię się w najlepszych olejkach zapachowych i wykorzystam w pełni luksusy, z których wkrótce i tak będę musiała zrezygnować. Jeśli Hippolytos wyruszył na polowanie, co zdarzało mu się często, poczekam na jego powrót i nie pozwolę, by słowa znów utknęły mi w gardle. Odkryłam na nowo swoją odwagę. Zrobię wszystko, by jej nie utracić.

## ARIADNA

Krótką i nieprzyjemną wizytą Fedry na Naksos zostawiła po sobie bolesną zadrę. Bezskutecznie próbowałam wyrzucić z pamięci jej słowa. Przybyła w poszukiwaniu schronienia dla siebie i Hippolytosa, ale nie wybrała Naksos ze względu na mnie. Jak sama przyznała, przyplłynęła do domu Dionizosa, wierząc, że nie odmówimy parze grzeszników, bo nawykliśmy do goszczenia przestępców.

Jej plan związania się z własnym pasierbem napawał mnie wstrętem i byłam pewna, że wbrew jej oczekiwaniom reszta świata nie spojrzy nań z przychylnością. Gdyby tak było, po co prosiłaby mnie o pomoc? I dlaczego wygadywała te bzdury o Dionizosie? Nawet nie wiesz, kim jest twój mąż.

Nie mogłam zaprzeczyć, że kobiety, które przyplływały na wyspę, uciekały przed nieszczęśliwymi małżeństwami. Ale nie zabierały ze sobą kochanków, chciały tylko żyć w spokoju i harmonii pośród innych kobiet, które tak jak one tęskniły za wolnością. Co Fedra miała na myśli, gdy mówiła o nocnych obrzędach, odprawianych na zboczach gór? Nieraz przyglądałam się menadom, które przystrajały włosy kwiatami i o zachodzie słońca wyruszały w góry, wznosząc ku niebu dzbany wypełnione winem. Zawsze wierzyłam, że ich obrzędy są niewinne i czyste i że pijąc wino, oddają się jego odurzającym właściwościom, by wzmacniać łączące je więzy miłości i przyjaźni. Fedra zaś pozwoliła sobie na skandaliczne insynuacje. Dała mi do zrozumienia, że taneczne orszaki, którymi dowodził Dionizos, były wylęgarnią deprawacji i występku. Wiedziałam, że tak nie jest. Byłam pewna, że powtarza tylko zasłyszane plotki, które rozsiewali rozgoryczeni i wściekli mężowie menad. I zdumiona, że z taką łatwością dała im wiarę, choć wiedziała doskonale, że słowa potrafią ranić. Tym bardziej że sama mogła stać się ofiarą perfidnych insynuacji, gdyby zdecydowała się wcielić w życie swój plan.

Byłam pewna, że to nie może być prawda. Nie potrafiłam jednak zapomnieć o tym, co powiedziała o moim życiu na Naksos i o tym, jak skurczył się mój światopogląd. Prawdą było, że umykały mi nowinki ze świata i że nie śledziłam na

bieżąc poczynać Dionizosa. Przybycie Fedry na Naksos zburzyło mój spokój, a wątpliwości, które we mnie zasiała, nie przestawały mnie zadręczać. Brzęczały mi z tyłu głowy nieprzerwanym, cichym chórem, któremu niezmiennie towarzyszył obraz menad, stojących nad zabarwionym na czerwono strumieniem.

Kiedy Dionizos powrócił, zaczęłam się mu baczniej przyglądać. Ten psotny chłopiec-bóg, który niegdyś przyszedł mi na ratunek, prawie w ogóle się nie zmienił. Bogowie się nie starzeją, ale choć nadal zachwycał urodą, w jego oczach dostrzegłam różnicę. Radosne iskierki, które niegdyś tańczyły w jego źrenicach, nieco przybladły. Rzadko rozmawialiśmy o świecie, poza jego zabawnymi i pouczającymi opowieściami o egzotycznych krainach i ich dziwnych zwyczajach. Teraz jednak mówił więcej o miejscach, które odwiedził, a gdy opowiadał mi o łąkach, w których nie oddawano mu czci, do jego tonu wkradała się nuta niepokoju. Istniały bowiem krainy, gdzie nie tłoczono winogron i nie wznoszono pucharów na cześć Dionizosa. Można wręcz powiedzieć, że stroniono w nich od wina, a o jego odurzających właściwościach mówiono z podejrzliwością.

Spojrzałam na niego, doszukując się oznak impulsywnego bóstwa, które niegdyś spełniło głupie życzenie Midasa tylko po to, by po chwili je cofnąć. Opowiadał o górze Olimp, z której właśnie powrócił, a ja czekałam na jego kąśliwe złośliwości; na cięte opisy innych bogów, przeplatane kpinami z ich dekadencji, tępoty i małostkowości. Gdy zaczął relacjonować rozmowę, którą przeprowadził z Zeusem, spodziewałam się, że zakpi z jego dostojnej postawy i pompatyczności.

– Jest ojcem Perseusza, więc mu się poskarżyłem. Powinien móc zapanować nad własnym synem...

Zaskoczyła mnie irytacja, która zabrzmiała w jego głosie. To było zupełnie nie w jego stylu.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

Zachnął się.

– W ogóle mnie nie słuchałaś – odparł. – Mam zacząć od początku? – westchnął głęboko. – Chodź – powiedział i wziął na ręce Tauropolisa, który jak zawsze spał w moich objęciach, bo ilekroć próbowałam go odłożyć, darł się wniebogłosy. Od wyjazdu Fedry nie miałam siły się z nim użerać.

Dionizos przytulił synka. Gdyby ktokolwiek inny odważył się zakłócić jego sen, musiałyby się liczyć z wybuchem dziecięcej wściekłości, ale wszystkie moje dzieci zachowywały się przy swym nieśmiertelnym ojcu jak istne aniołki.

Tauropolis wtulił się w ojca, wyciągnął pulchną rączkę z becika i oparł ją na jego piersi. Mój wzrok zatrzymał się na drobnych paluszkach, które odznaczały się na białej tunice jego ojca, i z trudem skupiłam się na tym, co mówił Dionizos.

– Mój śmiertelny przyrodni brat, Perseusz – powiedział. – Pogromca Gorgon ze swoimi latającymi końmi, któremu się wydaje, że jest wspaniały i potężny. Nie pozwala budować moich świątyń w swoim mieście Argos. Zakazuje oddawania mi czci w obrębie swoich murów i zabrania kobietom chodzić w góry, by mogły praktykować moje obrzędy. Mamy tego samego nieśmiertelnego ojca; powinien klękać przed swoim starszym bratem, ale zamiast tego gardzi mną, a Zeus mu na to pozwala!

Perseusz. Zrodzony z Danae, którą ojciec uwięził w wieży bez dachu, by nie uwiódł jej żaden zalotnik. Żyła samotnie, a jedyną jej rozrywką był widok błękitnego nieba, które rozciągało się nad jej głową. Tylko nierozważny ojciec zostawiłby tak kuszącą nagrodę w zasięgu wzroku niebios. Zeus nie miał zatem konkurencji, gdy zsunął się po zaokrąglonym szybie jej więzienia w postaci złotego deszczu. Perseusz. Pogromca potworów i władca Argos. Zasiadał na tronie, dzierżąc w dłoni swą monstrualną tarczę, ozdobioną głową Meduzy, na widok której wszyscy kamienieli.

– Co powiedział Zeus, kiedy mu się poskarżyłeś? – zapytałam. Nie interesowały mnie zasady Perseusza. Jeśli chodzi o mnie, to mógł sobie kpić z Dionizosa ile wlezie. Nie chciałam, żeby nas nachodził i zabiegał o względy brata.

– Nie zamierza się wtrącać. – Ponura mina Dionizosa wystarczyła, żebym się zamknęła. – Dopóki jego ołtarze uginają się od darów, nic innego go nie interesuje. Powiedział, żebym szukał swoich wyznawców gdzie indziej; że świat jest szeroki i pełen potencjalnych czcicieli, jeśli tylko zechcę ich odnaleźć.

– Do tej pory nie stroniłeś od podróży – przypomniałam mu cicho.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk, złowrogi niczym wąż, który znienacka wyskakuje z zarośli.

– Mam dość podróży – warknął. – A jeśli odtrąca mnie mój własny brat, jakim cudem mieliby padać przede mną na kolana obcy ludzie z barbarzyńskich krain?

Czy mój mąż kiedykolwiek wymagał, by ktoś przed nim klękał? Zawsze zapraszał swoich wyznawców do tańca. Na szczęście zjawili się rozentuzjasmowani Stafylos i Toas, bo nie wiem, jak bym zareagowała na jego słowa. Rzucili się w jego ramiona, krzycząc z radości na widok dawno niewidzianego ojca. Tauropolis zaczął marudzić, ale bracia nie zwrócili na niego

uwagi. Dionizos ponownie się rozpromienił, a twarze moich dzieci zwróciły się ku niemu jak kwiaty ku słońcu. Na kilka hałaśliwych chwil moje dzieci przeistoczyły się w kłębowisko kończyn, włosów i pocałunków, a moje serce zapulsowało niemal bolesną słodyczą.

Gdy wreszcie umościli się w objęciach ojca – ośmioletni Stafylos ze swoimi chudymi kończynami, próbujący zmieścić się pod jego ramieniem, Toas zaklinowany pod drugim, Tauropolis wciąż wtulony w pierś Dionizosa – spojrzeli na niego z zachwytem i zażądali opowieści z podróży. Jak zwykle spełnił ich prośbę i opowiedział im o potężnych smokach w odległej Kolchidzie, gdzie nawet byki zionęły ogniem, o węzłach morskich wynurzających się ze skalnych jaskiń, o dzikich krainach, gdzie grasowali kanibale, a cyklopi pilnowali wielkich stad olbrzymich owiec. Słuchali go z zapartym tchem, więc musiałam doczekać do końca opowieści, by zrelacjonować mu, co w tym czasie działo się na wyspie.

– Pod twoją nieobecność mieliśmy gościa – wtrąciłam, zanim zdążył przejść do kolejnego wątku. – Moja siostra Fedra przybyła prosić nas o pomoc.

W jego oczach mignęło zainteresowanie. Wiedziałam jednak, że tak naprawdę mało go to obchodzi.

– Fedra od lat jest żoną tego księcia, o którym mi mówiłeś – stwierdziłam kwaśno.

Teraz sobie przypomniał.

– Och – odparł z zakłopotaniem. – Tak, Fedra. Czy podoba jej się życie u boku heroicznego Tezeusza? Czy jej marzenia się spełniły?

Musiałam mieć na uwadze moje dzieci. Nie mogłam powiedzieć wszystkiego, co mi się cisnęło na usta.

– Chyba nie – stwierdziłam. – Dzieci, pobiegnijcie powiedzieć menadom, że wasz ojciec wrócił, by mogły zacząć przygotowania do uczy. – Ucięłam ich protesty i zaprowadziłam starszych synów do domu. Gdy wróciłam, Dionizos spojrzał na mnie tak wyzywająco, że poczułam wzbierającą we mnie wściekłość.

– Dlaczego mnie okłamałeś? – zapytałam. – Dlaczego mi nie powiedziałeś, że wydano ją za Tezeusza?

Wzruszył ramionami. Nonszalancja, którą zwykle tak w nim ceniłam, teraz rozjuszyła mnie do granic możliwości.

– Nie chciałem cię martwić – odparł. – Poza tym nic nie mogłaś na to poradzić. Powiedziałem ci prawdę: Fedra była szczęśliwa, wręcz przeschęśliwa. Miała

wszystko, czego pragnęła; wszystko, o czym marzyła na Krecie, gdy razem z tobą słuchała jego opowieści.

– Nie miała pojęcia, kim jest naprawdę! – krzyknęłam. – Nie wiedziała, co miał na sumieniu.

Dionizos potrząsnął delikatnie Tauropolisem, którego nadal trzymał na rękach. Do tej pory ani razu w niego nie zwątpiłam. Dopiero gdy Fedra przypłynęła do mnie pod ateńską banderą, zasiała we mnie ziarno nieufności. Spojrzał mi prosto w twarz.

– To by niczego nie zmieniło – powiedział cicho. – Fedra była zauroczona Tezeuszem, może nawet bardziej niż ty. I była bezpieczna w Atenach, bardziej niż na Krecie. Minos udał się w swoją bezsensowną wyprawę po Dedala, a pokój został przywrócony. Sądziłem, że wszystko ułożyło się znacznie lepiej, niż mogło. Nie powiedziałem ci tego, bo nie chciałem cię niepokoić. Ale sądząc po twojej minie, widzę, że Fedra w końcu przejrzała na oczy. Czym ją rozczarował?

Zawahałam się. Przypomniałam sobie małą Fedrę, która w sali bankietowej w Knossos z rozmarzeniem wpatrywała się spętanego kajdanami zakładnika o zimnych, zielonkawych oczach. Czy jej podziw zamieniłby się w obrzydzenie, gdyby wiedziała, w jaki sposób mnie porzucił? A może mimo wszystko znalazłby sposób, by ją przekonać, namówić, oczarować? Dumna, porywcza, namiętna kobieta, która wyrosła z tamtej zawziętej dziewczynki, była głucha na moje argumenty. Czy wtedy by mnie posłuchała? Zamyśliłam się. Uświadomiłam sobie, że znam swojego męża dłużej niż siostrę.

– Jego syn, Hippolytos, zamieszkał z nimi w Atenach – powiedziałam. Nie chciałam opowiadać o zgubnej namiętności mojej siostry, ale nie wiedziałam, jak tego uniknąć.

– Hippolytos – odparł Dionizos. – Artemida bardzo się nim przechwała. Rzeczywiście jest jej gorliwym wyznawcą. W odróżnieniu od ojca złożył śluby czystości. Muszę przyznać, że ma w sobie o wiele więcej z Amazonki niż z herosa. Wspaniały młodzieniec. Tezeusz nie zasłużył na takiego syna.

– Myślę, że Fedra by się z tobą zgodziła – powiedziałam. Nie musiałam nic więcej dodawać. Dionizosowi wystarczył ton mojego głosu. Ze zdziwienia aż wybałuszył oczy. Zdawało mi się, że na jego twarzy błysnęło rozbawienie. Nie wybaczyłabym mu, gdyby otwarcie je okazał, pomyślałam.

– A zatem po raz kolejny skazuje swoje serce na porażkę – stwierdził.



Ogarnęło mnie przygnębienie tak głębokie, że nie trzeba było boskiej przenikliwości, żeby domyślić się, co czułam. Dionizos otoczył mnie ramieniem. Przez kilka chwil patrzyliśmy na Tauropolisa, który spokojnie spał.

– Ach, ci śmiertelnicy – westchnął. Oparł policzek na moich włosach. – Są tacy uparci i tak oporni na głos rozsądku. Wszyscy powinni pójść za naszym przykładem i żyć równie spokojnie, co my na Naksos, zamiast wpadać wciąż w te same pułapki, które zresztą sami na siebie zastawiają. Sami są winni swojemu cierpieniu, ale nie potrafią tego dostrzec. Za dnia pomstują na bogów, a gdy zapada noc, modlą się do nich, błagając o litość. Mogliby być szczęśliwi, gdyby tylko zechcieli to zobaczyć.

Dionizos zwykle tryskał optymizmem, więc ta smutna refleksja zupełnie do niego nie przystawała. Równocześnie w moich uszach, niczym nieustępliwe bicie werbli, pobrzmiwały słowa Fedry: „Nawet nie wiesz, kim jest twój mąż”.

Byłam ufna i posłuszna. Sądziłam, że tak wypada, że taka postawa przyniesie mi spokój i szczęście. Nasze życie rodzinne było tak sielankowe, że głęboko wierzyłam, że Dionizos woli być z nami, w naszym wyspiarskim raj, niż zasiadać na olimpijskim tronie. Sądziłam, że nasza miłość jest dla niego cenniejsza niż adoracja tysięcy oszalałych wyznawców. Nadal wierzyłam, że tak jest. Ale po raz pierwszy nie byłam pewna, czy to wystarczy, by zadowolić boga.

Kiedy Dionizos odnalazł mnie na Naksos, byłam gotowa na śmierć. Dokonałam rachunku sumienia i doszłam do wniosku, że warto było poświęcić życie, by uratować setki ateńskich istnień. Teraz miałam pięciu synów, od których biła niewinność i ciekawość świata. Byli niczym promyczki światła, które wносиły do mojego życia mnóstwo radości. Byli bezcenni i nie poświęciłabym nawet okrucia ich bezpieczeństwa za żadne pieniądze. Poprzysięgam, że nie pozwolę, by Dionizos zburzył ich spokój.

Patrzyliśmy na zachodzące słońce, jak tysiące razy wcześniej. W jego objęciach czułam się ciepło i bezpiecznie. Postanowiłam jednak, że nie mogę żyć w nieświadomości. Zakradnę się w góry za menadami, by podejrzeć święte obrzędy Dionizosa, i przekonam się, kim naprawdę są on i jego wyznawcy. Miałam nadzieję i wierzyłam, że udowodnię Fedrze, że się myli.

Zasiedliśmy do uczy, by zgodnie z obyczajem świętować powrót Dionizosa. Na długim stole ustawiono patery z koziną z różną, lśniącą góry oliwek i niezliczone dzbany wina. Dwaj starsi chłopcy z uwagą przysłuchiwali się opowieściom ojca, a młodszy wisieli mu na szyi, wdrapywali mu się na kolana i ziewali, wtulając

w niego zaspane buzie. Przyglądałam mu się baczniej niż zwykle, ale nic nie wzbudziło moich podejrzeń. A może niepotrzebnie przejęłam się słowami Fedry?

Gdy poszłam położyć dzieci spać, mój mąż i jego menady wykradli się z domu. Wiedziałam, że poszli do lasu, ścieżką, która prowadziła do polany na zboczu góry, tą samą, którą Dionizos pokazał mi, gdy przybył na Naksos. Dzisiejszej nocy oświetlał ją okrągły jak moneta księżyc, jedyny świadek zdarzeń.

Zaczęłam błądzić po pustym domu. Byłam matką małych dzieci, więc samotny wieczór to dla mnie nie lada luksus, ale tym razem z jakiegoś powodu poczułam się przeraźliwie samotna. Stałam w drzwiach, pozwalając, by wieczorny wiatr omiółtł moją twarz, i spjrzałam na zbocze, które schodziło do lasu. Żałowałam, że przez leśną gęstwinę nie mogę dojrzeć rozspiewanego pochodu menad, który podążał za moim mężem.

Zerknęłam za siebie. Na zewnątrz panował mrok, ale ze środka sączyła się złotawa łuna setek świec, które rozświetlały komnaty. Za mną znajdowało się bezpieczne sanktuarium, w którym nasze dzieci spały spokojnym snem. A przede mną? Nie miałam pojęcia. W nocy Naksos nie należało do mnie tylko do Dionizosa, więc ilekroć wychodziłam z domu i stawiałam stopę na miękkiej ziemi, czułam się jak intruz. Jak do tego doszło? Nie wiedzieć kiedy i dlaczego wszystko się zmieniło.

Zawahałam się. Czy zdobędę się na to, by za nimi pójść, tak jak sobie obiecywałam? Z jakiegoś powodu za dnia wszystko wydawało się prostsze. Powtarzałam sobie, że to bez sensu. Przed oczami po raz kolejny mignął mi zabarwiony krwią strumień. Zobaczyłam puste twarze menad, gdy szorowały swoje suknie, a karmazynowa piana ściekała po ich dłoniach. Potrząsnęłam głową, usiłując odgonić to wspomnienie. Po chwili cofnęłam się i stanęłam na znajomej posadzce mojego domu.

Podjęłam decyzję. Nie dziś w nocy. Dziś nigdzie nie pójdę.

Do rana nie zmrużyłam oka w oczekiwaniu na powrót męża. Kiedy wreszcie zakradł się po cichu do naszych komnat, stąpając bezdźwięcznie po marmurowej posadzce, usiłowałam dostrzec w nim jakąkolwiek różnicę. Chciałam z nim porozmawiać, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa.



Spał spokojnie, ale wstałam wcześniej, zanim jeszcze dzieci zdążyły się obudzić. Wyślizgnęłam się na zewnątrz, gdy Naksos budziło się do życia, odświeżone

i piękne. Ruszyłam ścieżką w kierunku ciemnego i cichego lasu, czując pod stopami wilgotną ziemię.

Czego szukałam? Tego nie wiedziałam. W głębi serca pragnęłam, aby nic mnie nie zaskoczyło, żeby wszystko wyglądało tak jak zawsze. Aby moje znajome lasy nie kryły żadnych tajemnic, żeby moja wysepka światła i radości nie skrywała żadnego mroku. By niepokój, który zasiała Fedra, został ukojony, a moja wiara w Dionizosa przywrócona.

Zanim je zobaczyłam, usłyszałam przyspieszony oddech. Zdartą, drżącą chrypkę, która na początku zabrzmiała bardziej zwierzęco niż ludzko. Jakby przerażona ofiara szukała schronienia po szaleńczej pogoni przez las. Wspinały się, co i raz potykając się na stromej ścieżce, ale nie zobaczyły mnie. Menady znały każdy centymetr lasu – sunęły przez niego z gracją i łatwością – ale te dwie wydawały się tak oszołomione, jakby znalazły się na obcym terenie. Trzymały się za ręce, żeby nie upaść, a ja dostrzegłam ich podarte szaty i zakrzepły karmazyn na brzegach spódnic.

Z bijącym sercem schowałam się za sękaty pień wielkiego cedru. Wciągnęłam w nozdrza jego znajomy zapach i przylgnęłam do pnia, obserwując ich chaotyczny, nierówny chód.

Gdy mnie minęły, zauważyłam, że ich policzki były brudne i mokre od łez. Przypomniałam sobie miarowy oddech Dionizosa i jego niezmacone troską czoło, gdy o świcie zostawiłam go pogrążonego we śnie. Czy porzucił te kobiety w lesie? Przecież były zaledwie podlotkami, dziewczynami, które uciekły przed przemocą i cierpieniem i przybyły do nas w poszukiwaniu bezpiecznego azylu.

Jakiej ceny zażądał mój mąż za ich bezpieczeństwo? Co się tu wydarzyło, zanim do mnie wrócił? Czy starczy mi odwagi, by je zapytać, czego zażądał od nich ich bóg w opustoszałym lesie, w świetle księżyca?

Może coś się stało po odejściu Dionizosa? Może napadło na nie jakieś zwierzę, gdy oddaliły się od grupy? Powinnam je o to zapytać; pójść za nimi i zaoferować swoją pomoc. Otrząsnęłam się z oszołomienia, ale gdy zrobiłam krok naprzód, zobaczyłam, że podbiegły do nich menady, które objęły je i poprowadziły do domu.

Patrzyłam, jak odchodzą. Gdybym zapytała, co się stało, Dionizos na pewno by się o tym dowiedział. Jedyne, co mi pozostało, to wcielić w życie plan, który powzięłam poprzedniej nocy. Wiedziałam, że nie mam wyboru, muszę pójść za nimi do lasu i zobaczyć wszystko na własne oczy.

Wieczorem znowu zasiedliśmy do uczty, aż zrobiło się tak późno, że młodszy chłopcy zasnęli w ramionach ojca. Leżeli wtuleni w siebie, a ich rzęsy spoczywały na ich pyzaty, małych policzkach. Dionizos spojrział na mnie porozumiewawczo przez stół, a gdy skinął głową, oboje wstaliśmy. Podniósł ich z łatwością. Jego twarz była zarumieniona od wina i śmiechu i wyglądał tak normalnie, że prawie zapomniałam, że jest bogiem, dopóki nie poszedł przed siebie z trójką chłopców na rękach. Poruszał się tak płynnie i bezszelestnie, że żaden z nich się nie obudził.

Podążyłam za nim do zaciemnionego pokoju, gdzie delikatnie położył ich na miękkich łóżkach. Księżyc rzucał jasną, srebrzystą smugę światła na płytki podłogi. Poczułam, jak chłodne powietrze owiewa moją twarz. Stał za mną, na tle płonących pochodni, a po chwili zniknął.

Przez okno zobaczyłam ich sylwetki, które odcinały się na tle srebrzystej łuny księżyca. Szły w góry w długim, wijącym się korowodzie. Miały rozpuszczone włosy, a ich cienkie białe spódnice trzepotały na wietrze. Z oddali słychać było fragmenty ich pieśni.

W domu zrobiło się pusto. Ojnopion i Latromis poszli już spać. W ciszy słychać było jedynie posapywania śpiących dzieci. Wiedziałam, że Tauropolis wkrótce obudzi się z wrzaskiem, domagając się jedzenia. Jeśli chciałam wyjść, nie mogłam dłużej zwlekać.

Nikt nie ośmieliłby się zszargać świętości domu Dionizosa. Naszego progu nie przekroczyłby nawet leśny zwierz, rozpędzony dzik czy głodny wilk. Boska ochrona obejmowała każdy próg i każdy parapet. Zapewniała nam bezpieczeństwo, kiedy był daleko za morzem albo kiedy z menadami wymykał się nocą w góry. Mimo to wahałam się, czy zostawić dzieci same. W oddali słychać było syk morza, rozbijającego się o skały, i cichy, żalobny krzyk sowy pohukującej do gwiazd.

Gdyby chodziło tylko o to, co powiedziała Fedra, mogłabym rzucić jej słowa na karb złośliwości. Bystra, pełna nadziei dziewczyna, z którą dorastałam na Krecie, zamieniła się w popiół, a jej słowa przypominały zwęglone płatki gniewu, dryfujące na wietrze. Oceniała wszystkich mężczyzn miarą Tezeusza. Jakżeby

inaczej? Ale zakrwawiony strumień, płaczące menady w lesie... Przypomniałam sobie błysk w oczach Dionizosa, gdy mówił o ołtarzach innych bogów, uginających się od darów, podczas gdy do niego odnoszono się z pogardą. Ten obraz nie dawał mi spokoju. Czy to był gniew? Pogarda? A może paląca zazdrość, pierwotna i szaleńcza?

Nie miałam wyboru. Obróciłam się ostro na pięcie. Musiałam się spieszyć, Tauropolis nawet nie zdążył się zorientować, że wyszłam. Zarzuciłam chustę na ramiona i bezszelestnie niczym duch wymknęłam się z domu. Menad już dawno nie było, ale mogłam pójść krętą ścieżką, która wiła się po zboczu góry, skrywając się za porastającymi ją sękatymi dębami. Nocne powietrze było chłodniejsze, niż się spodziewałam, a moje serce biło w rytm pospiesznych kroków.

Kiedyś siadałam obok Dionizosa i patrzyłam na menady, które śpiewały i odprawiały libacje na polanach. Nie potrafiłam sobie przypomnieć momentu, kiedy to się zmieniło. Choć faktycznie, gdy urodził się Ojnopion, cały czas czuwałam przy kołysce, a wkrótce potem na świat przyszedł Latromis. Gdy zapadała noc, zamiast pić wino ze złotych kielichów na szczycie góry, zasypiałam, niańcząc dziecko do snu. Zawsze jednak wydawało mi się, że gdybym zechciała dołączyć do męża, przyjąłby mnie z otwartymi ramionami.

Teraz jednak zadrzałam z niepokoju; z niewiadomych przyczyn bałam się, że na mój widok wpadnie we wściekłość. Gdzie się podziała dawna Ariadna, która spaliwszy za sobą mosty, weszła na pokład statku Tezeusza? Dziewczyna, która otworzyła Labirynt, która nosiła koronę Dionizosa, matka, która znalazła w sobie siłę, by wydać na świat dzieci? Jak to się stało, że zwątpiłam, że mam prawo chodzić po wzgórzach mojej własnej wyspy, gdzie rządziłam u boku boga? Dlaczego ukrywałam się w lesie, zamiast pewnie kroczyć ramię w ramię ze swym mężem?

Byłam rozdarta pomiędzy pragnieniem, by dotrzeć na polanę i wreszcie odkryć prawdę, a lękiem, że Tauropolis obudzi się, a mnie przy nim nie będzie. Być może właśnie dlatego aż skręcało mnie ze strachu. A może po prostu odezwał się we mnie instynkt macierzyński, który wzywał mnie, bym wróciła do moich dzieci, nic więcej.

Ze skąpanej w świetle księżyca polany dochodził wyraźny i niczym niezakłócony śpiew menad, któremu towarzyszyło miarowe bicie bębnow, ciche i nieubłagane. Nagle, pośród śpiewu i odgłosu bębnow, rozległo się ciche pobekiwanie. Było tak łudząco podobne do płaczu dziecka, że aż podskoczyłam, sądząc, że słyszę szloch Tauropolisa, ale po chwili zorientowałam się, że ten

dźwięk brzmi bardziej zwierzęco niż ludzko. To była kózka, a raczej kozłą, pokryte kępkami śliskiej i miękkiej sierści. Gdy zakradłam się bliżej i oparłam się dla równowagi o pień starego dębu, zobaczyłam, że kobiety, które stały w kręgu, uniosły kozłą ku niebu.

Gdyby nie to, że Dionizos był całkowicie pochłonięty tym, co się działo, z pewnością zdałby sobie sprawę z mojej obecności. Na ramiona zarzucił ciężką zwierzęcą skórę; w dłoni trzymał ogromny, zakrzywiony róg z białej kości, po którym spływały strumienie gęstego czerwonego płynu. W powietrzu unosił się słodki, odurzający aromat wina. Jego złote loki przystrajała korona laurowa. Jego oczy, które w świetle księżyca zdawały się puste, były wpatrzone w koziołka. Paniczny krzyk zwierzęcia stawał się coraz donośniejszy.

Mój mąż, ten psotny, figlarny chłopiec-bóg, był nie do poznania. Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Kątem oka zobaczyłam menady o białych, okrągłych obliczach, szeroko rozdziawionych ustach i oczach, w których zionęła pustka. Bicie bębnów stało się nieregularne, szybsze i bardziej dzikie. Pieśń menad zamieniła się w przeciągłe zawrodożenie.

Kobiety, z którymi codziennie pielęczałam ogródek, które podsuwały małemu Tauropolisowi winogrona, kiedy palcami poplamionymi purpurą ciągnął je za spódnice, których śmiech niósł się po całej mojej wyspie, teraz przypominały upiorne woskowe figury o pustych, dziwnie zniekształconych rysach.

Z przerażenia aż się cofnęłam. Wszystko na tej polanie wydawało mi się obce, od obrzędów po postać, która wznosiła ręce ku niebu, jakby chciała wyrwać z gardeł menad nieskładną kakofonię krzyków. Nie chciałam dłużej na to patrzeć. Moje dłonie ślizgały się po korze, skóra mi ścierpła, a serce biło szybciej od bębnów. Modliłam się, żeby mnie nie zobaczyli, choć wątpiłam, czy w ogóle mogliby coś zobaczyć przez zasłonę szaleństwa, która najwyraźniej na nich zstąpiła. Ponad wszystko wiedziałam, że nie chcę zostać wciągnięta w ten krąg, że nie chcę do nich dołączyć, żeby nie zapomnieć, kim jestem.

Pomyślałam o moich ciepłych, śpiących chłopcach wtulonych w poduszki z pierza i zatęskniłam za tym, żeby ich przytulić. Próbowałam poruszyć swoimi galaretowatymi, drżącymi nogami, ale odmówiły mi posłuszeństwa.

Byłam zmuszona patrzeć na to, co się dzieje.

Jedna z menad trzymała koziołka w górze. Z zawrodożonego kręgu wyłoniła się biała ręka, która chwyciła jedną z rozpaczliwie wierzgających racic. Potem kolejna i jeszcze kolejna. Trzymały je mocno, smukłe palce chwyciły każdą kończynę

i zagłębiały się w jej sierści, skręcając ją w kłębki. Kozłę krzyczało; myślałam, że jego przeciągły, urywany skowyt rozsadzi mi czaszkę.

Nagle zapadła cisza i rozległ się przytłumiony dźwięk. Ciche szarpnięcie, lepkie rozerwanie.

Beczenie ucichło.

Choć zasłoniłam oczy, scena, której byłam świadkiem, rozegrała się ponownie za moimi zaciśniętymi powiekami. Kwaśna treść żołądka podeszła mi do gardła. Przełknęłam, modląc się, by moje ciało mnie nie zdradziło. Bałam się spojrzeć, ale nie chciałam dłużej zasłaniać oczu. Gdyby mnie zauważyli, musiałabym wstać. Westchnęłam i opuściłam drżące ręce.

Otworzyłam oczy.

Dionizos stał nad zakrwawionymi szczątkami kozłęcia. Jego twarz była nieruchoma, jak wykuta z marmuru. Menady, które jeszcze chwilę wcześniej wiły się i zawodziły, znieruchomiały i zamilkły. Jedynym widocznym ruchem na polanie była powolna strużka krwi, która spływała po ich ramionach i policzkach, tak gęsta i ciemna, że wydawała się niemal czarna. Ich twarze nabrały kształtów. U boku Dionizosa stała Eufrozyna, nasza najnowsza przybyszka na Naksos. Przypomniałam sobie, jak zaledwie dzień wcześniej lekko zstąpiła z łodzi. Jej włosy lśniły jak wypolerowane drewno, a twarz jaśniała uśmiechem. Teraz jej loki zwisały w długich, zakrzepłych kosmykach. Słysząc było jedynie jej ciche dyszenie.

Dionizos przemówił. Wydał z siebie dziki, pradawny dźwięk. Słowa, których nigdy wcześniej nie słyszałam, dziwne i chrapliwe.

Gdy dobiegło mnie skomlenie, z przerażenia zatkałam usta, bo przestraszyłam się, że to ja bezwiednie je z siebie wydałam i zostanę zdemaskowana. Ale nie, to nie ja zamiauczałam. Choć to nieprawdopodobne, rozrzucone szczątki futra i fragmenty ścięgien, które leżały u stóp Dionizosa, zaczęły się przesuwac, by po chwili połączyć się w kształt małego koziołka. Zerwał się na nogi, cały i zdrowy, ślizgając się niezdarnie raciczkami na kamieniach. Jego sierść była śnieżnobiała i równie jedwabista i nieskażona, co świeży śnieg.

Menady powoli zaczęły wybudzać się z dziwnego transu. Rozluźniły się i opuściły ręce, wymieniając spojrzenia. W nocnej ciszy gruchnęły salwy dzikiego śmiechu.

Postanowiłam skorzystać z okazji i uciec, zanim zdążą ruszyć z polany. Jeśli wymknę się po cichu, nikt się nie dowie, że tu byłam. A potem ukryję twarz

w ciepłej, pulchnej miękkości moich śpiących dzieci i spróbuję zapomnieć o tym, co widziałam. Ale zanim uciekłam, jeszcze raz spojrzałam za siebie. Dionizos stał nieruchomo pośrodku kręgu. Beznamiętnie spoglądał na małą kózkę, która pobekiwała u jego stóp. Po moim ciele przeszedł lodowaty dreszcz.

Pobiegłam do domu tak szybko, jak tylko mogłam.



Tej nocy patrzyłam na swoje śpiące dzieci do chwili, aż na horyzoncie pojawił się różowy szlaczek wschodzącego słońca, od którego zapiekły mnie oczy. Obserwowałam miarowe wznoszenie się i opadanie ich drobnych klatek piersiowych i ich gładziutkie powieki, za którymi trzepotały sny. Przypomniałam sobie Minotaura, który w dzieciństwie gonił szczury w stajni. Przypomniałam sobie ich przeraźliwe piski i drgające wnętrzości, które wały się po klepisku. Myślałam o rozszarpywanym mięsie, o kościach wyrywanych ze stawów i o krwi wsiąkającej w cienkie białe suknie menad. Myślałam o ścięgnach i chrząstkach oraz o obskurnej i śmierdzącej brzydocie świata. Potarłam knykциями po skórze wokół powiek, zastanawiając się, czy kiedykolwiek jeszcze będę mogła je zamknąć, bez lęku, że przed oczami stanie mi zastygła twarzy Dionizosa, skąpana w tym zimnym, srebrzystym świetle.

Dzieci obudziły się, domagając się śniadania, czułości i swoich ulubionych zabawek. Pomimo ołowianego ciężaru zmęczenia z radością wysłuchiwałam ich paplaniny i żądań. Nade wszystko jednak byłam złakniona dotyku ich ramion, które zarzucały mi na szyję, dzięki czemu mogłam wdychać ten szczególnie zapach na czubku ich głów, słodki zapach moich dzieci. Kiedy się posiliły, Stafylos poszedł do gaju oliwnego na tyłach domu, żeby pobawić się w polowanie, podczas gdy Toas zajęty był szukaniem patyków, którymi mógłby uderzać w pnie drzew.

Przytuliłam Tauropolisa do piersi i poszłam do winnicy zebrać winogrona, które zwisały z gałęzi w dorodnych kiściach. Zazwyczaj sprawiało mi to przyjemność, ale tym razem wzdrygnęłam się, bo ich słodkawy zapach przypomniawszy mi sfermentowane powietrze na polanie. Na horyzoncie zaczęły się zbierać ciężkie, złowieszczo wyglądające chmury, a powietrze drgało od gorąca. Zrywałam kiście, aż napełniłam swój koszyk, ale nagle zdałam sobie sprawę, że ktoś mnie obserwuje.

Nie nosiła śladów wczorajszych ekscesów. Miała czystą i nieskazitelną skórę, a jej włosy nie były już pozlepiane i zmatowione od ciemnych skrzepów. Dziś jednak nie miała dołeczków; jej twarz była poważna, niezmacona uśmiechem.

Wyglądała bardzo młodo – mogła być w tym samym wieku, co ja, kiedy po raz pierwszy znalazłam się na Naksos. Zdawać by się mogło, że to było tak dawno.

– Eufrozyna? – zapytałam, choć byłam pewna, że się nie myliłam. Jej imię oznaczało radość lub wesołość. Tuż po przyjeździe była tak roześmiana, że zdawało się do niej pasować. Nie byłam pewna, jakie imię mogłoby być odpowiednie dla nieruchomej, pustej maski, która ostatniej nocy tak odmieniła jej rysy.

Przytaknęła. Sprawiała wrażenie niepewnej, najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiałam się, czy wie, czego byłam świadkiem. Zastanawiałam się, dlaczego przybyła na tę wyspę. Czy wypłynęła na iskrzące się błękitem wody, zwabiona krwią i ekstazą?

Byłam ciekawa, dlaczego przyszła do winnicy. Ogarnęło mnie zmęczenie i potarłam oczy, marząc o tym, by położyć się i zasnąć.

Nie byłam w nastroju do rozmowy, a jej milczenie dodatkowo mnie zirytowało.

– Zastanawiałam się... – zaczęła i urwała.

– Mów, proszę – odparłam z wyraźnym zniecierpliwieniem. Otworzyła szerzej oczy. Westchnęłam. Wskazałam na płaski pień.

– Usiądźmy. Jest gorąco, a ja mało spałam. A ty wypoczęłaś?

Zapadła cisza. Nie odpowiedziała na moje pytanie, ale usiadła obok mnie. Zaczęła szarpać plisy spódnicy. Zdałam sobie sprawę, że jest przestraszona. Byłam żoną Dionizosa i nie chciała mnie rozgniewać. Czy sądziła, że jeśli mnie rozzłości, Dionizos spali ją na popiół? Jakbym była mściwa jak Hera, a Dionizos dziki i nieobliczalny jak Zeus. Zawsze wmawialiśmy sobie, że nie jesteśmy tacy jak oni, z czego czerpałam otuchę.

– Wydaje mi się, że widziałam cię wczoraj, pomiędzy drzewami mignęły mi twoje włosy – zaczęła niepewnie.

Westchnęłam głęboko. A zatem zostałam zauważona, nawet jeśli chodziło tylko o zatarte wspomnienie, przyćmione szaleństwem. A teraz ta biedna dziewczyna nie wiedziała, w którą stronę się zwrócić, by nie uwikłać się w kłótnię pomiędzy bogiem a jego żoną.

– Dlaczego zatem przychodzisz do mnie, a nie do mojego męża? – zapytałam ją.

Spojrzała na mnie.

– Nie bierzesz udziału w obrzędach.

– Nie są w moim guście – odpowiedziałam. – Byłabym jednak zadowolona, gdybyś nie wspominała o tym Dionizosowi.

– Nic mu nie powiem – odparła natychmiast.

Chociaż jej obecność działała mi na nerwy i nadal nie rozumiałam, dlaczego do mnie przyszła, chciałam się czegoś o niej dowiedzieć.

Byłam ciekawa, dlaczego ktoś, kto wyglądał tak niewinnie i słodko jak ona, mógł czerpać przyjemność z tego, co zobaczyłam na tej polanie. Poprosiłam ją, by opowiedziała mi, co sprowadziło ją na Naksos, dlaczego zostawiła za sobą swoje życie, by pójść złotymi śladami mojego boskiego męża.

– Mieszkałam w Atenach – wyznała. – Moja rodzina była biedna, ledwo wiązaliśmy koniec z końcem. Jeden słaby zbiór, jedna zła zima, mawiał mój ojciec, oznaczałyby nasz koniec. Modlił się do Demeter, aby nasze nędzne poletko obrodziło i pozwoliło nam przeżyć. Kiedy skończyłam szesnaście lat, powiedział mi, że wyjdę za mąż i przestanę być dla niego ciężarem, choć jedynie bogowie wiedzą, jak zamierzał zgromadzić posag wystarczający, by nakłonić jakiegoś mężczyznę do wzięcia mnie za żonę. Mąż, którego dla mnie wybrał, miał oczy zimne jak krzemień. Płakałam, bo był odstręczający, ale moja matka była zmęczona i nie potrafiła mnie pocieszyć, gdyż ciężkie życie odarło ją z wszelkiej dobroci. Nie miałam odwagi przeciwstawić się ojcu, bo wiedziałam, jakie będą tego konsekwencje. Pobraliśmy się, a ja miałam nadzieję, że gdy urodzę dziecko, przynajmniej będę miała kogo kochać. Moje łono pęczniało i czułam, jak dziecko kopie, gdy kładłam na nim rękę. Wiedziałam, że to małe dzieciątko komunikuje się ze mną, mówiąc mi, jak bardzo nie może się doczekać, kiedy znajdzie się w moich ramionach. Gdy zaczął się poród, nie bałam się. Choć był długi i ciężki, czułam tylko ekscytację. Kiedy położyli córeczkę w moich ramionach... Nie potrafię ci tego opisać.

Nie musiała. Pamiętałam tę cudowną słodycz, gdy po raz pierwszy wzięłam na ręce swoich nowo narodzonych synów. Byłam ciekawa, co stało się z jej dzieckiem.

– Zabrałam dziecko do mojego męża, aby pokazać mu ten mały, doskonały cud, który zrodził się z naszego nieudanego związku.

W jej oczach czaił się taki ból, że odwróciłam wzrok.

– „Dziewczyna”, zachnął się. „Po co mi dziewczyna? Zrzuć ją ze skały, to tylko kolejna gęba do wykarmienia”. – Skrzywiła się. – Krzyczałam, ale i tak mi ją wyrwali. Płakała, a ja krzyczałam, ale zabrali mi ją, a ja krzyczałam dalej, aż

zrobiło mi się czarno przed oczami. Nie obudziłam się przez wiele dni i choć moje dziecko od dawna już leżało martwe gdzieś na zboczu góry, wciąż słyszałam płacz. Gdziekolwiek bym poszła, cokolwiek bym robiła. Płacz ucichł, dopiero gdy weszłam na pokład łodzi i popłynęłam na Naksos. Wiosłowałam sama, całą drogę. Kiedy dotarłam do brzegu, po raz pierwszy poczułam się szczęśliwa, poza tą jedną cudowną chwilą, kiedy trzymałam na rękach swoje dziecko. Uśmiechnęłam się tak szeroko, że myślałam, że moja twarz pęknie na pół.

Wypuściłam długi, drżący oddech. Przed oczami ponownie stanęła mi jej pusta twarz na polanie. I koźlę, przywrócone do życia na jej oczach. Wydawało mi się, że zrozumiałam, na co liczyła i w jaki sposób Dionizos miał wynagrodzić jej służbę. Poczułam się chora, wydrażona z emocji i bardzo, bardzo zmęczona.

Na niebie zebrały się ciemne chmury, zasłaniając słońce. Nie umiałam znaleźć słów, które mogłabym skierować do tej zropanzonej, naiwnej kobiety, nadal karmiącej się nadzieją.

– W takim razie cieszę, że tu jesteś – wydusiłam. Wzięłam ją za rękę i mocno ścisnęłam. Czułam się załamana jej historią, tak pospolitą, a zarazem tak potworną. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak jakiś człowiek mógł spojrzeć matce w twarz i tak okrutnie potraktować ją i jej dziecko. Wiedziałam jednak, że do podobnych okropieństw dochodziło każdego dnia. Tymczasem bogowie ucztowali dalej, delektując się każdą smugą dymu, który unosił się znad ołtarzy, podsycanych przez udrękę, podobną tej, którą przeżywała ona; tak wiele rozpaczliwych prośb, wznoszonych do niebios o ulgę w cierpieniu.

Złote komnaty Olimpu powinny huczeć od odgłosów ludzkiego nieszczęścia. Ale Dionizos powiedział mi, że na Olimpie słyhać było jedynie głosy zadufanych w sobie nieśmiertelnych.

– Ja również się cieszę – odpowiedziała. Uścisnęła moje dłonie i wysunęła palce z mojego uścisku.

Tej nocy nie patrzyłam na procesję, która podążała w góry. Leżałam obok swoich dzieci i przytulając je do serca, dziękowałam za ich istnienie.

Gdy obudziłam się następnego dnia, podjęłam decyzję. Popłynę do Aten. Już raz opuściłam Fedrę. Nie zrobię jej tego ponownie.

Gdy tylko podjęłam decyzję, nie mogłam się doczekać wyjazdu.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz za nią ganiać. – skrzywił się Dionizos, wylegając się na moim łóżku, podczas gdy ja biegałam po pokoju, zbierając rzeczy.

Gdy opuściłam Krete, spakowałam zaledwie kilka drobiazgów, bo frunęłam na skrzydłach miłości. Poza tym wtedy jeszcze nie miałam dzieci. Tauropolis był za mały, żebym mogła go zostawić. Jednak organizacja podróży z dzieckiem przyprawiała mnie o zawrót głowy.

– Gdy stąd wyjechała, wyraziła swoje odczucia dość jasno – dodał Dionizos.

– Tym bardziej powinnam się spieszyć – warknęłam. – Nie chcę tego tak zostawić. Nie chcę stagnacji w naszych relacjach i żadnych animozji.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że uda ci się ją odwieść od powziętych zamiarów – stwierdził.

– Skąd ta pewność? – zapytałam z irytacją. Nie dałam mu dojść do słowa. – Poza tym chcę spróbować, bez względu na to, jak to się skończy.

– Powinnaś zostać w domu, z dziećmi – sarknął.

Naskoczyłam na niego.

– Łatwo ci mówić! Sam jednak nie korzystasz z własnych rad!

Ze zdziwienia rozszerzył oczy, ale nie byłam w stanie się opanować.

– Co chwila wyjeżdżasz. Chcesz być sławny, choć wcześniej twierdziłeś, że o to nie dbasz. Dążenie do chwały było dla innych bogów lub, co gorsza, ich pupilków, herosów. A teraz znikasz, kiedy ci się żywnie podoba, a ja nigdy nie wiem, gdzie jesteś, co robisz i kiedy wrócisz! – Zaczęłam dyszeć; zanim zdążyłam ugryźć się w język, wyrzuciłam z siebie wszystko, co zaprzętało moje myśli od odwiedzin Fedry, od złożenia ofiary z kozłęcia.

– Dotąd nigdy się nie skarżyłaś, że podróżuję – zauważył. Patrzył na mnie ze spokojem, ale zamiast się uśmiechnąć, jak to miał zwyczaju, zacisnął usta.

– Nigdy nie zapytałeś, czy mi to przeszkadza – odparłam. – Ani czy miałabym ochotę ci towarzyszyć. Ciekawe dlaczego?

Wyprostował się.

– Bo nie chciałaś!

– Moglibyśmy spierać się o to bez końca – wymamrotałam pod nosem. – Teraz jednak to ja wyjadę. I uwierz mi, że to zrobię.

Odwrociłam się na pięcie, by wyjść, ale delikatnie mnie przytrzymał.

– Nie mam zamiaru cię zatrzymywać – stwierdził. – Chciałbym tylko zaoszczędzić ci bólu. A Fedra... obrała drogę, którą dobrze znam. To się nigdy nie kończy szczęśliwie.

Zawahałam się, zmagając się z myślami. Przełknęłam to, czego nie miałam czasu mu powiedzieć. Wzięłam go za rękę.

– A zatem rozumiesz, że muszę zrobić wszystko, by jej pomóc, zanim będzie za późno.

Nie powiedział, że i tak już za późno. Przynajmniej za to byłam mu wdzięczna.

Stanął na brzegu razem z czwórką naszych starszych synów, by nas pożegnać. Gdy ogromny statek zakołysał się na falach, przycisnęłam Tauropolisa do piersi, żeby nie wyslizgnął się z moich ramion, ale on tylko pomachał im pulchną piąstką za nas oboje.



Statek Dionizosa był szybki i zwinny. Drogę do Aten pokonaliśmy błyskawicznie, choć miałam wrażenie, że ciągnęła się w nieskończoność. Fedra musiała mieć doskonałych zawiadowców, bo zanim jeszcze dobiliśmy do brzegu, czekała na nas w porcie.

Uśmiechnęła się nieznacznie, ale z jej oczu biła powaga.

– Ariadno – powitała mnie, gdy zesłam ze statku na rozklekotany pomost.

– Fedro! – Podbiegłam, by się z nią przywitać.

– Co cię do mnie sprowadza, przecież dopiero co się widziałyśmy? – zapytała.

Zbliżyłam się do niej i zniżyłam głos, by nie usłyszała nas jej służba.

– Nie chciałam tego tak zostawić.

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, jesteś tu mile widziana, siostrze – odparła, choć ton jej głosu sugerował coś zgoła odmiennego. – Chodźmy. Droga do pałacu jest dość stroma. Dawno nie byłaś w Knossos, więc mogłaś się odzwyczaić od wspinaczki.

Widok portu i wszechobecny rozgardiasz rozstroił mnie bardziej, niż się spodziewałam. Odzwyczaiłam się nie tylko do wspinaczki po niebotycznych schodach, ale też od przepychania się przez tłum po tylu latach spędzonych na spokojnej wyspie. Powinnam była częściej podróżować z Dionizosem. Zatraciłam się w idyllicznym śnie, a teraz na powrót znalazłam się w świecie i musiałam zmagać z tłumem, który groził zmieceniem mnie z powierzchni ziemi. Cieszyłam się, że mam przy sobie Tauropolisa.

Oczywiście przed Fedrą ciżba się rozstępowała. Trzymałam się blisko niej, zachodząc w głowę, jak do tego doszło. Gdy dotarliśmy na szczyt, odwróciła się gwałtownie.

– Jeśli masz zamiar ponownie prawić mi morały... – zaczęła.

Uniosłam ręce w obronnym geście.

– Przysięgam, że nie po to tu przyjechałam.

Rozluźniła się nieco.

– To dobrze. Tezeusz jeszcze nie wrócił i dziś popołudniu mam zamiar porozmawiać z Hippolytosem.

Ucieszyłam się, że Tezeusza nie ma jeszcze w pałacu. Odczekałam chwilę, starannie dobierając słowa.

– Jakiej reakcji się po nim spodziewasz?

Odgarnęła włosy.

– Nie wyobrażam sobie, że więź tak głęboka, której doświadczam każdą komórką swojego ciała, mogłaby nie zostać odwzajemniona. On też to czuje, jestem tego pewna.

Wydawało mi się, że krocę po zamarznętym jeziorze w odległej krainie, o którym opowiedział mi Dionizos po jednej ze swoich wypraw. Musiałam stąpać delikatnie, aby lód nie pękł pod moją stopą i nie wessał mnie w zimną głębię.

– Nie chcę cię osądzać, Fedro, przysięgam. Pragnę ci tylko powiedzieć, że kiedyś czułam to samo do Tezeusza, a on zostawił mnie na pewną śmierć.

– Hippolytos nie jest podobny do ojca. – Zawiesiła głos. – Dlatego go kocham.

Była głucha na moje apele. Mimo to uznałam, iż dobrze się złożyło, że pojawiłam się w dniu, w którym postanowiła wyznać swoją miłość. Może ból

upokorzenia skłoni ją, by ze mną wyjechać.

Weszliśmy na zacieniony pałacowy dziedziniec. Fedra zaproponowała, bym spoczęła na kanapie, a sama poszła po wodę i winogrona. Poluzowałam szelki, którymi przypięty był Tauropolis, i przytrzymując go, pozwoliłam, żeby stanął mi na kolanach. Rozejrzał się po nieznanym miejscu, otwierając szeroko swe duże, ciemne oczy.

Tuż za jedną z bogato zdobionych kolumn coś się poruszyło. Chwilę później stanął przede mną młody chłopak. Był dokładnie taki, jak opisywała Fedra. Wysoki, silny i pełen energii. Podszedł do mnie z nieśmiałością, ale i kurtuazją. Zachodziłam w głowę, jakim cudem Tezeusz dorobił się tak uroczego syna.

– Domyślam się, że to ty jesteś Hippolytos – powiedziałam. – Nazywam się Ariadna. Jestem siostrą Fedry.

– Tak, oczywiście – odparł. – A zatem to czyni z ciebie moją ciotkę.

– Och... na to wygląda – zająknęłam się.

Jego uśmiech zgasł. Pewnie przestraszył się, że nadto się ze mną spoufalił, ale w ogóle nie o to chodziło. Jeśli traktował mnie jak ciotkę, Fedrę musiał postrzegać jako matkę. Przymknęłam oczy, zaklinając ją w myślach, by porzuciła swoje płonne nadzieje.

Fedra wróciła, wyłaniając się zza kolumnady z tacą winogron w ręku. Gdy zobaczyła stojącego przede mną Hippolytosa, zrobiła krok w tył.

– Och, widzę... widzę, że poznałeś moją siostrę – wydukała.

Nie byłam w stanie pojąć, jak on mógł tego nie zauważyć. Albo cechowała go straszna naiwność, albo był wyśmienitym aktorem. Na moim oczach przeistoczyła się w trzynastolatkę, która patrzyła na triumf Tezeusza podczas igrzysk na Krecie; z jej oczu bił zachwyty, a jej dłonie drżały – owszem, drżały! – wraz ze srebrnym półmiskiem, który zaczął przypominać statek miotany przez wzburzone fale.

Hippolytos mógł tego nie widzieć, ale byłam gotowa się założyć, że służba Fedry, dworzanie i pochlebcy owszem. Zdziwiłabym się, gdyby ponownie nie stała się przedmiotem plotek.

– Idziesz do stajni? – zaszczebotała.

Przytaknął.

– Niebawem do ciebie dołączę – odparła. Była cała czerwona.

– Do zobaczenia – powiedział jak gdyby nigdy nic. Skinął mi głową. – Do zobaczenia, ciociu Ariadno.



Gdy tylko odszedł, jej łagodność natychmiast ustąpiła miejsca chłodnej rezerwie. Spojrzała na mnie wyzywająco.

Sięgnęłam po winogrona. Może rzeczywiście powinna mu od razu wyznaczyć miłość, niezależnie od konsekwencji. Gdy złamie jej serce, opuścimy Ateny jeszcze przed powrotem Tezeusza.

Wzięłam Tauropolisa na ręce, by położyć go na popołudniową drzemkę. Komnaty pałacowe były przestronne i luksusowe, wyściełane miękkimi poduchami. Gdy dziecko w końcu się odprężyło i zapadło w sen, wykradłam się na palcach na opustoszały dziedziniec. Wyglądało na to, że Fedra postanowiła wcielić w życie swój straceńczy plan.

Zbliżał się wieczór, ale moja siostra nie wracała. Snułam się po dziedzińcu, zaglądałam do korytarzy i za każdą marmurową kolumnę. Ogarnęła mnie ciekawość. Kiedyś sądziłam, że tu osiadę. Jak wyglądałoby moje życie, gdybym wyszła za Tezeusza? Przymknęłam powieki, a przed oczami zamajaczyła mi wyspa Naksos i jej zamaszyste, szmaragdowe zatoki, a także zamglone, niebieskawoszare wierzchołki gór. Usłyszałam śmiech moich dzieci, odbijający się echem pośród skał; zobaczyłam mojego męża, kroczącego plażą w moją stronę.

Nagle w porcie zadęto w rogi. Chwilę później przywołał mnie krzyk Tauropolisa, więc pospieszyłam, by wyjąć go z jego wygodnego gniazdka, rozkoszując się dotykiem jego miękkich policzków, gdy wtulił się w mój kark i strząsał z siebie senność.

Wyniosłam go z komnaty. W pałacu panowała cisza, był dziwnie opustoszały. Zastanawiałam się, gdzie się wszyscy podzieli i co oznaczał dźwięk rogu. Tauropolis wyciągnął rączkę i przejechał palcami po barwnych freskach, które zdobiły ściany. Przedstawiały Atenę i jej drzewo oliwne, Posejdona i jego słone źródło, narodziny wielkiego miasta. W drodze na dziedziniec szeptałam dziecku do ucha ich historie. Nagle stanęłam jak wryta.

Na dziedzińcu zamajaczyła czyjaś postać, ale to nie była Fedra.

## FEDRA

Przyjazd Ariadny wytrącił mnie z równowagi. Mimo to miałam nadzieję, że zrobiłam wrażenie opanowanej, że nie zauważyła niepokoju, który targał mną z siłą huraganu.

Przypłynęłam do Aten pełna determinacji i pewności siebie. Gdy wróciłam, Hippolytos wyruszył na polowanie, ale cierpliwie i ze spokojem oczekiwałam na jego powrót. Choć obiecywałam sobie, że tym razem skorzystam z nadarzającej się okazji, to po raz kolejny zaczęłam tracić rezon. A teraz ona tu jest, a ja nadal nie zdołałam wydusić z siebie ani słowa. Wiem, że niezależnie od swoich zapewnień zrobi wszystko, by mnie zniechęcić. Nie mam siły ani ochoty jej wysłuchiwać.

Wygląda na to, że nie mam wyjścia. Sama mnie do tego zmusiła. Muszę to zrobić dziś.

Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie mogę utrzymać srebrnych grzebieni, by wpiąć je we włosy. Trudno. Jestem pewna, że Hippolytos i tak woli mnie w rozpuszczonych.

Teraz. Muszę to zrobić od razu, dopóki Ariadna jest zajęta dzieckiem.

Nie mam pojęcia, jak wyszłam z komnaty i pałacu. Już tylko jeden krok dzieli mnie od mojego przeznaczenia.

Jest tam, w stajni. Jakżeby inaczej. Bogowie mnie wspierają – odważna, piękna Afrodyta musiała spojrzeć na mnie łaskawie, bo on jest sam i nikogo innego nie widać. Mam go na wyłączność, a za chwilę będę miała wszystko. Może odpłyniemy na statku Ariadny, może dobrze się złożyło, że postanowiła mnie odwiedzić.

Nie wygląda na zadowolonego. Patrzy na mnie z powagą. Chciałabym, żeby się uśmiechnął i spojrzął na mnie życzliwie, chciałabym poczuć jego delikatne ciepło, które przywraca mnie do życia jak kwiat unoszący się ku słońcu. Kiedy odwraca się do mnie, na widok jego twarzy obramowanej słabym światłem stajni tracę

powściągliwość i chwytam go za ramię. W oczach maluje mu się troska – martwi się o mnie, widzę to.

– Hippolytosie – dyszę i po chwili wyrzucam z siebie potok słów. – Hippolytosie, musimy natychmiast porozmawiać!

Krzywi się i w zdumieniu odsuwa się ode mnie, ale łapię go za rękę. Jego skóra jest ciepła w dotyku, unoszę wzrok i spoglądam na niego.

Gdy nasze spojrzenia się spotykają, czuję, że targające mną wzburzenie powoli ustępuje. Gdy zapada cisza, zdobywam się na odwagę i zaczynam mówić.

## ARIADNA

Odwrócił się i na mnie spojrział. Na jego twarzy błysnęło zdumienie. Cofnął się tak gwałtownie, że przez chwilę wyglądał, jakby miał się przewrócić.

Odkąd widzieliśmy się ostatni raz, minęło piętnaście lat. Zasnęłam w jego ramionach, a gdy obudziłam się o świcie, zastałam tylko wystygły popiół i pustkę.

– Byłem ciekaw, kiedy przyjedziesz – powiedział zduszonym głosem.

Fedra nie szczędziła ostrych słów, mówiąc o mężu, ale czas obszedł się z nim łagodnie. Nadal był silny; miał gęstą czuprynę i był umięśniony jak wypolerowany posąg. A jego oczy nadal były równie przesywające i zielonkawe, co kiedyś.

Ile razy w pierwszych dniach na Naksos marzyłam o tej chwili? Sądziłam, że będę krzyczeć, że zarzucę go pytaniami. Ale kiedy teraz otworzyłam usta, żadne z nich nie miało już znaczenia.

– Jak się miewasz? – zapytał. – Słyszałem... Słyszałem, że wyszłaś za męża. – Zerknął na dziecko, które trzymałam na rękach.

Spojrzałam na niego ze spokojem.

– A ja słyszałam, że się ożeniłeś. Wygląda na to, że Ateny przyjęły kreteńską księżniczkę z otwartymi ramionami.

Przełknął.

– Moi poddani okazali się bardziej wyrozumiali, niż sądziłem.

Czy rzeczywiście porzucił mnie, bo bał się, że Ateńczycy mnie odtrącą?

Teraz było mi to obojętne. Wyszłam na środek dziedzińca.

– Przyjechałam zobaczyć Fedrę – odparłam. – Przeszłość nie ma dla mnie znaczenia.

Wyglądał, jakby mu ulżyło.

– A gdzie jest moja żona? Nikt nie czekał na mnie w porcie.

Wzruszyłam ramionami.

– Może poszła na spacer? Nie wiem. Na pewno wkrótce wróci.

Mój brak precyzji był celowy, zamierzałam go zniechęcić do zadawania pytań. Nie chciałam, żeby zaczął jej szukać. Miałam nadzieję, że gdy wróci, jej rozpacz nie będzie zbyt oczywista.

Gdy zerwał się chłodny wiatr, przeszył mnie dreszcz. Tezeusz spojrział na mnie, nasłuchując. Z oddali dobiegał wysoki, pulsujący dźwięk. Gdy wiatr zmienił kierunek, zapadła cisza, ale po chwili rozległ się ponownie.

Tezeusz zeszywniał.

– Co to za odgłos? – zapytałam, ale nie odpowiedział.

Dźwięk przybierał na sile. Przypominał zawodzenie. Może to kondukt żałobny? Wrzask przeciął powietrze ostrą krawędzią kobiecej rozpacz. Poczułam się nieswojo. To nie była Fedra; jedna osoba nie mogła narobić takiego hałasu.

– Chodź ze mną – powiedział Tezeusz.

Przeszliśmy przez okazałą sklepioną bramę do ogromnego pałacowego ogrodu. Zawodzenie stało się tak donośne, że myślałam, że rozsadzi mi czaszkę.

I wtedy ich zobaczyliśmy. Służba, której zniknięcie nie uszło mej uwadze, kroczyła przez ogród w wijącym się korowodzie, skowycząc z rozpacz. Rozdziawiali szeroko usta, rwali włosy z głowy i darli na sobie szaty, a ich upiorna kakofonia cały czas wzbierała na sile. Tauropolis zaskomlał.

Tezeusz doskoczył do nich.

– Co to ma znaczyć?

Na jego widok kilkoro z nich zawyło jeszcze głośniejsze. Niektórzy rzucili się na ziemię.

Skóra ścierpła mi ze strachu: chciałam, żeby to wszystko się skończyło. Omiotłam wzrokiem zrozpaczone twarze kobiet, szukając Fedry, ale nie było jej wśród nich.

Jedna ze służących – zaledwie podłotek – która stała na przodzie procesji, wręczyła Tezeuszowi zmiętą kartkę. List? Na pewno napisała go Fedra. A może zdążyła już uciec? Czy postanowiła poinformować go o swoim odejściu listownie? Zabolalo mnie serce. A może jednak uciekła z Hippolytosem? Czy to możliwe, że przewyciężyła jego zastrzeżenia, pokonała jego opór i już opuścili Ateny? Zabolalo mnie, że się nie pożegnała; że nie poprosiła o schronienie na Naksos, bo o to mogłam winić tylko samą siebie. Ale mimo to – jeśli uwolniła się od Tezeusza – tak było lepiej dla wszystkich. Tezeusz chwycił kartkę i po chwili pobladł. Jęknął

z rozpaczy, zmiął ją i rzucił na ziemię, po czym pomknął w kierunku, z którego ciągnął pochód.

Ogarnęła mnie panika. Gdyby Tezeusz ich złapał, tylko bogowie wiedzą, co by z nimi zrobił. Drżącymi dłońmi zaczęłam odpinać Tauropolisa.

– Proszę – zwróciłam się do młodej dziewczyny, która wręczyła Tezeuszowi kartkę. – Proszę, zajmij się nim. – Podałam jej dziecko. Zapłakał, gdy wypuściłam go z ramion, wtórując kobietom, a ja uniosłam poły spódnicy i puściłam się biegiem przed siebie, schylając się po list, który Tezeusz rzucił na ziemię.

Niebo poszarzało, a zachodzące słońce schowało się za chmurami, ale choć Tezeusz był już zadziwiająco daleko, nadal mogłam dostrzec zarys jego sylwetki. Leciałam jak na skrzydłach nad miękką ziemią, choć raz nieskrępowana przez dziecko przy biodrze. Oddech palił mnie w płucach, nogi krzyczały o wytchnienie, ale byłam zdeterminowana, by go dogonić.

Zatrzymał się przy zagajniku. Zwolniłam do marszu, a w ciszy słychać było mój urywany oddech. Nie mogłam zobaczyć jego twarzy.

– Tezeuszu? – zawołałam. Miałam nadzieję, że jeśli Fedra i Hippolytos byli gdzieś nieopodal, usłyszeliby mój krzyk.

Odwrócił się. Widziałam go rozpalonego żądzą chwały, widziałam go opromienionego blaskiem zwycięstwa, gdy wyłonił się z Labiryntu, widziałam jego twarz, z której promieniała tak bezbrzeżna czułość, że do głowy by mi nie przyszło, że mógł udawać. Ale nigdy wcześniej nie widziałam go złamanego. Jego twarz zwiotczała, zapadła się w sobie.

– Nie patrz – rzucił ostrzegawczym tonem.

Nie rozumiałam, co miał na myśli. Sądziłam, że nie chce, żebym dostrzegła w nim słabość.

Nie odwróciłam wzroku.

Mimo moich żarliwych modlitw to, co zobaczyłam, prześladowało mnie potem co noc.

## FEDRA

Z początku sądziłam, że Hippolytos mnie nie zrozumiał. Choć wyraziłam się jasno, wiem, że mogłam go zaskoczyć, więc puszczam jego rękę i odsuwam się, żeby dać mu chwilę, by pojął, że odzyskaliśmy wolność i niewiele brakuje, byśmy mogli cieszyć się wspólnym szczęściem.

Ale gdy spoglądam na jego twarz, zamiast radości dostrzegam coś zgoła innego. Czuję narastający strach.

– Wiem, że martwisz się o ojca – zaczynam, chcąc ukoić jego lęk. – To naturalne...

– Nie martwię się o ojca – odpowiada po dłuższej chwili. – Martwię się o ciebie, królowo Fedro. Martwię się, że kompletnie oszalałaś.

Zastygam. Tego się nie spodziewałam. Liczyłam się z jego zaskoczeniem, a może nawet udręką niezdecydowania, gdy stanie w obliczu zdrady, ale byłam pewna, że szybko mu przejdzie.

Przecież wystarczyła chwila, bym wiele lat wcześniej, na Krecie, podjęła decyzję o pójściu za Tezeuszem, wbrew wszystkiemu, co mój ojciec uważał za święte. Zrobiłam to tak odruchowo, że wręcz trudno to nazwać decyzją. Dlaczego zatem Hippolytos wydaje się taki smutny, taki rozgniewany, taki... zniesmaczony?

Skóra mi cierpnie. To niemożliwe. Jak we śnie zmuszam się, by otworzyć usta.

– Co ma miłość do rozsądku? – wyduszam.

Potrząsa głową stanowczo. Odsuwa się ode mnie.

– Traktowałam cię jak swoją matkę, tu, w Atenach – szepcze.

Czerwienieję, płonę ze wstydu. Przyfrunęłam tu na skrzydłach miłości, wierząc, że odfruniemy na nich oboje. Przypomina mi się Ikar. Stojąc tutaj, czuję się staro. Jestem idiotką, której zabrakło rozsądku, i nagle jego obecność staje się dla mnie równie nieznośna, co moja dla niego.

Czuje do mnie wstręt, odrazę.

Teraz widzę to tak wyraźnie. Miał rację, miłość, którą tak bardzo pielęgnowałam, była zwykłym szaleństwem.

Mija mnie, a ja nie patrzę, jak odchodzi.

Wrosłam w ziemię. Jeśli tylko się poruszę, to wszystko się urzeczywistni. Jeśli zrobię choć jeden krok, będzie to krok w przyszłość, która całkowicie zбочyła z kursu, a ja nie wierzę, że uda mi się ją z powrotem skierować na właściwy tor.

Każdego dnia, od miesięcy, marzyłam o ucieczce z Hippolytosem. Dlaczego ja, Fedra z Knossos i Aten, pokładałam nadzieję w mężczyźnie? Powinnam była dostrzec, że tak naprawdę chciałam po prostu uciec.

Nie mogę już wrócić do tamtego życia. Pozwalam, by myśli swobodnie krążyły mi w głowie – jestem żoną Tezeusza, samotną królową, matką dzieci, które ledwo znam. To nie jest życie, które było mi przeznaczone, jestem o tym przekonana, niepotrzebnie pomyliłam to z miłością.

Ale co teraz? Hippolytos jest młody, a młodzi ludzie są nierozważni i porywcy. Sama wiem o tym najlepiej. Ten strach, który zobaczyłam w jego oczach – podejrzewam, że nic, czego doświadczył w swoim prostym życiu, nie przygotowało go na chwilę taką jak ta. Teraz rozumiem, że nie mógł podejrzewać, że coś do niego czuję. Ani przez moment. Jest tak prostoliniorny, że nie przyszłoby mu do głowy, że ktoś mógłby coś przed nim ukrywać.

Jego uczciwość. Jego prosta, cnotliwa uczciwość. Zatykam dłonią usta, moje głupie usta, z których padły takie bzdury.

Hippolytos ani przez chwilę nie będzie tego ukrywał. Gdy tylko zobaczy ojca, o wszystkim mu opowie – to jest tak pewne jak to, że po nocy wstaje dzień.

Tylko bogowie wiedzą, czego dopuścił się Tezeusz, gdy przemierzał świat w trakcie naszego małżeństwa. Ale jeśli usłyszy, że pozwoliłam sobie choć na chwilę poczuć pożądanie do innego mężczyzny – i to nie byle jakiego mężczyzny, ale jego własnego syna... Na samą myśl dopada mnie przerażenie. Robi mi się czarno przed oczyma i zataczam się, chwytając się chropowatej ściany stajni, by utrzymać się na nogach.

Muszę go powstrzymać. Muszę powstrzymać Hippolytosa, błagać go, by mnie ochronił. On nie rozumie nieuczciwości, jestem tego świadoma, ale wie, czym jest miłosierdzie. Jest wcieleniem łagodności. Jeśli rzucę mu się do stóp i skłamię, że opanowało mnie szaleństwo, obłąd, albo że spłatałam mu figła, albo postanowiłam wystawić na próbę jego lojalność? Jeśli dowie się, co robi mi jego ojciec – sam tego nie pojmie, nie jest w stanie sobie tego wyobrazić – jeśli mu to powiem,



z pewnością nie narazi mnie na gniew Tezeusza. Ale jeżeli on nie okaże mi litości, co spotka moich synów? Zbyt dobrze pamiętam hańbę, jaka spadła na naszą rodzinę za sprawą cudzołożnej matki. Czy moje dzieci też będą cierpieć?

Nogi uginają się pode mną, ale muszę pobiec. Muszę go dogonić.

Potykam się i podchodzę do drzwi, ale po nim nie ma już śladu – może być wszędzie, gdzieś na wzgórzach. Jeśli dosiadł jednego z koni z pastwiska, może być już daleko stąd.

Rozglądam się wokół zdezorientowana i przerażona. Może jeśli pobiegnę do pałacu, do Ariadny, uda nam się uciec? Dociera do mnie, że ściągnęłam niebezpieczeństwo także na moją siostrę. Bo jeśli Tezeusz wróci i spotka się z Hippolytosem, zanim go znajdę... Przecież już raz, bez mrugnięcia okiem, skazał Ariadnę na śmierć. Naraziłam ją na jego gniew, z dala od jej nieśmiertelnego obrońcy; z mojej winy jest sama i bezbronna.

Sięgam po kawałek papirusu z półki na ścianie stajni. Inwentarz koni; nie chcę go czytać. Ale jeśli Hippolytos wróci do stajni przede mną, mogę mu zostawić list z błaganem o moje życie.

Gdy udaje mi się wydrapać jego imię na papirusie, zgniatam go i wpycham za pasek. List, jeśli zostanie znaleziony, zaszkodzi mi bardziej niż słowa Hippolytosa. Postanawiam go spalić.

Wychodzę na zewnątrz i rozglądam się, spoglądając w stronę odległego pałacu, majaczących w oddali wzgórz i pobliskiego lasu. Gdzie mam się podziać? Co mam zrobić? Chcę się drapać, zedrzeć z siebie skórę, a wraz z nią upokorzenie i dręczący mnie ból.

Przez chwilę wydaje mi się, że możemy uciec, Ariadna i ja, że mogę ją teraz znaleźć. Jeśli będzie trzeba, sama chwycę za wiosła, zrobię wszystko, byle tylko stąd zniknąć.

Ale jest już za późno. Dla mnie jest już za późno. Słyszę bowiem dźwięk, który napęniał moje serce grozą, ilekroć rozbrzmiewał na płaskiej równinie Aten, od pierwszego razu, gdy Tezeusz wypłynął w podróż.

Najpierw długa nuta pojedynczego rogu, potem dołączają do niej kolejne, aż triumfalny chór rozbrzmiewa pośród skał, które otaczają nas z każdej strony. Ogłasza on bezpieczne przybycie króla.

Tezeusz powrócił. Moja szansa na ucieczkę przepadła.

Po moich policzkach płyną łzy, a z gardła wydobywa się dziki skowyt, którego nie rozpoznaję. Po Hippolytosie nie ma śladu. Równie dobrze mógł już wrócić do

pałacu.

Z jednej strony znajdują się opustoszałe doliny, a za nimi góry. Gdybym pobiegła w tamtym kierunku, rozszarpałyby mnie dzikie zwierzęta. Albo Tezeusz wraz z Hippolytosem wskoczą na konie i puszczą się za mną w pogoń. Nie pozwolę, by tropili mnie jak jakieś bezradne zwierzę, które martwieje, chowając się za skałą i nasłuchując tętentu kopyt. Z drugiej strony widnieje wyrastający ze skały pałac i nawet nie chcę myśleć, co mnie tam czeka. Moje najskrytsze nadzieje, poronione marzenia, którym pozwoliłam dojść do głosu, wystawione na widok świata, wystawione na pogardę i osąd wszystkich tych, nad którymi dotąd panowałam. Ależby się cieszyli z mojej hańby. Upadła kobieta to najlepsza rozrywka, jaką znają; widziałam to już wcześniej, na Krecie. Nie pozwolę, by mnie to spotkało.

Nie mam dokąd pójść. Przez chwilę myślę o tym, by schować się pod snopkami słomy w stajni, jak dziecko, które wierzy, że będzie bezpieczne, jeśli tylko wystarczająco mocno zaciśnie powieki. Ale ja już w dzieciństwie wiedziałam, że przed potworami nie ma ucieczki.

Coś w stajni przykuwa mój wzrok. Wzdycham głęboko, usiłując zebrać myśli. To, co zobaczyłam, może okazać się moją jedyną nadzieją na ucieczkę z tego koszmaru, który sama na siebie sprowadziłam...

Rzucam okiem na gęsty zagajnik drzew naprzeciwko stajni. Wszechogarniającą grozę powoli zastępuje swoisty rodzaj spokoju i pewności.

Znalazłam wyjście. Na nic więcej liczyć nie mogę.

## ARIADNA

Najpierw usłyszałam skrzypienie liny. W zagajniku panował mrok, gałęzie poruszały się na wietrze, szeleszcząc liśćmi. Za drzewami kołysał się jakiś kształt. Tezeusz wyciągnął rękę, chcąc mnie zatrzymać, ale ruszyłam przed siebie jak lunatyczka. Jej twarz była opuchnięta. Poczerniała. Gdy tylko zdałam sobie sprawę, na co patrzę, natychmiast się odwróciłam, ale widok siostry zeszywniałej w pętli stryczka, który zwisał z gałęzi, wyrzył się w mojej pamięci już na zawsze.

– Hippolytos – jęknął Tezeusz. – W liście wspomina o Hippolytosie.

– Zdejmijcie ją – syknęłam. Widok jej kołyszącego się ciała był odrażający. Nie mogłam na to patrzeć.

– Mój syn – oznajmił. – On to zrobił.

Kątem oka zobaczyłam, że ktoś do nas idzie. To byli młodzi mężczyźni, może stajenni. Nie było wśród nich Hippolytosa.

– Zdejmijcie ją – powtórzyłam. Gdy zobaczyli, co się stało, zamarli, krzywiąc się z przerażenia. Jeden z nich sięgnął za pazuchę po nóż i podążył w stronę zagajnika, a pozostali poszli za nim.

Odwróciłam wzrok.

Tezeusz nie mógł ustać w miejscu i złapał się za głowę.

– Co masz na myśli? – wydusiłam z siebie pod naporem narastającego przerażenia. – Chcesz powiedzieć, że Hippolytos jej to zrobił? Jak to możliwe?

Zacisnął zęby.

– Jej list. Nadmieniała o nim. O Hippolytosie. Moja biedna, niewinna Fedra. Nie była w stanie napisać, co jej zrobił, ale ja i tak to wiem.

Skrzypienie ustało. Zmusiłam się, by ponownie na nią spojrzeć. Z delikatnością, za którą byłam im wdzięczna, stajenni unieśli jej ciało i złożyli je na ziemi, a odcięta lina zafalowała groteskowo na wietrze.

– Skąd wiesz? – wyszeptałam.

– Wiem, do czego zdolni są mężczyźni – odparł ponuro.

Zmusiłam się, by otworzyć list, i powstrzymując drżenie rąk, spojrzałam na jej dziewczęce bazgroły.

– Napisała... napisała tylko jego imię – powiedziałam. – Nie ma słowa o tym, że jej coś zrobił.

Potrząsnął głową. W jego oczach rozgorzała wściekłość, wypalając z nich rozpacz.

– Nie była w stanie tego napisać, nie potrafiła nazwać tego, co zrobił, ale jestem pewien, że tak się stało. W przeciwnym razie dlaczego miałyby zabrać powróż ze stajni i się powiesić?

Schyliłam głowę. Nie chciałam jej zdradzić, ale nie mogłam pozwolić, by uważał swojego syna za potwora.

– Ona go kochała – szepnęłam. – Ale myślę, że on jej nie kochał. Pewnie jej to powiedział. To wszystko.

Zamknęłam oczy, żeby nie widzieć jego reakcji.

– Ha! – parsknął.

Otworzyłam oczy ze zdumienia.

– Ariadno, nie wiesz, jacy są mężczyźni. Oczywiście, że ją splugawił. Nie zrobiłaby tego, gdyby swoim czynem nie doprowadził jej do obłędu. Jestem o tym przekonany.

Czy to możliwe, że Tezeusz miał rację? Czy powiedziała Hippolytosowi o swojej miłości, a on potraktował to jak znak, że może zrobić z nią, co zechce? Czy jego obietnice dochowania czystości były tylko fasadą, kłamstwem z gatunku tych, którymi jego ojciec zwykł mamić kobiety, by uwierzyły w jego łagodność, podczas gdy tak naprawdę był chutliwą bestią? Czy Fedra odstąpiła od swojego planu, czy na próżno próbowała przed nim uciec?

Słowa Fedry temu przeczyły. Trudno mi było pogodzić obraz nieśmiałego młodzieńca, którego poznałam w przelocie na dziedzińcu, ze słowami Tezeusza. Obawiałam się, że osądza syna własną miarą.

– Tezeuszu, twój syn nie jest taki jak ty – oznajmiłam. Nie przebierałam w słowach. – Fedra nie napisała nic, co mogłoby sugerować to, co zakładasz. Mówię ci, że go kochała, że planowała mu to dzisiaj powiedzieć.

– W takim razie potraktował to jako zaproszenie! – wrzasnął Tezeusz.

– Dlaczego?! – odkrzyknęłam. – Czy twój syn kiedykolwiek uprowadził jakąś kobietę po to, by ją zniszczyć i zostawić bez mrugnięcia okiem? Wychowała go matka, nie ojciec!

Tezeusz pokręcił głową.

– Jesteś tak samo głupia jak wtedy, gdy zostawiłem cię na Naksos.

Wpadłam w furję. Przyniosła mi ulgę; wszystko, byle nie otchłań rozpacz, która wessała mnie z chwilą, gdy ujrzałam jej ciało, zwisające bezwładnie z gałęzi.

– To ty jesteś głupcem – wysyczałam. – Jesteś ślepy na wszystko. Fedra od lat była z tobą nieszczęśliwa. Cieszę się, że ode mnie uciekłeś. Wolałabym zgnieć na tamtej plaży niż za ciebie wyjść. Żałuję tylko, że jej nie udało mi się uratować.

Ruszył w moim kierunku. Przez chwilę myślałam, że mnie uderzy, ale zamiast tego odepchnął mnie, wyminął ciało Fedry i ruszył przed siebie.

Stajenni spojrzeli na mnie. Chłopak, który odciął powróż, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął.

– Zaniesiecie ją do pałacu? – poprosiłam. Twarz mnie paliła, a mój głos był ledwo słyszalny.

Młody mężczyzna przytaknął; zrobił krok naprzód, jakby chciał mnie pocieszyć, ale po chwili zmienił zdanie.

– Tak, zabierzemy ją – obiecał. – Ale Tezeusz...

– Musisz ostrzec Hippolytosa – odparłam mechanicznie. – Przekaż mu, co powiedział jego ojciec, każ mu uciekać.

Chłopak spojrzał na mnie z przerażeniem.

– Hippolytosa widziano, jak jechał konno po plaży – powiedział.

– Którędy tam dojdę? – zapytałam.

Domyśliłam się, zanim zdążył mi odpowiedzieć.

– Tą samą drogą, którą poszedł Tezeusz. – Splótł dłonie. Był w podobnym wieku do Fedry, gdy zostawiłam ją na Krecie.

– Weźcie jej ciało – poprosiłam i pobiegłam przed siebie.

Lunał deszcz, a niebo przybrało odcień ponurej żółci. Ziemia pod moimi stopami zdawała się drzeć, a gdy dotarłam na plażę – rozległą połąć piasku, rozciągającą się pod złowrogim nieboskłonem – nad skałami słycać było złowieszczy huk. W oddali zobaczyłam postać na koniu, wielkie stworzenie

wierzało w panice, galopując w kierunku Tezeusza, który stał na środku plaży, z rękami wyciągniętymi w stronę morza.

– Potężny ojciec, Posejdonie! – krzyknął nad hukiem fal. – Pomścij moją niewinną żonę, ukarż mojego bękarta za jego ohydny zbrodnię!

Wrząca kipiela wezbrała, jakby w odpowiedzi na jego modlitwę. Ogier zarżał panicznie i desperacko, młóćąc kopytami o piasek. Byłam już na tyle blisko, że mogłam zobaczyć pianę na jego pysku i panikę w oczach Hippolytosa, gdy pociągał za lejce.

– Tezeuszu, przestań! – krzyknęłam na cały głos. W ustach poczułam smak krwi. – Tezeuszu, mylisz się, nie rób tego!

Za późno. Był tak pochłonięty żądzą zemsty, że pozostał głuchy na moje błagania.

Za młodym jeźdźcem i jego przerażonym koniem wyrosła ogromna fala, wielka zielonkawa ściana wody. Uderzyła w nich z impetem, ścinając konia z nóg. Przetoczyli się przez bulgoczącą kipiela, w płataninie roztrzaskanych kończyn. Woda zasyczała przy moich kostkach, była przeraźliwie zimna. Siła uderzenia przewróciła Tezeusza na ziemię, ale gdy falę z powrotem wessało do morza, usiadł na piasku, dysząc ciężko.

Hippolytos leżał połamany, zaplątany w skórzane lejce. Ogier padł kilka stóp od niego. Pod koniem i jego jeźdźcem powiększała się ciemna plama.

Chmury rozstały się, a ziemia przestała drżeć; gniew Posejdona został zaspokojony.

Zaledwie kilka godzin wcześniej trzymałam Fedrę w ramionach. Była twarda i nieprzejednana, a zarazem tak pełna życia i determinacji. Co sprawiło, że zaszła w niej zmiana? Gdy sama zawiązała sobie pętlę na szyi, wyparowały z niej cały wigor i pasja życia.

Jaka była prawda? Czy Hippolytos postąpił tak, jak zakładał Tezeusz, i okazał się nie lepszy od swego grabieżczego, podstępного ojca? A może po prostu ją odrzucił, zgodnie z moimi przewidywaniami? Cokolwiek zaszło, prawda o tym przepadła razem z nimi.

Zostawiłam Tezeusza tam, gdzie siedział, wpatzonego w swojego zmasakrowanego syna. Nie mieliśmy sobie już nic do powiedzenia.

W pałacu pracowano w milczeniu. Kobiety myły zwłoki Fedry, namaszczały je olejkami i przygotowywały do pochówku. Oczy paliły mnie od niewypłakanych łez, a gardło miałam zbyt suche i zdarte, by mówić, ale wyszeptałam chrypliwie, że

Hippolytos też nie żyje. Pochyliłam głowę, by nie widzieć ich twarzy. Otoczyłam ramionami swoje dziecko i zatrząślam się od niemego szlochu. Chciałam odejść, zanim wróci Tezeusz; nie mogłam zostać w Atenach na kolejną noc.

Nie zapamiętałam z podróży powrotnej nic poza tym, że przebiegła w ciszy, a niebo było rozgwieżdżone. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu, żałowałam, że zdecydowałam się popłynąć do Aten. Gdy zacumowaliśmy na Naksos, schyliłam głowę, żeby przypadkiem nie napotkać wzroku Dionizosa i nie ujrzeć w nim wyrzutu, lub – co gorsza – nagany, bo przecież ostrzegał mnie, że ta podróż źle się skończy.

Gdy otarł się o mnie, rozpoznałam go po kształcie jego ramienia i dotyku jego dłoni na moich plecach. Mimo to nie uniosłam wzroku. Pragnęłam, by wszystko było tak jak kiedyś, zanim Fedra przyплыnęła na wyspę, gdy jeszcze o niczym nie miałam pojęcia.

Szedł obok mnie bez słowa. Gdy Tauropolis zaczął się wiercić i płakać, wziął go na ręce i uciszył.

Otoczył mnie ramieniem, ale nie próbował nakłonić do rozmowy, aż po dłuższej chwili zwróciłam ku niemu wzrok.

Wyglądał tak samo, nic się nie zmienił. W jego oczach nie dostrzegłam nawet śladu po okrutnym bogu lasu. Patrzył na mnie z miłością i troską. Łzy napłynęły mi do oczu i w końcu zaczęłam płakać, tak gwałtownie, że trząślam się od szlochu i nie mogłam złapać tchu.



## CZEŚĆ IV



Mój mąż pozwolił mi mówić, nie przerywając, dopóki nie skończyłam. Słuchał z uwagą. A potem pozwolił mi zasnąć; spałam długo i mocno i na szczęście nic mi się nie przyśniło.

Następnego dnia zaprowadził mnie na plażę, po której za lepszych czasów często spacerowaliśmy.

– Gdybym wiedział, co się stanie, nigdy nie zgodziłbym się na to, żebyś wyjechała – oznajmił.

Pokręciłam głową.

– To bez znaczenia.

Spojrzał na mnie badawczo.

– Tamtej nocy byłeś na polanie – powiedział.

Czy od początku o tym wiedział? Przytaknęłam.

– Przestraszyłaś się? – zapytał. – A może nadal się boisz? Czy dlatego unikasz mojego dotyku?

Otoczyłam się ramionami w nadziei, że to pomoże mi się nie rozkleić. Nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam się od niego odsuwać, ale uzmysłowił mi, że tak właśnie było.

Postanowił nie czekać na moją odpowiedź.

– Wiem, że to mogło się wydawać... – Zawiesił głos, szukając odpowiedniego słowa. Jak na Olimpijczyka zdawał się dziwnie nieswój. – Niepokojące. A dla kogoś z zewnątrz może wręcz barbarzyńskie.

Zastanawiałam się, jak to się stało, że teraz byłam kimś „z zewnątrz”. Sądziłam, że stanowimy drużynę, on i ja, wraz z naszymi dziećmi, których nie spuszczałyśmy z oczu. W którym momencie zaczął się od nas oddalać? Jak to możliwe, że tego nie zauważyłam?

– Obrzędy krwi – powiedział, rozciągając słowa, delektując się nimi niczym szlachetnym winem. Zerknął na mnie i zobaczył wstręt, który malował się na mojej

twarży. – Nie wykonujemy tańca śmierci – dodał. W jego głosie zabrzmiała powaga i zacisnął palce na moim ramieniu. – Koza umiera po to, by żyć. Abym mógł ją przywrócić do życia. Chciałbym móc ci to wyjaśnić, Ariadno, chciałbym, żebyś to zobaczyła! – Był tak pełen radości i niewinnego uniesienia, że wyglądał znowu jak chłopiec, ten młodzieńczy bóg zeskakujący niegdyś ze statku, przy którym pluskały się delfiny.

– Czy którykolwiek z bogów, ze wszystkimi ich sztuczkami, piorunami, latającymi sandałami, srebrnymi łukami i całą resztą, może się pochwalić tym, że trzymał śmierć w swoich rękach i zamienił ją w życie? Który z nich potrafi na powrót ożywić to, co na ich oczach zamieniło się w zimny dym, sprawić, by zaczęło ponownie oddychać, odzyskało ciepło i witalność? Tylko ja, Ariadno, tylko ja potrafię balansować na tej delikatnej linii zawieszanej pomiędzy życiem a śmiercią. Tylko ja potrafię uchwycić moment, gdy z ciepłego jeszcze ciała ulatuje życie, by przywrócić je do świata w nienaruszonym stanie.

Obraz Fedry zwisającej bezwładnie z gałęzi zamigotał między nami.

– Nie mogę tego zrobić, gdy ciało ostygnie – przyznał. – W chwili, gdy dusza opuści ciało i uda się w drogę do Hadesu, nie mogę jej z niej zawrócić. To jest możliwe tylko w jednej jedynej chwili, gdy w ciele pulsują jeszcze ostatnie tchnienia życia. Ariadno, uwierz mi, gdybym mógł porwać jeszcze jedną duszę z tego zatechłego królestwa, zrobiłbym to bez wahania. Przyprowadziłbym twoją siostrę do ciebie. Niestety to niemożliwe.

Uwierzyłam mu. Przynajmniej z tego mogłam czerpać odrobinę otuchy.

– Ze wszystkich Olimpijczyków tylko ja mam tę moc – powtórzył. – Tej jednej zasługi nie mogą sobie przypisać. A moi wyznawcy, moje menady, nie potrafią w to uwierzyć. Dlatego tak tłumnie przybywają na wyspę. Gdy tylko rozniesie się wieść, że Dionizos może przywrócić zmarłych do życia, będą ich tysiące...

Zawiesił głos. Zdawałam sobie sprawę, że w jednej chwili zapomniał o moim istnieniu i rozmarzył się na myśl o dymiących ołtarzach, ofiarach, modlitwach i pieśniach rozbrzmiewających w każdym wielkim mieście, z dala od naszej wyspy. Pokusa nie do odparcia. Nie miałam siły ani ochoty przypominać mu, że to jedynie pusta sztuczka. Wiedziałam, iż nowi wyznawcy przystępują do kultu Dionizosa tylko dlatego, że liczą na to, że ożywi ich zmarłych bliskich. Prawda była taka, że ich ukochane siostry i bracia, ich umiłowani rodzice byli skazani na pośmiertny żywot pod nieubłaganym spojrzeniem Hadesa. Mój mąż miał im do zaoferowania jedynie ożywioną kozę, złożoną na nowo chwilę po tym, jak rozerwano ją na strzępy.

Kiedyś, być może, bym mu to wszystko wygarnęła. Miałam jednak przecucie, że nie zechciałby tego słuchać. Tak jak Fedra, która nawet nie drgnęła, gdy przedstawiłam jej niewygodną prawdę.

Nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

– Nie podobało mi się – odparłam słabo, bez przekonania i bez sensu.

– Sugeruję zatem, żebyś więcej za nami nie szła – stwierdził. Jego ton był pozbawiony wrogości.

Pozwoliłam, by pomógł mi wstać. Wróciliśmy do domu, gdzie bawili się nasi pozostali synowie. Szliśmy ramię w ramię i niewykluczone, że mógł ulec wrażeniu, że znowu jesteśmy blisko. Ja jednak czułam, że dzieli nas przepaść, i nie sądziłam, że uda mu się ją pokonać.

Nie byłam już pewna, czy jeszcze tego pragnę.



Na Naksos życie toczyło się w swoim rytmie. Choć nasza beztroska egzystencja została bezpowrotnie zniszczona, ku swojemu zdumieniu odkryłam, że mogę żyć tak jak dotąd. Dionizos i ja nadal potrafiliśmy się śmiać, nadal rozmawialiśmy, choć nigdy o bogach ani o tym, czego byłam świadkiem. Dzieci rosły jak na drożdżach. Menady codziennie śpiewały w słońcu, a gdy zapadała noc, szły w góry.

Dionizos pojawiał się i znikał, tak jak zawsze, a ja przestałam go pytać o to, co widział i słyszał. Nie tęskniłam już za opowieściami o dalekich lądach. Nie dociekałam też, dlaczego nie chce zabierać mnie ze sobą.

Jedno było pewne: jego nastrój uległ znaczącej poprawie.

Tak jak przewidział, nowo odkryta moc przyniosła mu kolejnych wyznawców i przestał wracać z podróży drażliwy i nadąsany. Odzyskał formę sprzed lat – był roześmiany i pełen energii.

Czasami, w środku nocy, zdarzało mi się otwierać oczy i widzieć powykrzywiane twarze o pustych oczodołach i słyszeć ich dziwne, melodyjne jęki. W tle Fedra kołysała się na sznurze do wtóru ryku morza. Wtedy budziłam się, wychodziłam na zamgloną plażę i spacerowałam, dopóki pierwsze promienie słońca nie wypaliły obrazu, który miałam przed oczami.

Za dnia wszystko stawało się prostsze. Ich obrzędy nie wyrządzały nikomu krzywdy – zwierzę, które poświęcili, było całe i zdrowe i wszystko dobrze się kończyło. Gdy patrzyłam na menady snujące się po polach, nie widziałam w nich

ani krztyny okrucieństwa. A może swą łagodność zawdzięczały nocnym rytuałom? Dzięki obrzędom zarówno ich lęk, jak i wściekłość mogły znaleźć ujście. W nocy krzyczały i tańczyły, oddając się krwiożerczemu szaleństwu, po to, by za dnia móc spokojnie żyć. Dionizos nie oddał dziecka Eufrozynie; jego kości nadal spoczywały w tym samym miejscu, a jej krzyk pozostał bez echa.

Ilekczo o tym myślałam, zaczynałam rozumieć satysfakcję, jaka mogła płynąć z ich pierwotnego, ekstatycznego ryku, gdy rozszarpały skórę i mięśnie żywej istoty, by dobrać się do jej bijącego serca. Zatracały się w zbiorowym szaleństwie, by dać ujście cierpieniu i frustracji. Jakim prawem ja, matka piątki zdrowych dzieci, miałabym oceniać cierpienie drugiej kobiety? Być może kult mojego męża stanowił antidotum na ich ból, który w przeciwnym razie musiałyby znosić w milczeniu.

Wspólnie z menadami i Dionizosem nauczyliśmy się żyć w specyficznej harmonii. Unikaliśmy niewygodnych tematów, a ilekczo robiło się niezręcznie i zapadała cisza, udawaliśmy, że nic się nie stało. Ale gdy wyjeżdżał, zostawiając mnie samą z plażą, lasem i ciszą pod wielkim, srebrnym księżycem, łatwiej mi się oddychało.

Dionizos jednak nie przestawał myśleć o tym, jak potraktowano go w Argos. Nadal chował urazę do swego świętoszkowatego, śmiertelnego przyrodniego brata, który podtrzymywał swoje stanowisko wobec kultu wina.

– Przyznam, że wcale mnie to nie dziwi – stwierdziłam pewnego wieczora, gdy po raz kolejny zaczął utyskiwać na niezłomne stanowisko Argos.

Z serca wyspy dotarł gęsty i zmysłowy zapach jaśminu, unosząc się nad kołyszącymi się leniwie falami. Dionizos zdawał się nie zauważać otaczającego nas piękna. Zwykle gdy wracał z zakurzonych pustynnych równin lub cuchnących miast, otwarcie się nim zachwycał. Odchyłał głowę do tyłu, wdychał świeże, dziewicze powietrze Naksos i oznajmiał, że do pełni szczęścia wystarczy mu tylko wonna bryza. Teraz grzebał stopą w piasku, próbując podważyć zaklinowany w nim kamień. Zmarszczył czoło.

– Co cię nie dziwi? Jego arogancja czy nieposłuszeństwo? – warknął.

– Żadne z nich. I to, i to. A w zasadzie to nic. – Patrzyłam, jak kopie w kamień. Zwykły śmiertelnik na jego miejscu skrzywiłby się, chwycił za stopę albo zaczął podskakiwać w pantomimie bólu. Na jego skórze wykwitłby zielonkawożółty siniak. A Dionizos zamachnął się i ponownie go kopnął. Na powierzchni kamienia pojawiła się zygzakowata rysa.

– Człowiek, który dzierży taką tarczę, nie wie, czym jest szacunek.

Ilekcioć Dionizos wspominał o Perseuszu, myślałam o Meduzie. Widziałam, jak wielki miecz bohatera przecina powietrze, błyszcząc w świetle słońca, podczas gdy on odwrócił wzrok od jej odbicia w lustrzanej tarczy i wycelował w jej bezbronne gardło. Jedynym grzechem Meduzy była jej godna pożałowania duma z pięknych włosów. Myślałam o jej zniekształconej twarzy, wykrzywionej i potwornej, zastygłej na tarczy w niekończącym się, bezdźwięcznym krzyku.

Podobno wzdłuż murów otaczających Argos ustawiono zastygłe, kamienne posągi; byli wśród nich grzesznicy, przestępcy i wrogowie, którzy śmieli obrazić Perseusza, a wszyscy zamarli w grymasie przerażenia, gdy pokazał im swą wielką tarczę.

– Nie przepadasz za historią o Gorgonie – zauważył Dionizos. – Co cię w niej tak brzydzi?

Gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy o Pazyfae i Semele, z łatwością odczytywał emocje z mojej twarzy. Wiedział, co czuję, bo czuł dokładnie to samo. Dlaczego zatem nie wiedział tego teraz?

– Meduzę zamieniono w potwora za zbrodnie Posejdona – przypomniałam mu. – A teraz jakiś mężczyzna paraduje z jej groteskową, straszną głową, by mścić się na swych wrogach. Wszyscy się jej boją. Ale ołtarze Posejdona nadal uginają się od darów.

– Perseusz wykorzystał Meduzę tak jak twój ojciec Minotaura – odparł cicho Dionizos.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego z zaskoczeniem. A zatem pamiętał. Wziął mnie za rękę. Jego dłoń była ciepła i sucha. Poczułam, jak dystans między nami nieco się skraca.

– Minosa spotkała kara na odległym dworze z rąk obcych ludzi. To nie powinno było się wydarzyć. Żałuję, że sam tego nie zrobiłem, powinienem był ukarać go osobiście, podobnie jak Tezeusza, za wszystko, co zrobili.

Nigdy nie pragnęłam zemsty, wystarczyło mi, że byłam od nich wolna.

Zastanawiałam się, czy odcięta głowa Meduzy, przytwierdzona na zawsze do tarczy jej zdobywcy, nadal potrafiła myśleć i czuć. Jaka zemsta by ją usatysfakcjonowała? Czego byłoby trzeba, by ukoić jej wściekłą furie, która z pewnością ją trawiła, jeśli widziała, jak chełpi się nią, niczym trofeum, sprawiając, że mężczyźni zamiast korzyć się przed nią, padali mu do stóp?

– Jaki zatarg miałeś z królem Krety lub królem Aten? – zapytałam. – Oni nie wyrządzili ci krzywdy. Tezeusz sprowadził mnie tutaj i zostawił dla ciebie, więc może powinniśmy być mu wdzięczni – roześmiałam się. Nie zabrzmiała jak ja. – Ale Perseusz... Perseusz jest twoim młodszym bratem. Masz rację, powinien ci się podporządkować. I któż miałby go ukarać jak nie ty?

Skłamałam. Nie obchodziło mnie, że Perseusz zakazał kultu Dionizosa. Niech kozy w Argos żyją sobie w spokoju, pomyślałam. Ale spodobał mi się pomysł, żeby Dionizos nieco utemperował Perseusza. Może gdyby odebrał mu tę ohydną tarczę, ta potworna dziewczyna zaznałaby wreszcie nieco spokoju...

Chwycił mnie za rękę. Jego uśmiech sprawił, że wszystko wróciło na swoje miejsce.

– A co byś powiedziała na małą wycieczkę do Argos? – zapytał. W jego oczach zatańczyły znajome, wesołe ogniki. – Wspominałaś, że chciałabyś ze mną podróżować, to okazja, jakich mało. Pokażmy mu, czego odmawia swoim poddanym, zakazując moich obrzędów.

Nie zapytałam go, co miał na myśli. Ale tak czy inaczej przychyliłam się do jego sugestii. Jakże zatem miałabym nie wziąć odpowiedzialności za to, co zrobił?



Tamtej nocy nad Naksos przetoczyła się burza. Niebo wypełniło się skłębionymi chmurami, a Eol rozpętał szalejące wiatry na całej wyspie, uderzając w drzewa cyprysowe i winnice, wyginając nawet najpotężniejsze dęby na szczytach gór i przewracając je na ziemię z przerażającym łoskotem. Błyskawice pulsowały żywymi płatami jasnej bieli, a grzmoty warczały jak wygłodniałe bestie.

Tuliłam moich chłopców i opowiadałam im historię na miękkich poduszkach, którymi się obłożyliśmy. Opowiedziałam im o dobrotliwych nimfach z góry Nysa, które wychowały ich ojca. O hordach Amazonek, które żyły dziko na łonie przyrody i potrafiły strzelać z łuku ze śmiertelną precyzją, nawet z grzbietu narowistego konia, i których biegłość w posługiwaniu się włócznią nie miała sobie równych. Dzieci zasnęły, mimo deszczu, który bębnił nieubłaganie o kamienne ściany domu. Gdy w końcu odważyłam się wypuścić synów z objęć, zakradłam się do okna, z którego tyle razy patrzyłam na procesje Dionizosa. Tej nocy menady nie błąkały się po Naksos. Polana miała pozostać pusta. Nie było na niej nic oprócz burzy i drzew.

Zastanawiałam się, co Dionizos zamierza zrobić w Argos, ale nie potrafiłam się skupić. Domyśliłam się, że planuje jakiś pokaz siły, by udowodnić, że ma przewagę nad swym nieprzejednanym i upartym bratem. Ale co konkretnie zamierzał zrobić, tego nie potrafiłam sobie wyobrazić. Tego rodzaju demonstracje zdecydowanie bardziej pasowały do pozostałych Olimpijczyków, bogów, którymi Dionizos gardził. Nie byłam pewna co do jego zamiarów.

Do rana burza ustała. Po przebudzeniu zjedliśmy figi i miód w niemrawych promieniach słońca, a potem poszliśmy na spacer po plaży, wdychając głęboko świeże powietrze. To był dobry dzień na żeglugę.

Dzieci były zaniepokojone, że znowu wyjeżdżam – tym razem także z ich ojcem. Nawykły do mojej obecności. Zostawiłam nawet Tauropolisa; był już na tyle duży, by poradzić sobie pod czujną opieką menad, gdy mnie przy nim nie będzie.

Z trudem przychodziło mi ich zostawić. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale nie miałam odwagi wystawiać moich chłopców na koszmarny widok małych kózek rozdzieranych na strzępy.

– Nie martwcie się, będziecie pod dobrą opieką – zapewniłam ich.

Dionizos przytulił synów na pożegnanie, wycałował i mianował ich dzielnymi stróżami Naksos.

Patrzyli, jak odpływamy, razem z kilkoma menadami, które zostały na miejscu. Pozostałe popłynęły z nami. Na masztach powiewały wielkie flagi z godłem winorośli, a białe grzebienie fal iskrzyły się w słońcu. Dionizos chwycił mnie za rękę. Po raz pierwszy od śmierci Fedry wstąpiła we mnie odrobina nadziei.

Na widok Półwyspu Peloponeskiego poczułam rosnące podniecenie. Choć tragiczna wyprawa do Aten przytępiła mój apetyt na podróże, cieszyłam się, że znalazłam się w nowym miejscu, wolnym od wspomnień z przeszłości. W miejscu niezbrukany przez grzechy mojej rodziny i pecha, który zdawał się prześladować nas na każdym kroku.

Nie popłynęliśmy bezpośrednio do miasta. Nie czekało nas tu królewskie powitanie; wiedziałam, że nie należy się go spodziewać. Zamiast tego zakotwiczyliśmy statek w spokojnej zatoczce.

– Będziemy iść pieszo? – zapytałam Dionizosa z zaskoczeniem.

Uśmiechnął się.

– Idziemy z pokorą – powiedział. – Nie zamierzam olśnić brata pokazem swojej boskości. Jeszcze nie teraz. Jak na króla jest on człowiekiem o niespodziewanie prostych gustach.

Przyjemnie było poczuć świeże powietrze, które pachniało drewnem i solą.

– Czy tak właśnie jest, kiedy wyjeżdżasz? – zapytałam go. – Żadnych rydwanów, żadnych lotów?

Wzruszył ramionami.

– Czasami. Ale najlepszym sposobem na zobaczenie świata są piesze wędrówki. Bogom tyle umyka, są zbyt zajęci szybowaniem w niebiosach albo galopowaniem w przebraniu zwierząt. Gdy podróżuję, lubię sobie pozwiedzać, poczuć wyjątkowość danego miejsca. Nawet gdyby zawiązano mi oczy i rzucono do któregośkolwiek z miejsc, które odwiedziłem, rozpoznałbym je po samym zapachu.

Łatwo powiedzieć, jak jest się bogiem, pomyślałam. Ale chociaż kochałam Naksos, zastanawiałam się, dlaczego sama na to nie wpadłam.

Szliśmy chyba z godzinę, kiedy go zobaczyłam: w oddali majaczył kolosalny posąg, który odcinał się na tle nieba. Złoto i kość słoniowa błyszcząły w promieniach słońca. Gdy zbliżyliśmy się, dostrzegłam więcej szczegółów. Zobaczyłam wyniosłą twarz i burzę sztywnych loków pod lśniąca koroną. Szeroko



roztwarte oczy wpatrywały się w nas surowo i z rezerwą. Po plecach spływały fale marmurowego welonu. W jednej ręce postać trzymała rzeźbiony granat wielkości mojej głowy. Nigdy wcześniej nie widziałam posągu tak ogromnego, tak okazałego i wyrzeźbionego z taką precyzją. Siedziała przed swoją świątynią: Hera, królowa Olimpijczyków. Prześladowczyni mojego męża. Spojrzałam na Dionizosa. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.

– Wyjątkowe dzieło, nie sądzisz? – zapytał.

Trudno sobie wyobrazić, ile pieniędzy musiał kosztować, ile miesięcy lub wręcz lat pracy pochłonęło wykonanie majstersztyku tej klasy. Tylko król mógł sobie na coś takiego pozwolić; tylko nieśmiertelny patron wielkiego miasta mógł zostać w ten sposób uhonorowany. Radość, którą poczułam, zwiedzając nowe miejsce, powoli zaczęła się ulatniać.

Nie miałam jednak czasu na rozmyślanie o posągu, bo gdy okrążyliśmy kolejną zatokę, przed nami wyrosły mury miasta. Przy wieżyczce dostrzegłam patrol strażników. Zadrżałam, nie wiedząc, co nas czeka.

Dionizos stanął u podnóża muru. Złożył dłonie w tubkę i krzyknął na cały głos:

– Perseuszu!

Wiedziałam, że mur nie stanowi dla niego żadnej przeszkody, że jedynie igra ze swoim śmiertelnym bratem. Być może chciał z niego zadrwić: oto przychodzę do twoich murów jak jeden z was, ale wiesz, że nim nie jestem. Uważaj, jak mnie traktujesz, bo rychło przekonasz się o mojej potędze.

Zapadła cisza, ale po chwili wielkie spiżowe wrota się uchyliły. Rozpoznałam Perseusza po jego koronie i wielkiej, okrągłej tarczy u boku. Była zasłonięta kawałkiem purpurowej tkaniny. Podobnie jak Dionizos zdawał się trzymać nerwy na wodzy. Straże stanęły u jego boku w zwartym szyku, uderzając włóczniami o ziemię.

– Dionizosie – powiedział, a w jego głosie zabrzmiało zmęczenie. – Znowu przybywasz do mojego miasta. Dlaczego?

– Tak witasz rodzzonego brata? – Dionizos się uśmiechnął. – Jesteś synem Zeusa, z pewnością nie chciałyś, by uznano cię za niegościnnego.

– Już raz nadużyłeś mojej gościnności – odparł Perseusz ze spokojem. – Powiedziałem ci wyraźnie, że bramy mojego miasta pozostaną dla ciebie zamknięte, a mimo to znowu tu jesteś. – Omiótł nas wzrokiem, zatrzymując go na mnie. – Przyprowadziłeś swoją żonę? – zapytał z zaskoczeniem.

Dionizos delikatnie ścisnął mnie za rękę, dając mi do zrozumienia, że mam coś powiedzieć. Zastanawiałam się, jaki jest prawdziwy cel naszej wizyty.

– Tak, to prawda, jestem Ariadna, żona Dionizosa – odpowiedziałam.

Perseusz skinął mi grzecznie.

– Przepraszam cię za moją nieuprzejmość. Nie chcę cię urazić, droga pani.

– Dlaczego zatem twoje bramy pozostają zamknięte dla mojego męża, twojego brata? – zapytałam.

Myślałam, że go znienawidzę. Był kolejnym typowym herosem – syn potężnego boga, pogromca potworów, który nie liczył się z konsekwencjami. Czy obchodziło go, co spotkało Meduzę? Czy jedynie napawał się przewagą, którą zyskał dzięki jej uciętej głowie? Wyglądał zaskakująco łagodnie i wbrew moim obawom ani trochę nie przypominał zarozumiałego głupca.

– Twój mąż nie przestaje nam przypominać, że jestem synem Zeusa – odparł. – Tak jak on zostałem zrodzony z haniebnego związku, straszliwej zniewagi, która spotkała wierną Herę. Wiem, że cierpi, gdy na nas patrzy, jesteśmy bowiem żywymi dowodami pokus, które skłoniły jej potężnego męża do zdrady. – Spojrzał zimno na Dionizosa. – Ale w przeciwieństwie do ciebie, mój bracie, nie afiszuję się z tym. Zadośćuczyniłem bogini. Zbudowałem jej posąg i świątynię, w której składamy ofiary na jej cześć. Spojrzała na mnie łaskawie. Wybaczyła mi moje narodziny i otoczyła miasto opieką.

Wtedy to zrozumiałam. Choć Perseusz był synem Zeusa, nie był bogiem, więc pozostawał bezbronny wobec gniewu Hery. Skoro nawet Dionizos nie wytrzymał jej prześladowań, jakie szanse na przetrwanie miał Perseusz? Rozumiałam jego strach. Wystarczyło jedno pstryknięcie jej palców, by roztała to miasto w drobny pył. Nie musiał daleko szukać, wystarczyło, żeby spojrzał na innych nieszczęśników, którzy zrodzili się z romansów Zeusa. Ich życie naznaczone było krwią, udręką, utratą i śmiercią. Wystarczyło, żeby uniósł głowę i spojrzał na wieczorne niebo, na którym niektórzy z nich zastygli na zawsze.

Perseusz musiał wybrać między narażeniem się Herze, a urażeniem Dionizosa. Koszmarny dylemat dla zwykłego śmiertelnika. Widziałam, ile go kosztowało odmówienie nam. Dionizos musiał być wściekły, że potężna Hera okazała się bardziej wpływowa od niego. Dopiero teraz pojąłem, dlaczego Perseusz był takim cierniem w jego boku. Tej potyczki przegrać nie mógł.

Dionizos parsknął na cały głos.

– Zazdrosna stara wiedźma – stwierdził. – Myślałem, że jesteś odważniejszy, pogromco Gorgony.

– Bluźnisz. Nie mam zamiaru tego wysłuchiwać – uniósł się Perseusz.

– A twoje bluźnierstwa? – odparł Dionizos z kpiną w głosie. – Bluźnisz wobec własnego brata, boga o nadludzkiej mocy.

Perseusz zmarszczył czoło. Był wściekły, ale wyglądał na zmęczonego.

– Nie masz takiej władzy – stwierdził. – Twoi wyznawcy to pijacy, opryszki, wyrzutki społeczne. Porządni ludzie nie chcą waszego wina, waszej dekadencji, waszych występków. Twój kult jest plamą na honorze ludzkości. Mieszkańcy Argos nigdy się wam nie podporządkują.

Dionizos spoważniał. Niebo nad nimi rozbłysło na biało.

– Nie przebierasz w słowach – powiedział cicho. – Pozwól, że odpowiem ci tym samym. Jeszcze tego pożałujesz, Perseuszu z Argos. Wypędziłeś boga Olimpu i odwróciłeś się od własnego brata. Pogardzasz winem i prawdą, którą ono odsłania. Twoje obelgi są małostkowe i słabe jak ty, ale intencje, które za nimi stoją, ranią do żywego. Obiecuję ci, że rychło tego pożałujesz.

Strażnicy obrócili się, zwarli szeregi wokół Perseusza i pomaszerowali w stronę masywnych, wypolerowanych drzwi. Gdy do nich dotarli, Perseusz stracił panowanie nad sobą i odwrócił się gwałtownie.

– Odejdź, Dionizosie! – Jego krzyk odbił się echem od wysokich murów, od gór, niosąc się wzdłuż i wszerz po całej równinie. Drzwi zatrzasnęły się tak głośno, że aż podskoczyłam.

Twarz zaczęła mnie piec. Po co ja tu przyjeżdżałam? Uwierzyłam opowieściom Dionizosa o arogancji jego brata. Uznałam, że jest podobny do Tezeusza. Jego godność i wrażliwość mnie zaskoczyły. Choć nie mogłam mu wybaczyć arogancji, z jaką obnosił się ze swoją tarczą, współczułam mu, że przez ego Dionizosa znalazł się w tak niefortunnym położeniu.

Droga powrotna do statku zdawała się dłuższa, a cisza między nami aż kłuła mnie w uszy. Dopiero gdy znaleźliśmy się na pokładzie, z dala od uszu menad, postanowiłam, że porozmawiam z mężem. Zdawałam sobie sprawę, że robi wszystko, by nie stracić twarzy przed swoimi wyznawcami, ale miałam nadzieję, że na osobności uda mi się do niego przemówić.

– Wyjedźmy stąd – poprosiłam go, gdy tylko zamknęły się za nami drzwi.

Skrzywił się, nalał wina do kielicha i wychylił go do dna.

– Dlaczego miałbym stąd wyjeżdżać? Mówiłem ci przecież, że jesteśmy tu po to, bym mógł dać nauczkę temu pompatycznemu głupcowi. Chyba nie sądzisz, że to się udało?

– Myślę, że o bogach nauczył się już wystarczająco dużo – ripostowałam. – Naprawdę chcesz sprowadzić na niego gniew Hery? Jeśli zrówna Argos z ziemią, nie zyskasz nowych wyznawców. Zostaw ich w spokoju. Pojedziemy gdzie indziej.

– Nie. – Przełknął wino i nalał sobie kolejny kielich. – Chcę Argos. Żądam jego posłuszeństwa. Jest mi je winien!

Przejechałam dłonią po włosach, które lepiły się od kurzu, unoszącego się nad równiną okalającą miasto.

– A nam nie jesteś nic winien? – zapytałam.

Uniósł wzrok.

– Co masz na myśli?

– Masz pięciu synów i żonę na Naksos – odparłam. – Starzejemy się z każdym dniem. Doskonale o tym wiesz, a mimo to co chwila nas zostawiasz. Dlaczego tak ci zależy, żeby pokochał cię cały świat, skoro nas kiedyś zabraknie? Nasz czas jest policzony. Dlaczego myślisz tylko o podboju kolejnego miasta, podczas gdy dzieciństwo twoich synów ulatnia się i zamienia w pył?

Zamilkł. Dolał sobie wina i wypił je łączywie i z rozmysłem, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Nie rozumiesz, jak to jest być bogiem – odpowiedział po dłuższej chwili.

– Wiem, że po naszej śmierci będziesz miał przed sobą całą wieczność. Zastanów się nad tym – powiedziałam cicho.

Spojrzał na mnie ostro.

– O niczym innym nie myślę! – wykrzyknął. Wstał, górując nad ciasną przestrzenią, i zaczął nerwowo chodzić po kajucie, miotając się jak zwierzę, które zamknięto w klatce.

– Bycie bogiem, który pokochał śmiertelników, sprowadza się do patrzenia na ich powolną śmierć. Znam to aż za dobrze. Za każdym razem, gdy widzę, jak moje dzieci zdobywają nową umiejętność, uczą się nowych słów i robią kolejny krok, przed oczyma majaczą mi ich cienie błędzące po korytarzach Hadesu. Nadejdzie dzień, gdy również ty zamienisz się w dym i popiół – dodał łagodniejszym tonem, co nie zmieniało faktu, że jego słowa raniły mnie do bólu. – Czy możesz mnie winić za to, że uważam, iż lepiej jest zdobyć uznanie tysiąca śmiertelników i stać

się obiektem uwielbienia całego miasta, zamiast cieszyć się miłością jednej wątlej, śmiertelnej żony?

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam, żeby zobaczył łzy w moich oczach.

– Zawsze o tym wiedziałeś – przypomniałam mu. – Kiedyś mi powiedziałeś, że miłość śmiertelnika jest tego warta.

– Byłem głupcem – odparł.

Wreszcie zdobył się na szczerłość. Słysząc było stukot deszczu i ciche chlupotanie wina w jego kielichu. Zrozumiałam, że go straciłam, może nawet jeszcze przed tą nocą w lesie.

Nie wiedziałam jednak, że cierpi tak samo jak ja, może nawet bardziej.

Kiedyś pokochałam go za jego wrażliwość. Sądziłam, że jest inny, zarówno od pozostałych bogów, jak i śmiertelników. Teraz jednak najbardziej niepokoiła mnie jego rozpacz. Wiedziałam bowiem jedno: bóg, który cierpi, jest niebezpieczny.

Gdy ponownie kazał wciągnąć żagle na maszt, wstąpiła we mnie nadzieja. Przez chwilę myślałam, że wracamy do domu. Myliłam się. Obrął kurs na główną zatokę Argos, tam gdzie doznał zniewagi ze strony Perseusza. A potem zniknął i pomknął przez fale, pokrzykując w stronę opustoszałych murów. Zaczął zwoływać mieszkańki Argos, a jego donośny głos niósł się po zatoce. Z pokładu statku zobaczyłam, jak zleciały się niczym stado ptaków i obsiadły mury miasta.

– Kobiety z Argos! – zawołał. Rozłożył ręce, a jego głos był gęsty i jedwabisty jak śmietana. – Wasz Bóg was wzywa! Wysłuchajcie mnie, bowiem potrzebuję was wszystkich. – Na jego twarzy zagościł uśmiech, ciepły i szeroki, a w jego oczach zamigotały te same cudowne, figlarne ogniki, które zapamiętałam z pierwszego dnia, gdy przybył na Naksos, radosny i zniewalający, tuż po pokonaniu piratów.

Wpatrywały się w niego czujnie i z rezerwą. Żadna z nich nie drgnęła.

Gdy ponownie przemówił, wydawało mi się, że do jego entuzjastycznego tonu wkradło się lekkie wahanie.

– Macie okazję zadowolić olimpijskiego boga – oznajmił. – Proszę tylko o to, byście do mnie dołączyły i mnie wysłuchały. Wasz król was oszukał. Nie ma nic zdrożnego ani haniebnego w podążaniu za potężnym bogiem. Dołączcie do mnie, a poznacie tajemnice Dionizosa. Jeśli nie będziecie chciały zostać, nikogo nie zatrzymam siłą. Jedyne, czego pragnę, to podzielić się z wami dobrodziejstwem i chwałą. Moje obrzędy są otwarte dla wszystkich, zarówno młodych, jak i starych! Mogę objawić przed wami tajemnicę życia i śmierci. Pójdźcie za mną, a otoczę was swoją opieką.

Z pewnością nie pozostały głuche na zawołaną groźbę, która kryła się za jego dziwną i zagmatwaną odezwą.

Gdy patrzyłam, jak prosi sto kobiet, by za nim poszły, przeszyły mnie nagły chłód i poczucie bezradności. Ogarnęła mnie rozpacz doprawiona szczyptą upokorzenia. Co miałam ze sobą począć, skoro mój boski mąż pragnął towarzystwa wszystkich kobiet świata, bo miłość, którą razem zbudowaliśmy, zdawała się sprawiać mu ból?

Mimo to kobiety z Argos ani drgnęły, a mnie ogarnął niepokój. Choć z całych sił pragnęłam, by zostały tam, gdzie były – w nadziei, że Dionizos się podda i zawróci – jednego byłam pewna. Nie miał zamiaru się wycofać.

– Chodźcie za mną! – wykrzyknął. – Odrzućcie swoich ojców, swoich mężów, swoich tyranów! Chodźcie do lasu z moimi menadami. Zrozumcie, czym możecie się stać, jeśli tylko zaznacicie smaku wolności!

Bałam się, że zwariował. Kobiety odwracały się od niego, potrząsając głowami. Zrozumiałam, jaki miał plan: chciał wywabić kobiety z miasta i wtajemniczyć je w swoje misteria. Wierzył, że Perseusz będzie zmuszony do przyjęcia jego kultu, by odzyskać kobiety.

Niestety, jego plan się nie powiódł. Widać było, że nie mają zamiaru za nim iść. Jedna po drugiej schodziły z muru i wracały do domów. Nawoływania Dionizosa napotkały na pustkę.

Odwrócił się plecami do miasta. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Uniósł obrośniętą bluszczem laskę ku niebu, po czym z całej siły uderzył nią o ziemię. Wzdrygnęłam się. Odślonił dziąsła, charcząc w dziwnym, starożytnym języku.

Pierwsze pojawiły się węże, które rozwinęły masywne cielska i wypełzły z lasu. Rozległ się chóralny syk, przypominający szum fal lub ulewny deszcz. Niebo pociemniało, a świat pograżył się w sinej poświacie.

Po chwili zza spiżowej bramy wysypał się strumień kobiet. Upadały na ziemię, chwytając się za głowy, jakby te miały im pęknąć. Wyły z bólu, a z ich ust wydobywał się niezrozumiały bełkot. Przypominały wściekłe zwierzęta.

Przypomniałam sobie piratów, którzy wili się po pokładzie w nieoswojonych jeszcze delfinich cielskach. Przestraszyłam się, że kobiety także zamierza przemienić. Ale wyglądało na to, że zmaćcił jedynie ich umysły. Podniosły się z ziemi, wyjąc i zgrzytając zębami, i jak powódź ruszyły w kierunku miasta. Potworny skowyt, towarzyszący ich zawodzącej procesji, przypomniał mi kobiety, które opłakiwały Fedrę w Atenach. Zrobiło mi się niedobrze i po chwili zaczęłam wymiotować, zalewając się łzami.

Czy chce doprowadzić je do szaleństwa? Czy w ten sposób chce im dać nauczkę? Wpatrywałam się w niego, otoczonego przez rozszalałe węże, które do siebie przywołał, a wokół rozbrzmiewało nieziemskie wycie kobiet. Nie byłam w stanie na to patrzeć. Zatkanam usta i uciekłam pod pokład, pod którym skryły się przerażone menady. Z ich min wyczytałam, że nigdy dotąd nie widziały Dionizosa

tak rozwścieczonego; zaszła w nim zmiana, a moja wątła nadzieja, że będą wiedziały, jak go poskromić, ulotniła się bez śladu.

– Co możemy zrobić? – zapytałam je z rozpaczą.

Nagle przez przeraźliwy kobiecy wrzask przebiło się chóralne, piskliwe beczenie.

Widziałam już, jak rozerwano skórę w rytualnym szale. Kiedy zamykałam oczy, wciąż widziałam ich dłonie zaciskające się na chuderlawych raciczkach. Słyszałam bezradne krzyki. Widziałam puste, obojętne twarze kobiet. Przeklinałam swoje tchórzostwo, ale nie mogłam się zmusić, by opuścić statek, nie chcąc po raz kolejny patrzeć na to bestialstwo.

Zostałam z menadami. Trzymałyśmy się ręce.

Czekałyśmy, aż to się wreszcie skończy.



Nie wiem, ile czasu minęło, zanim zapadła cisza. Przerażliwe wrzaski ustąpiły miejsca upiornej pieśni, od której ścierpła mi skóra, a gdy ta w końcu ucichła, rozległ się obłąkany, radosny skowyt. A potem dobiegł mnie szloch. Z początku był ledwo słyszalny, ale narastał niczym rzesista ulewa.

Nagle zrobiło się cicho.

Spojrzałam na przerażone kobiety. Przybyły za Dionizosem na Naksos w poszukiwaniu schronienia. Pragnęły żyć w spokoju, z dala od swoich oprawców. Nie po to tu przyjechały. W moim sercu rozgorzała wściekłość na mojego męża. Znęcał się nad kobietami z Argos, podczas gdy my dygotałyśmy ze strachu pod pokładem statku. Nie wyrządziły mu żadnej krzywdy, a jedynie śmiały mu odmówić.

Nie mogłam beczynnie na to patrzeć. Wstałam i potykając się, wyszłam na pokład, zachłystując się świeżym powietrzem. Odwróciłam się i spojrzałam na miasto.

Bryza była rześka i łagodna; chmury na niebie zwiastowały rychłą, oczyszczającą ulewę.

Żadnych węży, żadnych burz, żadnego szalonego boga wznoszącego laskę ku niebu w okrutnej zemście. Żadnych kobiet. Ogromne spiżowe wrota, skrywające tajemnice miasta, były zaryglowane na głucho.

A na plaży stał beztroski złotowłosy młodzieniec, który nie zmienił się ani o jotę od chwili, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. I tak będzie do czasu, aż morza się zagotują i kopuła nieba spadnie na ziemię.

Spojrzał na mnie. Nie potrafiłam się domyślić, co uczynił.

Nie minęła chwila, a pokonał dzielącą nas odległość i wyrósł tuż przede mną na pokładzie statku. Jego twarz przypominała pozbawiony wyrazu posąg. Zamurowało mnie i nie byłam w stanie się do niego zbliżyć nawet na milimetr. Nagle ciszę przerwał pojedynczy, przeraźliwy wrzask. Po chwili zza murów miasta dobiegł kolejny krzyk, a po nim następny, po którym rozległ się donośny metaliczny odgłos.

– Co tam się dzieje? – zapytałam go.

Jego twarz wykrzywił dziwny, rozbawiony grymas.

– Pewnie się zbroją.

– Dlaczego? – Nie byłam w stanie uwierzyć, że rozmawiamy ze sobą tak spokojnie. Chciałam chwycić za jego tunikę i wytrząsnąć z niego prawdę, ale wątpiałam, że kiedykolwiek jeszcze będę w stanie go dotknąć.

– Perseusz będzie chciał się na mnie zemścić – westchnął. Powiedział to takim tonem, jakby chodziło o drobną niedogodność.

Przemogłam się i podeszłam do niego na drżących nogach.

– Za co? – zapytałam. – Dionizosie, co ty zrobiłeś?

Szybkim ruchem chwycił mnie za łokieć i zaprowadził w głąb pokładu. Wzdrygnęłam się, gdy mnie dotknął. Był jak obcy człowiek, który zawładnął ciałem mojego męża. Nie miałam już dostępu do jego myśli.

Odgarnął z czoła złote loki.

– Nie zamierzałem...

Zabiło mi serce.

– Czy chcą nas zaatakować? Mów.

– Armia Perseusza jest dla mnie niczym – odparł szybko. – Zostań tutaj. Nie pozwolę, by podeszli bliżej.

Przełknęłam niechęć i odrazę i objęłam jego twarz dłońmi. Mógł mnie odgonić jak muchę, ale się zawahał. Jego twarz, opromieniona słońcem, w ramce z moich dłoni, wyglądała tak młodo. Spoglądał na mnie z mieszaniną skruchy i przekory, jak dziecko, które coś przeskrobało.

– Perseusz jest wściekły i chce się popisać. Powinienem był to przewidzieć. Zajmę się tym, nie zrobi nam krzywdy. Najlepiej będzie jednak, jeśli zostaniesz na statku, a ja go udobrucham.

To było tak niedorzeczne, że prawie wybuchnęłam śmiechem, choć rzeczywiście, jeśli ktoś był w stanie powstrzymać rozjuszoną armię, to tylko Dionizos. Słyszał z tego, że był wybornym i wesołym kompanem, którego towarzystwo koilo zmysły i wprowadzało w stan delikatnego odurzenia. Zachodziłam w głowę, jak to się stało, że sprowadził na nas gniew miasta i obudził w nim rządę zemsty. A jeśli nie uda mu się ich udobruchać, co wtedy? Wiele lat wcześniej na Krecie Tezeusz powiedział Fedrze, że gdyby wiedziała, do czego zdolne jest wojsko, nie chciałaby, aby stanęło u bram jej pałacu.

– Dionizosie, powiedz mi, co się stało?

Urodziłam mu synów, oddałam mu kawał swojego życia. Skoro sprowadził na nas wojnę, zasługiwałam na wyjaśnienie, a on doskonale o tym wiedział.

Wyplątał się z moich objęć i odsunął się ode mnie.

– Wezwałam kobiety – powiedział, jakbym o tym nie wiedziała. – Odrzuciły moją propozycję, zaproszenie do przystąpienia do mojego kultu. Powtórzyły to, co powiedział Perseusz, odwróciły się ode mnie, oznajmiły, że nie będą pić wina, gdyż jest ono wstrętne i przyniesie im tylko wstyd i zgorzenie. Powiedziały, że nie chcą moich obrzędów. Odrzuciły wszystko, co chciałem im dać. Postanowiły być posłuszne swoim mężom, uparły się... – przerwał. – Byłem zły.

– Dlatego sprowadziłeś na nie szaleństwo, tak jak Hera na ciebie, gdy przegnała cię z Olimpu – wyszeptałam.

Zerknął na mnie spode łba.

– Widziałaś, co zrobiłem. Wezwałem Zeusa, a to wystarczyło, żeby kobiety do mnie przyszły. Nie były świadome tego, co robią. Chciałem zademonstrować im swoją moc, ekstazę. Chciałem im udowodnić, że... – zawiesił głos.

– Masz na myśli kozy? – zapytałam go.

Potrząsnął głową.

– Gdy kobiety wróciły do miasta, były tak zamroczone szaleństwem, że nie wiedziały, co czynią. Nie przyprowadziły kóz. – Odwrócił wzrok.

Ze zdenerwowania wbiłam paznokcie w skórę dłoni.

– Zawsze sprowadzałem je z powrotem. Gdy szaleństwo mijało, zawsze udawało mi się je przywrócić do życia, całe i bez szwanku. Na tym polega moja moc.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Co ci przyniosły?

Między nami pojawiła się przepaść. Potrząsnął głową, jakby coś go zniecierpliviło i zakłopotало.

– Przyprowadziły swoje dzieci.

To nie mógł być mój mąż. W niczym nie przypominał tego czulego, wrażliwego boga, którego pokochałam. Dionizos zaznał rozkoszy tulenia synów do piersi. Zdawał sobie sprawę z ich kruchości. Potrząsnęłam gwałtownie głową. Nie. To było niemożliwe.

– Przywracanie człowieka do życia... – powiedział. – To coś zupełnie innego. Może powinienem był użyć innego zaklęcia... Sam nie wiem. W każdym razie gdy wybudziły się z amoku, nie mogłem ożywić ich dzieci.

Pazyfae. Semele. Meduza. A teraz sto pogrążonych w żałobie matek. Ceną, jaką zapłaciłyśmy za wściekłość i chciwość aroganckich mężczyzn, był nasz ból, który lśnił jak ostrze świeżo wypolerowanego noża. Dionizos wydawał mi się kiedyś najlepszym z nich wszystkich, ale teraz zobaczyłam go wyraźnie. Nie różnił się od najpotężniejszych bogów. Ani od najpodlejszych z ludzi.

Nawet nie zauważyłam, że za nami stłoczyły się zapłakane menady. Zza bram miasta dobiegał odległy ryk wojsk, tej mściwej hordy, którą Dionizos zamierzał spacyfikować, tłumiony przez ciche kobiety szloch. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ktoś wyrwał choćby jeden włos z głowy któregoś z moich synów. A on wyrznął w pień wszystkie dzieci Argos. Nawet złotousty Olimpijczyk nie znalazłby słów, by udobruchać miasto, wstrząśnięte i rozjuszone jego okrucieństwem.

Nie potrafiłam płakać nad tymi matkami. Nie byłam w stanie objąć umysłem ogromu ich cierpienia. Moje łzy były bezużyteczne, stanowiły obrazę dla ich rozpacz, głębszej od najprzepastniejszej morskiej otchłani. Wmawiałam sobie, że kruchy pokój na Naksos zawdzięczaliśmy Dionizosowi, który zapewnił skrzywdzonym kobietom tego świata schronienie i przystań kojącą ich ból. W końcu jednak prześcignął swojego władającego piorunami ojca i trzęsącego ziemią wuja: nawet oni nigdy nie złamali tylu kobiet za jednym zamachem. Pod względem zadawania cierpienia Dionizos mógł się teraz mienić największym ze wszystkich bogów. Miarą jego chwały stała się kobieca udręka, zapisał się w niebiosach jako legendarny pogromca niemowląt, niszczyciel niewinnych.

Z nieba zaczęły spadać wielkie, zimne krople deszczu, które spływały po mojej twarzy. Czułam, jak chłodzią moją skórę i oczyszczają umysł. Pomyślałam o Eufrozynie. Jej strata była ogromna, jak każdej innej pogrążonej w żałobie matki, ale ona znalazła pocieszenie na Naksos, pomimo że nie wskrzeszono jej dziecka. Nawet bez fali udręki, którą Dionizos rozpętał na Argos, wiele innych kobiet nadal rozpaczliwie potrzebowało bezpiecznego azylu. Ale nie mogły go odnaleźć, dopóki Dionizos rządził naszą wyspą, i nie znajdą go, jeśli Naksos zostanie spalona na popiół przez armię Perseusza, bo wiedziałam, że gdyby Dionizos nie zdołał ich zatrzymać, będą dążyć do zemsty. Pięcioro moich dzieci było na Naksos. Pięciu synów Dionizosa.

Usłyszałam szcęk stali. Drzwi do miasta rozwarły się szeroko. Rozległ się ryk nacierających na nas żołnierzy.

Mój umysł był jak kryształ: jasny i ostry niczym brzytwa.

– Idź – ponagliłam Dionizosa. – Zatrzymaj ich, zrób wszystko, co w twojej mocy. Ale nie wyrządź im krzywdy. A kiedy już będzie po wszystkim, odejdiesz. Rozprzestrzeniaj swój obmierzły kult, gdzie chcesz. Ale Naksos zostaw mnie i kobietom.

Spojrzał na mnie. Nic nie odpowiedział. A potem zniknął.

Wstrzymałam oddech i zwróciłam się do menad.

– Zamierzam rozpocząć pertraktacje pokojowe – powiedziałam szybko. – Pójdę do Perseusza i będę błagać go o łaskę. Wśród nas są tylko kobiety i dzieci i nie wyrządziłyśmy mu żadnej krzywdy. Nie będziemy płacić za zbrodnie Dionizosa. Złożę Perseuszowi obietnicę: Naksos stanie się wolne od krwawych obrzędów i ofiar. Zostaniemy same z dziećmi i nie będziemy nikomu zagrażać.

Spojrzały na mnie z aprobatą, ale w ich oczach dostrzegłam powątpiewanie, czy uda mi się dotrzymać słowa.

Gdy się odwróciłam, zobaczyłam żołnierzy, którzy wysypali się na plażę na podobieństwo czarnej, lepkiej magmy. Dionizos, opromieniony złocistą, boską poświatą, ruszył na opancerzone wojska. Wreszcie mógł się mienić prawdziwym Olimpijczykiem. Na szczycie wzgórza, tuż za szpalerami wojsk, stanął Perseusz. Jego odsłonięta tarcza lśniła srebrem w kroplach deszczu, ujawniając potworną twarz Meduzy. Musiałam działać szybko, zanim Perseusz wyda rozkaz do szarży. Musiałam zabrać głos, zanim mój mąż dokona jeszcze większego spustoszenia, nie zważając na to, że po raz kolejny to kobiety poniosą konsekwencje jego czynów.

Zagryzłam zęby. Nie miałam oręża, byłam bezbronna. Musiałam działać, zanim będzie za późno.

Wdrapałam się na burtę i skoczyłam do lodowatej wody. Zaczęłam gramolić się do brzegu, nie odrywając wzroku od Perseusza.

Nad zatoką rozległ się boski głos Dionizosa.

– Obywatele Argos, daję wam ostatnią szansę! Złóżcie broń, zanim podniesiecie rękę na swojego boga. Jeśli zostanieie moimi wyznawcami, udzielę wam łaski.

Kontynuował swoją odezwę, a ja biegłam tak szybko, jak tylko mogłam, nie odrywając wzroku od Perseusza. Myśl o tym, że jego wojska mogłyby dotrzeć na Naksos, i o przerażeniu malującym się na twarzach moich dzieci, była nie do zniesienia.

Dobiegłam do pierwszego szpaleru wojsk i zaczęłam się przeciskać pomiędzy żołnierzami, objając się o wielkie tarcze, które nosili przytwierdzone do masywnych, umięśnionych torsów. Napierali na mnie z taką siłą, że zaczęłam się dusić, a do moich uszu docierały strzępki ich nieskładnych, gorączkowych rozmów.

Nie czułam już deszczu na twarzy, jedynie ciężki oddech otaczających mnie mężczyzn, których twarze odgradzały mnie od światła. Jakimś cudem udało mi się wydostać z tłumu i padłam zdyszana na ziemię.

Znalazłam się u stóp wzniesienia. Zaczęłam wspinać się po zboczu porośniętym z rzadka kolczastymi krzewami, które drapały mnie po ciele. W oddali zobaczyłam Perseusza, ale on mnie nie zauważył. Znalazłam się tak blisko niego, że usłyszałam syk węży, wijących się na głowie Gorgony, która ozdabiała jego tarczę, oraz cichy kobiecy głos.

Obok Perseusza stała kobieta. Była od niego wyższa. Gdy pochyliła głowę, szepcząc mu do ucha, na jej głowie błysnęła korona. Miała odsłonięte, śnieżnobiałe ramiona.

Zwolniłam, gapiąc się na nich. Perseusz słuchał jej z uwagą, ale z jego szklistych oczu wyzierała pustka.

Uniosła głowę i odsunęła się od niego. Na jej pięknej twarzy zamigotał zadowolony uśmiech. Gdy spojrzała na Dionizosa, w jej oczach błysnęła nienawiść. A potem spojrzała prosto na mnie, olśniewająca i wyniosła. Hera. To oczywiste, że nie mogła przegapić bitwy o swoje miasto. Dawny koszmar powrócił, a pod ciężarem jej spojrzenia straciłam dech i zakręciło mi się w głowie.

Perseusz odrzucił głowę i wydał z siebie głośny okrzyk bojowy. Dionizos uniósł wzrok i zamarł z przerażenia na mój widok. Poniżej zabrzmiał szcęk oręża, żołnierze wzniesli wojenny okrzyk i ruszyli na mojego męża.

Od Perseusza dzieliło mnie zaledwie kilka kroków. Gdy nasze spojrzenia spotkały się po raz pierwszy, poczułam rodzącą się między nami nić porozumienia. Tym razem jednak, gdy otworzyłam usta, by przystąpić do negocjacji, choć patrzył prosto na mnie, wydawał się całkowicie nieobecny. Najwyraźniej Hera rzuciła na niego zaklęcie, sprawiając, że przestał mnie widzieć. Wyciągnęłam do niego ręce w nadziei, że go powstrzymam i wybudzę z transu, ale ruszył przed siebie. Uniósł swój wielki miecz, szykując się do ataku, a gdy zamachnął się wielką srebrną tarczą, uchyliłam się. Zanim zdążyłam odwrócić głowę, spojrzałam wprost na nią, prosto w jej wykrzywioną twarz.

Wbiła we mnie wzrok. Sądziłam, że jej oczy będą zielone jak gadzie ciało, które wilo się na jej głowie. Były jednak niebieskie, jak bezchmurne niebo lub spokojne morze. Przywodziły na myśl nieustannie uzupełnianą otchłań smutku; szafirową melancholię o zaskakującej łagodności. Odgłosy bitwy ucichły do delikatnego szumu, który z każdą chwilą stawał się coraz bardziej odległy. Pomyślałam, że powinnam wstać, ale moje nogi były zbyt ciężkie. Kątem oka zobaczyłam, że gdzieś w oddali zapłonęła złota smuga ognia, ale nie byłam w stanie poruszyć głową, żeby spróbować się jej przyjrzeć.

Podczas gdy moje zimne i sztywne ciało powoli zamieniało się w kamień, on znalazł się tuż przy mnie. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku, a moje usta zastygły w komicznym, zdzwionym grymasie. Choć nie mogłam wypowiedzieć jego imienia, mój spowalniający mózg zdołał go rozpoznać.

Z ledwo uchwytnym zaskoczeniem zauważyłam, że płacze.

– Ariadno – powiedział. Palcami zaczął wodzić po mojej twarzy, ale nie czułam już jego dotyku.

Wiedziałam, że walki wokół nas ustały, a on jakimś sposobem wziął mnie na rękę i uniósł gdzieś wysoko ponad pole bitwy. Jego twarz odznaczała się na tle pustego nieba. Ponownie zaczął mówić, ale nic już nie słyszałam. Wtulił twarz w mój policzek; nieśmiertelne ciało przyłgnęło do zimnego kamienia. Jego ból przeniknął przez mój zdjęty paraliżem mózg. Poczułam jego pulsującą udrekę.

Boska rozpacz. Wtedy to zrozumiałam; nic nie mogłam na to poradzić.

Z gęstniejącej mgły myśli wyłuskałam obraz twarzy moich dzieci. Uchwyciłam się ich i zobaczyłam nas wszystkich jeszcze raz, takimi, jacy byliśmy.

Kilkanaście uderzeń umierającego serca. Tyle trwał nasz ostatni uścisk.

I wtedy Dionizos odsunął się ode mnie, jego twarz złagodniała, a zrozpaczony grymas ustąpił miejsca zaciętej minie, którą tak dobrze znałam.

Strzepnął dłonią w charakterystyczny sposób, który przypomniiał mi sytuację sprzed lat. Kiedyś tym samym gestem wzniósł do nieba mój ślubny diadem. Myślałam, że zginął w czeluści morza, dopóki nie kazał mi spojrzeć w niebo, na którym od tamtej pory żarzył się, ilekroć zapadała noc.

Choć nie mogłam go usłyszeć, domyśliłam się, co powiedział.

Żegnaj.

Patrzyłam na niego pustym wzrokiem, ale miałam nadzieję, że usłyszał, iż ja także go pożegnałam, zanim krew, która pulsowała w moich żyłach, nie zastygła,

a mój umysł nie skamieniał.



## EPILOG

Dryfuję w atramentowej czerni. Z twojej perspektywy przypominam malutką kropeczkę światła, jasną niczym płomień. Budzę się do życia, ilekroć Helios prowadzi swój rydwan za linię horyzontu, iskrząc się jak klejnot pośrodku korony. Moje myśli są teraz powolne i podniosłe, ale widzę pod sobą cały świat.

Moich synów, podobnie jak ich ojca, wychowują łagodne menady. Nie ciąży na nich przekleństwo nieśmiertelnej krwi i nie targa nimi pragnienie chwały. Wiodą skromny, banalny żywot – to najlepsze, co mogło ich spotkać. Gdy nadejdzie czas, Hermes poprowadzi ich na mokradła i przejdą do Hadesu bez żalu i tęsknoty za legendarną sławą.

Dionizos pozostawił Naksos im i menadom po tym, jak zawarł pokój z Perseuszem i zapłacił reparacje Argos. Dwaj bracia nadal rywalizowali, ale nie przelano już więcej krwi, a ich zmagania o pierwszeństwo z czasem ustały. Dionizos zajął miejsce na Olimpie, a nasza wyspa przypadła kobietom.

Gdy dryfuję w niezmiernym mroku, słyszę ich modlitwy; kobiet z Naksos, Krety, Aten i Argos i najdalszych zakątków ziemi. Wzywają mnie, gdy targa nimi ból, gdy zmagają się z największym wyzwaniem znanym ludzkości, gdy mobilizują wszystkie swoje siły, by wydać na świat kolejne istnienie. Wzywają mnie, bym przyproceedziła ich dzieci do bezpiecznej przystani, by trafiły w ich ramiona, ciepłe i wilgotne.

A ja je słyszę, tu, w ciemnej misie nocnego nieba. Kieruję na nie swoje światło i kąpię je w jego niegasnącym blasku, gromadząc je wszystkie, by wspólnie dzielić naszą niewyczerpaną siłę.

# PODZIĘKOWANIA

Napisanie tych podziękowań wydaje się niemal niemożliwe – nie wiem, od czego zacząć, bowiem zdałam sobie sprawę, że aby książka powstała, potrzebny jest zbiorowy wysiłek wielu osób. Zacznę od gorących przeprosin dla wszystkich, których pominęłam! Okazuje się, iż pomimo tego, że setki razy kreśliłam w myślach treść podziękowań, kiedy przychodzi do ich napisania, trudno jest znaleźć słowa, które mogłyby wyrazić moją wdzięczność.

Po pierwsze, muszę podziękować mojej niesamowitej agentce, Juliet Mushens. Dostrzegła potencjał w moim wczesnym szkicu i podczas naszego pierwszego spotkania przekazała mi narzędzia i natchnęła mnie wizją, by przekształcić go w książkę. Nie jest przesadą stwierdzenie, że przy okazji odmieniła moje życie.

Jestem również bardzo wdzięczna wspomniałemu zespołowi w Wildfire Books. Jestem zaszczycona, że mogę pracować z tak zaangażowanymi ludźmi, którzy z taką pasją podchodzą do książek. Moja redaktorka, Kate Stephenson, jest wnikliwa i inspirująca i mam niesamowite szczęście, że to właśnie ona pracowała nad *Ariadną*.

Równie wspomniała jest moja amerykańska redaktorka, Caroline Bleeke z Flatiron Books, i czuję się zaszczycona, że tak utalentowane kobiety kibicują mojej książce. Dziękuję również mojej redaktorce, Shan Morley Jones, której dbałość o szczegóły jest oszałamiająca. Chcę również podziękować zespołowi praw autorskich za pracę nad wydaniem zagranicznymi.

Chciałam napisać grecki mit, który skupiłby się na postaciach kobiecych, więc nie mogę nie wspomnieć o wszystkich imponujących i inspirujących kobietach, które miałam szczęście poznać. Wśród nich są dziewczyny z wydziału anglistyki Honley (Caroline, Rachel, Sarah, Suriana, Claire, Emma, Lucinda i Nicole), które wierzyły we mnie i wspierały mnie przez wiele lat. Sporo się od nich wszystkich nauczyłam i cieszę się, że je mam. Miałam też wielkie szczęście poznać cudowne przyjaciółki w dzieciństwie, szkole i pracy, które zawsze zachęcały mnie do pisania.

Szczególne podziękowania kieruję do Bee, która wybrała się ze mną za Atlantyk i towarzyszyła mi na każdym etapie podróży Ariadny, oraz do Clare, Fiony, Johanny, Jo i Seana za wszystkie lata przyjaźni.

*Ariadna* to książka, której sednem jest siostrzeństwo. U podstaw mojego życia leży relacja z moimi siostrami, Sally i Catherine, które są nieustannym źródłem pociechy, mądrości, humoru i miłości.

Miałam też szczęście poślubić człowieka, który ma wspaniałą i wspierającą rodzinę. Jestem bardzo wdzięczna zwłaszcza mojej teściowej, Lynne, za tak wiele – nie tylko za *la petite maison* w Normandii, gdzie powstało zakończenie *Ariadny*.

Dziękuję moim rodzicom, Tomowi i Angeli, za to, że zawsze we mnie wierzyli, ich miłość i wsparcie podtrzymywały mnie na duchu.

Wreszcie dziękuję Alexowi za to, że nie jest taki jak mężczyźni z tej książki, i że jest wszystkim, czego potrzebuję.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz